

Jednotomowy prequel do bestsellerowej serii YA!

CRUEL KING

Royal Elite #0

RINA KENT



RINA KENT

CRUEL KING

ROYAL ELITE #0

**TŁUMACZENIE
MAŁGORZATA GAJDA**

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału

Cruel King

Copyright © 2019 by Rina Kent

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Grabowska

Korekta:

Joanna Błakita

Joanna Boguszewska

Estera Łowczynowska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-068-8

Spis treści

Nota autorki

Playlista

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Rozdział trzydziesty trzeci

Rozdział trzydziesty czwarty

Rozdział trzydziesty piąty

Rozdział trzydziesty szósty

Rozdział trzydziesty siódmy
Rozdział trzydziesty ósmy
Rozdział trzydziesty dziewiąty
Rozdział czterdziesty
Rozdział czterdziesty pierwszy
Rozdział czterdziesty drugi
Rozdział czterdziesty trzeci
Rozdział czterdziesty czwarty
Rozdział czterdziesty piąty
Rozdział czterdziesty szósty
Rozdział czterdziesty siódmy
Rozdział czterdziesty ósmy
Rozdział czterdziesty dziewiąty
Rozdział pięćdziesiąty
Rozdział pięćdziesiąty pierwszy
Rozdział pięćdziesiąty drugi
Rozdział pięćdziesiąty trzeci
Rozdział pięćdziesiąty czwarty
Rozdział pięćdziesiąty piąty
Epilog
Scena bonusowa
Przypisy

Dla tych, którzy pozostają niewidzialni

Nota autorki

Witaj, drogi czytelniku, przyjacielu.

Jeśli nie czytałeś wcześniej moich książek, to możesz o tym nie wiedzieć, ale piszę mroczne historie, które mogą być niepokojące. Moje książki i moi bohaterowie nie są dla osób o słabym sercu.

Cruel King jest romansem new adult, przeznaczonym wyłącznie dla dorosłych odbiorców. Książka zawiera wątki dotyczące nikczemnego bohatera, relacji *enemies to lovers* oraz lubieżnego i intensywnego seksu, które niektórzy czytelnicy mogą uznać za obraźliwe. Jeśli szukasz słodkiego romansu, ta książka NIE jest dla Ciebie.

W przeciwieństwie do wcześniej opublikowanych książek z tej serii *Cruel King* posiada na końcu scenę bonusową.

Cruel King jest powieścią osadzoną w świecie „Royal Elite”, ale można ją czytać także bez znajomości innych książek z serii.

Seria „Royal Elite”:

#0 *Cruel King*

#1 *Deviant King*

#2 *Steel Princess*

#3 *Twisted Kingdom*

#4 *Black Knight*

#5 *Vicious Prince*

#6 *Ruthless Empire*

#7 *Royal Elite Epilogue*

Playlista

Piosenka przewodnia

Time is Running Out – Muse

Playlista

The Fear – The Score

Paint It, Black – Ciara

Stronger – The Score

King of Nothing – Broadside

Pressure – Muse

CHAMPION – Bishop Briggs

Supremacy – Muse

Mercy – Muse

Undisclosed Desires – Muse

Supermassive Black Hole – Muse

White Flag – Normandie

I Really Wish I Hated You – blink-182

Devil Devil – MILCK

Takeaway – The Chainsmokers feat. Lennon Stella & ILLENIUM

I Think I'm OKAY – Machine Gun Kelley feat. YUNGBLUD & Travis Barker

Arcadia – Smash Into Pieces

Head Above Water – Avril Lavigne

Something Just Like This – The Chainsmokers feat. Coldplay

Hurricane – I Prevail

For Reasons Unknown – The Killers

boyfriend – Ariana Grande feat. Social House

Kompletną playlistę znajdziesz na Spotify

Prolog

Nie jest królem z bajki.

Levi

Hej, mała księżniczko. Jestem twoim królem.

Mam dla ciebie trzy zasady: kłaniaj się, przegrywaj, padaj na kolana.

Walcz, ile chcesz, ale wkrótce i tak będziesz skandowała: „Niech żyje król”.

Astrid

Jednego dnia jestem szarą myszką w Royal Elite School, a następnego ktoś mnie goni i pozostawia na pewną śmierć.

On nie tylko rozrywa moje życie na strzępy, ale także poluje na moje serce.

Wydaje mu się, że mnie złamał, ale nowa księżniczka rzuci króla na kolana.

Rozdział pierwszy

Astrid

Możesz pochodzić z arystokratycznej rodziny, lecz trzymaj się z daleka od Kinga.

To ostatnie miejsce, w którym powinnam była się znaleźć.

Alkohol, pijani nastolatkwie i dudniąca muzyka. Impreza. Nie żebym dramatyzowała – chociaż zapewne właśnie to robię – ale to mój najgorszy koszmar owinięty w superdrogi, rozwodniony alkohol.

Cóż, zazwyczaj nie psuję zabawy, mimo że mój najlepszy przyjaciel, Dan, powiedziałby inaczej. Uwaga, spoiler, nie można wierzyć w nic, co on mówi, ponieważ interesuje się sensacyjnymi wydarzeniami i całym tym zamieszaniem. Lecz obiecałam mu, iż przed rozpoczęciem wakacji wezmę udział w jednej imprezie, a ponieważ Dan jest członkiem drużyny piłkarskiej, spodziewałam się, że zabierze mnie na jedną z ich typowych imprez. Nie wiedziałam, co to właściwie oznacza, ale myślałam, że będzie się odbywać w jakimś eleganckim domu w Londynie, jednak podstępny palant wybrał akurat tę imprezę – największą i najstawniejszą ze wszystkich szalonych imprez w Royal Elite.

Gdy weszliśmy z Danem do środka, musiałam jeszcze raz się upewnić, czy w jakiś sposób nie wtargnęliśmy do wakacyjnej rezydencji królowej i czy powinnam powiedzieć Jej Królewskiej Mości, że widziałam pijanego kapitana drużyny rugby sikającego do jej basenu.

Stwierdzić, że to miejsce jest ogromne, to jak powiedzieć, iż wikingowie są mali. Dobra, to było kiepskie, ale jakoś tak umieszczam wikingów we wszystkich porównaniach, które robię.

Złote łuki zdobią wejście i cały korytarz do olbrzymiej części wypoczynkowej. Sklepienia sufitów i rozległe schody jeszcze bardziej podkreślają, jak absurdalnie okazało się to miejsce, nawet jak na poziom Royal Elite. O rany! Na domiar złego lokaje serwują pijanym nastolatkom o wiele za dużo drinków.

Nie żebym sama nie pochodziła z bogatego domu. Chwila... nie tak. Tata jest bogaty, nie ja. Jednak tutaj widać przejaw innego rodzaju bogactwa, większego. Nawet jak dla mnie.

Kiedy Dan powiedział, że idziemy na imprezę, pomyślałam, iż wpadniemy do jednego z popularnych elitarnych domów. Będziemy pili ich drogie trunki i udawali, że uczęszczamy do tej samej szkoły, w której uczą się przyszły premier i parlamentarzyści, a potem spieprzymy stamtąd, żeby leczyć kaca.

Ale Dan zapomniał wspomnieć o drobnym szczególe dotyczącym lokalizacji imprezy. Jest pośrodku cholernego pustkowia.

Przestałam nadążać za wszystkimi zakrętami, które Dan pokonywał swoim samochodem, w chwili gdy wyjechaliśmy poza Londyn i nie było już widać żadnych znaków drogowych. Przez chwilę myślałam, że przyjaciel zabiera nas na cygańską imprezę.

Cóż, to na pewno nie jest cygańska impreza.

Dwór jest ukryty za wysokimi sosnami na szczycie wzgórza. Nie żartuję. Właściciel albo za bardzo ceni sobie prywatność, albo za bardzo kocha styl gotycki. Albo jedno i drugie. W zasięgu wzroku nie widać nic poza samochodami uczestników imprezy. Jak tak o tym pomyśleć, byłaby to idealna okazja do masowego mordu. Już widzę to jako przewodnią scenę w horrorze.

Musisz przestać oglądać te wszystkie krwawe filmy.

Niemal słyszę w myślach karcenie taty.

Och, racja. On nie jest tatą. On jest ojcem.

To powinno podsumować formalną naturę mojej relacji z lordem Cliffordem. Możliwe, że mnie zabije, jeśli się dowie, iż przyszłam na to przyjęcie bez jego zgody.

Kolejny powód, dla którego uczestniczę w demonicznych intrygach Dana.

Sączę drugiego drinka. Od razu, jak przyjechaliśmy, wypiliśmy z przyjacielem po jednym szocie, ale potem Dan gdzieś się zaszył, więc teraz chodzę z tym koktajlem. Smak alkoholu jest praktycznie niewyczuwalny, lecz ja mam wysoką tolerancję, więc to wcale nie musi znaczyć, że drink nie jest mocny.

Potrzebuję odwrócenia uwagi od otaczającej mnie scenerii. Nie mogę uwierzyć, że Dan mnie zostawił, w dodatku prawdopodobnie po to, żeby się bzykać. Najgorszy skrzydłowy w historii.

Zebrali się tu wszyscy uczniowie. Niektórzy kołyszają się w rytm głośniejszej, niecodziennej muzyki. Na zewnątrz parę osób z drużyny rugby skacze na bombę do basenu w kształcie nerki, gdzie inni sikali. Niektórzy wyją, biorąc udział w zawodach w picciu, w których chciałabym mieć odwagę wystartować.

Ale tak właściwie nic nie jest warte narażenia na szwank mojej obecnej pozycji w szkole. Należę do niewidzialnego ludu. Do tych, którymi nikt się nie przejmuje, jeśli opuszczą lekcję lub dwie... albo cały rok. I chciałabym, aby tak pozostało, dziękuję bardzo.

Niewidzialność to przydatna moc, która pozwala mi przetrwać bez żadnych problemów i skandali.

Jednakże jeśli zamierzałam taka pozostać, prawdopodobnie powinnam była wybrać mniej zauważalnego najlepszego przyjaciela niż Daniel. Na swoją obronę dodam, że gdy odkryłam jego popularność, już zdążył się do mnie przykleić jako mój skrzydłowy.

Mimo że mam przy swoim boku popularnego koleśka, nadal jestem na tyle niewidzialna, iż nawet jego harem mnie nie zauważa, kiedy go podrywa.

Niektórzy z obecnych tutaj uczniów Royal Elite wciąż mają na sobie nieskazitelne mundurki składające się z czerwonych krawatów i granatowych marynarek. Na kieszeniach wyhaftowane jest złote logo szkoły. Lew, tarcza i korona są znakiem zarówno władzy, jak i korupcji, która stopniowo przybiera na sile za murami szkoły.

Istnieje powód, dla którego ludzie w mundurkach siedzą sami w kręgu, prawdopodobnie dyskutując o książkach. Przyłączyłabym się, ale wątpię, żeby im się spodobało, gdybym powiedziała, że nie powinni byli przychodzić na przyjęcie w szkolnych strojach.

Nawet ja, „imprezowa terrorystka” – jak to określa mnie Dan – zdecydowałam się na dżinsowe szorty, kabaretki i prosty, czarny top. Och, i mam na sobie również moje ulubione białe tenisówki do koszykówki, na których mama wymalowała czarne gwiazdki.

Gdy o niej myślę, ściska mi się serce. Biorę głęboki wdech, zaciągając się wonią alkoholu i designerskich perfum unoszących się w powietrzu.

Zabawa. To ma być noc zabawy.

Tyle że w mojej opinii najlepszą formą rozrywki jest albo praca w moim atelier, albo maraton najnowszych krwawych filmów.

Z zamyślenia wytrąca mnie długie wycie przy wejściu.

Paplanina cichnie, a tłum rozstępuje się niczym Morze Czerwone dla Mojżesza. Kiedy uczniowie potykają się o siebie, żeby zrobić miejsce, nie jestem zaskoczona widokiem członków drużyny piłkarskiej, którzy wkraczają, jakby byli cholernymi mistrzami Anglii. Ale zaraz... Wydaje mi się, że wygrali dzisiaj mecz, który doprowadził ich do czegoś w rodzaju szkolnych mistrzostw.

Możliwe, że ta impreza jest z okazji ich zwycięstwa. Kolejny drobny szczegół, o którym Dan zapomniał wspomnieć.

Nie zabiję mojego najlepszego przyjaciela.

Nie zabiję mojego najlepszego przyjaciela.

Pieprzę to. Chwytam za telefon i piszę wiadomość.

Astrid: Nie żyjesz, Dan. Lepiej zacznij wybierać piosenkę na swój pogrzeb.

Daniel: Resistance zespołu Muse. Przecież wiesz. Co cię tak wkurzyło?

Astrid: Impreza piłkarzy? No błagam, kurwa. Wolę udusić się własnymi wymiocinami.

Daniel: Po pierwsze fuj. Po drugie... czy wspomniałem o fuj? Po trzecie przestań być królową dramatu, robalu.

Astrid: Gdzie jesteś?

Daniel: Przekonuję Laurę Davis do ssania mojego penisa. Słyszałem, że robi to głęboko jak zawodowiec.

Astrid: Jesteś świnią. *zniesmaczona emotikonka*

Daniel: No co? To jest na mojej liście rzeczy do zrobienia przed ukończeniem szkoły.

Astrid: Zaczynam myśleć, że na twojej liście są tylko misje seksualne.

Daniel: Nie ma nic lepszego niż pieprzenie.

Astrid: Wolalabym oglądać przemoc.

Daniel: Astrid, kocham cię, ale jesteś dziwna.

Daniel: Muszę iść, Laura posyła mi to spojrzenie.

Świetnie. Zostałam naprawdę sama, podczas gdy Dan bzyka przypadkową dziewczynę na jedną noc.

Mam mętlik w głowie i nie jestem pewna, czy to z powodu drinka, czy czegoś innego. Nawet drużynę piłkarską, która przybija piątki gorliwemu tłumowi fanów i obmacuje przypadkowe tyłki, widzę jak przez mgłę.

Słyszę tylko wielokrotne okrzyki: „King!”.

W Royal Elite School, znanej również jako RES, jest takich dwóch. Według taty – przepraszam, ojca – mam trzymać się z daleka od każdego, kto nosi nazwisko King.

Po moim oficjalnym debiucie jako córka lorda Henry'ego Clifforda ojciec wyznaczył mi dwie zasady: nie zhańbić nazwiska Clifford i unikać osób o nazwisku King.

Normalnie bym nie posłuchała, lecz dwóch Kingów w tej szkole reprezentuje wszystko, czego nienawidzę. Niepohamowaną moc, lekkomyślne zachowanie, skorumpowane bogactwo.

Prawdopodobnie to właśnie oni są właścicielami tej absurdalnie bogatej rezydencji. Burżuje są najważniejsi w RES, a Kingowie są tego przykładem. Nawet fortuna taty i arystokratyczna krew nie mogą się z nimi równać.

Nie czekam na wielkie wejście drużyny. Jeśli chcesz pozostać niewidzialny, nigdy nie zadawaj się z popularnym tłumem.

Kieruję się najkrótszą drogą w stronę tylnych korytarzy rezydencji, a i tak cały czas podążają za mną okrzyki: „Do boju, Elity!”.

Obsesja na punkcie drużyny piłkarskiej w tej szkole przyprawia mnie o dreszcze. Wszak to dzieci w wieku szkolnym, a nie cholerni liderzy Premier League. Ale tak właściwie sport nigdy nie był moją pasją. Jestem za sztuką i kreatywnością. Daleko mi do bycia sportowcem, a Dan zawsze nabija się z tego, że nawet krótki bieg sprawia, iż brakuje mi tchu i dyszę.

Idąc na wpół pustym korytarzem, czuję mętlik i dezorientowanie. Całując się przy drzwiach parę widzę podwójnie.

Tracę równowagę i wpadam na coś.

– Uważaj – rzuca ktoś, a ja mamroczę jakąś odpowiedź.

Cholera. Nie czuję się dobrze.

Sięgam po telefon, żeby zadzwonić do Dana. Liczby zamieniają się w rozmyte, faliste linie. Mrugam i wpadam na ścianę.

Wybieram numer przyjaciela, a sygnał brzmi, jakby dochodził z piwnicy. Nie odbiera.

No dalej, Dan.

Próbuję ponownie, lecz im więcej czasu mija, tym bardziej parzy mnie moja skóra. Ubranie wydaje się lawą na moim ciele.

Znowu wybieram numer Dana. Nadal nie odbiera.

Pamiętam, że ustaliliśmy, iż spotkamy się na parkingu, więc decyduję się na umycie twarzy i wyjście na zewnątrz.

Trzęsą mi się ręce, gdy ściskam telefon i idę korytarzem, szukając toalety. Jest jeszcze coś, co w jakiś sposób pojawia się w mojej zamglonej głowie, a o czym Dan wspominał wcześniej na temat dzisiejszej imprezy.

Nie wchodź do domku przy basenie. To zabronione.

Nie wiem, dlaczego teraz o tym myślę. W końcu domek przy basenie jest daleko.

Po obu stronach korytarza stoją różne pary, całując się i tak dalej. Pcham pierwsze drzwi po mojej prawej stronie i się zatrzymuję. Odgłos ciała uderzającego o ciało i charakterystyczne jęki sprawiają, że natychmiast z powrotem zatrzaskuję drzwi.

Próbuję otworzyć następne i kolejne, ale wszystkie pomieszczenia są albo zamknięte, albo zajęte. Chyba wkurzyłam kilka par.

Ubranie przykleja się do mojej rozgrzanej skóry. Czuję, że ledwo trzymam się na nogach, są tak chwiejne i słabe. Letni hit leci z głośników i brzęczy mi w uszach. Przepływa przeze mnie fala energii i czuję dziwną chęć zatańczenia. Z wysiłkiem opieram się tej pokusie i idę dalej.

Po przejściu przez podobne do siebie korytarze zauważam, że jeden z zawodników drużyny piłkarskiej wychodzi za dziewczyną z odizolowanego pokoju.

Dzięki Bogu.

Biegnę tam tak szybko, na ile pozwalają mi na to nogi. Gdy tylko znajduję się w środku, kieruję się do drzwi po prawej i z radości prawie wybucham płaczem, kiedy się okazuje,

że to łazienka.

Uruchamiam automatyczny kran i raz po raz spryskuję twarz wodą, ale nie mogę ugasić ognia rozprzestrzeniającego się po całym moim ciele.

Mam pewność, że coś jest ze mną nie tak, tylko nie ma pojęcia co. Zastanawiam się, czy to przez cheeseburgera, którego zjedliśmy z Danem po drodze.

Wiem jedynie, że muszę iść do domu. Teraz.

Ostatni raz opłukuję twarz i kieruję się do wyjścia.

Powinam była usłyszeć męskie głosy. Powinam była schować się w łazience na trochę dłużej. Do diabła, przede wszystkim nie powinam była w ogóle wchodzić do tego pomieszczenia.

W chwili gdy otwieram drzwi, bladoniebieskie spojrzenie przedziera się przez moją duszę.

King.

Ten sam, od którego miałam się trzymać z daleka. Obserwuje mnie z uśmiechem i błyskiem w oczach, jakby znalazł kolejną ofiarę.

– Wygląda na to, że mała owieczka zgubiła drogę.

Rozdział drugi

Astrid

Jeśli chcesz pozostać niewidzialny, nie zadawaj się z najpopularniejszym chłopakiem w szkole.

Cholera jasna, czy te oczy są prawdziwe?

To pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy, kiedy patrzę na starszego Kinga. Błękit jego tęczy jest tak blady, że prawie szary, ale nie do końca. Niczym pochmurne niebo z obietnicą lekkiego przejaśnienia. Nie da się przewidzieć, czy ściemniej, zamieniając się w burzę, czy się rozjaśni, przemieniając w przepiękny dzień.

I nie ma to absolutnie nic wspólnego z tym, jak bardzo kocham kolor niebieski, ani z tym, że te oczy mają jedną z najrzadszych jego odmian. Nawet gdybym godzinami mieszała różne farby, nadal nie byłabym w stanie uzyskać odpowiedniego odcienia.

Przez dwa lata w RES nigdy nie zwracałam uwagi na Kingów. Oczywiście w szkole na siłę nam wmawiano, że są oni władcami, królami, genialnymi piłkarzami. Spadkobiercami King Enterprises, które ma w posiadaniu połowę kraju i kontroluje drugą połowę za pośrednictwem polityków.

W Wielkiej Brytanii nie możesz uciec od nazwiska King, chyba że mieszkasz w jaskini, a nawet wtedy ich nazwisko może za tobą podążać. Dominują w „Daily Mail” i w każdym innym czasopiśmie. Powiedziałabym, że chcą tronu królowej, gdybym oczywiście nie widziała, iż tak nie jest. Niektóre osoby już teraz twierdzą, że są od niej potężniejsi.

Jednak pierwszy raz mam okazję patrzeć na Kinga z tak bliska.

Levi King. Kapitan drużyny piłkarskiej. Koronowany król szkoły. Atrakcyjny jak cholera.

To nie tylko jego tęczy, ale bardziej cała jego postać. Złociste blond włosy, krótkie po bokach i dłuższe u góry, zaczesane do tyłu w seksowny, potargany sposób. Szczeka zbyt zarysowana jak na siedemnastolatka. Jest za wysoki, muszę unieść wzrok, żeby na niego spojrzeć... albo po prostu wytrzeszczyć na niego oczy. Umięśnione ręce świadczą o godzinach spędzonych na siłowni. Wygląda jak młody wiking w ciemnych dżinsach, czarnym T-shircie i ciemnoniebieskiej kurtce drużyny, na której widnieje logo szkoły.

Tak, zdecydowanie odziedziczył geny wikingów, tych kolesi, którzy dawno, dawno temu najechali wybrzeże Anglii.

Cóż, cholera. Chcę przeczesać palcami jego włosy i sprawdzić, czy są tak jedwabiste, na jakie wyglądają, chociaż pamiętam o drużynie piłkarskiej i o tym, co powiedział tata. Żeby trzymać się z dala od Kingów.

Otwieram usta, chcąc coś powiedzieć – pewnie coś głupiego – lecz nic z nich nie wychodzi. To dziwne, nie czuję się już tak wesota, jak się czułam zaledwie przed chwilą. Za to czuję, jak pod moją rozgrzaną skórą buzuje jakaś energia sprawiająca, że drżą mi ręce i nogi.

Potykam się do przodu, a silna ręka chwyta mnie za nagie przedramię. Piorun elektryczności trafia prosto w sekretną część mnie.

O Boże. Cudowne uczucie.

– Wszystko w porządku, księżniczko?

Zabiera rękę po tym, jak odzyskuje równowagę. Chwytam jego dłoń i z powrotem przykładam ją do mojego ramienia.

– Zrób to jeszcze raz.

Mój głos jest zbyt zmysłowy, nawet w moich własnych uszach, ale nie obchodzi mnie to. Jego dotyk właśnie wywołał coś euforycznego i chcę to poczuć ponownie.

Zaciskam usta, żeby nie jęczeć, gdy przesuwam jego dłoń w górę i w dół po moim ramieniu w długiej, zmysłowej pieśczoce.

Na miłość wikingów, dlaczego wydaje mi się to takie przyjemne, gorące i... cholernie niesamowite?

Potrzebuję więcej. Dużo więcej.

– Co robisz?

Wpatruje się we mnie, a ja widzę, jak w jego spojrzeniu groźba miesza się z zainteresowaniem. A może to tylko zagrożenie, a ja wyobrażam sobie zainteresowanie, ponieważ moje ciało tego teraz potrzebuje.

Uwalnia swoją rękę z mojej i zanim mogę jęknąć z powodu utraty tej grzesznej przyjemności, napiera na mnie, dociskając do framugi drzwi.

Pachnie mydłem, drogą wodą kolońską i dymem. Pociąggam nosem z głośnym, zawstydzającym dźwiękiem niczym narkoman, który bierze działkę.

Jedynie, co dociera do mojego zamglonego mózgu, to to, że chłopak jest gorący jak diabli i zbyt wystrojony jak na wikinga.

Wyciągam do niego ręce w bezmyślnej próbie zdjęcia z niego ubrania. Ociera się kurtką o mój top, a moje sutki pulsują i twardnieją.

Zatrzymuję się w bezruchu, kiedy słyszę szum w uszach. To uczucie jest cudowne.

Dlaczego jest tak dobre? I – co gorsza – dlaczego, do diabła, chcę ocierać się pierściami o jego klatkę piersiową albo kurtkę? W tej chwili nie jestem zbyt wybredna.

– Nie powinno cię tu być, księżniczko.

Grzmot jego głosu rozchodzi się po mojej hiperświadomej skórze, jakby chłopak biczował mnie swoim językiem.

Kiwam bezwiednie głową. Potrzebuję tylko, by był trochę bliżej.

– Wiesz, co się dzieje z niegrzecznymi dziewczynkami, które idą tam, gdzie nie powinny?

Nadal kiwam głową, zbyt zafascynowana niezwykłym błękitem jego oczu. Czy są w nich plamki szarości? Gdybym tylko miała szpicownik, żeby uchwycić ten moment... Chociaż próba odzwierciedlenia tego koloru prawdopodobnie skończyłaby się fiaskiem.

Levi łapie mnie za ramię i tym razem z mojego gardła wyrывa się jęk, kiedy chłopak wyciąga mnie z łazienki do ogromnego pokoju, przez który wcześniej przemknęłam. Jestem zbyt skupiona na jego dłoni na mojej nagiej skórze i na tym, jak zaciskają się moje uda, by zauważyć cokolwiek wokół.

– Zobaczcie, co znalazłem.

Jego głos ostrzega mnie przed innymi osobami znajdującymi się w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Gdy tylko wracam na ziemię, słyszę cichą muzykę dochodząca z ścian. Piosenka ma w tekście słowa: „Skończysz martwa”.

Dobra, to wcale nie jest straszne.

Połowa drużyny piłkarskiej pali, pije lub gra w karty. Wszyscy zwracają uwagę na słowa Leviego.

– Myślałem, że dziewczyny są na później – stwierdza z rozbawieniem jeden z nich. – Nie żebym miał coś przeciwko. Możesz zacząć od mojego fiuta, kochanie.

Fuj.

– No chodź! – Inny rzuca talią kart. Ma kręcone, brązowe włosy i nosi kurtkę tył na przód. – Nie chcę już resztek po tobie, Chris. *C'est pas cool*¹.

– Jestem od ciebie starszy, Ronan. Zamknij się.

– Myślę, że najpierw chce mnie. – Gorący oddech łaskocze moje ucho, kiedy ciepłe usta muskają płatek. – Prawda, księżniczko?

O tak! Tak! Kontynuuj, proszę.

Chcę to wykrzyknąć z całych sił, ale nie jestem w stanie. Mogę tylko zamknąć oczy i oprzeć się o jego twardą klatkę piersiową.

Cóż, cholera.

Coś z tyłu głowy mi mówi, że to jest złe, bardzo złe, lecz w tej chwili nie przejmuję się tym czymś. To coś może iść się bujać, dopóki King mnie dotyka i sprawia, że czuję się dobrze. Pokrętnie, ale wciąż tak cholernie dobrze.

– Poczekaj! – woła gładki głos po mojej prawej stronie, gdzie dwóch członków drużyny piłkarskiej gra samotnie... w szachy?

Chłopak wstaje i podchodzi do mnie z niesamowitą lekkością. Kurtka drużyny przylega do jego szerokich ramion. Albo chodzi zbyt cicho, albo jestem zbyt podekscytowana, by usłyszeć jego kroki, ponieważ następną rzeczą, którą zauważam, jest on, tak blisko mojej twarzy, patrzący na mnie złowrogimi oczami, ciemniejszymi niż oczy Leviego. Nawet jego włosy są kruczoczarne. Ma prosty nos i taką samą postawę co Levi, jednak nie jest do niego podobny. Podczas gdy Levi przypomina męznego króla wikingów, jego kuzyn rozciąga aurę spokojnego króla będącego seryjnym mordercą, który mógłby wymordować swój lud, jeśliby się znudził.

Młodszy King, Aiden, obserwuje mnie przez kilka długich sekund, trzymając ręce nonszalancko schowane w kieszeniach, jakby oceniał jagnię na rzeź.

Cholera, jest równie piękny jak kuzyn. Nawet pomimo groźby wypisanej na jego twarzy nie mogę nie zauważyć całego zabójczego uroku, jaki w sobie ma.

– Jesteś Cliffordówną, prawda? – pyta Aiden.

– Cliffordówną? – powtarza Levi.

Poprzednia wesołość w jego głosie rozptyla się w powietrzu, a jego ton staje się surowy.

Skupiam się na dotyku jego dłoni na moim ramieniu, kiedy wyduszam:

– Jestem po prostu Astrid. Clifford to nazwisko taty. – Nagle chichoczę. Następnie szeptem dodaję: – Ups. Ciii. Nie mów mu, że nazywałam go tatą. On tego nie lubi.

Aiden unosi brew, jakby udowodnił, że ma rację, ale nie patrzy na mnie.

– Zabierz ręce, Lev.

Przez pokój przetacza się cisza. Nawet pozostali faceci przestają cokolwiek robić i skupiają się na mnie, wciśniętej pomiędzy dwóch kuzynów. Albo raczej skupiają się na wrogiej energii, która wisi między dwoma Kingami.

A ja? Ocieram się plecami o klatkę Leviego, chcąc poczuć tarcie i coś jeszcze, nie wiem co.

– Nie.

To pojedyncze słowo, lecz nawet w moim na wpół oszołomionym, szukającym euforii stanie czuję, że kryje się za nim moc.

– Ojciec powiedział...

– Nie obchodzi mnie, co powiedział – przerywa mu Levi chłodnym tonem. – Wujek nie będzie mi mówił, co mam, kurwa, robić.

Kilku chłopaków wyje, jakby wygłosił puentę stulecia.

– Kopiesz sobie grób – stwierdza Aiden.

Wzrusza ramionami i podchodzi z powrotem do szachownicy i drugiego gracza, który na niego czekał.

Levi splata nasze ramiona i przyciąga mnie do swojego twardego boku. Przepływa przeze mnie elektryczność i osiada między udami, gdy chłopak gładzi mnie palcami po nagiej skórze pod topem. Biorę urywany oddech, skupiając się na tym doznaniu całą sobą.

– Czy ktoś jeszcze ma coś przeciwko? – pyta, ale wygląda na to, że nie oczekuje odpowiedzi.

Słowo Leviego Kinga jest prawem. Każdy, kto wystąpi przeciwko niemu, tylko się rozbije i sponie.

Wszyscy zawodnicy drużyny piłkarskiej pochodzą z prestiżowych rodzin potentatów, zarówno starych wyjadaczy, jak i niedawnych dorobkiewiczów, lecz to nic w porównaniu z potęgą Kingów. Jedynym, który może przeciwstawić się Leviemu, jest drugi King. Ale to nie nastąpi w najbliższym czasie, ponieważ wydaje się, że Aiden całkowicie stracił zainteresowanie tą sytuacją. Siedzi na krześle, opierając głowę o dłoń i kontynuując grę w szachy.

Nie dziwię się, kiedy żaden z członków drużyny nie mówi ani słowa.

Levi ciągnie mnie za sobą korytarzem. Trzymam się jego dotyku, tak jakbym miała umrzeć, jeśli mnie puści.

– Zachowaj trochę dla mnie, kapitanie! – krzyczy jeden z chłopaków.

Jestem zbyt zajęta jego ramieniem na moim brzuchu, by zarejestrować cokolwiek innego. Dopiero gdy zamykają się za nami drzwi i Levi mnie puszcza, zdaję sobie sprawę, że jesteśmy w sypialni.

Sami.

Rozdział trzeci

Levi

Nie rodzisz się potworem. Potworem się stajesz.

Tutaj, mała owieczko. Nie zjem cię. Przynajmniej na razie.

Niecałe dwie minuty temu na mnie leciała, ale teraz, kiedy jesteśmy sami w jednej z prywatnych sypialni w obrzydliwie dużej rezydencji wujka, ta dziewczyna wygląda na gotową do ucieczki. Przechodzę obok niej, a ona drży, a za chwilę cofa się do ściany, jakby sam kontakt był elektryzujący.

Opadam na krawędź łóżka, opierając się na jednej ręce, i przechylam głowę, żeby spojrzeć na Cliffordównę.

Jest ładna, ma jasnoróżowe usta, długie, brązowe włosy i bezdennie zielone oczy. Co prawda nie jest aż tak ładna, jak dziewczyny, które cały czas rzucają się na mnie i na pozostałych członków drużyny, lecz ma coś w sobie, coś nieuchwytnego i subtelnego, coś z urwisa. W tych swoich dżinsowych szortach i niekonwencjonalnych tenisówkach wygląda, jakby utknęła na etapie pomiędzy byciem dziewczynką a nastolatką. Jedyna różnica polega na tym, że w jej drobnej sylwetce nie ma nic niedojrzałego. Ma miękkie krągłości i wąską talię, która wcześniej idealnie pasowała do mojej dłoni.

Na początku planowałem się nią zabawić, podniecić ją, a potem przekazać drużynie. Ale po tym, jak poznałem jej nazwisko, stała się moją ofiarą na tę noc. Pieprzenie księżniczki Clifforda oznacza jedno – wkurzenie wujka.

A ja żyję po to, żeby wkurzać wujka i sprawiać, że patrzy na mnie, jakbym był kamieniem w jego bucie. Porażką. Królem bez korony. Czarną owcą rodziny. Po prostu dam mu kolejny powód, by mnie nienawidził, nie licząc wielkiego finału, który zaplanowałem w jego ulubionym domku wakacyjnym.

Poklepuję się po udzie.

– Chodź tu, księżniczko.

Przetyka ślinę, a dźwięk ten odbija się echem w otaczającej nas ciszy. Wodzi po wnętrzu rozbieganym wzrokiem, spoglądając raz na mnie, raz na drzwi.

Mówi się, że mózg jest przystosowany do podejmowania szybkich decyzji. Zabawne, jak ludzie popełniają błędy, myśląc, że dany wybór jest właściwy.

Jak na przykład ta księżniczka Clifforda. Jej mózg najwyraźniej każe jej uciekać. W głębi duszy wszyscy możemy wyczuć niebezpieczeństwo, jednak nie wszyscy skupiamy się na tyle, by wsłuchać się w swoje pierwotne instynkty.

Prawdopodobnie powinienem podziękować szachom i tyrańskiemu wychowaniu wujka, które nauczyły mnie, jak być tak świadomym otoczenia.

Księżniczka Clifforda albo przegapiła kilka arystokratycznych lekcji od swojego ojca, albo po prostu ma to w dupie. Byłoby bardzo ciekawie, gdyby chodziło o to drugie.

Z jednym głębokim oddechem odchodzi od drzwi i niepewnie kieruje się w głąb pomieszczenia, w moim kierunku. Na jej szyi widać czerwoną plamę.

Zatrzymuje się przede mną, pociera ramię i posyła mi spojrzenie. Chwytam ją za nadgarstek, a ona jęczy i zamyka powieki. Powstrzymuję się, zanim pociągnę ją na kolana i zerznę do nieprzytomności. Kiedy wcześniej jęczała, myślałem, że to pokazówka albo jakaś technika uwodzenia.

Wstaję, po czym kciukiem i palcem wskazującym unoszę jej podbródek, patrząc prosto w jej rozszerzone źrenice. Nic dziwnego, że się rozplęwa, ilekroć jej dotykam. Jest pod wpływem ekstazy.

Odpycham ją, a ona wzdycha i otwiera oczy.

– C-co? – wydusza.

– Nie zadaję się z ćpunkami. Zmykaj.

Ściąga brwi, jakby się obraziła.

– Nie jestem narkomanką.

– Tak twierdzi każdy narkoman.

Unosi brodę w geście sprzeciwu.

– Nie możesz mi wmawiać, że jestem kimś, kim nie jestem.

Hmm. Ciekawe.

Przyjmuje postawę godną prawdziwej księżniczki.

Wsuwam dłoń pod top dziewczyny, dotykając jej skóry. Tak cholernie łatwo objąć jej talię jedną ręką. Moje palce zbliżają się do jej żeber i głaszczę ją, aż przechodzi przez nią dreszcz.

– Tak dobrze, księżniczko?

– O Boże, tak. – Trzepocze rzęsami i zamyka oczy, gdy podchodzi tak blisko, że wyczuwam bijący od niej zapach bzu. – Więcej.

Tak mówi każdy narkoman.

Wiem, że powinienem był powiedzieć to na głos, lecz łapię się na tym, że jestem skupiony wyłącznie na jej rozchylnych ustach. Jest tak podniecona, że wyczuwam to nie tylko w drzeniu jej ciała, ale także w powietrzu.

Kusi mnie, żeby zerwać jej bluzkę, przechylić ją i pieprzyć, aż zapomni swoje imię i wykrzyczy moje.

Tyle że naprawdę miałem to na myśli. Nie zadaję się z ćpunkami.

Księżniczka Clifforda patrzy na mnie i przygryza kącik ust. Uderza miednicą o moje biodra, a następnie zaczyna ocierać się o moje dżinsy.

Mój kutas twardnieje, gdy ona jęczy:

– Proszę, więcej.

Kurwa.

Może tym razem zrobię wyjątek. Już i tak jestem zepsuty, więc równie dobrze mogę to zrobić.

Lecz zanim poddam się moim demonom, wybucham:

– Precz.

Kiedy spogląda na mnie oczami błyszczącymi młodzieńczością i bólem oraz z tym lekkim rumieńcem na policzkach, w moim umyśle rodzi się chora myśl. Chcę ją uwieść, a następnie zniszczyć, zmiążyć jej niewinność. Potem obserwować, jak wszystko płonie.

Ale właściwie tak zawsze myślę o najpiękniejszych rzeczach.

Jeśli moja dusza jest czarna, dlaczego świat potrzebuje kolorów?

Chwytam ją za ramię i ciągnę w stronę tylnego wyjścia, a ona stara się nadążyć za moimi krokami. Gdy otwieram drzwi i wyrzucam ją na zewnątrz, ponownie rozchyła usta.

Chwieje się w moją stronę.

– Nie, zaczekaj...

Zamykam jej drzwi przed nosem, wyciszając cały mglisty chaos, który we mnie wybuchł z powodu jej obecności.

Dzisiejsza noc nie jest odpowiednia, lecz i taka niebawem nadejdzie. Księżniczka Clifforda i ja stoczymy kolejny pojedynek, kiedy ona zejdzie z haju i da sobie ze mną radę.

Ale na razie... Uśmiecham się, wychodząc z sypialni i wracając do drużyny. Czas na mój letni prezent dla wujka.

Rozdział czwarty

Astrid

Nie tylko się wykrwawiałam, ale wręcz zostawiłeś mnie na pewną śmierć.

Mam wrażenie, że godzinami uderzam w zamknięte drzwi. Zupełnie jakby nie było za nimi żywej duszy.

Brak odpowiedzi.

Brak czegokolwiek.

Osuwam się na ziemię, odzyskując oddech. Przeptywa przeze mnie tyle dziwnej energii, jak gdyby w moich organach odbywała się impreza. Jednocześnie chcę skakać i biegać.

Nie wiem, gdzie się znajduję, a w dodatku jest bardzo ciemno. Jedyne światło pochodzi z głównej rezydencji w oddali. Słyszę *Something Just Like This* Coldplay i The Chainsmokers. Podczas mojej wyprawy w jakiś dziwny sposób oddaliłam się od głównego budynku i znalazłam w tym sąsiednim. Zastanawiam się, czy to ten domek przy basenie, o którym wspominał Dan.

Normalnie upewniłabym się, że nie ma nikogo w pobliżu, ale dzisiaj nic nie jest normalne. Podskakuję i zaczynam tańczyć, wirując między krzakami i unosząc się na fali płynącej w moich żyłach. Jeśli ktoś czuje się na tyle niezwykły, by podskoczyć do nieba, to jestem to ja. Muzyka trafia pod moją skórę i napina moje mięśnie. Top na ramiączkach klei mi się od potu, gdy się kręcę i potrzęsam biodrami – jak dawniej, kiedy tańczyłam z mamą.

Wspomnienia o niej – a raczej ich brak – powodują, że za moimi oczami narasta napięcie. Minęły dwa lata, a ona coraz bardziej przypomina iluzję. Jej uśmiech znika, a pozytywna energia, której mnie nauczyła, została zastąpiona głębokim przygnębieniem.

Podczas tańca wyciągam przedramiona w stronę światła. Nie widać za wyraźnie, lecz dostrzegam maleńkie tatuaże przedstawiające słońce, księżyc i gwiazdę. Czarna gwiazda powstała na podstawie projektu mamy, ponieważ ja byłam jej „gwiazdą”. Powiedziała, że nazwała mnie Astrid, bo to oznacza starą, nordycką gwiazdę, supersiłę, której potrzebowała, kiedy się urodziłam. Tatuaż jest ostatnim wspomnieniem, jakie po niej mam.

Gdybym jej wtedy nie poprosiła, żeby przyjechała odebrać mnie z zajęć plastycznych późno w nocy, gdybym nie wpadła w furję, kiedy przekazała mi nowinę, może by tu teraz była. Może nie utknęłabym z tatą i tym wszystkim, co niesie jego nazwisko. Gdybym na czas wyciągnęła ją z samochodu, gdybym na czas wezwała pomoc...

Zamykam oczy, chroniąc się przed żalem i zastanawianiem się, co by było gdyby. Mój psychiatra powiedział mi, że wyrzuty sumienia tylko mnie pochłaniają, nie oferując rozwiązań. Mimo to fala miazdzącego poczucia winy jest tak stała, jak każdy oddech, który biorę. Zagnieżdża się w ciemnych zakamarkach mojego serca i mojej duszy. Mam

wrażenie, jakby to było wczoraj. Zapach dymu, spalonego mięsa i metalicznej krwi. Tyle pieprzonej krwi.

Nadal kołuszę się w rytm muzyki, ale już z mniejszą energią. Owijam ramiona wokół talii i otwieram oczy, uciszając sumienie.

Chcę zdjąć ubrania i popływać w basenie.

Matko, genialny pomysł. Przynajmniej według mnie.

Skaczę między krzakami i biegnę polną ścieżką prowadzącą do głównej rezydencji.

Niech lepiej Dan się pokaże albo go zabiję. Jaki jest pożytek z najlepszego przyjaciela, jeśli nie pójdzie z tobą na dzikie płyty w basenie?

Jasne lampy domu stają się wyraźniejsze, więc zatrzymuję się, ostanając oczy wierzchem dłoni.

Ech. Dlaczego tak razi?

Wciąż zmagam się ze światłem, kiedy docierają do mnie przyciszone głosy.

– Chodź, nie mamy czasu. Zrób to!

– Zamknij się. Wszystko musi być idealne.

– Po prostu już to zrób albo będziemy mieć kłopoty.

Nadstawiam uszu na dźwięk przyciszonych szeptów dochodzących spomiędzy krzaków. To mężczyźni, lecz wydaje mi się, że nigdy wcześniej ich nie słyszałam. A może słyszałam... Ale tak właściwie RES jest zbyt duże, bym mogła kojarzyć wszystkich. Zwłaszcza że jestem świetna w pozostawaniu niewidzialną. Poza tym to impreza z okazji rozpoczęcia wakacji, więc to bardziej niż prawdopodobne, że są tu wszyscy uczniowie.

Instynkt mi podpowiada, że nie jest to rozmowa ani sytuacja, w którą powinnam zostać wtajemniczona. A mój instynkt zawsze ma rację.

Zakradam się w przeciwnym kierunku, w stronę oślepiającego światła.

Gałązka łamie się pod moim butem jak w jakimś banalnym horrorze. Zamieram w miejscu, tłumiąc swój chaotyczny oddech najlepiej, jak potrafię.

– Kto tam? – pyta pierwszy, surowszy głos.

– Idę sprawdzić.

– Nie pozwól im uciec!

Och, na miłość wikingów!

Ruszam przez krzaki i między wysokimi drzewami. Głośne kroki odbijają się echem tuż za mną. Moje serce wali o klatkę piersiową, jakby miało wyskoczyć na ziemię. Im wyraźniej słyszę zbliżające się osoby, tym mocniej napieram do przodu. Nie jestem wysportowaną osobą, więc samo bieganie wysysa ze mnie całą energię, jak gdybym była pustym balonem. Wkrótce dyszę i pocę się jak świnia.

– To tutaj! – woła jeden z nich.

– Idę po wsparcie.

Tata mnie zabije, jeśli ci faceci nie zrobią tego pierwsi.

Za dużo krwawych filmów, Astrid. Oglądasz za dużo krwawych filmów.

Nie ma mowy, żeby licealiści – a tym bardziej uczniowie ekskluzywnego RES – popełnili morderstwo.

Jednak potem przypominam sobie, że pozycja ich rodzin może wyciągnąć ich ze wszystkiego. Łącznie z morderstwem. Boże, nienawidzę każdej jednej rzeczy, która reprezentuje te bogate dzieciaki.

Próbuję biec jak najciszej, ale suche liście szeleszczą pod moimi stopami, jakby celowo dawały myśliwym sygnał. Gdy mknę dalej, gałęzie i pnie drzew ocierają się o moje nagie ramiona.

Słyszę puls łomoczący w moich uszach, kiedy docieram do wąskiej drogi. Pochylam się za drzewem, żeby złapać nierówny oddech.

Pomijając blask księżyca przebijający się przez chmury i drzewa, jest tu całkowicie ciemno. Światła rezydencji i muzyka zniknęły zupełnie. Kroki też zniknęły, podobnie jak głosy. Uff, nawet moje okropne umiejętności atletyczne jakoś zdołały wyciągnąć mnie z tego bez szwanku.

Mimo to moje serce nadal bije szybko i mocno.

Bum. Bum. Bum.

Niepewnie kieruję się w stronę pustej drogi, mając nadzieję, że znajdę kogoś, kto mi pomoże. Dwa kroki do przodu, jeden krok wstecz.

Odgłos nocnego ptaka – lub bestii – sprawia, że zastygam w miejscu, ledwie wstrzymując mocz. Kiedy wrócę do domu, będę traktowała krwawe filmy i horrory bardziej poważnie. W prawdziwym życiu to jest przerażające jak diabli.

– Tędy! – krzyczy ktoś.

– Nikt tego nie widzi i nikt nie dożyje, by o tym opowiedzieć – słyszę znajomy głos.

Bardzo znajomy, śmiertelnie poważny, gdy liczne, równe kroki biegną w moim kierunku.

Pędzę w dół drogi, serce wali mi w piersi tak głośno, że nie słyszę własnego oddechu.

Uciekaj.

Uciekaj.

Uciekaj!

Mówi się, że nie czujesz, kiedy twoje życie dobiega końca.

Ja czuję.

Dzieje się to w ułamku sekundy. W jednej chwili gnam ulicą, a w następnej oślepiające reflektory zatrzymują mnie w miejscu. Chcę się ruszyć. Chcę zejść z drogi.

Nie potrafię.

Coś twardego wbija mi się w bok i sprawia, że przelatuję przez drogę. Upadam z hukiem, z nienaturalnie wykrzywionymi rękami. Jakaś ciepła ciecz zbiera się pod mną i przykleja do mojego topu.

Wokół mnie rozlegają się głosy wraz z głośnym piskiem hamulców. Smród krwi wypełnia moje nozdrza, zupełnie jak tamtego dnia sprzed dwóch lat. Jest deszczowo i ciemno. Tak cholernie ciemno, że czuję śmierć w powietrzu.

A ma ona charakterystyczny zapach. Wszystko staje się mętne, metaliczne i zadymione. Widzę głowę mamy przechyloną na bok, krew spływa jej po szyi, zalewając białą marynarkę, z której się cieszyła, gdy ją otrzymała tydzień wcześniej. Wyciągam rękę, lecz nic w moim ciele się nie porusza, ani jeden mięsień czy staw.

Nie mogę dosięgnąć mamy. Nie mogę jej uratować.

– P-proszę... Proszę... Nie... Proszę...

Roztaczają się nade mną ciemne cienie. Rozmawiają, ale robią to cicho i nie mogę nic z tego zrozumieć.

Ciepłe palce dotykają mojego boku. Otwieram oczy i dostrzegam mały tatuaż w kształcie gwiazdy – taki jak mój – na wewnętrznej stronie jego ramienia.

– Zostawcie ją – mówi głoś.
Mój świat ogarnia ciemność.

Rozdział piąty

Astrid

Dwa miesiące później

Nie myśleli, że wrócę żywa.

Powrót do szkoły. W zasadzie to powrót do życia.

Ostatnie dwa miesiące były niczym z piekła rodem. Część mnie spodziewała się Lucyfera – tego prawdziwego, nie tego z serialu telewizyjnego – który wyskoczy i zada jeszcze większą torturę. Spędzałam czas pomiędzy szpitalem a salą rehabilitacją, podczas gdy wszystkie dzieciaki ze szkoły miały wakacje i publikowały zdjęcia z egzotycznych miejsc z całego świata. Czułam się, jakbym na nowo przeżywała tragedię sprzed trzech lat. Wszystko to spadło na mnie w tak krótkim czasie.

Jednak, w przeciwieństwie do tamtej sytuacji, teraz nie wyszłam z tego bez szwanku. Złamałam nogę, poślukłam żebra i zwichnęłam ramię. Według lekarza i personelu pielęgniarskiego i tak miałam szczęście.

Szczęście. To takie dziwne słowo. Słyszałam nawet, jak moja macocha powtarzała je swoim niezliczonym, snobistycznym przyjaciółom. Miałam szczęście, że dwukrotnie uniknęłam śmierci. Oczywiście to szczęście nie było dziedziczne, bo moja mama tylko raz w życiu miała wypadek samochodowy, i to akurat wtedy zginęła. Dlaczego nie mogłam podzielić się z nią tym szczęściem?

Dan obejmuje mnie ramieniem, wrywając z zamyślenia.

Wrześniowe niebo ma piękny blady odcień i słońce faktycznie świeci na nas, obywateli Wielkiej Brytanii. W powietrzu czuć jesienną wilgoć i ten lekki leśny zapach rozciągający się z ogromnych sosen okalających Royal Elite School.

Dan i ja przechodzimy przez wysokie dwuskrzydłowe drzwi, oboje ubrani w nasze mundurki. Na mój składają się ciemnoniebieska spódnica, dopasowana marynarka z logo RES naszytym na kieszeni i biała koszula, spod której wystaje zawiązana czerwona wstążka. Dan jest ubrany podobnie, tyle że ma na sobie spodnie i czerwony krawat.

Mój przyjaciel uśmiecha się do wszystkich przechodzących obok nas uczennic, ukazując dołeczek w lewym policzku, i dodaje kilka mrugnięć, przez co niektóre z dziewcząt prawie się potykają jedna o drugą.

Jest przystojny w ten klasyczny brytyjski sposób. Przede wszystkim ma dołeczek. Pewnie dlatego chciałam się z nim zaprzyjaźnić. Ludzie z dołeczkami przyciągają innych jak magnesy. Poświęca też czas na stylizację swoich kasztanowych włosów tak, żeby były utrzymane w nieładzie. Prawdziwy model, jeśli doliczyć do tego te turkusowe oczy w odcieniu oceanu. Na serio. Kiedyś pewien rekruter z domu mody zatrzymał jego mamę w centrum handlowym i błagał ją, aby ich agencja mogła go reprezentować.

– Hej, szalony gnojku. – Szturcza mnie w ramię. – Możemy przejść przez ten ostatni rok, a nawet zrobić to w pozycji bocznej.

Przewracam oczami.

– Czy wszystko musi mieć dla ciebie podtekst seksualny?

– O tak. Najstarsza klasa, najlepsze życie seksualne, kochanie.

Potrząsam głową. Dan jest niereformowalny.

Przez chwilę gubię się wśród tych wszystkich uczniów pędzących przez RES. Połowa z nich wydaje się podekscytowana – głównie uczniowie pierwszego roku – podczas gdy druga wygląda, jakby została wyciągnięta z łóżka.

Och, i ja należę do tych drugich, dziękuję bardzo. Jeszcze rok. Jeszcze tylko rok i wypad z tego cyrku na kółkach.

Dan zatrzymuje mnie przy ścianie krużganku, na którym uczniowie nadrabiają zaległości w plótkach dotyczących tego, co działo się w trakcie wakacji. Niektórzy szepczą, dyskretnie wskazując na mnie, ale jest ich naprawdę niewiele.

Może i mam na nazwisko Clifford, lecz wcale nie jestem aż tak ważna w RES. Mam nadzieję, że pogłoski o wypadku wkrótce ucichną i będę mogła wrócić do bycia słodką, niewidzialną jednostką.

Problem w tym, że tamtej nocy doszło do podwójnego wypadku. Niemalże w tym samym czasie, kiedy uderzył we mnie samochód, w rezydencji wybuchł pożar.

Mamy na Facebooku grupę dla uczniów RES, do której nauczyciele i pracownicy administracji nie mają dostępu. Na tej grupie niektórzy spekulowali, że kierowca, który we mnie wjechał, wcześniej podpalił posiadłość, a do potrącenia doszło, gdy uciekał.

Inni dziwacy sugerowali, że mogę być współwinna, biorąc pod uwagę fakt, że Clifford i King to wrogowie. Wygląda na to, że podpalona posiadłość należy do Jonathana Kinga – jakby to niby miało mnie zdziwić.

– Powróciłaś z martwych. – Dan znowu mierzwi mi włosy. – Już samo to zasługuje na świętowanie. Przełożę na później moje bzykanko z Cindy, jeśli chcesz zjeść tłustego cheeseburgera z Ally's.

– Wow – wzdycham z udawanym zaskoczeniem, kładąc dłoń na piersi. – Opóźniłbyś dla mnie swoje sekswypadki? Nie sądziłam, że tak bardzo mnie kochasz.

– Wiem, prawda? Czego się nie robi dla przyjaźni. Lepiej nadaj swojemu pierwotnemu imię po mnie. Daniel Junior wyglądałoby cholernie genialnie na papierze.

To wywołuje u mnie chichot, chociaż nie jestem w nastroju. W ten sposób Dan poprawia mi humor.

Gdy już wrócił z obozu drużyny piłkarskiej, całe lato spędził przy moim boku, sprawiając, że moja rehabilitacja była mniej nudna. Śmiałyśmy się przy każdej nadarzącej się okazji.

Nie mówi tego na głos, ale wiem, że ma wyrzuty sumienia z powodu zostawienia mnie samej tamtej nocy. Próbowaliśmy mu powiedzieć, że to nie była jego wina, lecz Dan jest po prostu Danem. Lojalny do przesady. Jest moim cieniem – także do przesady.

A może jest odwrotnie? Jestem niewidzialna, więc to prawdopodobnie ja prześladowuję jego jak cień.

Jeszcze rok i oboje będziemy wolni od naszych rodziców i ich oczekiwań.

Wolni. Na samą tę myśl przez moje żyły przepływa fala nieoczekiwanej energii.

Wchodzimy z Danem do środka, rozmawiając o naszych zajęciach.

Stara architektura RES dorównuje imponującej, idiotycznej reputacji szkoły. Została założona w XV wieku przez króla Henryka IV, aby zapewnić edukację przyszłym uczynom,

k którzy później służyli na jego dworze. Następnie placówka stała się własnością rodzin arystokratycznych i innych wpływowych osób.

Ogromne łuki i kamienne krużganki przywołują powiew przeszłości, który miesza się z nowoczesnością. Budynek posiada dziesięć wież, a każda z nich przystuguje danemu rocznikowi. Pierwszoklasiści i drugoklasiści mają do dyspozycji po trzy wieże. Uczniowie najstarszych klas dostają cztery pozostałe.

RES to odpowiednia nazwa. Szkoła dla elit. Najbardziej prywatna szkoła ze wszystkich prywatnych szkół. Tu jednak nie chodzi tylko o pieniądze. Jeśli nie masz rozumu, który wielkością pasuje do konta bankowego tatusia, nie jesteś mile widziany w jej murach. Najtrudniejsze egzaminy wstępne w całym kraju bardzo skrupulatnie decydują, kto zostanie przyjęty w szeregi tej placówki.

Chyba po prostu miałam szczęście. Albo nie. Zależy, jak na to spojrzeć.

Przede wszystkim edukacja tutaj może mi pomóc uwolnić się od taty. Ale jakie tak naprawdę znaczenie ma fakt, że to ojciec jest powodem, dla którego w ogóle tu jestem?

– Więc impreza w ten weekend? – pyta Dan, poruszając brwiami.

– Wow. Naprawdę myślisz, że postawiłabym stopę na imprezie po tym, co się stało na ostatniej, na której byliśmy?

– Nie możesz pozwolić, by to cię dołowało. Założę się, że chcę, żebyś przestała się bawić.

– To było potrącenie z ucieczką z miejsca wypadku, Dan. Jestem pewna, że chcieli mnie zabić, a nie powstrzymać od zabawy.

– Myślisz, że to ci sami ludzie, którzy wezwali pomoc i podali jak najwięcej szczegółów o tobie?

– Nie sądzę.

Mój wybawiciel – jak go z Danem nazwaliśmy – był tym, który miał tatuaż z gwiazdą na przedramieniu. Podobny do tatuażu gwiazda-słońce-księżyc, który wytatowała mi mama. Jednak kiedy przyszli po mnie ratownicy, nie znaleźli nikogo innego.

Przyjaciół przygląda się mojej twarzy.

– I nadal nic z tego nie pamiętasz?

Potrząsam głową. Z powodu pożaru policji nie udało się odzyskać żadnego nagrania z kamer monitoringu.

Można było jasno stwierdzić dwa fakty: byłam odurzona narkotykami, a potem, tej samej nocy zostałam potrącona przez samochód. Wyniki badań mojej krwi wykazały znaczną dawkę ekstazy i trochę kokainy.

Myślę, że tata był bardziej wściekły z powodu narkotyków – a co za tym idzie z powodu uszczerbku na swojej reputacji – niż przejęty tym, czy przeżyję. Sądzi, że zażyłam narkotyki z własnej woli. Nie musi mi tego mówić, żebym to wyczuła. Uważa, że jestem kompletną hańbą dla nazwiska Clifford.

Jedyne, co zrobił, to zarzucił mnie licznymi terapiami i rehabilitacjami. Tak jakbym była maszyną, która znowu będzie działać, jeśli zajrzy do niej kilku mechaników. Tak samo postąpił po śmierci mamy. Nigdy nie zatrzymał się, by zapytać, czy może nie chciałabym porozmawiać z nim zamiast z jakimś nieznanym.

Chcąc się czymś zająć, odwiedziłam zastępcę komisarza, przyjaciela taty, i nalegałam, by znalazł drania, który mi to zrobił.

Jeśli wydaje im się, że zamknę się w swojej skorupie i będę żółciem, to nie wiedzą, iż będą mieli do czynienia z cholernym żółciem ninja. Okej, to było kiepskie, ale takie są wszystkie moje porównania.

Mama i ja nie posiadałyśmy za wiele, jednak miałyśmy naszą godność. Nauczyła mnie, aby nigdy nie ograniczać praw innych ludzi, lecz też nie pozwalać innym odbierać praw sobie.

Jeśli nie wykonasz kontrataku, ludzie będą po tobie deptać, gwiazdeczko.

Choć mamy już tutaj nie ma, jej słowa są moją mantrą.

– Mam tylko ciebie, więc nie rób z siebie emo – mówi Dan.

Przybijmy żółwika i wydajemy dźwięk przypominający odgłos wybuchu bomby.

– Bądź silna, robalu – dodaje.

– Siła to jedyne, co posiadam, insekcie. – Szturcham go ramieniem. – Nie zawsze byłam tak bogata i szykowna jak ty.

– Tak, panno z klasy robotniczej. – Uśmiecha się, salutując, po czym wskazuje na szafki drużyny piłkarskiej. – To moja. Do zobaczenia w klasie.

Macham do niego dwoma palcami i idę dalej korytarzem. Na myśl, że to wszystko wkrótce się skończy, czuję energię krążącą w moich żyłach. Jeszcze rok.

Kieruję się w stronę klasy, kiedy czyjaś ręka uderza we framugę tuż obok mojej głowy i długie ciało blokuje mi wejście. Mój wzrok skupia się na przeszkodzie i zastygam. Wydaje się, że wszyscy w korytarzu przestają chodzić i mówić.

Levi King.

Patrzy teraz na mnie z dziwnym błyskiem w tych tak samo hipnotyzujących oczach, które wcześniej doprowadziły mnie na skraj śmierci. Ostatnim razem widziałam zainteresowanie wymieszane z groźbą, ale teraz to kompletna rozwaga.

– Czego chcesz? – warczę, a wokół mnie rozlega się szemranie.

Nikt nie warczy na Lewiego Kinga. Tutejsze dzieciaki potykają się o siebie, żeby uczynić go szczęśliwym i zapewnić mu komfort na jego głupim tronie.

Jestem wdzięczna, że w moim głosie jest cały jad, jaki czuję do tego drania. Wiedział, że jestem odurzona narkotykami, a mimo to pozwolił, żeby na mnie zapolowano, i pozostawił mnie na pewną śmierć.

Cóż, wiedział tylko, że byłam pod wpływem narkotyków. Nie mógł wiedzieć, że ktoś mnie odurzył, chyba że sam był dupkiem, który to zrobił. Lecz ta część wydaje się niejasna. Jeśli to Levi mnie naćpał, to po co mnie wyrzucił, zamiast wykonać swój plan? Być może zmienił zdanie.

Tylko dlaczego w ogóle miałby mnie odurzać? Chodzimy innymi drogami. Zawsze. On żyje na najwyższej pozycji łańcucha pokarmowego, a ja celowo wybrałam najniższą, wygodną i do tego bardzo niewidzialną. Co sprawiło, że stałam się dla niego widoczna?

To jedyny powód, dla którego nie zamierzam się na niego całkowicie obrazić. To nie oznacza jednak, że będę akceptować jego tytułarne gównno.

Wypadek nauczył mnie czegoś cennego. Nie będę drugorzędną postacią we własnym życiu. Nigdy więcej.

Levi przechyla głowę.

– Czy to odpowiednie powitanie, kiedy nie widziałas mnie przez całe lato, księżniczko?

– A czego oczekiwałaś? Zaintonowania „Niech żyje król”? Przykro mi, ale chór jest jeszcze na wakacjach.

Porusza ustami w rozbawieniu. Nawet teraz, gdy jestem trzeźwa, on wciąż wydaje mi się atrakcyjny jak cholera. Bez wątplenia dzięki treningowi piłki nożnej ma teraz szersze ramiona i przysięgam, że stał się jeszcze wyższy.

– A myślałam, że nadal jesteś zainteresowana.

– Zainteresowana? – powtarzam oszołomiona.

– Zapomniałaś? – Zniża głos do tonu wywołującego dreszcze. – Błagałaś mnie o więcej, kiedy ostatnio byliśmy razem.

Moje policzki płoną, jakbym została wrzucona do paleniska. Musiał poruszyć najbardziej żenujący moment w moim życiu.

Unoszę brodę.

– Chwila zapomnienia. Uwierz mi, to się więcej nie powtórzy.

Zaciska palce się na moim nadgarstku i przyciąga mnie do siebie. Próbuje wykręcić i wyciągnąć rękę, ale to tylko wzmacnia jego uścisk.

– Puść mnie – warczę, nienawidząc publiczności, która zatrzymała się, żeby oglądać pokaz.

Moje policzki płoną z gorącego, skrzącego się gniewu spowodowanego publicznym upokorzeniem. Jestem na drodze do zrujnowania mojej najwyższej klasy niewidzialnej reputacji.

– Spotkajmy się po szkole – szepcze tym głębokim, lekko ochrypłym głosem.

To nie prośba, to rozkaz. Musi być przyzwyczajony do ludzi padających mu do stóp.

Rezygnuję z próby wyrwania nadgarstka i piorunuję Leviego wzrokiem.

– Dlaczego niby miałabym to zrobić?

Dwukrotnie puka mnie w nos.

– Czekać na mnie przed szkołą po treningu.

– Nie.

– Bądź tam, księżniczko.

Musi dalej widzieć nieposłuszeństwo wypisane na mojej twarzy. Zamiast sobie odpuścić, jego oczy lśnią złośliwością i niemal przekazują: „Przyjmuję wyzwanie”.

Kiedy znów się odzywa, jest wystarczająco głośny, by usłyszeli go wszyscy wokół nas.

– Nie martw się. Tym razem nie każę ci o to błagać... – Uśmiecha się. Następnie dodaje: – Zbyt długo.

Piekący żar wspina się po mojej szyi i twarzy, zalewając mnie gorącym wstydem zmieszonym z oślepiającym gniewem.

Zadowolony Levi uśmiecha się, jakby mówił: „Zawsze wygrywam”. Po chwili ponownie stuka mnie w nos i idzie w przeciwnym kierunku. Wszyscy robią, co w ich mocy, aby pozwolić mu przejść, jak gdyby naprawdę wierzyli, że jest jakimś królem.

Stoję niczym czerwona kula wściekłości i ze zdumieniem obserwuję, jak Levi się cofa, gdy jeden z uczniów ostatniego roku dotacza do niego i wkrótce połowa drużyny piłkarskiej podąża obok niego w kierunku szatni.

Wszyscy nadal się na mnie gapią, jakbym była cudem świata albo masowym mordercą, nie jestem pewna co do opinii niektórych dziewczyn.

– Dziwka – syczy jedna z nich, kiedy mnie mijają.

Gniew, który powinien być skierowany na nią lub na jej sługusów, którzy rzucają podobne obelgi, płonie w przeciwnym kierunku. W stronę szatni i palanta, który tam jest.

King chce, żebym się z nim spotkała po szkole? Dobrze, spotkam się z nim po szkole, ale to on będzie żałował, że wydał ten królewski dekret.

Rozdział szósty

Levi

Mogłaś uniknąć bitwy, ale zamiast tego sama się prosisz o krwawą wojnę.

Trener krzyczy na pierwszej linii, a jego głos odbija się echem po boisku, jakby był generałem na wojnie albo strategiem.

W błękitnej czapce baseballowej z logo RES, zakrywającej łysą głowę, zwija swoje notatki w coś, co przypomina kij, którym nie waha się uderzać opieszających graczy.

Właśnie zakończyliśmy pierwszy trening w tym sezonie. Główna drużyna przegrała z drużyną drugoklasistów. Dwa do zera. Dwa do pieprzonego zera.

Negatywna energia emanująca od trenera Larsona jest niczym czarny całun, który kładzie się cieniem na mój nastrój.

Obie drużyny stają naprzeciw siebie w linii prostej, a trener przechodzi między nami. Przeciwnicy mają na sobie neonowożółte T-shirty, podczas kiedy my jesteśmy ubrani w oficjalne granatowe koszulki i białe szorty.

– Drogie panie – warczy Larson, a jego małe oczka i krzaczaste brwi nadają mu podły, surowy wygląd. – Czy tak zaczynamy sezon po zeszłorocznej porażce?

– Nie, proszę pana! – krzyczymy wszyscy.

– Nie słyszałem was, dziewczyny.

– Nie, proszę pana! – ryczymy.

Kiwa głową, wciąż chodząc tam i z powrotem z rękami skrzyżowanymi za plecami. Papierowy rulon uderza go w kręgosłup przy każdym ruchu.

– Szkoła może umieścić was na piedestale, ale to tylko dlatego, że rozstawiacie Royal Elite. W momencie gdy przestaniecie przynosić korzyści radzie, zespół zniknie.

Wśród graczy dochodzi do kilku pomruków, lecz wiedzą, że lepiej nie przerywać trenerowi.

– A co myślicie? Wasi rodzice płacą za edukację, a nie za zajęcia sportowe. Royal Elite skupia się na nauce. Jedynym powodem, dla którego przyzwolili na kilka drużyn, jest to, że chcą promować, że ta szkoła to nie tylko kujony i snobistyczni nastolatki. Udowodnimy czy nie udowodnimy im, że nasze życie to piłka nożna?

– Udowodnimy!

– Zdobędziemy w tym roku mistrzostwo szkół czy go nie zdobędziemy?

– Zdobędziemy!

– Nie słyszałem was.

– Zdobędziemy!

– Kapitanie – zwraca się do mnie trener, zatrzymując się przede mną z ponurą miną.

Nie pochwała sposobu, w jaki prowadzę drużynę do finału od przegranej w lipcu, ale wie też, że jestem powodem, dla którego pozostali są ogarnięci. On może być strategiem, lecz to ja jestem dowódcą oddziałów na polu bitwy. Poza tym ufa mi, że nie pozwolę, żeby cokolwiek się spieszyło. Obaj chcemy tego mistrzostwa.

– Potrzebuję rezultatów – oznajmia.

– I je pan dostanie.

Wciąż stojąc przede mną, wskazuje na Daniela, jednego z rezerwowych.

– Dobra gra, Sterling. Utrzymałeś pozycję.

Uśmiecha się w ten zarozumiały sposób, jakim cechuje się połowa sportowców.

Trener podchodzi do Chrisa, który stoi obok mnie, i spogląda na niego surowo.

– Vans. W następnej grze wypadasz z głównej kadry – zarządza. Skupia się na drużynie przeciwnej, po czym dodaje: – Astor, wchodzisz. Pokaż mi, na co cię stać, chłopcze.

Ronan uśmiecha się jak głupek i odpowiada:

– Tak jest!

Trener wchodzi do szatni, a jego asystenci i sanitariusz podążają za nim.

Chris rzuca się w jego kierunku, bez wątpienia chcąc rozpocząć awanturę z Larsonem. Staję mu na drodze, blokując go. Przypomina byka, ma czarne oczy i zaciśniętą szczękę. Uderzam go ramieniem i kręcę głową.

– Pieprzyć to, King! – wypluwa. – Nie będę grał ławki na rzecz drugorocznego.

Ronan porusza brwiami.

– Może powinienes być zagrać lepiej, co?

Spojrzeniem napotykam znudzony wzrok mojego kuzyna, Aiden, i stoickim tonem mówię:

– Zabierz go.

– Nie-e – odpiera Ronan. Podskakuje w miejscu, imitując unik. – No, zaatakuj mnie, stary.

– Ronan – ostrzegam.

Traktuje to jak zabawę i grę, ale Chris jest teraz niestabilny jak cholera. Tak naprawdę przez większość czasu taki jest.

Aiden chwyta Astora za ramię, podczas gdy Xander popycha go z drugiej strony.

– Żeby było jasne... – Knight, napastnik i mały palant, woła ponad ramieniem, kiedy odchodzą. – To powinno było nastąpić już dawno, Chris. Nie zastępujesz na miejsce w drużynie od ostatniego lata.

Aiden rzuca mi porozumiewawcze spojrzenie, zanim on, Xander, Ronan i Cole ruszają do szatni.

Nazywani są czterema jeźdźcami apokalipsy, ponieważ ilekroć znajdują się na boisku, przynoszą zwycięstwo, wojnę, głód, a ostatecznie śmierć. Ja nazywam ich czterema skurwielami.

Aiden, Xander i Cole odebrali starszym kolegom pozycje w głównej drużynie. Ronan dołączył do nich jako ostatni.

Reszta drugoklasistów podąża za Aidenem i jego bandą. Jestem kapitanem, ale gdyby musieli wybierać, prawdopodobnie stanęliby po stronie mojego młodszego kuzyna.

Chris nadal rzuca się do przodu niczym wykolejający się pociąg. Niall i Alex, dwaj trzecioklasiści, próbują go odciągnąć, lecz wygląda to tak, jakby był na red bullu albo na pieprzonych narkotykach, sądząc po jego występie.

Wymachuję pięścią i uderzam go w klatkę piersiową. Zatrzymuje się ze zdumieniem wypisanym na twarzy. Reszta starszych graczy i pierwszoroczni obserwują moją reakcję bez mrugnienia okiem.

– Za co to, kurwa, było? – wypluwa z siebie Chris.

– Za utratę miejsca.

– To trener, on...

– Czy trener grał twoimi nogami? – przerywam mu. – Czy pozwolił Aidenowi oddać pierwszego gola i stracić piłkę na korzyść Xandera, który strzelił drugą bramkę? Czy opuścił linię obrony, jakby była żałosną, opustoszałą krainą?

– Cóż, nie, ale...

– Żadnych ale, Chris. – Wskazuję palcem na jego klatkę piersiową. – Twoja gra jest gówniana od meczu ćwierćfinałowego podczas letniego obozu. Jeśli nie odbierzesz swojego miejsca Ronanowi, odpadasz. Na. Kurwa. Dobrze. Nie potrzebuję półgłówków w mojej drużynie.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, lecz już nie słucham. Reszta graczy rozchodzi się, robiąc dla mnie przejście, gdy idę pod prysznic.

Christopher i ja jesteśmy przyjaciółmi. No, może nie do końca przyjaciółmi, ale kolegami. Obaj lubimy haj alkoholowy, papierosy i dziewczyny. Buntujemy się przeciwko naszym nazwiskom rodowym i rodzinom. Nienawidzę mojego wujka, a on nienawidzi swojego spiętego ojca, który jest zastępcą komisarza policji metropolitalnej. Chris i ja znaleźliśmy się w areszcie, kiedy byliśmy w drugiej klasie, i tak nawiązaliśmy więź. Jeśli są kłopoty, mamy wszystko w dupie. Obaj żyjemy dla tego dezaprobującego wyrazu twarzy naszych opiekunów. Zakładamy się nawet o to, czy jego ojciec, czy jednak mój wujek wypisze największy czek dla szkoły, żeby pokryć wszystkie kłopoty, jakie wyrządzamy rok po roku.

Jednak Chris zaczyna wymykać się spod kontroli. Zbyt wciągnęła go ta ekscytująca część i nie gra już przyzwoicie.

Dla mnie piłka nożna to nie tylko rozgrywka. To nie jest ekstaza i zastrzyk adrenaliny. To nie ryk tłumu ani śpiewy. To stan umysłu. To jedyna pieprzona rzecz, którą posiadam w życiu spętanym przez łańcuchy wujka. Piłka nożna to jedyna rzecz, którą robię dla siebie, i nikt mi tego nie odbierze.

W tym celu muszę poradzić sobie z pewną problemową księżniczką. Wisi to nade mną już od dwóch miesięcy.

Aiden i jego przyjaciele dupki idą ze mną na parking, rozmawiając o zbliżającym się meczu. A raczej Ronan kłóci się z Xanderem, podczas gdy Aiden i Cole kręcą na ich słowa głowami.

Chris się zwinął, nawet nie wchodząc do szatni. Po części specjalnie naskoczyłem na niego na oczach wszystkich, bo wiem, że teraz żywi urazę. Miejmy nadzieję, że uwolni ją na boisku, w końcu trzeźwiejąc i odbierając swoje miejsce.

– Mówię wam, chujki, chcę dziwki na moje urodziny. – Ronan bije się w pierś. – Przynajmniej tyle możecie zrobić w podzięce za te wszystkie przyjęcia, które urządzam dla was przez cały rok.

Xander uderza go w bok.

– I co, chcesz też, żeby wyskoczyły z tortu?

– Kurwa, tak. – Oczy Astora błyszczą. – Wszystkie w strojach króliczków, *s'il te plait*².

– Ostrzeżenie o bestialstwie – rzuca śmiertelnie poważnie Cole.

– Odpieprz się, Cole. – Ronan piorunuje go wzrokiem. – Nie zabijaj mojej fantazji.

– Dobrze, zaczekaj – śmieje się Xan. – Niech to ogarnę. Więc zapraszamy prostytutki do... członka Izby Lordów. Co im mówimy? Na przykład: „Halo, burdel? Czy możecie wystać striptizerki króliczki do rezydencji hrabiego Astora?”. Zdajesz sobie sprawę, że mogą nastać na nas policję albo, nie wiem, jakichś agentów MI6³?

– Spokojnie, dupku. Zrobimy to w domku letniskowym. – Porusza brwiami. – Dobra, przyszła pora na test. Moim najlepszym przyjacielem będzie ten, kto wynajmie dla mnie prostytutki. Podnieście ręce, ale się nie przepychajcie. Wiem, że wszyscy tego chcecie.

Odwraca się w naszym kierunku i widzi, że się w niego wpatrujemy. Z wyjątkiem Xana i Cole'a, którzy się śmieją.

– Pospieszcie się. Ktokolwiek? Dziwki króliczki wyskakujące z tortu to moja pieprzona fantazja.

– A my musimy urzeczywistnić twoje fantazje, ponieważ...? – odpowiada Aiden z miną pokerzysty.

– Bo w zamian ja spełnię wasze fantazje! – wykrzykuje Ronan, po czym robi pauzę. – Czekał... Nie. To nie miało tak wyjść. Mam teraz w głowie niepokojące obrazy.

Xan porusza brwiami.

– Tak? Jakie?

– Perwersyjne wizje Cole'a i Aiden. Nie sprawię, że to wydarzy się naprawdę – odpiera Astor. Następnie ponownie robi pauzę, po czym kontynuuje: – Powrót do mojej fantazji... Jest to całkowicie wykonalne. Ktokolwiek?

Aiden kręci głową.

– Odpadam.

– Poza tym... – Cole dochodzi do siebie po ataku śmiechu. – Zdajesz sobie sprawę, że nikt z nas nie jest na tyle dorosły, żeby zatrudniać prostytutki?

Ronan spogląda na mnie oczami szczeniaka.

– Kapitan jest – zauważa.

– Przestań tak na mnie patrzeć, bo będziesz jedyną prostytutką w dniu swoich urodzin – mówię do niego.

Chłopaki wybuchają śmiechem. Zarówno Xander, jak i Cole dokuczają Ronanowi, który dąsa się i przysięga, że nie urządzi już dla nas żadnego przyjęcia.

Aiden dołącza do mnie z tyłu naszego orszaku, pozwalając swoim przyjaciołom iść przodem.

– Słyszałem, że uderzyłeś Vansa.

Z wyjątkiem jego przyjaciół i mnie Aiden zwraca się do każdego po nazwisku. Nawet nie kłopotczy głową uczeniem się imion.

– A co? – pytam. – Powiesz o tym tatusiowi?

Aiden unosi brew.

– Naprawdę myślisz, że Jonathan potrzebuje, żebym mu opowiadał o wszystkim, co dzieje się w tej szkole?

Wydaję kpiący dźwięk.

Pewnie wysyła za nami paparazzi albo jakieś inne gówno. Jonathan King jest właścicielem tej szkoły i prawdopodobnie wszystkiego w niej. Była tam kawiarnia, do której Aiden i ja często chodziliśmy. Więc co zrobił Jonatan? Kupił ją, do cholery.

Ale nie zrobił tego tylko dlatego, że jest kontrolującym maniakiem i chce zamknąć nas w klatce na każdym kroku. Nie. Nie tak działa potentat King Enterprises. Najpierw

cholernie dokładnie przestudiował to miejsce i przejął je dopiero wtedy, gdy wiedział, że przyniesie dwustuprocentowe zyski. Och, i tak, abso-kurwa-lutnie, wysłał swój harem prawników i swój zespół PR, aby zmusić właścicieli do sprzedaży.

– Igrasz z ogniem, Lev.

Słowa Aideny przywracają mnie do rzeczywistości. Zatrzymuję się i odwracam się twarzą do niego tak, że stajemy ramię w ramię. Tyle że ja przewyższam go o kilka centymetrów.

– Tak?

– Jeden błąd. – Unosi palec wskazujący. – Nieważne, czy to alkohol, bójkę, czy jakakolwiek inna katastrofa, i będziesz skończony dla mojego „tatusia”. To będzie szachmat.

Moja szczęka zaciska się tak mocno, że bolą mnie zęby. Mam ochotę uderzyć Aidenem o ścianę i zbić ten zadowolony wyraz z jego twarzy.

Zanim zdążę zadziałać pod wpływem impulsu i przysporzyć wujkowi kłopotów, za którymi tak tęskni, piskliwy głos Ronana przełamuje napięcie.

– Och, cholera.

Cole krzywi się, zerkając na mnie przez ramię.

– Co to jest? – pytam.

Wyprzedzam Aidenę i zatrzymuję się przed moim czarnym jaguarem. Na przedniej szybie jest coś napisane białą farbą.

„Zwijaj się, King. O to nie musisz błagać”.

Rozdział siódmy

Astrid

Dopóki nie wypowiedziałeś mojego imienia, nikt o mnie nie pamiętał.

Napinam mięśnie, gdy schodzę po marmurowych schodach. Mieszkam tu od ponad dwóch lat, lecz nadal nie czuję się jak u siebie w domu. To wieża, a ja jestem w niej uwięziona.

I nie, nie jak Roszpunka, nawet ta z *Zaplątanych* Disneya. To jest wersja z życia wzięta.

Od śmierci mamy prasa nadała mi pseudonim ukrytej księżniczki Clifforda, ponieważ tata ukrywał mnie przez całe piętnaście lat, mimo że rodzice byli przez krótki czas małżeństwem, a ja nie byłam nieślubnym dzieckiem. Odkąd dowiedziała się o mnie opinia publiczna, zaczęłam myśleć, że naprawdę jestem ukrywaną, zapomnianą księżniczką zamkniętą w tej rezydencji.

Jeszcze rok.

Z tym przyptywem nadziei biorę głęboki oddech i przechodzę przez wspaniały salon z wysokim sufitem i kanapami ze złotym obramowaniem. Zerkam na jadalnię, gdzie moja „rodzina” je śniadanie.

– Dzień dobry – rzucam, kierując się już do wyjścia. – Wychodzę do szkoły.

– Astrid. – Spokojny, ale bezdyskusyjny ton taty zatrzymuje mnie w miejscu. – Chodź zjeść.

– Nie jestem głodna.

– Usiądź i jedz.

Krzywię się na szorstkość jego polecenia i pochylam ramiona. Ostrożnie przechodzę przez gigantyczną jadalnię z nieskazitelną marmurową posadzką i kamiennym kominkiem. Kilku pracowników kuchni stoi, czekając, jakby zostali wyciągnięci z cholernego odcinka *Downton Abbey*.

Uśmiecham się do Sarah, szefowej kuchni, lecz sądząc po tym, jak bardzo marszczy swoje blond brwi, musiało to przypominać bardziej grymas. Przynajmniej jest przy mnie przyjazna twarz. W dodatku robi mi najsmaczniejsze koktajle czekoladowe i sernik.

Opadam na krzesło przy końcu stołu, czyli najdalej od siedzenia taty i jego żony. Nie patrząc im w oczy, zaczynam pochłaniać dżem i sernik. Prawie nic nie czuję. Im szybciej skończę śniadanie, tym szybciej stąd wyjdę.

– Kochanie, zwolnij. – Fałszywie opiekuńczy ton mojej macochy rujnuje mój żartoczny nastrój. – Nie martw się. Jedzenie nigdzie się nie wybiera.

Przełykam gryz sernika, w końcu smakując jego słodycz, i posyłam jej piorunujące spojrzenie przez stół.

Victoria rozłącza wokół siebie elegancką aurę. Wszystko jest w niej dostojne – począwszy od jej ubioru, a kończąc na sposobie, w jaki się wystawia. Nawet jej ton przywodzi na myśl kostiumowy film historyczny. Jej blond włosy są zebrane w schludny francuski kok. Ma na sobie sztyłą na miarę suknię *haute couture*, która musiała kosztować tyle co budżet jednego z krajów Trzeciego Świata. Delikatny naszyjnik opada na jej gładki

dekolt, a z uszu zwisają dopasowane kolczyki. Ciągłe się chwali, że tata kupił jej ten komplet biżuterii na urodziny.

Farciara.

Jest dokładnie taka, jaka powinna być żona lorda; jakby wyskoczyła prosto z katalogu.

Victoria być może wygląda na dziesięć lat młodszą, niż jest w rzeczywistości, ze względu na lifting twarzy, ale w niczym nie przypomina mamy. Moja mama była dumna ze swoich tatuaży i pasji do sztuki. Była wolnym duchem, stworzonym do latania, a nie do bycia więzioną w rezydencji jak Victoria. Lecz może właśnie dlatego tata wybrał ją, a nie mamę.

Odkąd tu jestem, macocha postawiła sobie za cel dogryzanie mi na temat mojego pochodzenia. Jeśli jem szybko, to dlatego, że mama mnie głodziła. Jeśli nie chcę drogich sukni, to dlatego, że jestem przyzwyczajona do szmat. Jeśli ktoś mnie chwali, to tylko dlatego, że żeruję na nazwisku taty.

– Tutaj jest inaczej, kochanie. – Victoria posyła mi konserwatywny uśmiech, tak jak robi to przy reporterach. – Nie musisz się już martwić o jedzenie.

– Nigdy nie musiałam się martwić o jedzenie – mówię po przełknięciu kolejnego kęsa sernika Sarah.

Pieprzyć Victorię za insynuacje, że mama się mną nie opiekowała. Pełniła rolę zarówno mojej matki, jak i mojego ojca. Podziwiałam ją za samotne wychowywanie mnie i zapewnienie mi wszystkiego, czego potrzebowałam.

Kiedy po raz pierwszy zainteresowałam się szkicowaniem, mama nie spała całą noc, pozując dla mnie. Kiedy miałam zły dzień, zabierała mnie na długie przejażdżki, tylko we dwie.

Mama była całym moim światem, a najdroższy tatuś mieszkał ze swoją prawdziwą rodziną.

– W porządku, jeśli jednak tak było – kontynuuje Victoria.

– Nie głodowałyśmy. Wiesz, moja mama zarabiała na życie. Nie żyła na koszt swojego męża lorda.

Victoria porusza nieznacznie górną wargą, a ja uśmiecham się do siebie. Małe zwycięstwo.

– Astrid Elizabeth Clifford.

Krzywię się, słysząc śmiertelnie spokojny ton taty. Jeśli zwraca się do mnie pełnym imieniem i nazwiskiem, to znaczy, że czegoś nie pochwała. Nie żeby mnie kiedykolwiek naprawdę aprobował.

Uderzam widelcem o talerz, gdy lekko unoszę głowę, by spotkać się z karcącym spojrzeniem jego zielonych oczu. Dowód na to, że jestem jego córką i że jego geny brały udział w tworzeniu moich.

Za kilka tygodni skończę osiemnaście lat, ale nadal czuję się jak ta mała siedmiolatka, która błagała tatusia, żeby został. Jak głupia dziewczynka, która namalowała właśnie jego, tworząc swój pierwszy obraz w przedszkolu.

Henry Clifford jest dobrze zbudowany jak na kogoś po czterdziestce. Jego ciemnobrązowe włosy – kolejna rzecz, którą odziedziczyłam – są zaczesane do tyłu, podkreślając mocne czoło i prosty, arystokratyczny nos. Wyprasowany, granatowy

garnitur przylega do jego ciała, jakby ojciec się w nim urodził. Tylko takiego go pamiętam.

Gdy byłem dzieckiem, byłem przeszczęśliwa, ilekroć się pojawiał. Teraz mnie przeraża. Nie wiem, kiedy przestał być moim tatą, a stał się tytułem.

Victoria kładzie dłoń na dłoni taty z obrzydliwie słodkim uśmiechem, który przyprawia mnie o cukrzycę.

– W porządku, kochanie. Przejdzie jej.

Zabijcie mnie.

– Dobry!

Zapach mocnych, wiśniowych perfum, które musiały kosztować kolejną fortunę, przelatuje obok mnie.

Nicole całuje swoją mamę i mojego tatę w policzki, po czym siada po jego lewej stronie.

Mamy na sobie taki sam szkolny mundurek, ale na niej w jakiś sposób wygląda bardziej elegancko – dzięki wyprasowanej, niebieskiej spódnicy i mankietom koszuli podwiniętym na marynarce RES. Jej blond włosy opadają falami do połowy pleców, jakby zadbała o każdy kosmyk osobno.

Oczywiście – w przeciwieństwie do mnie – Nicole nie je jak świnia. Starannie kroi i przeżuwa, rozmawiając z dorosłymi o zbliżających się testach i zajęciach szkolnych.

Zwieszając głowę, przesuwam resztki sernika na talerzu, nie kłopotząc się już dalszym jedzeniem.

Stwierdzenie, że czuję się tu obco, byłoby niedopowiedzeniem. Victoria i Nicole zawsze przyciągają uwagę taty, podczas gdy ja siedzę niezauważalna niczym na dyskotece w trakcie podpierania ściany.

Próbuję zignorować ukłucie bólu, kiedy tata posyła Nicole uśmiech, którego nigdy nie posyła mnie. Jedyne, co od niego dostaję, to ściągnięte brwi i pełne dezaprobaty spojrzenia.

– Może mogłabyś pouczyć się matematyki z Astrid? – proponuje Victoria swoim okropnie wesołym tonem. Następnie zwraca się do mnie: – Jestem pewna, że Nicole pomoże ci uzyskać lepsze wyniki.

Wolałabym udusić się własnymi wymiocinami, dziękuję bardzo.

– Gdybyś nie była taka uparta i przestała odmawiać prywatnych korepetycji, może nie miałabyś katastrofalnych wyników – dodaje tata. Dezaprobatą w jego głosie jest niczym nóż wbity w moje serce. – Dlaczego nie możesz być jak Nicole?

– Dlaczego jej nie adoptujesz i nie oszczędzisz nam całego nieszczęścia? – odpieram.

Nie chciałam powiedzieć tego na głos, ale tak jakoś wyszło.

Brzdęk sztućców ustaje i w jadalni zapada cisza. Nawet personel kuchenny zatrzymuje się w pół kroku.

Moje uszy płoną ze wstydu i gniewu. Może mój własny ojciec powinien przestać porównywać mnie do swojej idealnej pasierbicy. Może powinien być zostawić mnie w spokoju po śmierci mamy. Przynajmniej wtedy nie czułabym się obco, ilekroć jestem w pobliżu jego rodziny.

Chwytam za plecak i zeskakuję z siedzenia, zanim tata zdąży mnie jeszcze bardziej zranić.

Za sobą słyszę Victorię.

– Astrid zawsze będzie po prostu Astrid.
Wycieram łzę, wychodząc.
Tak bardzo za tobą tęsknię, mamo.

Ze szkicownikiem w dłoni czekam przy wejściu do parku, aż Dan po mnie podjedzie. Ze względu na wczesną porę widać wyłącznie biegaczy. Lubię patrzeć, jak się wysilają i jak bardzo pracują na to, czego chcą. Łapanie takich chwil to moja pasja.

A raczej to była moja pasja. Wszystkie linie węgla rozmywają się w coś nie do poznania. Lekkie drżenie ręki nie ustąpiło od czasu wypadku. Od dwóch i pół miesiąca nie jestem w stanie niczego porządnie naszkicować. Bez względu na to, jak bardzo się staram, już tego nie mam. Magia znikła.

Lekarz stwierdził, że nie ma uszkodzeń fizycznych i że wszystko siedzi w mojej psychice. Psychiatra natomiast powiedział, że mogę się czemuś opierać lub że przeżyłam duży stres. Że moja trauma wkrada się w moją zdolność do tworzenia sztuki. Chciałam mu odpowiedzieć, że nie mam traumy i że znajdę tego, kto mnie potrafił, i dam mu naukę, a wtedy wszystko będzie w porządku. Jednak doktor Edmonds i tak dokonał już dokładnej psychoanalizy. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, to to, żeby zasugerował tacie jakiś oddział psychiatryczny.

Wzdycham, wrzucając szkicownik z powrotem do plecaka.

Od śmierci mamy rysowanie było jedyną rzeczą, która utrzymywała mnie przy zdrowych zmysłach. Jeśli i to stracę, będzie to jak utrata kolejnej części mamy. W takim tempie nic mi po niej nie zostanie.

Z zamyślenia wyrывa mnie dźwięk klaksonu. Nicole parkuje swoje audi tuż przede mną, nie zwracając uwagi, że częściowo blokuje wejście do parku.

Oczywiście Nicole jeździ audi. Prezent od taty na jej osiemnaste urodziny, które obchodziła tego lata. Tego samego lata, które spędziłam na rekonwalescencji po wypadku. Nie żebym była zgorzkniała czy coś. Poza tym zupełnie zrezygnowałam z prowadzenia samochodu od wypadku mamy.

– Zaproponowałabym ci podwiezienie, ale mój samochód nie znosi frajerów.

Jej przyjaciółka, Chloe, parska śmiechem na siedzeniu pasażera, malując usta błyszczkiem.

Och, na miłość wikingów. Nicole i jej kumpela to ostatnie osoby, z którymi mam ochotę zaczynać dzień.

– Nie masz nic lepszego do roboty ze swoim czasem, Nicole? – pytam, unosząc brew.
– Oczywiście oprócz podlizywania się mojemu tacie.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że po raz pierwszy się z tobą zgadzam. Wujek powinien mnie po prostu adoptować i całkowicie wymazać cię z rejestru rodzinnego. Wszyscy wiemy, że nigdy nie będziesz w stanie nosić nazwiska Clifford tak, jak ja.

Przełykam ukłucie bólu na dźwięk jej trafnych słów, czując, jak duży mają na mnie wpływ, nawet jeśli tego nie chcę. Nie chodzi o nazwisko. Chodzi o to, że ukradnie mi tatę raz na zawsze, podczas gdy ja będę mogła się temu jedynie przyglądać.

– A jednak wciąż jesteś Nicole Adler – zauważam. Spotykam jej złośliwe spojrzenie. – Moim zdaniem nie brzmi to jak Clifford. A twoim?

Warczy, lecz Chloe szturcha ją w ramię i mówi:

– Powiedz jej, żeby trzymała się z daleka.

Nicole mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu z niesmakiem, tak jak ona i jej matka zrobiły to pierwszego dnia, kiedy tata przywiózł mnie do „ich” domu.

– Hej, Wikingu, trzymaj się z dala od Kinga.

Przyglądam się swoim pomalowanym na czarno paznokciom, walcząc z fałszywym ziewnięciem. Moja przyszywana siostra wymyśliła przezwisko Wiking jako przytyk do tego, jak często oglądam serial o tym tytule, ale to z niej można się ponabijać. Saga *Wikingowie* jest o wiele bardziej odjechana, niż Nicole kiedykolwiek będzie.

– O ile dobrze pamiętam, to on do mnie podszedł.

– Tak jakby King kiedykolwiek był zainteresowany taką sprawą charytatywną jak ty.

– Och, przepraszam. – Unoszę kpiąco brew. – Raz jeszcze... Kto nosi nazwisko rodowe?

– Trzymaj się z dala od Kinga, bo pożałujesz.

– Pożałuje czego?

Głos Dana dociera do mnie, zanim widzę, jak przyjaciel staje obok mnie i zarzuca mi rękę na ramię.

Ludzie, którzy twierdzą, że rycerz w lśniącej zbroi może być tylko księciem zainteresowanym miłością czy coś w tym stylu, całkowicie się mylą. Mój pojawił się w postaci najlepszego przyjaciela.

Daniel zaparkował samochód na końcu ulicy i stanął u mojego boku, broniąc mnie przed Nicole i jej służką. Nie żebym sobie z nimi nie radziła, lecz Dan wie, jak bardzo wyczerpują mnie te konfrontacje. I jak naruszają moją niewidzialność.

Twarz Nicole się czerwieni, kiedy dziewczyna przeskakuje wzrokiem ze mnie na Daniela i z powrotem.

– Właśnie tego potrzebowałyśmy. Przyjaciel frajerki.

– Naprawdę idziemy tą drogą, Nicole? – pyta Daniel tonem, który jest zupełnie inny niż jego normalny, bez troski ton.

Moja przyszywana siostra przetyka ślinę i przysięgam, że prawie to słyszę.

Dziwne. Nicole nienawidzi Daniela tak samo jak mnie, jeśli nie bardziej. Właściwie uznała go za wroga, jeszcze zanim się pojawiłam, więc to doprawdy dziwne, że nie pluje jadem jak zwykle.

– Drań – mamrocze pod nosem.

– Może zechcesz to wytrzeć – mówi Dan, pocierając kciukiem kącik ust.

Nicole dotyka swoich warg.

– Co?

– Twoje pierdolenie.

Przyjaciel odwraca mnie w stronę swojego samochodu.

– Rób, jak ci powiedziałam, Wikingu! – krzyczy Nicole za moimi plecami.

Najlepszym sposobem na sprawienie, abym coś zrobiła, jest powiedzenie mi, żebym tego nie robiła. Kusi mnie, żeby trzymać się blisko Leviego tylko w celu zobaczenia, jak twarz Nicole czerwienieje z wysiłku, ale nawet ten bezcenny obraz nie jest tego wart. Nienawidzę Leviego Kinga i wszystkiego, co reprezentuje. Zresztą po tym małym prezencie, który zostawiłam mu wczoraj na samochodzie, jestem pewna, że się odczepi.

Jednak kiedy przyjeżdżam do szkoły i rozstaję się z Danem, okazuje się, że się myliłam. Gdy tylko otwieram drzwi do pracowni artystycznej, zatrzymuję się w progu i krzyczę.

Rozdział ósmy

Astrid

Nie ja rozpętałam wojnę, lecz będę walczyć na śmierć i życie.

Wszystkie płótna są pomalowane na czarno. Co do jednego.

Usztywniam mięśnie, gdy rozglądam się za potencjalnym intruzem. Ale nie jest możliwe, by ktoś tu był, czyż nie? RES nie jest typem szkoły, do której każdy może wejść i wywinąć taki numer. Nie wspominając o tym, że zazwyczaj jedynie ja jestem tutaj tak wczesnym rankiem.

– Zupełnie jak na pogrzebie, co?

Prostuje plecy, słysząc złowrogi ton bezpośrednio za mną. Trzask zamykanych drzwi pracowni artystycznej wypełnia przestrzeń i przykleja się do mojego gardła. Odwracam się i stoję twarzą w twarz z tymi hipnotyzującymi, szaroniebieskimi oczami.

Levi King.

Właśnie tego potrzebowałam w ten epicki poranek.

– To twoja sprawka? – pytam, wskazując ręką na płótna.

– Kto wie? – odpowiada, unosząc nieznacznie usta w uśmiechu.

Jest w nim taka nonszalancja, jakby chciał całemu światu przekazać: „Pieprzcie się”. Potargane włosy okazują jego buntowniczą naturę, lecz to nie przyćmiewa jego wyglądu supermodela. Nie ma na sobie krawata, a mankiety koszuli ma podwinięte na rękawy marynarki. Zastanawiam się, jak ktoś tak piękny może być ucieleśnieniem diabła.

Ruszam w stronę wyjścia.

– Idę zgłosić to do dyrektora – oznajmiam.

– Jasne, księżniczko. Skoro już tam będziesz, powiedz mu, że pomalowałam przednią szybę mojego samochodu.

Zatrzymuję się gwałtownie i krzyżuję ręce.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Odpycha się od drzwi i mam wrażenie, że nagle urósł. Stał się szeroki, sztywny i... groźny. Onieśmielający. Cały humor znika z jego twarzy, tak jakby Levi wiedział, że wyobrażałam sobie te wszystkie uśmiešky i jego nonszalanckie zachowanie.

To przerażające, jak dobrze panuje nad swoimi emocjami i wie, co pokazać, a co ukryć, kiedy prześladować, a kiedy atakować. Coś nieczytelnego błyszczy w głębi jego oczu, sprawiając, że przybierają one zupełnie inny odcień błękitu. Zabójczo niebieski. Niebieski, w którym czają się rekiny.

Utrzymuję moją pozycję, nie pozwalając mu na mnie wplłynąć. Ale to nie zagłusza głosu w moim ciele, który każe mi się cofnąć. Levi King nie jest kimś, z kim chciałabym igrać.

Jeszcze rok. Jeśli będę trzymała się z dala od kłopotów i spokojnie zakończę ten rok, wszystko się ułoży.

Moja gra w niewidzialność może zostać zagrożona przez każdy rodzaj konfliktu.

Cofam się pomimo dumy, dopasowując moje kroki do jego długich i nieustępliwych kroków, gdy zmierza w moim kierunku. Fale napięcia, które chwytają mnie za wnętrzności, przecinają powietrze. Serce wali w mojej klatce piersiowej z każdym krokiem Leviego. Czuję się jak mała, głupia sarenka, która zgubiła drogę powrotną do stada i znalazła się w pobliżu głodnego, nieustępliwego drapieżnika.

Uderzam tydką o sztalugę i krzyczę. Zaciskam zęby z wrażenia, jakie chłopak we mnie wywołuje.

– Zatrzymaj się! – rozkazuję.

Opieram obie dłonie na jego klatce piersiowej i próbuję go odepchnąć.

Równie dobrze mogłabym odpychać bizona, takiego bardzo dobrze zbudowanego, z twardymi mięśniami torsu i całą napiętą posturą. Nie cofa się. Ani kroku. Pochyla się bliżej, wkraczając w moją przestrzeń osobistą. Jest na tyle blisko, że tylko moje ręce oddzielają jego klatkę piersiową od mojej. Na tyle blisko, że staje się dziesięciokrotnie przystojniejszy. Aż tak blisko, że wyczuwam od niego zapach papierosów i sernika z czekoladą.

Zaraz... A może to ode mnie, z dzisiejszego śniadania? Bo jeśli ten palant też lubi sernik, to ja przestanę go jeść.

– Czego chcesz, Levi?

– Masz mnie nazywać King.

– Nie, dziękuję. Masz imię, więc dlaczego wszyscy mówią do ciebie po nazwisku?

– To nie ty zadajesz pytania, księżniczko. Masz tylko odpowiadać. Zrozumiano?

Nie mogę uwierzyć w arogancję tego drania. Ale tak właściwie przez dwa lata miał szkółę w garści. Dlaczego nie miałby myśleć, że wszyscy będą mu się kłaniać?

– Czego chcesz, wasza wysokość? – ponawiam pytanie.

Przechyla głowę na tę sarkastyczną uwagę, a ja unoszę brodę. Patrzy na moje dłonie spoczywające na jego klatce piersiowej i nieznacznie porusza ustami, jakby się nad czymś zastanawiał. Zanim zdąży wpaść na jakiś szalony pomysł, energicznie zabieram z niego ręce.

Duży błąd.

Levi zbliża się do mnie niczym ten bizon, a ja nie mam innego wyjścia, jak tylko obejść sztalugę i się cofnąć. Uderzam w ścianę, a po moim kręgosłupie przebiega dreszcz.

Dlaczego, do diabła, wciąż zapędza mnie w kozi róg?

Levi uderza dłońią o ścianę obok mojej głowy, a jego twarz znajduje się zaledwie kilka cali od mojej. Ledwie łąpię powietrze w krótkich seriach. Nie mogę nawet normalnie oddychać, gdyż boję się, że tym razem moja pulsująca klatka piersiowa dotknie jego piersi.

– Powiedziałem ci, czego chcę. – Zniża głos do niebezpiecznie niskiego tonu. – A co ty wtędy zrobiłaś?

Krzyżuję ręce, starając się stworzyć między nami chociaż najmniejszy dystans i chcąc opanować uderzenia mojego szalonego serca. Kieruję wzrok w przeciwną stronę, unikając oczu Leviego. Mam wrażenie, że jeśli na niego spojrzę, połknie mnie w całości i nigdy nie wypuści.

– Powiedziałem – powtarza. Ścisną mój podbródek kciukiem i palcem wskazującym, zmuszając mnie do odwrócenia się ku niemu. – Co zrobiłaś?

Przełykam ślinę, czując dotyk jego skóry na mojej. Długie, twarde palce przywołują wspomnienia tamtej nocy. Nocy, kiedy zostałam potrącona, a kierowca uciekł.

Po raz pierwszy od miesiący przywoływane w mojej pamięci obrazy z tamtego dnia nie są tak krwawe i makabryczne jak w moich koszmarach. Nie. Są zupełnie inne. Te obrazy przejmują nade mną kontrolę podobnie jak wtedy, gdy było mi źle po narkotykach.

A może jednak dobrze?

Na moich ramionach pojawia się gęsia skórka na wspomnienie tego, jak dobrze się czułam, kiedy mnie dotykał. Jak wywoływał we mnie te obce doznania, których tak desperacko pragnęłam, w miejscach, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Nikt wcześniej nie wzbudził we mnie takich uczuć jak ten diabeł wcielony.

Nie. To było ecstasy. Każdy mógłby mnie wtedy dotknąć i czułabym się równie dobrze.

Tyle że teraz nie jestem pod wpływem narkotyków, chociaż równie dobrze mogę być. Wciąż czuję mrowienie podążające wzdłuż kręgosłupa i nie mam pojęcia, jak to zwalczyć.

Jedyne, co mogę zrobić, to pokazać Leviemu, że nie może mną zawładnąć.

– Mówiłam ci, że się z tobą nie spotkam. To nie moja wina, że założyłeś inaczej.

Unosi idealnie gęstą brew.

– To dlatego pomalowałaś mój samochód?

– To odwet za upokorzenie mnie przed całą szkołą.

– To nic w porównaniu z tym, co mogłem ci zrobić. Bądź małą, grzeczną księżniczką, a ja sprawię, że będzie po sprawie.

– A jeśli nie będę?

– Uwierz mi, nie chcesz do tego dopuścić.

W jego spojrzeniu pojawia się groźny i pełen sadyzmu błysk. Tak jakby chciał, żebym mu się przeciwstawiła, żeby on mógł czerpać chorą przyjemność ze zmiżdżenia mnie.

To ten typ, czyż nie? Bogaty, uprzywilejowany i znużony. Tacy jak on chcą zdeptać każdego na swojej drodze, aby odeprzeć nudę. Jeśli chce mi wejść w drogę tylko dlatego, że się nudzi, zamienię jego życie w piekło.

Puszcza mój podbródek, a ja nienawidzę się za to, że miejsce, którego dotykały jego palce, wydaje mi się teraz puste i jednocześnie mnie mrowi.

– Słyszałem, że nie wycofałaś na policji zarzutów odnośnie do wypadku.

– Wiesz o tym?

Nie sądziłam, że mój wypadek bez ofiar śmiertelnych był ważny dla społeczności RES, nie licząc Dana i pojedynczych uczniów. A już na pewno nie do tego stopnia, by mógł o nim wiedzieć Levi. Moja niewidzialność musiała stracić na sile.

– Opuść sobie – mówi tym irytującym, autorytatywnym tonem.

– Hmm?

– Przestań chodzić na komisariat, przestań wkładać nos w nie swoje sprawy. Opuść sobie.

– Zwariowałaś? Chcesz, żebym odpuściła przestępcy, który zostawił mnie na śmierć?

– Według mnie wyglądasz dobrze.

– Chyba sobie żartujesz. Podczas kiedy wy bawiliście się na swoich głupich letnich obozach, ja spędzałam całe dni na terapii fizycznej i psychicznej. Założę się, że nikt

z was nie myślał, że wrócę, ale teraz jestem tutaj i sprawię, że każdy, kto spowodował moje cierpienie, zapłaci. Więc nie waź się mieć czelność mówić mi, żebym sobie odpuściła. To się nigdy nie stanie, King.

Ciężko oddycham po tym wybuchu gniewu. Czuję, jak płoną mi uszy i twarz, a całe moje ciało jest sztywne, lecz nie cofam się przed demonicznym spojrzeniem Leiego. Sprawia mi przyjemność, że wie, co o tym myślę. Pieprzyć go, jeśli sądzi, że może sprawić, iż porzucę próby uzyskania zadośćuczynienia.

Ma tajemniczą minę, gdy cofa się z głową przechyloną w ten niepokojący, oceniający sposób.

– Podejmuję tę grę – oświadcza. – Dobrze się zastanów, bo to jedyny raz, kiedy daje ci przewagę. Co może sprawić, że odpuścisz?

– Nic.

– Nic, hmm?

– Absolutnie nic.

– Powiedz mi, księżniczko, czy twoje poczucie sprawiedliwości jest ważniejsze niż cokolwiek innego?

Unoszę brodę.

– Oczywiście.

Gdy taksuje mnie całą wzrokiem, nastaje niepokojąca cisza. Nie ma w tym jednak nic seksualnego. Raczej przypomina zabójcę, który ocenia, jak najszybciej mnie zabić, nie robiąc sobie przy tym za dużo kłopotów.

Kiedy ponownie spogląda w moje oczy, jego tęczyówki są ciemniejsze niż kilka sekund temu. Czarne. Mordercze.

– To się okaże.

Strach ściska mnie w żołądku.

– Co to ma znaczyć, do cholery?

– To znaczy... – Stuka mnie dwa razy w nos z tym lekkim uśmiechem, który byłby zachęcający, gdybym nie wiedziała, że w tym chłopaku czai się diabeł. – Poddaj się albo ja cię do tego zmuszę, księżniczko.

Rozdział dziewiąty

Levi

Znaleźliście się pod ostrzałem, z którego tylko ja mogę wyjść cało.

– Wiesz, co się stało?

Zatrzymuję się u stóp schodów i wygładzam marynarkę RES. Właściwie to nie wygładzam, a rozpinam, żeby nie wyglądać jak jakiś biedak.

Dźwięk głosu wujka wprawia mnie w ponury nastrój. Zastanawiam się, czy nie powinien być już poza domem, rujnując komuś życie.

– Powiedz mi, Aiden.

– Tak, powiedz mu, kuzynie – rzucam.

Przekraczam próg kuchni i kieruję się prosto do lodówki, nie patrząc na żadnego z nich.

– Tobie też dzień dobry, smarkaczu – dodaje wujek energicznie.

Chwytam za butelkę mleka i wypijam połowę, nawet nie zwracając sobie głowy nalaniem do szklanki. Zimny płyn koi moje gardło po wczorajszym alkoholu.

Mamy jadalnię na końcu korytarza, ale praktycznie jej nie używamy. To tylko miejsce spotkań wujka, który może się pochwalić swoim bogactwem i statusem miliardera.

Kiedy przełykam, wycieram kącik ust i opieram się o marmurowy blat szafki, odwracając się w kierunku Jonathana i Aiden. Siedzą obok siebie przy kuchennym stole. Z wyglądu Aiden jest wierną kopią swojego ojca. Ma po nim kruczoczarne włosy i pozbawione emocji, ciemnoszare oczy – znak rozpoznawczy Kingów. Geny mojej matki nadały moim tęczówkom jaśniejszy, defektowy odcień.

Pomiędzy nimi znajduje się szachownica z pionkami z kryształowego szkła i czarnego kamienia. Wykonali tylko kilka ruchów. Prawdopodobnie wznowili starą rozgrywkę. Ukończenie partii szachów zajmuje im tygodnie. W normalnych rodzinach ludzie dzielą się opowiadaniem o przebiegu ich dnia, w naszej toczymy wojnę na szachownicy.

– Więc o czym dziś rozmawiamy? – pytam, po czym przechylam głowę. – Poza standardową śpiewką o tym, jak to pieprzę sobie życie.

Jonathan odsuwa talerz z bułeczkami, jakby sama moja obecność odebrała mu apetyt.

– Pieprzysz sobie życie. Jeśli decydujesz się na bycie nikim, będziesz nikim, Levi. Może dla odmiany będziesz kimś innym?

– Powiedz, co to oznacza w twojej definicji, Jonathan. Niech zgadnę... Bo jeśli masz na myśli podążanie twoimi śladami, to ja odpadam.

– Zachowuj się poprawnie, gdy ze mną rozmawiasz – karci mnie. Oczy mu ciemnieją, a głos też stał się bardziej mroczny. – Wziąłem cię pod swoją opiekę, kiedy twoja matka podrzuciła cię do twojego ojca. Nadal cię wychowywałem, kiedy twój ojciec już nie mógł.

Zaciskam dłoń na butelce mleka tak mocno, że szkło prawie pęka.

Mimo to zachowuję bez troski ton, gdy odpieram:

– Jeśli mówiąc, że mnie wychowałeś, masz na myśli, że wydałeś na mnie pieniądze, to nie była to twoja zasługa. Mój ojciec też był Kingiem.

– Bezużytecznym – odpowiada Jonathan ze śmiertelną powagą, jakby mówił o zwierzaku, którego nie lubił, a nie o bracie z krwi i kości. – Ta rodzina nie potrzebuje bezwartościowych członków. Jeśli postępujesz się nazwiskiem King, też musisz coś od siebie dawać.

– W jaki sposób na przykład?

– Studiując na Oksfordzie.

– To ja jednak podziękuję – stwierdzam tak nonszalancko, jak tylko potrafię, i biorę kolejny łyk mleka.

Aiden kręci głową, rzucając mi pełne dezaprobaty spojrzenie, zanim powraca do krojenia i jedzenia bekonu, jakby był sam w kuchni.

Pieprzyć jego i jego ojca.

Jonathan wstaje i zapina wyprasowaną, granatową marynarkę.

– Nasza umowa nadal obowiązuje, Levi. Jeśli jeszcze raz coś spieprzysz, twój fundusz powierniczy zostanie zablokowany aż do ukończenia przez ciebie dwudziestu pięciu lat. Taka była wola twojego ojca.

– Wola, do której napisania ty go zmusiłeś.

– Masz szczęście, że kiedy był w tym stanie, kazałem mu zostawić coś dla ciebie. Myślisz, że troszczył się o ciebie lub o twoją przyszłość?

Robi na chwilę pauzę. Jedną z metod zastraszania, których nas nauczył.

Cisza zawsze daje ci to, czego chcesz. Ludzie czują się przymuszeni do wypełnienia ciszy, a ty możesz to wykorzystać na swoją korzyść.

– To, że jestem twoim prawnym opiekunem, to najlepsza rzecz, jaka ci się w życiu przydarzyła, gnojku. Jeszcze się przede mną pokłoniś.

Odwzajemniam jego surowe spojrzenie.

– King się nie kłania – zauważam.

– Tylko ten, który posiada koronę.

Wychodzi z kuchni, jakby posiadał już połowę świata i planował podbić drugą... co w pewnym sensie jest prawdą.

Uderzam butelką mleka o blat i kropelki rozpryskują się dokoła. Biorę głęboki wdech i zamykam oczy, by powstrzymać atak ogarniającego mnie gniewu.

Rok.

Muszę ogarnąć to gównno do ukończenia szkoły, a potem raz na zawsze opuścić królestwo Jonathana.

– Robisz to wszystko źle – odzywa się Aiden. Kładzie swój pusty talerz w zlewie obok mnie. – Myślisz, że możesz z nim wygrać, ale nie możesz.

– Chcesz się założyć?

– Nie zakładam się, gdy nie ma to sensu.

Pochyla się, wpatrując w szachownicę. Jonathan zablokował skoczką Aidena i nieważne, jaki ruch chłopak wykona, straci albo wieżę, albo gońca.

Typowy wujek. Zawsze zaczyna od tego, że tracisz to, co najsilniejsze w twojej linii obrony.

– Ostrożnie, kuzynie – ciągnę dalej, unosząc brew. – Nie doceniasz mnie.

– A ty nie doceniasz Jonathana. Wszyscy mamy w sobie żytkę hazardzisty, ale on gra w tę grę dłużej niż my. Jak myślisz, jak rozszerzył swoje imperium? Powinieneś się wycofać, kiedy on powstaje. Inaczej może cię zmiażdżyć.

– Jeśli ktoś ma zostać zmiażdżony, to nie będę to ja.

– Nie wiem, czy jesteś idiotą, czy co, ale on nie zawaha się zrujnować ci życia. Nic go nie powstrzyma przed zamrożeniem twojego spadku do czasu, aż nie ukończysz dwudziestu pięciu lat. Czy jesteś gotowy na tułaczkę przez następne siedem lat?

– Kurwa, zamknij się, Aiden.

– Po prostu stwierdzam fakty, Lev. – Sięga po jabłko i bierze duży kęs. – Rozegraj to głową, a nie siłą.

Przechylam głowę, obserwując, jak kuzyn przeżuwa.

– Wiesz, co się stało tamtej nocy, prawda? – pytam.

– Jasne.

Wydaje się zupełnie niewzruszony, a jego martwe oczy ponownie wpatrują się w szachownicę, gdy oblicza najlepszy sposób na obalenie gry ojca.

Od pewnego incydentu dziewięć lat temu coś jest nie tak z Aidenem. To tak, jakby jakieś bóstwo zabrało mojego małego kuzyna i wysłało nam z powrotem demona zamiast niego. Pozbawionego emocji, psychopatycznego demona.

– Dlaczego mu nie powiedziałaś? Swojemu ojcu?

– Nie mam powodu. – Wzrusza ramieniem. – Jak mówiłem, mądrość, nie siła. Nie możesz zdetronizować Jonathana Kinga mięśniami. Spryt natomiast...

Nie kończy zdania, jedynie unosi kąciki ust. Musiał znaleźć sposób na obronę przed bezlitosnym atakiem Jonathana. Prawdopodobnie wystawi królową na zabicie, lecz się tym nie przejmie. Nigdy się nie bał sięgać po ciężki kaliber.

– Czy coś łączy cię z tamtą nocą? – pyta, nie odrywając wzroku od szachownicy.

– Zrywam wszelkie powiązania.

Zacznę od tej cholernej księżniczki Clifforda i jej węszenia.

– I o to chodzi – odpowiada. Wychodząc, podnosi kolejne jabłko i rzuca je w moją stronę. Łapię je tuż nad moją głową, gdy Aiden mówi: – Ograj osobę...

– Nie grę – kończę.

Jedna z najprawdziwszych rzeczy, jakie tata kiedykolwiek powiedział.

Na poranny trening zabieram się z Aidenem, ponieważ usunięcie farby z mojego samochodu wymaga profesjonalnej pomocy.

Kiedy zatrzymujemy się na parkingu, dostrzegam miodowobrzowe włosy powiewające na wietrze. Aiden wychodzi, ale ja pozostaję przyklejony do siedzenia, obserwując jej swobodny uśmiech. Odchyła głowę do tyłu, a jej oczy błyszczą spontaniczną energią. Chociaż jest po drugiej stronie parkingu, czuję, jak budzi ciemną, niekontrolowaną część mnie.

Chcę to zniszczyć. Muszę to zniszczyć.

Piękne rzeczy mają pozytywny wpływ na ludzi. Większość chce zapamiętać te chwile, by móc przeżywać je na nowo. Lecz nie ja. Ja marzę o tym, żeby je spalić i zniszczyć, aż nic, kurwa, nie zostanie.

W przypadku Astrid Clifford to uczucie zmienia się w coś innego. Chcę uczynić jej życie tak czarnym jak jej płótna, ale część mnie tęskni za jej oddechem, gdy nieproszony

wdzieram się w jej przestrzeń.

Aiden opiera się o moje otwarte okno.

– Idziesz?

– Daniel Sterling – wypowiadam imię i nazwisko chłopaka splatającego z nią ramię, kiedy wchodzi razem do środka.

Po głowie krążą mi dwie dotyczące go myśli. Pierwsza – złamać mu rękę. Druga – podbić mu oko, skoro widział jej uśmiech.

Aiden podąża za moim wzrokiem.

– Jest w ostatniej klasie i zwykle siedzi na ławce rezerwowych – oznajmia.

– Albo nie pojawia się na treningu.

Nie było go też wczoraj. Prawdopodobnie szkoda mu na to ostatniego roku.

Daniel jest typem zarozumiatego piłkarza, który korzysta z gry, żeby zaliczyć laski i zwrócić na siebie całą uwagę, która się z tym wiąże. Jest całkiem dobry i już dawno miałby swoje miejsce w drużynie, gdyby nie to jego nieudolne podejście.

Uśmiecham się do siebie. Komuś się oberwie ode mnie podczas dzisiejszego treningu.

Punkt przewagi nad księżniczką Clifforda.

Mój telefon dzwoni, kiedy sięgam po torbę. Numer Chrisa pojawia się na ekranie, lecz odrzucam połączenie. Nie mam nastroju na jego puste wymówki.

Nagle przychodzi SMS.

Christopher: Pilne. Mam informacje.

Odbieram, gdy tylko dzwoni ponownie.

– Co jest? – pytam.

– Słyszałem, jak mój ojciec rozmawiał z innymi policjantami – sapie, jakby nie mogąc złapać tchu.

Dzięki temu, że ojciec Chrisa jest zastępcą komisarza policji metropolitarnej, udało nam się przez te wszystkie lata uniknąć więzienia.

– Jest źle. Lekarz tej dziewczyny powiedział, że ona odzyska pamięć, jeśli znajdzie się w podobnych okolicznościach lub zobaczy potencjalnych podejrzanych. Mój staruszek i jego koledzy to rozważają. Kazał im przyspieszyć tę sprawę, ponieważ jest córką lorda. Kurwa, King. A jeśli sobie przypomni, że to my?

– Nie przypomni – mamroczę. – Trzymaj mordę na kłódkę i chodź na trening.

– Ale...

– Trening, Chris.

Rozłączam się, zanim będzie mógł powiedzieć coś jeszcze, co pogorszy mój już i tak gówniany od rana nastrój.

Duszę się, czując zalewający mnie gniew.

Wygląda na to, że księżniczka nie posłuchała. Znieszczyć ją, zanim ona zniszczy mnie.

Rozdział dziesiąty

Astrid

Wasza Wysokość wybrała nie tego poddanego, co trzeba.

- Zdzira.
- Suka.
- Uprzywilejowana suka.

Wyraz mojej twarzy pozostaje niewzruszony, gdy wszystkie te obelgi rzucone są pod moim adresem. Myślę, że ktoś nawet nazwał mnie ladacnicą. Zastanawiam się, kto, do diabła, używa jeszcze tego przestarzałego określenia.

Od ostatniego tygodnia, kiedy Levi zaatakował mnie przed salą i oznajmił, że go o to „błagałam”, cała szkoła łaknęła mojej krwi. Podczas lunchu otrzymałam dwie oferty od facetów, którzy zapewnili mnie, że nie będą kazali mi błagać.

W związku z tym jem w zacisznym zakątku w szkolnych ogrodach. I tak nigdy nie lubiłam tej pretensjonalnej atmosfery stołówki. To, że Levi zwrócił przeciwko mnie całą szkołę, jest kolejnym dowodem na to, iż nigdy nie należałam do tego kręgu. A mówiąc krąg, mam na myśli całą drużynę piłkarską, która zawsze za nim podąża, jakby byli jego poddanymi na królewskim dworze.

Paru chłopaków, których King trzyma blisko siebie, otacza pewnego rodzaju aura. Nazywają ich czterema jeźdźcami RES. Niosą ze sobą całą niszczycielską energię, której potrzebuje Levi. Wszyscy są na swój sposób bezwzględni, nawet ci milczący.

Od początku moich dni jako niewidzialna czekałam na jakikolwiek bunt przeciwko tym uprzywilejowanym dupkom. Dotychczas nic takiego nie miało miejsca. Wszyscy kłękają na jedno kolano niczym jacyś pokorni chłopcy pańszczyźniani.

Dan także należy do ich kręgu, więc nie mogę być suką, która obrzuca tych sportowców gównianymi wyzwiskami. Ale przynajmniej mogę to zrobić w myślach.

Siedząc na ławce ze skrzyżowanymi nogami, biorę kęs hamburgera i szkicuję wolną ręką. Mój psychiatra i fizjoterapeuta kazali mi się uspokoić, lecz nie za dobrze idzie mi słuchanie ich poleceń. Poza tym coś się zmieniło z powodu dziwnych snów – czy raczej koszmarów – które ostatnio miewam. Kiedy się budzę, nie pamiętam niczego. Jestem po prostu mokra od potu i mam klaustrofobię.

Doktor Edmonds, mój psychiatra, mówi, że może to być retrospekcja z wypadku. Wymyśliłam więc pewną teorię. Moja blokada w szkicowaniu może mieć również związek z tym, co wydarzyło się podczas incydentu. Jeśli tak, to może przypomnę sobie, co się stało, jeśli zmuszę się do naszkicowania czegoś, czegokolwiek, z tamtej nocy. Ale za każdym razem, gdy tak jak teraz próbuję, przychodzi mi na myśl irytująca twarz Lewiego.

Wydrapuję wszystko, co naszkicowałam, i sapię z ustami pełnymi hamburgera.

Dupek i pogromca weny.

- Hej, robalu. Co tu robisz, ukrywając się?
 - Chowam się przed zarozumiałymi piłkarzami. Bez urazy, insekcie.
- Śmieje się.

– Poczułem się urażony, do cholery.

Tacy właśnie jesteśmy z Danem. Przyjaźń zawiązana w niebie. Albo na basenie.

Kiedy zamieszkałam z tatą, ten kazał Nicole zabrać mnie ze sobą na imprezę, żebym mogła nawiązać nowe przyjaźnie. Jakbym kiedykolwiek była zainteresowana przyjaciółmi przyszywanej siostry. W każdym razie nie chciałam iść, lecz cieszę się, że poszłam.

Oczywiście Nicole zostawiła mnie samą, gdy tylko przyjechałyśmy. Ja ją również od razu zniechęciłam, tak że... no cóż, trudno. Więc byłam tam, w odosobnionym miejscu przy basenie, pilnując własnych spraw i pijąc rozcieńczoną tequilę. I dobrze, bo mogłam gapić się na mój tatuaż i płakać z powodu mamy.

Wtedy ktoś krzyknął:

– Cholera jasna. Czy to robał?

To był Dan, który myślał, że mój tatuaż z gwiazdą to robak. Uderzyłam go za to, co powiedział o ostatniej pracy mamy. Był pijany, więc potknął się, wpadł do basenu i nie wyłynął na powierzchnię, a ja myślałam, że go zabiłam czy coś. Wyciągnęłam go, płakałam i mówiłam mu, że nie chcę być morderczynią. Wtedy otworzył oczy, śmiejąc się. Porozmawiałam z nim o mojej mamie, a on opowiedział mi o swojej babci, którą też niedawno stracił. Od tamtej pory jesteśmy nierozłączni. Najlepszy początek przyjaźni w historii.

Dlatego wiem, że Dan i ja jesteśmy blisko, nawet kiedy nabijam się z jego drużyny. Ale hej, kiedyś zobaczył obraz impresjonistyczny i powiedział mi, że wygląda, jakby przeszedł po nim karaluchy.

Zerkam na niego, gdy przechodzi obok mnie z głupkowatym uśmiechem na twarzy. Nie mogę się powstrzymać i też unoszę kąciki ust.

– Co? – pytam.

– Mam wspaniałe wieści.

Wciąż ze skrzyżowanymi nogami patrzę wprost na niego i udziela mi się jego radość.

– No i? Chcesz, żebym cię błagała, żebyś to powiedział?

– To może pomóc. – Porusza brwiami. – Tak jak błagałaś kapitana.

– Och, proszę cię. Chociaż ty mi tego oszczędź, insekcie.

– Co? Jestem zraniony, że musiałem o tym usłyszeć od innych. Jestem twoim najlepszym przyjacielem i powinienem być usłyszeć to od ciebie. – Kręci głową z udawanym smutkiem. – Mówię ci, nasza przyjaźń jest na wyboistej ścieżce.

Przewracam oczami.

– Możesz to naprawić – ciągnie dalej – mówiąc mi, jak o to błagałaś. Na kolanach? Na plecach? W pozycji sześćdziesiąt dziewięć? Albo może...

Rzucam małym kamieniem w jego klatkę piersiową, uciszając go.

– Mówiłam ci, że to nie zaszło tak daleko. Przemawiały przeze mnie narkotyki.

Milczy przez chwilę.

– Nie sądzę, żeby narkotyki sprawiały, że pragniesz kogoś, kogo nigdy wcześniej nie pragnęłaś.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Wzrusza ramionami.

– Tak tylko mówię.

– Jak sobie chcesz. Przekażesz mi te wielkie wieści?

– Dwa słowa, skarbie. – Unosi wskazujący i środkowy palec. – Skład. Wyjściowy.

– Co?

– Trener wybrał mnie do składu wyjściowego w nadchodzącym meczu!

– Wow, to świetnie, Dan.

Nie potrafię udać entuzjazmu, bez względu na to, jak bardzo się staram.

Przyjaciel śmieje się, po czym przestaje i pokazuje mi swoją pokerową minę.

– Widać twój brak zainteresowania, robalu.

– Przepraszam, ale myślałam, że już ci nie zależy na drużynie piłkarskiej.

– Do diabła, nie! Mówiłem, że to im nie zależy na mnie. – Zaciera ręce, a na jego twarzy pojawia się wyraz dumy i złościwości. – Wiedziałem, że mój czas nadejdzie! Koniec z siedzeniem na ławce rezerwowych.

– Byłam pewna, że dasz radę. – Ściskam jego ramię w przyjacielskim geście. – Jestem z ciebie dumna, stary.

– O tak, złotko. Jestem z siebie dumny! – Uderza dłoń w powietrze, jakby klepał wyimaginowany tyłek. – Wyobrażasz sobie, ile dziewczyn rzuci się na mnie po meczu?

– Naprawdę jesteś świnią. Czy tylko po to chcesz grać w piłkę nożną?

– To główny powód. Moja lista rzeczy do zrobienia powiększy się o to.

Chwyta za mojego na wpół zjedzonego hamburgera i potyka go w dwóch dużych kęsach.

– Liczą się też ten wspaniały doping i adrenalina. Pokochasz to.

– Piłka to nie moja bajka, pamiętasz?

– Obiecałaś – odpowiada z ustami pełnymi jedzenia.

– Nic z tych rzeczy.

– Pierwszy rok – przypomina. Udaje, że trzyma mikrofon, i ze spokojnym, wytwornym akcentem niczym jakiś stary prezenter BBC zaczyna mówić: – Kiedy Daniel i Astrid zostali przyjaciółmi, Astrid powiedziała mu, że nienawidzi piłki nożnej, a Daniel powiedział jej, że nienawidzi sztuki. Więc zgodzili się nigdy nie udawać przed sobą zainteresowania pasją tego drugiego. Jednak Daniel obiecał wziąć udział w wernisażach Astrid, jeśli takie się odbędą. W zamian Astrid obiecała uczestniczyć w meczach Daniela, jeśli będzie w pierwszym składzie.

– Ech. Faktycznie.

– Dokładnie, robalu – wytyka mi. Porusza brwiami, wykonując ruch opuszczania mikrofonu. – Dotrzymasz tej obietnicy. Sobotni wieczór. Gra u nas. W tym sezonie skopujemy im tyłki.

Już snuję plany zaciągnięcia Dana do muzeum.

– To ostatni rok kapitana i ma zamiar osiągnąć sukces.

Znów uderzam go w ramię.

– Hej, insekcie, być może i przyjdę na twój mecz, ale oszczędź mi ubóstwiania Leviego, który obecnie rujnuje mi życie.

– Może nie powinnaś stawiać mu oporu. W końcu to King.

– Chowam się w ogrodach w porze lunchu. Czy to wygląda, jakbym stawiała opór?

Brzmie tak irracjonalnie, jak się czuję.

Jedynym powodem, dla którego nie wdaję się w potyczki z Levim, jest to, że nie chcę, żeby tata został wezwany do szkoły lub – co gorsza – dowiedział się, że nie trzymam się z dala od Kingów, tak jak mi nakazał. Poza tym bycie niewidzialną jest trudne, gdy jest się prześladowanym przez dostojnie szkolnego króla.

Jednak sprawa z policją jest wciąż aktualna. Poprosiłam nawet przyjaciela taty, zastępcę komisarza, aby powiedział mi, kiedy pojawią się jakieś inne dowody. Pieprzyć Leviego, jeśli myśli, że jest w stanie odebrać moje prawo do poznania prawdy.

– Może i jest surowy, ale jest fajnym kapitanem. – Głos Dana przepełnia podziw, zresztą chyba nieświadomie, co jest smutne. – Poręczył za mnie u trenera.

– Czekał... – Podnoszę wzrok znad zniszczonego szkicu. – Levi poręczył za ciebie?

– Tak. Fajnie, co nie?

– Zupełnie nie. Nie wydaje ci się dziwne, że poręczył za ciebie właśnie teraz?

– Nie.

Wstaje, zarzucając plecak na ramię.

– Dan, koleś prawdopodobnie nie zauważył cię przez dwa lata, a teraz, kiedy chce zniszczyć moje życie, bierze cię do pierwszego składu? Daj spokój, widać gołym okiem, że to pułapka.

– Piłka nożna, kapitan i trener nie działają w ten sposób. Jeden chłopak został przeniesiony na ławkę rezerwowych, a ja zająłem jego miejsce, ponieważ pracowałem nad sobą.

– Dan – wstaję i chwytam go za ramię – przepraszam. Nie chodzi o to, że uważam, że jesteś złym graczem, po prostu zbieżność tych sytuacji mnie zadziwia, to wszystko. Nie chcę, żebyś cierpiał, gdy sprawy nie potoczą się tak, jak sobie tego życzysz.

– Dam sobie radę. – Jego głos łagodnieje, kiedy przyjaciel obejmuje mnie ramieniem.

– Po prostu trzymaj się z dala od kłopotów, robalu.

– Jasne, stary.

Uśmiecham się, zadowolona, że sprzeczka między nami dobiegła końca. Jest jedyną osobą, która może sprawić, że ten ostatni rok będzie do zniesienia.

Dan i ja rozstajemy się, gdy wchodzimy do szkoły. On idzie na trening, a ja mam kilka godzin do zabicia w pracowni artystycznej, zanim razem pojedziemy do domów. Nie chcę wracać ani minuty wcześniej, niż to konieczne, i mieć do czynienia z przestodzonym sarkazmem Victorii, jadem Nicole i powściągliwością taty.

Ktoś wpada na mnie tak, że prawie przewracam się na tyłek. Ogarniam się w ostatniej chwili i staję twarzą w twarz z nikim innym jak Nicole.

– Uważaj, jak chodzisz, suko – syczy pod nosem, a jej dwie przyjaciółki chichoczą, jakby był to najzabawniejszy dowcip, jaki dzisiaj usłyszały.

Dźgam ją palcem w ramię i odpycham.

– Sama uważaj – odpowiadam. Pochylam się, żeby wprost do jej ucha, tak by tylko ona mogła usłyszeć, wyszeptać: – A może cała szkoła ma się dowiedzieć, że ty i twoja matka jesteście naciągaczkami, które odebrały ojca innej rodzinie?

Rozszerza oczy, a ja przepycham się obok niej, czując się trochę lepiej niż przez cały dzień.

– Myślisz, że twoja opinia ma tu jakieś znaczenie, dziwko? – rzuca zza moich pleców, ale ignoruję ją i wślizguję się do pracowni artystycznej.

Dwóch młodszych uczniów już siedzi przy swoich płótnach, lecz nie zadają sobie trudu, by odpowiedzieć na moje powitanie. Moja aktualna popularność jest nie tylko wrzodem na dupie, ale także złym rodzajem sławy. Miałam nadzieję, że to wszystko się rozmyje, choć nie zanoszę na to.

Wzdycham i idę do szafki po fartuch. To miejsce jest moim sanktuarium. Nie pozwolę nikomu tego zepsuć. Nawet jeśli nauczyciel plastyki wyrzucił wszystkie czarne płótna, jakby nigdy się to nie wydarzyło. Miałam dziwne wrażenie, że cała szkoła kłaniała się Kingowi, jednak nigdy nie sądziłam, że także nauczyciele jedzą mu z ręki. Naiwna ja.

W chwili gdy wyciągam chatacik, tracę nerwy. Na moim białym fartuchu widnieją wypisane czerwoną farbą słowa „dziwka” i „kurwa”. Dzieciaki z niższych klas pokazują na mnie palcami, powstrzymując śmiech i prawdopodobnie robiąc zdjęcia.

Zaciskam materiał w pięści, kiedy przelewa się przeze mnie gorąca, parząca fala.

Nie obchodzi mnie, czy zrobił to Levi, czy ktoś inny w jego imieniu, ale koniec z chowaniem się. Odstąpił mój woal niewidzialności i pożąda każdej sekundy.

Jeśli chce bitwy, dam mu krwawą wojnę.

Rozdział jedenasty

Levi

Twój czas się kończy. Idę po ciebie.

Wychodzę spod prysznicza owinięty ręcznikiem wokół brzucha i osuszam włosy drugim ręcznikiem, który mam zawieszony na szyi.

Spodziewam się, że chłopaki planują imprezę i bzykanie, ponieważ dzisiejszy trening był bardzo ciężki. Jestem zaskoczony, gdy widzę ich wszystkich zgromadzonych przed moją szafką.

– Wkurwi się – stwierdza Xander.

– No co ty, kurwa? – odpowiada Sean, bramkarz, po czym wyciąga rękę nad szafką. Ronan trzęsie się ze śmiechu, unosząc gołe ramiona.

– To kto będzie miał jaja, żeby to zrobić? *C'est tellement fantastique*⁴.

– Zrobić co?

Na moje pytanie cała drużyna milknie i wszyscy zastygają bez ruchu.

– Obiecuj, że zachowasz spokój, kapitanie – odzywa się Cole, stając przede mną, chociaż wszyscy inni się cofają.

– Dlaczego muszę zachować spokój?

Aiden pokazuje Cole'owi, żeby ten się przesunął.

– Przepuść go.

Kiedy tego nie robi, Xander siłą go odpycha, cicho dodając:

– Nadal potrzebuję cię żywego, dupku.

Wszystkie koszulki w mojej szafce pomalowane są na czerwono. Jedna z nich zwisa z drzwiczek. Tuż nad numerem dziesięć, gdzie powinno być moje nazwisko, wymazano „King” i dodano „męska kurwa” napisane grubymi, dużymi literami.

Zaciskam dłoń wokół ręcznika, aż bieleją mi knykcie.

Ta pieprzona księżniczka. Zaczyna mnie wkurzać, a ja nie jestem dobry, gdy jestem wkurzony.

– W sumie to nawet nie jest zniewaga – śmieje się Ronan, klepiąc w wymyślony tyłek. – Zawsze masz najlepsze cipki z nas wszystkich. Ktokolwiek to zrobił, musi być zazdrosny.

– Tak, King – mówi Xander, również się śmiejąc. – To nie twoja wina, że wszystkie dziewczyny się na ciebie rzucają. To zaszczyt, mam rację?

Reszta chłopaków pohukuje i skanduje, twierdząc, że chcieliby być mną.

Ale tak właśnie jest z pozorami, czyż nie? Każdy myśli, że chodzi o nazwisko, fundusze, twarz, a może nawet talent. Myślę, że mam wszystko. Jestem pieprzonym szczęściarzem, bo wszystkie dziewczyny chcą ze mną być. Sprawiam kłopoty i uchodzi mi to na sucho. Każę światu się odpierdolić, a on wiwatuje. Pieprzę się z nauczycielką i cała rada szkolna przeprosza mojego wujka zamiast odwrotnie. Drużyna nie wie, że robię to całe durne zamieszanie na znak buntu, który wyrażam przeciwko Jonathanowi. Chcą być mną?

Cóż, powodzenia w dostaniu się do mojej głowy. Nawet ja nie lubię tego jebanego miejsca.

– Zabierzcie mi je z oczu – mówię ze spokojem, którego nie czuję.

Młodszy członekowie potykają się o siebie, aby opróżnić szafkę.

– Zachowaj spokój – szepcze obok mnie Aiden, zakładając kurtkę. Musi widzieć demony wirujące w moich oczach, ponieważ wolniejszym, niższym tonem powtarza: – Musisz zachować spokój, Lev.

Oddycham przez nozdrza, bezskutecznie próbując wyrzucić ponurą, morderczą energię płynącą w moich żyłach. Czuję potrzebę zranienia. Okaleczenia. Zniszczenia, kurwa. Nawet adrenalina pozostała z gry tego nie osłabia.

– Idziemy do Miejsca Spotkań – oznajmia chłopakom Aiden.

– Kurwa, tak! – krzyczy Ronan, uderzając Xana pięścią.

– Idziesz? – pyta Cole ostrożnym tonem.

Kiwam głową z rozróżnieniem.

Pójście do Miejsca Spotkań to sposób Aidena na powstrzymanie mnie przed obraniem innej drogi, ale jest jedna mała rzecz, o której zapomniał. Jestem Kingiem i zawsze otrzymuję to, czego chcę.

Błądzą wzrokiem po szatni w poszukiwaniu Chrisa, lecz musiał wyjść zaraz po treningu. Wciąż jest do niczego.

Idę po moją torbę, która też jest pomalowana na czerwono, i wydaję telefon.

Levi: Przyjdź do Miejsca Spotkań.

Nie czekając na odpowiedź, wrzucam urządzenie z powrotem do torby. Jeśli Chris wie, co jest dla niego dobre, przyjdzie tam.

Chłopaki powoli się rozchodzą. Aiden zatrzymuje się i wskazuje na swoją szafkę, mówiąc mi niemo, żebym przebrał się w jedną z jego zapasowych koszulek. Mógłbym przysiąc, że ten mały skurwiel się uśmiecha, gdy wychodzi za Cole'em i bardzo ożywionym Ronanem.

– Daniel. Chodź na chwilę.

Przytapię się na tym, że używam spokojnego, zwodniczego tonu, którego nauczył nas Jonathan, i w duchu przeklinam sam siebie.

Chłopak zatrzymuje się i rozgląda, jakby czegoś szukał. Reszta zawodników rzuca ciekawskie spojrzenia w naszą stronę, kiedy wychodzą z szatni.

Daniel jest częścią drużyny od dwóch lat, ale nigdy nie rozmawiałem z nim sam na sam. Na palcach jednej ręki mogę policzyć, ile razy w ogóle z nim rozmawiałem. Choć przychodzi na imprezy Ronana i spędza czas z pozostałymi zawodnikami, nigdy nie byliśmy blisko.

Jednak czasy się zmieniają.

Siadam na ławce i kontynuuję suszenie włosów. Daniel stoi jak najbliżej wyjścia z szatni.

Nie jest najgorzej zbudowany, lecz nie pracuje wystarczająco nad mięśniami nóg. W rezultacie jego wytrzymałość nie pozwala mu rozegrać dziewięćdziesięciminutowego meczu od początku do końca. To jedyny powód, dla którego nie zajął pozycji w składzie wyjściowym. Jest natomiast szybki i nadaje się na prawego obrońcę lub pomocnika. Trener zauważył, że dobrze sobie radził na obozie letnim. Wystarczyło jedno moje słowo, aby przekonać go, że Daniel Sterling może zająć miejsce w składzie wyjściowym w następnym meczu.

– Jesteś gotowy na sobotę? – pytam przyjaznym tonem.

Widzę blask w jego oczach.

– Tak.

– Rzadko zdarza się taka okazja, jaką dostajesz, więc ją wykorzystaj.

– Tak zrobię, kapitanie.

Wygląda teraz na odprężonego i zrelaksowanego. Moja szansa na atak.

– Ta twoja przyjaciółka... A... Jak jej tam?

Jego wyluzowana postawa znika.

– Astrid.

– Dokładnie. Astrid.

Nie żebym kiedykolwiek zapomniał jej imienia, zważywszy na to, że jest ona cierniem w moim boku, który może spięprzyć całą moją przyszłość.

– Ona... – Urywa, jakby ważąc słowa. – Przepraszam za wszystko, co zrobiła. Nie jest zła, po prostu nie jest stąd. Nie zna dobrze etykiety.

Przerywam suszenie włosów.

– Nie jest?

– Mieszkała z mamą, zanim lord Clifford przejął nad nią opiekę jakieś trzy lata temu. Nie mieszkała wśród nas, odkąd była dzieckiem.

Więc księżniczka nie była księżniczką przez cały czas. Ciekawe. Nic dziwnego, że nie emanowała zgniłym, snobistycznym zapachem jak wszyscy w RES. Podczas tamtej imprezy wydawała się tak beztroska i niewinna, a jednak jakoś skrępowana.

Kiedy milczę, Daniel z lekkim zniecierpliwieniem pyta:

– Nie zrobisz jej krzywdy, prawda?

Wstaję, żeby stanąć z nim twarzą w twarz.

– Zależy.

– Od czego?

Cofa ramiona, jakby miał zamiar ze mną walczyć.

Równie interesujące. Wygląda na to, że księżniczka ma wiernego przyjaciela.

– Chcę, żebyś mi coś powiedział, Daniel. To dla jej dobra.

Gdy chłopak kończy udzielać mi potrzebnych informacji, wychodzi, a ja przebieram się w jedną z koszulek Aideny, ciaśniejszą niż moja. Wykrzywiam usta w uśmiechu na myśl o polowaniu.

Ostrzegłem ją, ale nie słuchała. Nadszedł czas, aby ją ukarać.

Rozdział dwunasty

Astrid

Jeśli upuści cię King, złamanie jest nieuniknione.

Stoję przed sztalugą, wpatrując się tępo w na wpół zamalowane płótno malarskie.

I tak od wielu godzin.

Moja wena ucieka przede mną i nie wiem, jak ją złapać i czy w ogóle jest to jeszcze możliwe. Moje jedyne dzisiejsze dzieło znajdowało się na koszulkach Leviego. Nawet wysiliłam się na napisanie „męska kurwa” nad nazwiskiem „King”.

Zastanawiam się, dlaczego tylko ja jestem wyzywana w RES, kiedy to on jest prawdziwą dziwką. Nawet do mnie dotarły pogłoski o tej epickiej aferze z ubiegłego roku. Pieprzył nauczycielkę biologii w laboratorium przez tydzień, dopóki nie nakrył ich dyrektor. Wspomniana nauczycielka ma zakaz pracy we wszystkich szkołach i wyprowadziła się z kraju. To prawda, był wtedy nieletni, ale nie rozumiem, dlaczego, do diabła, został potraktowany jak ofiara. Pomijając już te wszystkie dziewczyny, które zawsze przechwalają się, że spały z tym dupkiem i jak było im z nim dobrze. Zmienił moje życie w piekło. Wciąż czuję pod skórą satysfakcję z zakradnięcia się do szafek w szatni drużyny piłkarskiej i pomalowania wszystkich jego rzeczy na czerwono.

Zawsze, gdy uwalniam swojego prawdziwego ducha, myślę o mamie. Zakorzeniła we mnie spontaniczność i nauczyła nigdy nie zakładać masek.

Maski cię uduszą, gwiazdeczko.

Powinna była pomyśleć, co zrobić w sytuacji, kiedy tata zacznie sprawować nade mną opiekę. W jego domu ciągle noszę maskę. Przeraza mnie sama myśl, że mogę coś schrzanić i go zawieść. W końcu mam tylko jego.

Nicole wpadła wcześniej do sali plastycznej i oznajmiła, że dziś wieczorem jemy rodzinny obiad. Według niej nic się nie stanie, jeśli go przegapię. Właściwie to nawet powinnam go przegapić, bo tylko zrobię z siebie głupka. Zastanawiałam się nad pojawieniem się tylko po to, żeby ją wkurzyć, ale myśl o zimnych, pełnych dezaprobaty spojrzaniach taty sprawiła, że zmieniłam zdanie.

Zwlekam do prawie dwudziestej pierwszej – godziny, o której RES zamyka swoje podwoje. Choćbym chciała, nie mogę spędzić nocy w pracowni artystycznej.

Po wyczyszczeniu pędzli i włożeniu ich do szuflad zamykam drzwi, a następnie kieruję się do wyjścia. Idąc przez rozległe korytarze, wkładam słuchawki i pozwalam, by w moich uszach rozbrzmiało *Supremacy* zespołu Muse.

O tej porze nocy szkolne mury wypełnia niesamowicie spokojna atmosfera. Jedynie członkowie klubów książkowego i szachowego się tu jeszcze kręcą. Wielu sportowców trenuje poza domem o tak późnej godzinie. To najlepszy moment na nacieszenie się masywną architekturą RES i starożytną historią budynku. Żaden snobizm ani zastraszanie nie są w stanie tego popsuć.

Dan wysłał mi wcześniej SMS-a, w którym poinformował, że wybiera się do jakiegoś Miejsca Spotkań z drużyną. Najwyraźniej jest to tajna miejscówka, w której zbierają się

piłkarze RES. Zaproponował, że mnie podwiezie, ale odmówiłam i życzyłam mu dobrej zabawy.

Mimo to poczucie zazdrości i wątpliwości mnie nie opuszcza. Wcześniej Dan wykorzystywał swoją pozycję w zespole jedynie po to, by zwabiać dziewczyny, i nigdy nie był tak naprawdę zaangażowany w grę. Czuję się, jakbym traciła najlepszego przyjaciela na rzecz tej głupiej drużyny piłkarskiej. Poza tym nie ma mowy, żeby te wszystkie zaproszenia – zarówno do drużyny, jak i na imprezę w ich sekretnym miejscu – były dziełem przypadku. Możliwe jednak, że popadam w przesadną paranoję, ale myśl, iż oddała się ode mnie mój najlepszy kumpel, powoduje we mnie złość. Jeśli to kolejna taktyka Leviego, to obiję jego cudowną twarz i zostawię siniaki.

Przechodzę przez parking w drodze do bocznego wyjścia z terenu szkoły. To idealne miejsce na złapanie taksówki bez ugrzęźnięcia w korku przed głównym budynkiem.

Jasno białe światło oświetla mi drogę, gdy wyciągam telefon.

Astrid: Dobrze się bawisz?

Daniel: Do diabła, tak! Myślmy o trójkącie dziś wieczorem.

Astrid: Jesteś świnią.

Daniel: Ale taką, którą kochasz, robalu.

Astrid: Żeby było jasne, nie bawię się dziś dobrze i musisz mi to wynagrodzić.

Daniel: Dooobra! Obejrzę z tobą *Wikingów* po raz tysięczny.

Astrid: I przyniesz mi bułeczki, które robi twoja mama.

Daniel: Nie. Są moje.

Astrid: To zrywam umowę.

Daniel: Podzielimy się. *emotka wściekłej twarzy* Przestań rzucać się na moje bułeczki, do cholery.

Uśmiecham się, wysyłając mu rozradowaną emotkę, i chowam telefon do tylnej kieszeni. Jeśli za zmarnowanie dzisiejszej nocy mogę dostać część wypieków cioci Nory, to nie narzekam. Zawsze dokuczam Danowi, mówiąc, że jesteśmy przyjaciółmi tylko z powodu bułeczek jego mamy.

Kieruję się w stronę wyjścia, kiedy na parkingu gasną lampy. Sztywnieję i się zatrzymuję. Wyłączam muzykę i na oślep pędzę do zewnętrznej bramy. Moje ręce robią się lepkie, a oddech staje się tak głośny, że nie słyszę własnych kroków ani niczego wokół mnie.

Cholera.

Światła zwykle pozostają włączone do późna. Zaciskam dłonie na paskach plecaka, aż paznokcie wbijają mi się w dłonie. Zaczęłabym biec, ale moje nogi są na to zbyt chwiejne.

To prawda, co mówią o utracie jednego ze zmysłów. Gdy nic nie widzisz, wszystko inne staje się wyostrene. Wychwytyuję lekki szelest sosen otaczających szkołę. A przynajmniej mam nadzieję, że ten szelest spowodowany jest przez liście. Czuję zapach drzew, benzyny z samochodów oraz swój własny, który jest tak podobny do strachu. Wiatr na mojej skórze przypomina ostre jak brzytwa przedmioty próbujące wbić się do środka. Bez względu na to, ile przetykam, nie mogę pozbyć się smaku kwasu z gardła.

To staje się przerażająco podobne do tego, co wydarzyło się tamtej nocy. A właściwie w obie te noce. Wszystko zaczęło się od ciemności.

Możesz to zrobić, Astrid. Dasz radę.

Pocieszanie samej siebie nie za wiele mi daje. Tętno nie zwalnia, a przed oczami widzę czerń.

Wysoka, ponura postać blokuje mi drogę. Krzyczę, ale dźwięk zostaje stłumiony przez silną dłoń przystaniająca moje usta. Zamieram, gdy ktoś ciągnie mnie do tyłu. Szoruję stopami po betonie, co powoduje nawiedzony odgłos.

Czy ktoś mnie właśnie porywa?

Ta myśl wyrывa mnie z odrętwienia. Miotam się w uścisku mojego porywacza, drapiąc i kopiąc, gdzie tylko mogę. Uderzam plecami o coś twardego. Powietrze wylatuje z moich płuc, a ja z trudem łapię oddech. Klaustrofobiczne uczucie skrada się po moim kręgosłupie, paraliżując mnie. Całą moją egzystencję absorbuje duża, szeroka postać, która góruje nade mną niczym ponury żniwiarz.

Znam obezwładniający strach. Doświadczyłam go dwa razy. Podczas wypadku mamy i mojego potrącenia. Jednak przerażenie nie jest uczuciem, do którego można się przyzwyczać. Nie staje się z czasem łatwiejsze. Raczej tylko zyskuje na sile. Teraz, kiedy stoję już twarzą w twarz ze strachem, mam świadomość, że ciągle się zmienia. Każde doświadczenie jest bardziej przerażające od poprzedniego. Czuję drżenie na całym ciele i trzęsę się jak liść podczas ulewy.

– P-proszę... Proszę... – mamroczę w dłoń, która trzyma mnie w miejscu.

Powinna już wiedzieć, że błaganie nie pomaga. Może jedynie sprawić, że ci, którzy mają chore umysły, chcą cię jeszcze bardziej torturować.

Ale nie mam nic lepszego. Nawet jeśli zawalczę, będzie to bezcelowe. Mój porywacz jest ode mnie silniejszy, powstrzymał moje wcześniejsze zmagania jedną ręką. Może rozerwać mnie na strzępy, kończy na kończy, jeśli zechce. Jego druga dłoń leży na mojej klatce piersiowej.

Zaciskam powieki, gdy do oczu napływają mi łzy.

O Boże. Proszę, nie.

Proszę.

Coś we mnie pęka i wszelka niechęć do walki znika. Uderzam i kopię wszędzie i nigdzie jednocześnie. Prawie w nic nie trafiam, ale nie przestaję. Płaczę i biję niczym szalona.

On zaciska pięść na mojej koszuli, a moje krzyki stają się bardziej szalone, mimo że są tłumione przez jego dłoń. Ciągnie mnie do przodu. Potykam się, ale w ostatniej sekundzie łapię równowagę, chroniąc się przed upadkiem na twarz.

Obie ręce znikają z mojej klatki piersiowej i ust. Słyszę, jak ciche kroki oddalają się w przeciwnym kierunku.

Zanim zdążę pomyśleć o tym, co się właśnie wydarzyło, na parkingu zapalają się oślepiające światła. Wzdrygam się, mrużąc oczy, żeby rozpoznać otoczenie.

Stoję blisko wyjścia, plecami do szkoty. Oddycham szybko i płytko, a serce wali mi w klatkę piersiową.

Bum.

Bum.

Bum.

Rozglądam się wokół wystraszona, spodziewając się, że wyskoczy na mnie z ciemności potwór.

Kiedy patrzę w dół, zauważam, że do mojej szkolnej marynarki przyczepiona jest kartka. Chwytam ją drżącymi palcami i czytam zapisane na maszynie słowa: „Kto nie trzyma się z daleka, tego zapłata czeka”.

Rozdział trzynasty

Levi

Zaaranżowałem twój upadek, ale nie mam ochoty na wielki finał.

Trzymam ręce bezwładnie po bokach, kiedy Chloe siedzi okrakiem na moich kolanach, a jej kwiatowe perfumy są tak mocne, że przyprawiają mnie o mdłości. A może to przez wódkę, którą wypilem.

Wokół mnie trwa impreza. Dziewczyny ocierają się o moich kumpli z drużyny. Jedni palą, inni piją. Powinienem ich powstrzymać, biorąc pod uwagę, że jest to noc powszednia, lecz nic mnie to, kurwa, nie obchodzi. Do diabła, sam się nieźle schlałem. Obecnie jestem gównianym kapitanem.

Miejsce Spotkań to domek na obrzeżach Londynu. Aiden odziedziczył go po matce. Odkąd dorośliśmy na tyle, by potrzebować wytchnienia od rezydencji i bezlitosnego ucisku wujka, to miejsce stało się naszym azylem.

Ronan daje upust swojemu wewnętrznemu tancerzowi i rozkręca imprezę, wtrącając przypadkowe francuskie powiedzonka. Xander obstawia zakłady na środku pokoju z kilkoma innymi piłkarzami. Połowa członków drużyny zabrała dziewczynę lub dwie i zniknęła w głębi korytarza. Muzyka rockowa dudni z nowych głośników, które Cole zainstalował któregoś dnia. Chris ociera się o dziewczynę, ma przekrwione oczy i maniackalny uśmiech, zupełnie jak wtedy, gdy wróciliśmy z misji.

To karuzela gier i zabaw. Zwykle brałem udział w tych maskaradach i udawałem, że wszystko jest tak, jak chcę, ale dziś nie mogłem nic z siebie wydusić. Nie, kiedy wszystko jest cholernie czarne.

Odpycham od siebie Chloe, a ona wstaje, piszcząc. Zwykle pieprzyłbym ją lub któregoś z jej przyjaciółek, jednak od początku tego roku żadna z dziewczyn na mnie nie działa. Zwłaszcza teraz, gdy wszystko, nawet pieprzone powietrze, drapie mnie po gardle i dusi.

Ignorując protesty Chloe, przeciskam się przez tłum, po drodze wrywając papierosa pomiędzy palców Cole'a. Kiedy tylko uderza we mnie chłodne powietrze z zewnątrz, zaciągam się i wypuszczam chmurę dymu. Choć nie jestem palaczem, to gdy czuję, że coś mnie przytłacza, nikotyna przegania tę mgłę. Są też pigułki szczęścia, których używają niektórzy faceci, lecz obiecałem sobie, że nigdy nie zbliżę się do tej trucizny na odległość mniejszą niż dwa cale. Nie po tym, co wydarzyło się w przeszłości.

To jedna z tych nocy, kiedy wszystko wydaje się cholernie nie tak. Kiepskie miejsce, zły sposób myślenia, niewłaściwe, pieprzone powietrze. Jedyna rzecz, która wciąż przemyka mi przez myśl, to przerażenie i rozpacz w tych zatławionych oczach, gdy na mnie patrzyła. Sposób, w jaki błagała, chociaż nie jest typem, który tak robi. Chciałem ją przestraszyć, pokazać, gdzie jest jej miejsce, i nauczyć ją, że ma mi nie wchodzić w drogę. Ale kiedy wpatrywałem się w jej przerażone spojrzenie i czułem, jak się kuli i drży, stało się coś dziwnego. Miałem wątpliwości.

Mam wątpliwości.

Całe życie uczono mnie asertywności. Gdy już wszystko zaplanuję i przestudiuję wszystkie możliwe rezultaty, nie powinienem się zastanawiać dwa razy, zanim ruszę do przodu. W końcu żadnej bitwy nie wygrywa się, jedynie utrzymując fort. Moja rodzina jest znana ze swojej decyzyjności – czy to w sytuacjach biznesowych, społecznych, czy politycznych. Nie wycofujemy się, kiedy już na coś zwrócimy uwagę. Dzisiejszej nocy powinno być tak samo.

A jednak było inaczej. Może posunąłem się za daleko. Może wywołałem u niej jakąś traumę, którą starała się schować w środku. Jej głos brzmiał praktycznie tak samo jak tamtej czarnej nocy.

Przeczesuję dłonią włosy i wyrzucam papierosa. To koniec. Zrobione. To powinno nauczyć Astrid, gdzie jest jej miejsce.

Sądząc po tym, jak Daniel śpiewa z Ronanem, wygląda na to, że nie zadała sobie trudu, aby do niego zadzwonić lub napisać. Nie jestem pewien, czy powinno mnie to zachwycać, czy złościć. Jedna połowa mnie cieszy się, że wszystko się skończyło, lecz druga – ta bardziej zdeorientowana, pieprzona połowa – wydaje się bardziej pusta i czarniejsza niż na początku nocy.

To powinien być mój triumf, ale nie czuję się zwycięzcą.

Rozdział czternasty

Astrid

Nie ciebie nienawidzę. Nienawidzę własnej słabości.

Kryję się w zaciszu swojego pokoju, pod kocem, oddychając wydychanym powietrzem.

Zawsze karcitałam się za to, że czuję się silna. Już tego nie robię.

Całą noc spędziłam zwinięta w pozycji embrionalnej, płacząc, aż łzy przestały płynąć. Nie ma słów, aby opisać ilość nienawiści, którą czuję do siebie za to, że pozwoliłam mu – lub im – się do mnie dobrać.

Jeśli nie mogę nawet stanąć w swojej obronie, jak mam przetrwać w przerażającym, wielkim świecie? Czy opuszczenie domu taty to prawdziwa wolność, czy tylko się tudzę?

Te i podobne chaotyczne pytania nie opuściły mnie przez całą noc. Myślałam o mamie i jej sile, ale to tylko wywołało jeszcze większy wstręt do siebie za to, że nie jestem bardziej do niej podobna. Pomyślałam o tacie i jego mocy oraz o tym, że nie odziedziczyłam jej ani grama. Myślałam o studiach i mojej sztuce, i o tym, że nie mam pojęcia, dokąd zmierzam. To wszystko mnie przytłaczało. Nie wiem, jak to zatrzymać lub czy w ogóle mogę to zatrzymać.

Ostatniej nocy pod wpływem adrenaliny i strachu, nauczyłam się czegoś ważnego. Nigdy tak naprawdę nie miałam kontroli nad swoim życiem. Przez cały ten czas unosiłam się jak obiekt bez celu i widocznej strefy lądowania.

Ktoś otwiera drzwi, a ja nieruchomieję, wstrzymując oddech. Nie mam ochoty z nikim rozmawiać, nawet z Sarah. Sprawdziła wcześniej, co u mnie, lecz powiedziałam jej, że chcę być sama.

Materac ugina się pod ciężarem opadającym na krawędź łóżka. Silny zapach cedru zdradza go, zanim się odezwie.

– Sarah powiedziała, że zostajesz dzisiaj na zwolnieniu lekarskim – mówi tata swoim zwyczajnym, spokojnym tonem.

Potwierdzam, nie zmieniając pozycji.

Z mojej lewej strony dobiega westchnienie. To nie irytacja, ale raczej rezygnacja lub coś podobnego. Wydaje ten sam dźwięk za każdym razem, kiedy przychodzi w nocy poprawić mój koc.

To jedyny nawyk taty, odkąd przyjechałam do tego domu. Każdej nocy poprawia mi koc, jakbym była dzieckiem, i mamrocze: „Dobranoc, gwiazdeczko”.

Zawsze udaję, że śpię. A może on przychodzi tylko wtedy, gdy myśli, że śpię.

Robi to stale, nawet w nocy, kiedy nadrabia zaległości w pracy. Omija to jedynie, gdy jest za granicą, lecz nawet wtedy wysyła mi SMS-a, w którym życzy mi dobrej nocy.

Kiedy przyszedł wczoraj, oparłam się pokusie, by przewrócić się na drugi bok i rozplakać się w jego ramionach. Nadal mnie kusi, żeby to zrobić, ale się powstrzymuję.

Jego „dobranoc” nie wypływa z ojcostwa, tylko z obowiązku. Wychowanie taty i arystokratyczne nazwisko to kwestia manier i etykiety. Jestem pewna, że Nicole też życzy

dobrej nocy.

– Czy to z powodu wypadku? Masz koszmary? – pyta. – Zadzwońię do doktora Edmondsa.

Psychiatra jest taty rozwiązaniem na wszystko.

– Nie, po prostu czuję się kiepsko.

Moja godność tak się czuje.

– Spójrz na mnie, Astrid.

Kręcę głową, zwijając się jeszcze bardziej.

– Czy coś się stało w szkole?

Mogłabym mu wszystko powiedzieć. Tata prawdopodobnie powiadomiłby szkołę. A potem co? Było zupełnie ciemno, a oni nie byli na tyle głupi, żeby zostawić po sobie ślady. To tylko jeszcze bardziej by ich rozgniewało.

Cholera. Nie mogę uwierzyć, że tak łatwo mnie przestraszyli. Ale co dawała mi siła poza przeżywaniem mojego koszmaru w kółko? Nie mogę wrócić do tych okropnych wspomnień z wypadków. Po prostu nie mogę.

– Byłbyś w stanie załatwić umorzenie sprawy? – pytam spokojnym tonem.

– Dlaczego? – Głos taty brzmi, jakby coś podejrzewał. – Tak bardzo nalegałaś, żeby za to zapłacili.

– Po prostu... To nie jest tego warte. Prawdopodobnie nie będę pamiętała.

– Spójrz na mnie – powtarza, a ja znowu kręcę głową. – Astrid Elizabeth Clifford, zdejmiesz ten koc czy nie?

– Chcę być sama.

W jednej chwili jestem zawinięta w bezpieczne okrycie, w następnej zostaję odstonięta. Próbuję naciągnąć pościel na głowę, lecz tata trzyma ją poza zasięgiem.

Odwracam się twarzą do niego, a on zamiera.

Och, na miłość wikingów. Muszę wyglądać okropnie.

– Dlaczego płaczesz?

Po raz pierwszy tata wydaje się nie w swoim żywiole. To wręcz niezręczne.

– Po prostu... dziewczęce rzeczy – kłamię.

– Tak. Jasne. Oczywiście – mówi powoli. – Chcesz, żebym przyprowadził Victorię?

– Nie! – Chwytam za koc i ponownie się pod nim chowam. – Możesz zadzwonić do szkoły i powiedzieć, że dziś nie dam rady?

– Jasne.

Zapada niezręczna cisza, zanim ciepła dłoń klepie mnie po ramieniu przez okrycie.

– Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Powiedziawszy to, wychodzi. Opieram się pokusie zawołania go. W ciągu tych kilku minut, kiedy tu był, nie zostałam wciągnięta w niekończący się kotowrotek myśli.

Zamykam oczy i modlę się o sen.

Popołudniem czuję się trochę lepiej. Prawdopodobnie ma to związek z tym, że przespałam większość dnia.

To jeden z tych nielicznych, spokojnych dni, gdy Victoria ma spotkanie z żonami innych lordów, a Nicole będzie do późna w szkole.

Denerwuję Sarah w kuchni, a ponieważ nie lubi, kiedy ktoś kręci się po jej przestrzeni, wyrzuca mnie z czekoladowym smoothie, mierzwiąc mi włosy.

Więc odpoczywam przy basenie ze szkicownikiem w dłoni. Zaciskam usta i marszczę brwi, gdy wpatruję się w to, co rysowałam przez ostatnie trzydzieści minut.

Levi.

To zaledwie szkic, ale przedstawia zarys profilu Kinga i tych jego bezlitosnych, bladoniebieskich oczu. Nie mogę uwierzyć, że to pierwsza prawdziwa praca, którą zrobiłam od pieprzonych kilku miesięcy.

Już mam podrzeć papier, kiedy woła mnie znajomy głos.

– Hej, robalu!

Od strony basenu słychać kroki Dana. Myślałam, że ma dziś trening do późna. Musiał go ominąć po tym, jak napisałam, że nie przyjdę do szkoły, bo jestem chora. Najlepszy przyjaciel w dziejach.

– Dzięki Bogu! Umierałam z nudów. – Rzucam szkicownik na leżak i podskakuję. – Lepiej przygotuj się na maraton *Wikingów* i skopanie ci tyłka w bilard.

Przyjaciel krzywi się, przystając niedaleko drzwi. Otwieram szeroko oczy, gdy zza jego pleców wychodzi drugi chłopak. Jego diabelskie oczy błyszczą, a usta wykrzywają się w uśmiechu.

– Piszę się na to.

Rozdział piętnasty

Astrid

Nie gram już w tę grę. Przestań zaciągać mnie do szachownicy.

Ostatnia osoba, którą spodziewałabym się zobaczyć w moim domu, stoi niedaleko.

Ubrany jest w mundurek w ten nonszalancki, potargany sposób, oczywiście bez krawata. Nienawidzę tego, jak jest idiotycznie wysoki i jak odczuwam rwanie w podbrzuszu.

Nie, to nie jest rwanie. To fala gniewu, która zaraz mnie rozniesie.

– Co ty tu, do diabła, robisz? – mówię wściekle.

– Daniel wspomniał, że jesteś chora – rzuca Levi, zbliżając się do mnie drapieżnymi krokami. – Przyszedłem życzyć ci zdrowia.

Raczej upewnić się, że doprowadził mnie tam, gdzie chciał.

– Wynoś się.

Wskazuję na drzwi, posyłając Danowi piorunujące spojrzenie. Nie mogę uwierzyć, że bez ostrzeżenia sprowadził diabła do naszej małej przystani. Najgorszy najlepszy przyjaciel w dziejach.

– Wow. Zwolnij, Astrid. – Dan obdarza mnie krzywym grymasem, po czym oferuje Leviiemu przepaszający uśmiech. – Ona zwykle taka nie jest, kapitanie.

Jasne, Dan. Zwykle nie jestem złośliwa dla kogoś, kto chce zniszczyć mi życie.

Nie wiem, czy mam ochotę pociągnąć go za włosy, czy kopnąć go w jaja za sprowadzenie tutaj Leviego, jakbyśmy byli przyjaciółmi, którzy dawno temu stracili kontakt.

Dan podchodzi do mnie, a ja szturcham go w bok, wywołując u niego jęk.

Odrzuca mi kosmyki do tyłu i szepcze:

– Bądź miła. Od tego zależy moja gra.

Mam ochotę powiedzieć jemu i jego grze, żeby się odwalili, ale nie jestem tego typu suką. Mój problem z Levim nie ma nic wspólnego z Danem. Nie chcę, żeby przyjaciel był ofiarą jakiegokolwiek wojny, którą toczymy.

Poza tym Dan nie zabrałby go, gdyby wiedział, co się stało zeszłej nocy. A przynajmniej mam taką nadzieję. Powodem, dla którego mu nie powiedziałam, jest to, że czuję się jak tchórz i jestem słaba.

– Idę sprawdzić, czy Sarah zostało trochę smoothie.

Dan klepie mnie po ramieniu po raz ostatni i wchodzi do środka, zanim mogę go powstrzymać.

Cholerny Dan. Mam nadzieję, że Sarah nie ma dla niego koktajlu.

W tym momencie zdaję sobie sprawę, że jestem sama z Levim.

Tym samym Levim, który terroryzował mnie niecałe dwadzieścia cztery godziny temu.

Moja wcześniejsza odwaga wygasa i znów jestem tym bezradnym głupcem co wczoraj. Przetłkam ślinę, robiąc wszystko, co w mojej mocy, by uniknąć jego spojrzenia, mimo że jego wzrok przebija mnie na wylot.

- Twój ojciec nie mówił ci, żebyś nie zadawał się z Cliffordami?
- Nie mam ojca – odpowiada od niechcienia. – Ale wujek mnie ostrzegał.
- Więc dlaczego go nie posłuchałeś?

Zerkam na niego. Jego oczy błyszczą, zwiastując problemy.

- Nie jestem dobry w słuchaniu ostrzeżeń.

- W takim razie zapraszam. – Nie mogę powstrzymać sarkazmu w moim głosie. – Chciałabym zobaczyć reakcję taty, kiedy cię tu zastanie. Mamy strzelbę dziadka, której nie używano od dawna.

Opadam na leżak i chwytam za butelkę zimnej wody. Mój wzrok gubi się w błękicie basenu, gdy udaję, że Levi nie istnieje.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Jego obecność wypełnia przestrzeń i faluje czymś niekomfortowym, choć jednocześnie magnetycznym.

- To było niemiłe, księżniczko.

Rzuca cień na miejsce, w którym siedzę, blokując popołudniowe słońce i wysysając powietrze z mojego otoczenia jak ponury żniwiarz.

Przesuwam spojrzeniem po jego ciele, w dół, do wyprasowanych spodni od mundurka. Trzyma obie ręce w kieszeniach. Przez szeroką pierś przechodzi pasek torby, która zwisa u jego boku. Nie mogę się powstrzymać przed zawieszeniem wzroku na kurtce jego drużyny, która rozciąga się na jego szerokich ramionach jak druga skóra.

Zastygam, kiedy w końcu docieram do jego twarzy. Ludzie tak źli jak Levi nie powinni urodzić się z tak grzesznie atrakcyjnym obliczem. Dlaczego dostają wszystko, skoro powinni mieć mniej niż nic?

- Niemiłe? – wypluwam. – Przez ciebie dwa razy znalazłam się w sytuacji bliskiej śmierci. Czy to nie jest niemiłe, King?

- Nie miałem nic wspólnego z twoją pierwszą sytuacją bliską śmierci. Nie możesz mnie winić za wszystkie swoje nieszczęścia tylko dlatego, że jesteś zgorzkniała.

- Mogłeś temu zapobiec.

- Nie jestem wróżką, która zna twoją przyszłość, księżniczko.

- Każdy, kto ma dość przyzwoitości, pomógłby mi tego dnia.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nie mam w sobie nic z tej przyzwoitości.

- Tak, nauczyłam się tego w bolesny sposób.

Odsuwam się od niego i biorę długi łyk wody. Lecz nawet zimny płyn nie koi moich palących wnętrzości.

- Jeśli chodzi o drugi raz... – mówi cicho. – Gdybym mógł to powtórzyć, zrobiłbym to inaczej.

Spoglądam na niego, spodziewając się kpiny, jednak widzę tylko to twarde, jasnoniebieskie spojrzenie.

Ogień, który się we mnie gotował, naraz znika.

- Czy to przeprosiny?

Nie odzywa się ani słowem. Zamiast tego opada obok mnie, wypełniając moje nozdrza swoim grzesznym, męskim, czystym zapachem.

To szalone, jak bardzo emanuje pewnością siebie. Zupełnie jakby było to nierozłączną częścią tego, kim jest.

Czym jest.

Zastanawiam się, czy on kiedykolwiek w siebie wątpi. Jest wszystkim, czym ja nie jestem, i nienawidzę go za to. Nienawidzę tego, jak bardzo potrafi zająć mi za skórę, podczas gdy powinnam go postać do diabła.

– Co to? – pyta, wskazując przedmiot znajdujący się po mojej drugiej stronie.

Zrywam się, żeby zamknąć szkicownik, zanim Levi zdąży zobaczyć siebie na rysunku.

– Nie powinienes już iść?

Kiwam brodą w jego stronę.

– Czy nie powinnaś być bardziej gościnną? – odpowiada szybko, lekko wykrzywiając usta.

– Nienawidzę cię, Levi. Sam twój widok sprawia, że chce mi się wymiotować. Już udowodniłaś swoją rację, a ja skończyłam grać, więc zostaw mnie, do diabła, w spokoju.

Dyszę po moim wybuchu, lecz głowę trzymam wysoko.

– Skończyłaś, co?

– Tak. To już nie jest tego warte.

– Rzecz w tym, księżniczko, że ty możesz już skończyć – jego usta są niewiarygodnie blisko mojego ucha, aż gorące oddechy łaskoczą moją skórę – ale ja nie skończyłam.

Dreszcz przebiega po moim kręgosłupie na dźwięk jego głosu połączonego z żarem słów.

Zaciskam dłoń na butelce z wodą, jakbym powstrzymywała ręce przed zrobieniem głupoty. Jakiej? Nie wiem.

– Czego, do cholery, ode mnie chcesz?

Cieszę się, że mój głos jest spokojny w przeciwieństwie do moich wnętrzności.

– Twojego ognia – odpowiada. Jego usta muskają płatek mojego ucha, a przeze mnie przechodzą dreszcze. – Twojej walki – mówi coraz niższym tonem, czym wywołuje u mnie mrowienie. – Wszystkiego, co twoje.

Owija ramię wokół mojego brzucha, przyciągając mnie do swojego boku, jakbym zawsze tam należała. Jakby to było najbardziej naturalne miejsce.

Na chwilę zamykam oczy, czując zaraźliwy żar jego ciała. To jak bycie wrzuconym do paleniska, a ja cieszę się każdą sekundą bycia paloną. Nie rozumiem, jak zimny, bezlifosny psychopata może mieć w sobie tyle ciepła.

Jestem zbyt oszołomiona, by jasno myśleć, ale potem przypominam sobie, jak bardzo nienawidzę tego popaprańca. Że niecałe dwadzieścia cztery godziny temu doprowadził mnie na skraj szaleństwa. Nie może tego wymazać, udając, że wyciąga mnie z powrotem w bezpieczne miejsce. Ktoś taki jak Levi King nie ratuje innych. Daje im tylko złudzenie i sprawia, iż wierzą, że nie grozi im niebezpieczeństwo. Kiedy dają się nabrać na tę sztuczkę, ponownie spycha ich z klifu.

Król się nie poświęca. Biedne pionki już tak.

Mogłabym się wycofać, lecz nie zamierzam być pionkiem.

Otwieram oczy, odpycham jego i wszystkie diabelskie rzeczy, które we mnie podżega. Śmieje się, jakbym właśnie opowiedziała mu najzabawniejszy dowcip.

– Ostrzegam cię. Trzymaj się ode mnie z daleka, Levi – warczę.

Cały humor znika z jego twarzy, gdy chłopak powoli wstaje.

– Powiedziałem ci już, że nie słucham ostrzeżeń, księżniczko.

– Coś jest z tobą nie tak.

Wyciąga palec wskazujący i stuka mnie dwa razy w nos.

– Chyba będziesz musiała ze mną powalczyć i się dowiedzieć, co to jest.
Odsuwam się od niego, ale to tylko sprawia, że uśmiecha się w ten irytujący, prowokacyjny sposób.

– Nie ma mowy.

– Nie ma mowy? A chcesz się założyć?

– Pieprz się, Levi.

Zakładam ręce na piersi.

– Chętnie, gdybyś tylko przestała uciekać jak tchórz.

Kiwa głową po raz ostatni i wychodzi przez drzwi, jakby to był jego cholerny dom.

Krew buzuje mi w żyłach, kiedy opadam na leżak.

Nie dam się mu sprowokować. Nie dam się mu sprowokować...

Za późno.

Zamorduję za to Dana. Będzie moim kozłem ofiarnym.

Z ostatnim, pełnym irytacji oddechem chwytam za szkicownik. Zamierzam podrzeć na strzępy jego portret. Zastygam z otwartymi ustami.

Szkic przedstawiający Leviego zniknął.

Rozdział szesnasty

Levi

Na szachownicy nie ma miejsca dla księżniczki, ale ona i tak się na nią pcha.

Po omówieniu jutrzejszego ustawienia trener puszcza nas pod prysznic i do domu. To pierwszy mecz w tym sezonie i czujemy się zmotywowani.

Trzeba być ślepym, by nie zauważyć, że Aiden, Xander, Cole i Ronan wnieśli nowe życie do zespołu. Nawet ja nie mogę zaprzeczyć, że ich zharmonizowana gra zespołowa poprawiła naszą środkową i pierwszą linię. Rzadko zdarza się znaleźć wśród drugoklasistów napastników, lecz cała czwórka okazała się niezastąpiona. Kiedy my odejdziemy, czeka ich wspianały ostatni rok. Jeśli wygramy tegoroczne mistrzostwa, jest duża szansa, że powtórzą to za rok. To byłby pierwszy raz w historii RES. Jeśli ktoś może tego dokonać, to właśnie Aiden. Ten chłopak to chodzące zwycięstwo.

Członkowie drużyny klepią się po plecach w drodze pod prysznic, żartując i rozmawiając o cipkach i imprezach.

Nie mam na to ochoty. Na żadną z tych rzeczy. Czuję się, jakbym wpadł w błędne, czarne koło, które sam stworzyłem, i nie mogę się z niego wydostać.

Trener odciągnął mnie wczoraj na bok, żeby dać mi znać, że w tym sezonie pojawiają się łowcy talentów z Premier League. Wierzy, że uda mi się zająć wysoko, ale nawet on powiedział tę okropną kwestię: „Jeśli twoja rodzina się na to zgodzi”.

Wujek dał mi do zrozumienia, że nie ma mowy o żadnej profesjonalnej grze w piłkę nożną, a nawet jeśli zostanę zwerbowany przez jednego z tytanów Premier League, posiada on wystarczające znajomości, żeby umieścić mnie na czarnej liście każdego liczącego się klubu. Gdy masz King Enterprises w dłoni, wszystko można zrobić przez naciśnięcie jednego przycisku.

Moje odległe marzenie o piłce nożnej nie jest jedyną rzeczą, która psuje mi humor. Za dużo myślę, za dużo kalkuluję i za dużo imprezuję. Nie mam dość czasu na sen. Czasami budzę się tylko po to, by przekonać się, że wciąż śnię. Wszystko to jest przerażająco podobne do pewnej osoby, której imienia nie należy ujawniać.

Biorę szybki prysznic, słuchając próżnych rozmów niektórych chłopaków o alkoholu i cipkach.

Kiedy wychodzimy i się ubieramy, Ronan mówi:

– Impreza u mnie?

– Nie – karcę go. – Jutro gramy. Żadnych imprez.

– No dalej, kapitanie. – Ronan wymachuje pięścią w powietrzu. – Możemy roznieść tych frajerów z Newcastle, nawet gdy jesteśmy pijani.

Inni krzyczą, uderzając się w piersi.

– Żadnego imprezowania i żadnego upijania się, kiedy gramy – odpowiadam śmiertelnie poważnym tonem, przez co wszyscy milkną. – Czy mam się powtórzyć?

– Nie, kapitanie – odpowiada kilku pierwszoklasistów, a pozostali kiwają głowami.

– Chyba muszę zadowolić się jedną cipką. *Merde*⁵! – Ronan przewraca oczami. – Poświęcenia, które muszę uczynić dla drużyny.

– To ma być poświęcenie? – pyta Nash.

– Cole, przyjacielu, gdy urządzam przyjęcie, dostaję co najmniej dwie cipki i loda w ramach podziękowania. Teraz utknąłem tylko z Chloe.

– Ją teraz pukasz? – Xander odwija ręcznik i wsuwa nogi w bokserki. – Myślałem, że ona poluje na kapitana.

– W zeszłym tygodniu zrzucił ją z kolan, jakby zrywał ze złym nawykiem. – Ronan marszczy brwi. – Nie wiem, dlaczego dziewczyny myślą, że odpowiadają mi byle innych.

– Bo odpowiadają? – dopytuje Cole.

– Bo pieprzysz cokolwiek w spódnicy? – wtrąca się Knight.

– To nieprawda! – zaprzecza Ronan.

– Stary... – Xander zarzuca mu rękę na ramię. – Ile razy poszedłeś pocieszyć dziewczynę po tym, jak została odrzucona, tylko po to, żeby skończyć między jej nogami?

– Hej, *connard*⁶. Seks jest najlepszą formą pocieszenia.

– Racja – kpi Cole. – Oczywiście.

Nie ma sensu mówić mu, że Chloe wciąż wysyła do mnie wiadomości, praktycznie błagając, żeby się z nią spotkać. Pewnie mało go to obchodzi. I mnie też.

Żadna z tych dziewczyn nic już we mnie nie porusza. Dla nich jestem tylko odskocznią, żeby mogły opowiadać, że pieprzyły się z Kingiem. Kapitanem. Lokalną gwiazdą. Nigdy nie znaczyły dla mnie wiele, więc niewiele czuję, kiedy je ignoruję. Poza tym od zeszłego tygodnia nie staje mi na widok żadnej.

Może naprawdę jestem chory.

– Ej, King – szepcze Chris po mojej prawej stronie.

Zostawiam kłócących się chłopaków i nachylam się do Chrisa, zapinając koszulę.

– Skontaktowałem się z moim starym i ojciec tej dziewczyny nie wycofał sprawy – szepcze. – Tym razem powinniśmy dać jej nauczkę.

W odpowiedzi potrzebuję głowę.

– Ale oni...

– Zagroziłaby nam tylko wtedy, gdyby coś pamiętała, a nie pamięta niczego.

Chris trzęsie nogą, rozglądając się po otoczeniu, zanim syczy:

– Jeśli sobie przypomni, jesteśmy skończeni.

– Nie przypomni. Jest teraz w moich rękach. Odpuść.

Tego wieczoru kilka miesięcy temu, kiedy Astrid spojrzała na mnie ze łzami w oczach, szukając we mnie duszy, której nie mam, nie mogłem zasnąć. I tej bezsennej nocy wymyśliłem inną taktykę. Jeśli problem stanowi jej pamięć, zajmę się tym, zamiast zajmować się nią.

– Powinniśmy jej zagrozić, że ją zgwałcimy – mamrocze Chris. – Wtedy może suka zrozumie, żeby tym razem się wycofać.

W jednej chwili chłopak mówi, a w następnej rzucam go na szafkę, przytrzymując jego jebane gardło ręką. Sapie, twarz zaczyna robić mu się czerwona, gdy walczy. Zaciskam rękę, odcinając mu dopływ powietrza.

– Nie zbliżysz się do niej, nie dotkniesz jej ani nawet, kurwa, na nią nie spojrzysz – warczę prosto w jego twarz, kiedy oczy wychodzą mu na wierzch. – Gdy mówię, żebyś

odpuścił, kurwa, odpuszczasz.

Słysząc jego pojękiwania, kiedy z czerwonego robi się niebieski. Gdzieś z tyłu głowy zdaje sobie sprawę, że się dusi i że przekazałem mu wiadomość, więc powinienem już go puścić. Ale niezrównoważona część mnie chce wiedzieć, jak życie odplywa z jego twarzy, jedna krwawa kropla po drugiej.

– Puść go, Lev.

Aiden chwyta mnie za ramię i wtedy uświadamiam sobie, że jeszcze kilku członków drużyny odciąga mnie od Chrisa.

A raczej próbują.

Puszczam go, a on osuwa się na podłogę, kaszląc i trzymając się za gardło.

Kuzyn marszczy brwi, gdy patrzy na mnie z tą wyrachowaną iskrą. Jestem znany z tego, że nie wyzywam się na kolegach z drużyny, więc to musi być dla Aideny spora zagwozdka.

– Nie pokazuj się tu, kurwa, więcej, chyba że planujesz odzyskać swoje miejsce w składzie wyjściowym – warczę na Chrisa i jak burza wybiegam z szatni.

Potrzebuję długiej jazdy i fajki. Albo kilku.

Najlepiej będzie, jeśli nie wrócę dziś do domu. Twarz Jonathana jest ostatnią rzeczą, jaką chcę zobaczyć.

Mordercza energia kłębi się w mojej głowie niczym gęsta mgła, która nie chce się rozejść.

Zatrzymuję się na parkingu, kiedy dostrzegam drobną postać kręcącą się w pobliżu wyjścia, tuż pod latarnią.

Pewnie czeka na Daniela.

Ze słuchawkami w uszach i ze ściągniętymi brwiami Astrid skupia się na utrzymanym w dłoniach szkicowniku. Gdy jest w pełni skoncentrowana, jej górna warga lekko się wykrzywia. To urocze.

Urocze.

Ja pierdolę, nie pamiętam, kiedy ostatnio pomyślałem, że coś jest urocze.

Astrid jest jedną z tych dziewczyn, które nie noszą spódniczek od mundurku tak wysoko, jak tylko jest to prawnie dozwolone. Ani nie ma marynarki tak obcistej, na ile to możliwe. Wygląda elegancko, co pasuje do jej drobnej sylwetki i buntowniczego charakteru.

Tyle że ostatnio wcale się nie buntuje. Po tym, jak wtargnąłem do jej domu, wróciła już do szkoły, lecz od tamtej pory trzyma się z daleka.

Koniec z niesmacznymi żartami. Koniec wyzwień. Koniec... ze wszystkim.

Całkowicie mnie ignoruje. Sądziłem, że chcę, żeby się wycofała i wiedziała, gdzie jest jej miejsce, ale teraz, gdy o tym myślę, jej nagły brak walki mnie wkurza.

Karmiłem się jej negatywną energią niczym zagłodzony drapieżnik, więc po tym, jak się odcięła, mam ochotę wedrzeć się do środka i się do niej dostać. Coś mnie do niej ciągnie, a ja nie jestem typem, który się wycofuje, dopóki nie zobaczy dna.

Czas sprawdzić, ile w księżniczce zostało sił do walki.

Rozdział siedemnasty

Astrid

Czy dasz radę zawalczyć, gdy diabeł ciągnie cię w noc?

Ech. Tylko nie to.

Marszczę brwi, patrząc na szkic, który trzymam w dłoniach.

Mama zajmowała się tatuażami i tworzyła swoje najlepsze prace, kiedy klienci dawali jej wolną rękę. Mówiła, że spontaniczna sztuka jest najlepszą sztuką. Prawdziwa muza nie pyta o pozwolenie, zanim się pojawi.

Wygląda na to, że moja muza jest pieprzoną idiotką.

Jedyna twarz, którą udało mi się poprawnie naszkicować przez ostatni tydzień, należała do Leviego. Jego lekko zapadnięte, bladoniebieskie oczy. Prosty, duży nos. Ostra szczęka. Lekko wygięta szyja ze ścięgnami i żyłami. Uwzględniłam nawet mały pieprzyk na jego obojczyku.

Coś jest ze mną poważnie nie tak.

Już mam to podrzeć, gdy pada na mnie cień. Odchylam głowę i zdejmuję słuchawki. *Super Massive Black Hole* zespołu Muse nadal cicho dudni, a ja napotykam spojrzenie ucznia ostatniego roku.

Jego brązowe włosy są rozczochrane. Jest mocno zbudowany, zwłaszcza ramiona i klatka piersiowa. Nazywa się Jerry Huntington, o ile dobrze pamiętam, i należy do drużyny rugby.

– Tak? – pytam, niepewna, dlaczego do mnie podszedł.

Uśmiecha się niczym postać z kreskówki. Założę się, że chciał mnie tym uwieść czy coś. W takim razie poniósł porażkę stulecia.

– Chłopaki i ja idziemy na piwo. Chcesz do nas dołączyć? – pyta sugestywnym tonem.

– Nie, dziękuję.

Przekładam plecak do przodu i wpycham do niego szkicownik i słuchawki.

– Chodź, kochanie. Spodoba ci się. – Kątem oka przytapiuję go na oblizywaniu ust. – Obiecuję.

– Powiedziałam nie.

Staram się mówić tak spokojnie, jak to tylko możliwe, mając nadzieję, że zrozumie cholerną aluzję i odejdzie. To nie tak, że nie interesują mnie chłopcy, ale sportowcy nigdy mnie nie pociągali. Oprócz mojej pieprzonej muzy, oczywiście.

Zapinam zamek plecaka, kiedy chłopak zaciska swoją rękę na moim nadgarstku.

Brzmi groźnie, gdy odpowiada:

– Powiedziałem, że ci się spodoba. Nie udawaj, że trudno cię zdobyć. Wszyscy wiedzą, że jesteś małą dziwką.

– Wystarczy! – Odpycham go i próbuję wyrwać rękę z jego uścisku. – Puść mnie.

Nie puszcza. Wręcz chwytą mnie jeszcze mocniej, aż zaczyna mnie boleć nadgarstek.

Jęczę, lecz zaciskam gardło, nie chcąc krzyżeć. Moja twarz płonie z wysiłku i chociaż próbuję powstrzymać reakcję, nie mogę zahamować fal strachu, które napinają moje ramiona.

Na miłość wikingów, to nie może się znowu dziać.

W jednej chwili próbuję uwolnić się z uścisku, w następnej duże ciało uderza w ciało Jerry'ego i popycha go prosto na beton.

Patrzę w ciszy, oszołomiona, jak Levi przewraca chłopaka na ziemię. Chociaż gracz rugby jest większy, nie wygląda na to, że King zamierza się wycofać. Zadaje Huntingtonowi kolejne ciosy w twarz i brzuch, jakby ten był jego workiem treningowym. Jerry potrzebuje dłuższej chwili, żeby pozbierać myśli i oddać cios. Wykorzystuje swoją potężną górną część ciała, by powalić Leviego na plecy, i przygniata jego brzuch kolanem, po czym zaczyna uderzać go raz za razem.

Czuję dziwne szarpanie w klatce piersiowej, kiedy słyszę nieustanne uderzenia ciała o ciało. Ale może to nie z powodu przemocy. Może to z powodu czegoś innego.

Nie. Nie tędy droga.

Gdy tarzają się po ziemi, siłując się i bijąc, trudno ich odróżnić. Wkrótce potem kapitan drużyny piłkarskiej zyskuje przewagę.

Nie muszę nawet widzieć Leviego, żeby wyczuć jego ponury nastrój. To przenika powietrze jak duszący, gęsty dym. On nie tylko walczy z Jerryem, on jest żądny jego krwi.

– Przestańcie! – krzyczę, kiedy częściowo wybudzam się z odrętwienia. – Wystarczy!

Żaden z nich nie słucha. Ich ciosy stają się nawet jeszcze bardziej brutalne. Pozabijają się nawzajem, jeśli tak dalej będzie.

Rozglądam się w obu kierunkach, szukając czegokolwiek, co pomoże mi zatrzymać te dwa byki. Gdy nie znajduję niczego, wkładam dwa palce do ust i gwizdżę głośno.

Jerry jest tym, który jako pierwszy podnosi wzrok. Levi uderza go w nos i wstaje, podczas kiedy jego przeciwnik pada twarzą na ziemię.

Gdy gracz rugby podnosi się, najwyraźniej gotowy do kolejnej rundy, głośno i wyraźnie mówię:

– Zawołam dyrektora.

– Pieprzona suka – mamrocze pod nosem Jerry, otrzepując spodnie. – Nie rozumiem, co jest w niej takiego wyjątkowego.

– Coś ty powiedział?

King znajduje się przed nim w ułamku sekundy. Oczywiście ma w dupie groźby o zawołaniu dyrektora. Uświadamiam sobie, że wszystko ma w dupie.

Podchodzę do nich i kładę dłoń na ramieniu Leviego.

– Zostaw go. On nie jest tego wart.

Jerry uśmiecha się krzywo, przez co krew z jego ust rozmazuje się na zębach.

– Postuchaj swojej dziwki, King.

Czuję przygnębienie na twarzy Leviego, zanim jestem w stanie je zobaczyć. To po prostu wiś w powietrzu, jest zawarte w nagłym unoszeniu się i opadaniu klatki piersiowej chłopaka, w zaciśniętych pięściach, w tym, jak sztywne są jego ramiona.

Patrzę na niego i przetykam głośno ślinę. Jego oczy są całkowicie czarne. Cały jest ciemny i zabójczy. Jakby był w stanie zabić Jerry'ego i nie czuć z tego powodu winny.

Zaczyna mnie odpychać, ale blokuje mu drogę. Stoję tyłem do niego i twarzą do gracza rugby.

– Czy twój ojciec to nie sędzia Huntington? – pytam Jerry'ego najbardziej wyluzowanym tonem, na jaki jestem w stanie się zdobyć.

– Dobrze, że o tym wiesz.

Jerry nadal się uśmiecha, a ja napawam się faktem, że zaraz przestanie. Raz i na zawsze.

– Sugeruję, żebyś poszedł do domu i zapytał tatusia o pieniądze, które zdefraudował z Sądu Koronnego. Bo zgadnij, kto ma dowody? Mój tatuś. I jeśli teraz pójde do domu i powiem mu, że pewien nieudacznik, syn sędziego Huntingtona, mnie nękał, jak myślisz, kto za to zapłaci?

Jerry'emu opadają kąciki ust, a jego twarz staje się szara. Założę się, że myślał, iż nikt nie wie o dodatkowych poczynaniach jego ojca. To nie tak, że tata opowiada mi takie rzeczy, lecz pewnego dnia, kiedy się wymykałam, podsłuchiłam rozmowę telefoniczną. Zapamiętałam tę informację, zwłaszcza że wspomniany sędzia coraz częściej pojawia się w telewizji.

Huntington rzuca mi przerażone spojrzenie, po czym przeklina i ucieka.

– Dupek – pryham.

Odwracam się, chcąc też nawzywać Leviego, ale jestem porażona coraz wyraźniejszym blaskiem jego oczu. Czerń rozproszyła się i jest teraz zastępowana przez jego zwykły, zamaskowany wyraz twarzy.

Nie ma marynarki i krawata. Kilka pierwszych guzików jego koszuli jest rozpiętych, jakby nie miał ochoty ich zapinać. W tym świetle jego opalona skóra kontrastuje z białą koszulką. Przez walkę z Jerry'ym cały jest pokryty kurzem i ma siniaki na policzku oraz obojczyku. Prawe ramię opada mu na bok, jakby nie był w stanie go utrzymać.

Nawet będąc rozczochranym, nadal zachował wygląd przystojnego drania.

– Żeby była jasność... Nie potrzebuję, żebyś bronił mojego honoru – mówię z udawanym sarkazmem i przepycham się obok niego, odchodząc.

Krzywi się.

Odejdź. Odejdź, do diabła.

– Nie podoba mi się to.

Zatrzymuję się na dźwięk głosu Leviego. Powoli odwracam się w jego stronę.

– Co ci się nie podoba?

– Gdy inni cię dotykają.

Rozchylam usta, nie wiedząc, jak na to zareagować.

On przejmuję dowodzenie, kiedy idzie w moim kierunku, i zbliża się do mnie, stając przede mną jak cholerna ściana.

– Od dzisiaj nikt nie ma prawa cię dotknąć – wypowiada te słowa, jakby miał władzę, by o tym stanowić.

– Daj mi chwilę do namysłu... – kpię i odczekuję kilka sekund, chcąc dodać dramatyzmu. – Dekret odrzucony, Wasza Wysokość.

– Astrid – warczy, zaciskając dłoń na moim ramieniu. – Nie pogrywaj ze mną w tej sprawie.

Przez chwilę jestem oszołomiona sposobem, w jaki wypowiada moje imię tym lekkim, chrapliwym tonem. Po raz pierwszy zwrócił się do mnie po imieniu i jest w tym coś niepokojącego, intymnego.

– Jakbym mogła walczyć z tobą o cokolwiek innego – mamrocze pod nosem.

– Możesz.

– Mogę?

Zaskoczył mnie zbyt wiele razy w ciągu jednego wieczoru. Zaczyna mi to doskwierać. Zastanawiam się, czy to jego kolejna gra.

Wyciąga ramię i obejmuje moją talię w stalowym uścisku. Nie jestem w stanie zareagować, gdy przysuwa mnie do siebie, sprawiając, że dotykam jego klatki piersiowej.

Jego twarde tors spłaszczają moje piersi i nic nie mogę poradzić na to, jak napierają na materiał mojej koszuli i marynarki.

Odpycham dłońmi jego ramiona, nawet kiedy moje wnętrzności wrzą pod wpływem jego ciepła.

– Walcz w ten sposób, księżniczko. – Jedną nogą rozsuwa moje nogi i umieszcza między nimi swoje udo, aż wyraźne wybrzuszenie naciska na mój brzuch. – Widzisz, co twoja walka ze mną robi?

Duszące ciepło zalewa mnie od stóp do głów, gdy patrzę na niego rozszerzonymi oczami. Jest... twardy. Przeze mnie. Czuję się całkowicie skotowana. Zaczynam odczuwać w podbrzuszu mocne mrowienie.

– Levi...

To miało być ostrzeżenie, ale brzmię zupełnie bezradnie. Oblizuję usta, próbując się opanować.

– Kurwa, księżniczko – wysapuje, a ja w jego czarnym spojrzeniu widzę pożądanie. – Nie rób tak albo wezmę cię tu i teraz.

Wmawiam sobie, że by tego nie zrobił, lecz to Levi King. Słowo „niemożliwe” nie istnieje w jego słowniku.

Próbuję go odepchnąć, jednak nagle zamieram. Całkowicie. Zupełnie. Levi przygniata moje usta swoimi. Jego wargi są na moich. Całuje mnie. Jestem zbyt oszołomiona, by zareagować, kiedy jego stanowczość wpływa na resztę zdrowego rozsądku, która mi pozostała.

Owija drugą rękę wokół mojego karku i jestem całkowicie zdana na jego łaskę. Wbijam paznokcie w jego koszulę, gdy porusza ustami na moich. On nie tylko mnie całuje, ale też żąda, abym odwzajemniła pocałunek.

– Rozchyl – przygryza moją dolną wargę – je.

Zaciskam wargi w cienką linię. Z jednej strony niezrównoważona połowa mnie chce odpuścić i dać się porwać tej chwili, nawet jeśli mogę później przepaść. Z drugiej strony logiczna połowa nie może zapomnieć, że to szalony Levi King. Ten sam King, który zamienił moje życie w piekło.

Nienawidzę drania. Nie powinnam go całować ani nawet rozważać tego pomysłu... choć nie zaszkodzi spróbować. Chyba...

– Rozchyl. Je. Kurwa.

Z każdym słowem mocniej przygryza moją wargę, ssąc i ciągnąc ją zębami. Dziwię się, że swoim bezlitosnym szarpnięciem nie przelał jeszcze krwi.

Moje usta rozchylają się z jękiem.

Tylko tyle było mu potrzeba. Atakuje moje wargi, nie prosząc o dostęp. Po prostu wpija się, jakby zawsze miał prawo do tej części mnie. Wiruje swoim gorącym, nieustępliwym językiem wokół mojego ze zwierzącą natarczywością.

Jestem stracona. Levi całkowicie mnie pochłonął. Twarde mięśnie jego klatki piersiowej. Silne, potężne ręce. I usta. Te cholerne usta.

Jak, do diabła, wcześniej bez nich przeżyłam?

Coś z tyłu głowy mówi mi, że jest to złe, ale wyłączam ten głosik. Unoszę się we mgle, a ciarki przechodzą po moim kręgosłupie. Całowałam się już wcześniej, ale w najśmielszych snach nie spodziewałabym się, że ktoś będzie pożerał mnie w ten sposób – jakby umierał, a ja byłabym powietrzem, którym może oddychać. Zamykam powieki i pozwalam sobie zatopić się w chwili, chociaż wiem, że zaboli, kiedy wyląduję.

Ale jeśli to ma być złe, to nie chcę, żeby cokolwiek było dobre.

Rozdział osiemnasty

Astrid

Odepchnięcie nie boli, upadek już tak.

Siedzę w tym samochodzie Leviego, który zdewastowałam. To powinno oznaczać, że za moment świat dobiegnie końca.

Wciąż jestem oszołomiona po pocałunku na parkingu. Nieświadomie łapię się na tym, że oblizuję usta, jakbym szukała jego smaku. Surrealistyczne uczucie. Całkowity odlot. Doświadczenie poza ciałem, którego wciąż nie mogę pojąć.

Jakby tego było mało, Levi porwał mnie do swojego auta, mówiąc, że odwiezie mnie do domu. Moje bezcelowe próby przypominania mu, że mam się zabrać z Danem, przeszły bez echa. Potem zaczął padać deszcz, a King wepchnął mnie do swojego jaguara.

Oczywiście ktoś taki jak Levi jeździ szybkim samochodem. Każda jedna rzecz w nim taka jest. Gdy znajduję się w jego pobliżu, wszystko przyspiesza, w tym bicie mojego serca i moje myśli.

I znowu oblizuję usta.

Cholera.

Muszę przespać się z tym bałaganem, w którym się znajduję. Nie ma znaczenia, czy się wycofam, czy nie. Levi jest typem, który brnie bezmyślnie – tak jak w przypadku sytuacji z Jerrym. To, co się stało, wciąż wisi w powietrzu. Nawet teraz, kiedy chłopak prowadzi auto, jest w nim wciąż ta niestabilna energia, która kryje się zaraz pod powierzchnią. King przypomina benzynę – czeka na iskrę, by zostawić po sobie sam popiół.

Nie jestem pewna, czy ja mam być iskrą, czy popiołem. A może i jednym, i drugim.

– Jak nauczyłaś się tak gwizdać? – pyta, gdy zatrzymujemy się na czerwonym świetle.

Rękawy jego koszuli są podwinięte do łokci, a ja nie mogę powstrzymać się od gapienia się na jego silne ramiona z widocznymi żyłami i ścięgnami napinającymi się pod jego skórą.

Potrząsam głową dla odwrócenia uwagi.

– Mama zatrzymywała w ten sposób taksówki, a ja to od niej podłapałam.

– Nauczyła cię jeszcze innych fajnych sztuczek?

Posyła mi czarujący uśmiech.

Na miłość wikingów, czy może przestać to robić?

Nic dziwnego, że wszystkie dziewczyny zrzucają dla niego majtki lub padają przed nim na kolana. Wolę sądzić, że mnie nie oczarował, lecz kiedy myślę o tym, jak rozpułyłam się w jego ramionach, chyba nie jest ze mną za dobrze.

Spoglądam przez okno.

– Mama nauczyła mnie wszystkiego, co wiem. Szkicowania. Jazdy na rowerze. Ale przede wszystkim nauczyła mnie nie gasić swojego ognia i być sobą.

– Nigdy nie myślała, że skończysz w tym plastikowym świecie, prawda?

Przechylam głowę w jego stronę.

– Skąd wiesz, jak wylądowałam w tym świecie?

– Mam swoje sposoby, by dowiedzieć się wszystkiego, czego chcę, księżniczko.

Ech. Arogancki kutas.

– Nie podoba ci się życie, w które cię wrzucono, co?

– A co niby ma mi się podobać? – Mój wzrok gubi się w światłach i budynkach mokrych od deszczu. – Wszyscy tutaj są kopiami kopii, jakby starali się ze wszystkich sił być kimkolwiek innym zamiast sobą. Jeśli ktoś spróbuje wznieść się ponad normę, jego głowa zostanie odcięta.

Gdy nie słyszę żadnej odpowiedzi, lekko odwracam się w stronę Leviego. Przetłkam ślinę na widok intensywnego spojrzenia w jego oczach, kiedy mnie obserwuje. Zauważam czerń, taką samą jak ta, która przejęła kontrolę nad błękitem jego tęczy, gdy bił Jerry'ego na kwaśne jabłko. Tylko teraz to nie przemoc wydaje się za tym stać, a coś o wiele bardziej niepokojącego i napastliwego, co dogłębnie na mnie oddziałuje.

Na mojej skórze pojawia się gęsia skórka, a zamiast oddychać, zasysam powietrze do płuc. Sposób, w jaki Levi mnie obserwuje, jest bezczelny. Obiecujący i potępiający. I jeśli mam rację, istnieje również połączenie między nami. Od tego dnia, kiedy zobaczyłam go na tamtej imprezie, pojawiła się niewidzialna nić, która mnie z nim łączy.

Próbowałam to odepchnąć, odciągnąć, lecz cholera się nie łamie. Zniwala mnie swoim okrucieństwem, czy mi się to podoba, czy nie.

– Umm – mamroczę. – A twoja mama nauczyła cię jakichś fajnych sztuczek?

Dobra robota, Astrid. Brzmisz jak idiotka.

Musiałam czymś wypełnić ciszę, inaczej zostałamby wciągnięta na jego orbitę.

Wydaje się, że moje pytanie załatwiło sprawę, ponieważ Levi skupia się z powrotem na drodze.

– Moja matka porzuciła mnie na schodach domu mojego ojca w środku nocy, gdy miałem dwa dni, a potem uciekła jak złodziej bez oglądania się za siebie.

– Och, umm...

Jestem oszołomiona nie tylko ilością informacji w jednym zdaniu, ale także apatycznym tonem, z jakim wypowiadał te słowa.

Właśnie wtedy, kiedy zastanawiam się, jak zareagować na taką sensację, on kontynuuje:

– Jedyną rzeczą, której nauczyłem się od tej kobiety, jest to, że możesz stać się bogaty, jeśli prześpisz się z odpowiednią osobą. – Mruga. – Nie żebym mógł zastosować jej taktykę.

Całkowite lekceważenie czegoś tak ważnego brzmi jak szaleństwo. Nie, to jest przerażające. To tylko dowód na to, jak bardzo pogmatwany jest Levi King.

Lecz jeśli jego matka, która powinna była go kochać, opuściła go, dlaczego miałby współczuć reszcie świata?

– A co z twoim ojcem? – Mój głos jest cichy, jakby wyższy ton miał sprawić, że chłopak ucieknie.

– Co z nim?

Czy też cię porzucił? Czy jesteś całkowicie nieuleczalny?

Zanim zdążę zadać te pytania, samochód skręca w prawo, a ja podskakuję nerwowo w miejscu, prawie uderzając w dach.

Dostrzegam wtedy, że zmierzamy w zupełnie przeciwnym kierunku niż mój dom. Światła na drodze znikają, a jezdnia staje się węższa i ciemniejsza jak w prawdziwym horrorze.

– Dokąd jedziemy? – pytam cicho, starając się ukryć strach.

Nie odpowiada ani słowem.

Prostuję plecy, gdy wybałuszam oczy, patrząc raz na niego, a raz na czarną niczym smoła drogę.

– To nie jest śmieszne, Levi.

– Nie ma takim być.

Oddycham nierówno, widząc w głowie zniekształcone obrazy, które wbijają we mnie pazury niczym wygłodniały drapieżnik. Wspomnienia z tamtej nocy z mamą.

– Nie... Nie...

– Jesteś dobrą, małą księżniczką, prawda, Astrid? – Jego ton zmienia się w chłodny, apatyczny.

Chwytam za klamkę drżącymi palcami, gdy na drodze robi się coraz ciemniej i nie widać żadnych innych samochodów.

– Levi, przestań.

– Powinnaś już wiedzieć, że nie robię tego, co mi każą.

Serce wali mi w klatce piersiowej tak mocno, że prawie spada mi do stóp. On wciąż jedzie i jedzie, i jedzie.

Nie mogę uwierzyć, że dałam się nabrać na jego sztuczkę. Zaintrygował mnie opowieścią o swojej matce tylko po to, żebym przestała się pilnować, żeby mógł mnie zniszczyć w najgorszy możliwy sposób, w jaki od zawsze chciał.

Przeskakuję rozgorączkowanym wzrokiem między otaczającą nas czernią, dudniącym deszczem i stopą Leviego naciskającą pedał gazu, aż prawie zjeżdżamy z jezdni.

Chcę z nim walczyć. Mam ochotę zachować się jak wariatka i przejąć od niego panowanie nad kierownicą, ale nie mogę się ruszyć.

Noc wypadku mojej mamy odtwarza mi się z tyłu głowy jak stary, niewyraźny film. Czuję pod powiekami niewylane łzy, kiedy przypominam sobie dokładny moment, w którym auto wypadło z drogi i musiałam patrzeć na martwe ciało leżące w kałuży krwi.

Samochód zatrzymuje się z piskiem opon, a ja podskakuję. Wybucham płaczem.

– Niezła przejażdżka, co, księżniczko?

Odwracam w jego stronę głowę i jednocześnie wyciągam ku niemu rękę. Uderzam Leviego tak mocno, że pieką mnie dłonie, a potem wybiegam w mrok.

Natychmiast przemakam od deszczu. Włosy przyklejają mi się do policzków, a strużki wody spływają po mojej twarzy i szyi. Moje buty toną w błocie, grzęzną w nim.

Silne ręce otaczają moją talię od tyłu i podnoszą mnie z ziemi, aż wiszę w powietrzu.

Szarpię się w jego uścisku, walcząc ze łzami. Jestem wdzięczna, że deszcz pomoże mi je ukryć.

– Zostaw mnie w spokoju! Mówiłam ci, że skończyłam z twoimi głupimi gierkami!

Znajduje ustami moje ucho i przygryza je, po czym niskim, wywołującym dreszcze tonem przypomina:

– A ja powiedziałem, że nie skończyłem, księżniczko.

Fale gniewu, wściekłości i zdrady zlewają się w jedną i grożą uwolnieniem. Ale jaki to ma sens, jeśli nie mogę nawet z nim walczyć? Jaki jest sens, jeśli on wciąż burzy mój

spokój niczym mściwy huragan?

– Dlaczego?! – krzyczę ile sił w płucach, wciąż drapiąc go i kopiąc. – Żyto mi się dobrze w mojej bańce niewidzialności. Dlaczego musiłeś sprawić, że mnie zauważono?

– Sprawilem, że cię zauważono, tak?

– Tak! Wszystko schrzaniłeś.

– Nigdy nie miałaś być niewidzialna, księżniczko – szepcze te słowa tym swoim szorstkim głosem.

Moja skóra jest rozgrzana i nawet deszcz nie jest w stanie zmyć gorąca.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? Planujesz mnie zabić? – mamroczę. – Przysięgamy, że zamienię się w jednego z tych mściwych duchów i będę cię prześladować przez wieczność.

On wybucha śmiechem, wywołując dreszcze wzdłuż muszli mojego ucha.

– Będziesz mnie prześladować, tak?

– Dokładnie. Przez wieczność, stary. Możesz być tego pewny.

– Mogę być tego pewny – powtarza z rozbawieniem.

– Jeśli usłyszysz skrzypienie drzwi i odgłosy w korytarzach, to będę ja. Jeśli zobaczysz dym w lusterkach, to też będę ja. Aha, a jeśli potkniesz się i upadniesz podczas meczu? Tak, z pewnością ja.

Śmieje się, a dźwięk ten odbija się echem wokół nas jak hymn.

– Wiesz, to w pewnym sensie brzmi, jakbyś nie chciała mnie opuścić.

– Poświęcę się, jeśli tylko uczyni to twoje życie nieszczęśliwym.

– Kto mówi, że tak będzie? – mamrocze prosto do mojego ucha.

Jego oddechy łaskoczą moją skórę, choć ustami nawet jej nie dotyka. Cholerna złośliwość.

Chrząkam.

– Więc na czym skończyliśmy? Na cmentarzu? Ostrzegam, moja macocha nazywa mnie kotem, który ma dziewięć żyć. Robi to oczywiście za moimi plecami, ponieważ musi zachować swój snobistyczny wizerunek i wszystkie te brednie. Nie zdradzaj jej, że wiem. W każdym razie może to wymagać trochę wysiłku, aby mnie wykończyć.

– Czy zawsze dramatyzujesz, kiedy jesteś zdenerwowana?

– Nie. Tylko wtedy, gdy zostanę porwana na pustkowiu przez sługę diabła i takie tam.

Wciąż mnie trzymając, obraca nas tak, że staję przed wiejskim domkiem położonym na zaniedbanym terenie. Światła samochodu padają na przytulną, zabytkową architekturę skąpaną w deszczu.

– Dobra. Muszę przyznać, że to niezła kryjówka dla seryjnego mordercy.

– To nasze Miejsce Spotkań – mówi, walcząc z uśmiechem. – Zwykle drużyna się tutaj relaksuje, ale akurat nie dziś, ze względu na to, że jutro gramy mecz.

– Rozumiem. Czyli brak seryjnych morderców. – Zerkam na niego. – Dlaczego mnie tu przywiozłeś?

– Pytałaś o mojego ojca, a ja zabrałem cię w najlepsze miejsce, żeby to poczuć.

– Poczuć co?

Stawia mnie na nogi, a ja powoli się odwracam.

Pośrodku niczego, w strugach deszczu Levi rozkłada szeroko ramiona i odchyła głowę. Woda moczy jego cudowną twarz, twarde ścięgna obojczyka i włosy wikinga. Jego

biała koszula staje się całkowicie przezroczysta, przyklejając się do mięśni niczym druga skóra.

Uśmiecha się.

To nie jeden z jego okrutnych, fałszywych uśmiezków. Ten jest autentyczny, jakby chłopak był...

Szczęśliwy?

Widok ten chwytą mnie za brzuch. Moje serce bije tak głośno, że to cud, iż on tego nie słyszy.

Ta sylwetka. Ta sama sylwetka. Gdzieś to widziałam, ale nie mogę sobie przypomnieć gdzie.

– Deszcz – szepcze Levi, wciąż mając zamknięte oczy. – Tata mnie tego nauczył. Poczuj deszcz.

Rozdział dziewiętnasty

Levi

Zapłacisz za to, że tracę przy tobie kontrolę.

Astrid na moim terenie, w moim domu. To porusza dziwną część we mnie.

Opieram się plecami o bar, trzymając w dłoni kieliszek wódki, kiedy dziewczyna siada naprzeciwko mnie na kanapie. Wycierając włosy ręcznikiem, przygląda się otoczeniu niczym ciekawski kociak.

Aiden i ja zdecydowaliśmy się tylko na kilka sof, dwa stoły do gry w pokera oraz bar. Krótka mówiąc, na wszystko, na co Jonathan nie pozwala nam w domu. Podczas gdy Astrid pije, siedząc sama, ja prześlizguję wzrokiem po jej mokrej, białej koszuli, która jest teraz przezroczysta. Jej póżnacie, pełne, mlecznobiałe piersi napierają na materiał. Idealnie pasowałyby do moich dłoni, podczas kiedy ja...

– Należy do ciebie? – pyta.

– Technicznie rzecz biorąc do Aidena. W rzeczywistości do mnie.

– To nie ma sensu.

– Wiele rzeczy nie ma.

Wciąż gapię się na jej cycki i to, jak delikatnie podskakują za każdym razem, gdy porusza ręką w górę i w dół.

– Tak jak ty i twój kuzyn? Obaj jesteście dziwni.

– W jakim sensie? – pytam z roztargnieniem.

Astrid w końcu podąża za moim spojrzeniem i krzyżuje ręce na piersi, a rumieniec skrada się po jej szyi.

– Zboczeniec.

Kurwa.

Nigdy nie sądziłem, że spodoba mi się widok dziewczyny, która się rumieni, ale Astrid stanowi wyjątek od wszystkich reguł. Ona sama tworzy zasady.

Uśmiecham się, widząc sposób, w jaki na mnie patrzy. Nawet jej złość jest urocza, kiedy miesza się z zażenowaniem. Księżniczka może walczyć, z czym tam zechce i ile tylko chce, lecz jest już na moim celowniku. Może uciekać, lecz złapię ją za każdym razem.

I, do cholery, każda minuta pościgu da mi radość. Nie ma ucieczki przed królem w jego królestwie.

W chwili, gdy zobaczyłem, jak ten żałosny skurwiel jej dotyka, zrobiło mi się ciemno przed oczami. To była czern, którą Jonathan ze wszystkich sił próbuje wymazać z mojego życia.

Ale wtedy wydarzyła się niewiarygodna rzecz.

Astrid przeciwstawiła się Jerry'emu i przypomniała mu, gdzie jego miejsce, i to z taką elokwencją i siłą, że odebrało mi mowę. Mój ponury nastrój rozproszył się bez jakiegokolwiek wysiłku.

Nie sądzę, żeby to zauważyła, lecz w tamtym momencie wyglądała dokładnie tak, jak jej ojciec, kiedy obala swoich politycznych wrogów w Izbie Lordów.

Cóż... Istnieje możliwość, że zdarzyło mi się go wygooglować i obejrzeć kilka filmików z nim na YouTube.

– Dlaczego uważasz, że Aiden i ja jesteśmy dziwni? – pytam, chcąc, żeby kontynuowała.

Sposób, w jaki układa usta, gdy mówi, przypomina mi moment, kiedy jej wargi należały do mnie, i jak bardzo chcę to powtarzać, bez końca. Następnie zajmę się innymi częściami jej ciała. Niedługo. *Bardzo* niedługo.

Zapina marynarkę, zastaniając przede mną swoje piersi.

– Nie wiem. Po prostu tak czuję. Najwyraźniej jesteś diabłem wcielonym.

– Dlaczego wcielonym?

– Ponieważ na zewnątrz wyglądasz idealnie i cudownie.

– Idealnie i cudownie, tak?

– To nie był komplement. To tylko oznacza, że nie jesteś taki w środku.

– Mimo to uważasz, że jestem idealny i wspaniały, tak?

Znowu mój ulubiony lekki rumieniec pojawia się na jej policzkach.

– Jak sobie chcesz. Wyglądasz tak tylko dlatego, że odziedzyczyłeś geny po wikingach, co, nawiasem mówiąc, jest bardzo niesprawiedliwe. Ja powinnam była je odziedziczyć.

– Dlaczego?

– Stary! Czy ty ich widziałeś? Są superzaradźci.

– Wszystko z tobą w porządku, nawet bez genów wikingów, księżniczko.

– Taa, jasne. – Przewraca oczami. – W każdym razie, wracając do ciebie i twojego kuzyna... Jesteś diabłem, a Aiden wydaje się podejrzanie normalny.

Śmieję się, odchylając głowę.

– Jeśli myślisz, że ja jestem diabłem, to dla Aidena powinnaś poszukać wyższego stanowiska w piekielnej hierarchii.

Rozważa moje słowa w swojej zapracowanej głowie.

– Czy to rodzinne? Mam na myśli bycie nienormalnym.

Zaciskam szczękę, ale maskuję swoją reakcję i się uśmiecham.

– Pewnie. Jeśli świadomość, że wszyscy jesteśmy wadliwi, sprawia, że lepiej śpisz w nocy, to proszę bardzo.

– Nie musisz być od razu dupkiem. – Wstaje, odrzucając na bok ręcznik. – Próbuję zrozumieć, dlaczego tata tak bardzo was nienawidzi, skoro normalnie uważa, że odczuwanie tych wszystkich negatywnych emocji mu nie przystoi.

– Może mimo wszystko lord Clifford nie jest taki święty.

Unosi brodę.

– A może twoja rodzina wyrzuciła mu jakąś krzywdę? Sama doświadczyłam tego, jak okrutny potrafi być King.

Jonathan jest typem, który niszczy każdego, kto mu się sprzeciwia. To dziwne, że zdecydował się zachować milczenie w kwestii swojej urazy do lorda Clifforda.

– Zabierz mnie do domu.

Odstawiam w połowie pełen kieliszek i zbliżam się do Astrid równym krokiem.

– Powtórz to, ale bez rozkazywania.

– Więc tylko ty możesz wydawać rozkazy?

– Zasadniczo. – Zatrzymuję się, kiedy stoję z nią twarzą w twarz, a ona musi na mnie spojrzeć. – A teraz powiedz to inaczej. Dam ci wskazówkę. Użyj „proszę”.

– Pieprz się, proszę.

Uśmiecham się.

– Zły wybór.

Obejmuje talię dziewczyny i nachylam się do jej twarzy. Muszę ponownie posmakować jej ust. Rozkoszować się nimi. Pochłonąć ją, aż nic z niej nie zostanie.

Tęczówki lśniących, zielonych oczu Astrid się rozszerzają. Podnosi rękę i nakrywa nią swoje wargi. Odnajduję jej palce moimi ustami.

Zamiast się odsunąć, całuję wierzch jej dłoni i przygryzam skórę. Językiem dotykam jej palca wskazującego i środkowego, a po chwili zacznę ssać.

Przechodzi ją długi dreszcz. Jestem cholernie twardy. Mój kutas napiera na spodnie, chcąc poczuć ją nagą.

Pożeram jej palce, a ona przeszywa mnie tym wyrazistym, pełnym pożądania wzrokiem. Ręka jej drży, jakby chciała ją zdjąć, lecz coś ją powstrzymywało. Może to ta sama rzecz, która powstrzymuje mnie przed pochyleniem się nad nią i zanurzeniem w niej tak głęboko, że żadne z nas nie wiedziałoby, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie.

W ciągu jednego wieczoru miałem przez nią posiniaczone nos i ramię. Dzięki niej poznałem, jak smakuje pocałunek, który pochłania cię w całości. Także przy niej pierwszy raz od długiego czasu cieszyłem się deszczem.

Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało moje życie, jeśli spędzę z nią jeszcze więcej czasu. Nie mam pojęcia, o co chodzi z tą pieprzoną obsesją na punkcie Astrid, ale wiem jedno. Nie odpuszczę, póki się nie dowiem.

Rozdział dwudziesty

Astrid

Jak już pada, to konkretnie.

Mrużę oczy, gdy schodzę po schodach. Czuję pulsacyjny ból biegnący od tyłu do przodu głowy, a mój nos jest częściowo zatkany. Zdaje się, że coś mnie bierze po wczorajszym przemoknięciu.

Nachodzą mnie wątpliwości. Z jednej strony im więcej czasu spędzam z Levim, tym bardziej wydaje mi się, że coraz lepiej go znam. Natomiast z drugiej strony czuję, że wciąż prawie nic o nim nie wiem. Za nic w świecie nie mogę pojąć, dlaczego to wszystko robi. Czy nie mawia się, że na szachownicy najtrudniej jest przewidzieć ruchy króla? Czy ja to zmyśliłam?

To, co najbardziej martwi mnie w przypadku Leviego, to nie jego czynny, ale moja reakcja na nie. Wczoraj prawie uległam pod wpływem jego grzesznego dotyku i ust.

Cholera, te jędrne, idealne do całowania usta...

Na miłość wikingów! Dlaczego nie mogę się otrząsnąć i przestać myśleć o tym pocałunku? On jest diabłem, pamiętasz, Astrid?

Kiedy docieram na dół, dobiegają mnie wzburzone głosy.

– Widziałam ją! Wróciła do domu samochodem Kinga.

– Cicho, Nicole – syczy Victoria. – Nie wymawiaj tego nazwiska w tym domu.

Chwieję się za rogiem jadalni, zastanawiając się, co robić. Mówią o mnie, więc nie powinnam czuć się winna, że podsłuchuję.

– Nie mogę już tego znieść. Nie powinno jej tu być. Powiedziałaś, że zniknie.

– I tak się stanie. – Victoria brzmi spokojnie. – To jej ostatni rok w tym domu, potem odejdzie na zawsze.

Zastanawiam się, jak ona rozgryzła mój plan. Nie żeby mnie to obchodziło, to na korzyść nas wszystkich. Nie pasuję do eleganckiego, nienagannego życia Victorii i Nicole. Nawet nieżyjący już ojciec Nicole był w pewnym sensie rycerzem. Ona i jej mama to idealna rodzina dostosowana do potrzeb taty. Jeśli będzie musiał wybrać, nie wybierze mnie.

Ignoruję ból towarzyszący tej myśli i zaczynam wchodzić do środka, gdy powstrzymuje mnie głos Victorii.

– Jej typ należy do śmieci, podobnie jak jej dziwkarska matka.

Krew gotuje mi się w żyłach, a ciepło zalewa moją szyję, skradając się do twarzy. Wpadam do środka z zaciśniętymi po bokach pięściami i rzucam plecak na krzesło.

Victoria i Nicole siedzą naprzeciwko siebie z talerzami przed sobą.

– Odszczekaj to – mówię ze spokojem, którego nie czuję.

Złośliwe oczy Nicole ciskają błyskawice w moim kierunku, kiedy dziewczyna wbija widelec w coś na talerzu. Victoria marszczy swoje nieskazitelne brwi w udawanym zaskoczeniu.

– Co takiego, kochanie?

- Nazwałaś moją matkę dziwką i masz to odszczekać.
- Musiałaś się przestyszeć, kochanie.

Victoria nadal się uśmiecha, popijając beztrąsko herbatę. Jej cechą jest zdolność do unikania konfrontacji i wymykania się z każdej patowej sytuacji. Pewnie dlatego jest idealną żoną dla takiego mężczyzny jak mój ojciec.

Jednak ja nie jestem dziennikarką. Nie zamydli mi oczu tak, jak mediom, i nie ujdzie jej na sucho nazywanie mojej matki dziwką.

– Nie wiem zbyt wiele o historii moich rodziców, ale wiem, że moja mama była tu jako pierwsza. – Naśladowuję jej chłodny, irytujący uśmiech. – Może powinniśmy prześledzić dokładnie, kto w tej historii jest dziwką niszczącą rodziny.

Wyraz twarzy Victorii ulega zmianie, lecz kobieta nadal siedzi na swoim miejscu. Nicole zrywa się, celując we mnie widelcem.

– Czy ty właśnie nazwałaś moją matkę rujną rodziny dziwką?
– Och. – Uśmiecham się, upewniając się, że napotkam wzrok Victorii. – Musiałaś się przestyszeć, kochanie.

Dziewczyna podchodzi do mnie.

– Usiądź, Nicole – beszta ją Victoria.

– Ty mała suko – warczy Nicole prosto w moją twarz. – Ty i twoja dziwkarska matka byłyście i zawsze będziecie nikim dla wujka Henry'ego. Jesteś tylko zużytą chusteczką, którą można wyrzucić w każdej chwili.

Unoszę pięść i uderzam Nicole w twarz.

To odruchowa reakcja. Coś, co przychodzi pod wpływem chwili. Kiedy usłyszałam, jak mówi w ten sposób o mojej mamie, wywołało to we mnie falę wściekłości. Nie odpuszczę nikomu, absolutnie nikomu, kto w ten sposób wyraża się o mojej matce. Nicole i Victoria krzyczą w tym samym czasie, gdy młodsza z nich upada na stół, trzymając się za twarz.

Moja przyszywana siostra prostuje się, jej oczy błyszczą. Zaciska ręce w pięści, a ja stoję twardo.

No dalej. Jestem teraz gotowa do walki na śmierć i życie.

Victoria ciągnie córkę za kołnierz sukienki.

– Och, Henry. Nie wiem, co jest nie tak z Astrid. – Głaszczę włosy Nicole. – W porządku, kochanie. Już w porządku.

Napinam mięśnie, słysząc imię taty i nadchodzące miarowe kroki za mną, kiedy zmierza, by stanąć obok swojej żony i pasierbicy. Jego twarz nie wyraża emocji na tyle, by móc odczytać jego nastrój.

– Nazwała moją matkę dziwką, wujku – szlocha Nicole, pokazując mu zaczerwienienie wokół lewego oka. – Gdy jej powiedziałam, żeby przestała, uderzyła mnie.

– To nieprawda! – krzyczę.

– Och, Henry – zawodzi macocha. – Myślę, że Nicole powinien obejrzeć lekarz.

– Bez przesady – stwierdzam.

Patrzę na nią z osłupieniem. Nie uderzyłam mocno, chociaż chciałam, żeby tak było.

– Wiem, że nas nie lubisz, Astrid – Victoria spogląda na mnie ze smutkiem – ale myślałam, że jesteśmy rodziną.

– Przestań być hipokrytką! Nazwałaś moją matkę...

– Wystarczy.

Głos taty dudni w jadalni.

– Ale, tato, ona...

– Ojczy, nie tato! – wybuchu.

Walczę ze szlochcm, który we mnie wzbiera.

– Powiedziuła, że moja mama...

– Twoja matka nie żyje – przerywa mi śmiertelnie poważnie, jakbym o tym nie wiedziuła. – Ona nie żyje od trzech lat. Próbowałem dać ci swobodę, ale to nie działu. Kiedy zrozumiesz, że twoja matka należy do przeszłości?

– Nigdy! – Mój wzrok zamazuje się od łez. – To, że ty o niej zapomniułeś, nie oznacza, że ja tak zrobię.

– Astrid Elizabeth Clifford, zatrzymaj się w tej chwili i przeproś Victorię i Nicole.

Zarówno matka, jak i córka uśmiechają się dyskretnie.

Unoszę brodę, mimo że po moim policzku spływa łza.

– Nigdy nie przeproszę.

– W takim razie zapomnij o pójściu na przyszłotygodniową wystawę.

Nie...

Czekałem na nią od czasu mojego wypadku. Nie może mi tego zabronić.

– Ale obiecałeś.

– A ty obiecałeś, że spróbujesz dogadać się z Victorią i Nicole. Jeśli ty nie dotrzymujesz obietnic, dlaczego ja miałbym to robić?

– Nie będę przeproszać za coś, co one zaczęły.

– Nie ma przeprosin, nie ma wystawy.

– W porządku. – Chwytam za plecak i przrzucam go przez ramię. – Ale żeby było jasne, ty przestałeś dotrzymywać obietnic, odkąd skończyłam siedem lat, ojczy.

Gdy wychodzę z domu, tama puszcza i zalewam się płaczem.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Astrid

*Jeśli jesteś diabłem, dlaczego nie uciekam? Dlaczego zamiast tego wdzieram się do
twojego piekła?*

Energia na stadionie udziela się wszystkim. Przenika przez moją skórę i budzi we mnie uczucia, o których istnieniu nawet nie wiedziałam. Wiwat tłum, dziewczyny krzyczące na zawodników, doping rodziców z ich konserwatywnych, dolnych miejsc, *Something Like This* zespołu Coldplay wybrzmiewający z głośników. Istny chaos – poza Coldplay.

Nigdy wcześniej nie byłam na meczu piłki nożnej, nie tylko dlatego, że sport to nie moja bajka, ale także dlatego, że nigdy nie rozumiałam fanatycznego sposobu myślenia większości fanów Premier League.

Dzisiejszy dzień sprawia wrażenie odłamu rozgrywek Premier League, coś jak młodszy brat. Kilka tysięcy kibiców wypełnia szkolny stadion, skandując i trzymając błękitne szarfy, pasujące barwą do strojów drużyny.

Ze względu na Dana będę oglądać do przerwy, a potem stąd spadam.

– Fuj, jakieś pasożyty postanowiły się pojawić.

Unoszę głowę, słysząc złośliwy głos Nicole. Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu na widok siniaka z dzisiejszego poranka pod jej lewym okiem. Starła się ukryć go makijażem, lecz i tak jest widoczny.

Nicole ma na sobie džinsy i koszulkę drużyny; oczywiście z dziesiątką – numerem Kinga. Jej przyjaciółka, Chloe, nosi trzynastkę, numer Astora.

– Jeśli przegramy, nie żyjesz – mówi Chloe, przesadnie wykrzywiając czerwone usta.

Przewracam oczami i postanawiam je zignorować. Najlepszą metodą na pokonanie prześladowców jest brak jakiegokolwiek reakcji, której pragną. Posyłają mi piorunujące spojrzenia, po czym mamroczą coś pod nosem i kierują się na „najlepsze” miejsca.

Wyciągam szkicownik z torby i kładę go na kolanach. Miejmy nadzieję, że reszta publiczności jest zbyt zajęta paradą przed meczem, aby zauważyć, iż szkicuję podczas ich ukochanej gry.

Skupiam się na małym chłopcu, prawdopodobnie bracie jednego z zawodników. Ma na sobie niebieską bluzę i raz po raz krzyczy: „Sean”. Uśmiecham się i próbuję uchwycić tę isierkę w jego oczach oraz beztrudnie wymachiwanie ramionami, gdy jest podtrzymywany przez matkę.

Kiedy już prawie zatapiam się w swoim świecie, muzyka zostaje nagle przzerwana. Cały tłum wstaje, wiwatując i rycząc ile sił w płucach. Ponieważ wszyscy przede mną całkowicie zastaniają mi widok, nie mam innego wyjścia, jak też wstać.

Chłopcy wkraczający na stadion muszą być powodem całego zamieszania. Założę się, że to nie zawodnicy w biało-czarnych koszulkach wywołują to szaleństwo, ale ci w niebieskich, Elity.

Uśmiecham się, gdy mój najlepszy przyjaciel wychodzi ze swoimi kolegami z drużyny i wygląda na gotowego do skopania komuś tyłka.

– Załatw ich, Danny! – krzyczę na cały głos.

Wszyscy inni skandują nazwisko King. Albo imię Leviego, albo Aiden, albo jedno i drugie. Xander, Cole i Ronan też dostają duży aplauz.

Levi prowadzi zespół pewnym krokiem. Choć nadal ma siniaka wokół wargi z wczoraj, swoją posturą przypomina boga i przekazuje światu: „pieprz się”. Zresztą jak zwykle.

To nie jego pewność siebie ani nawet nazwisko czynią go nietykalnym, ale jego postawa. Nie odkryłam jeszcze nic, co tak *naprawdę* miałoby na niego jakiś wpływ. I być może jestem o to zazdrosna. Może też chciałabym mieć jego podejście do życia. Stracił oboje rodziców, lecz w przeciwieństwie do mnie nie zachowuje się, jakby to był koniec świata.

Mimo wszystko coś jest z nim nie tak. Dziwnie się czuję, widząc go w jego jaskini lwa, na stadionie. Wygląda, jakby był gotowy rozerwać kogoś na strzępy. Mam możliwość zyskać lepszy obraz tego, jaką *naprawdę* jest osobą.

Obie drużyny pozostają w tyle, kiedy Levi i jeden z przeciwników przechodzą na środek boiska. W odróżnieniu od innych zawodników obaj mają jaskrawożółte opaski. To na pewno oznacza, że są kapitanami.

Starszy mężczyzna w czarnych szortach i koszulce staje pomiędzy nimi. Zakładam, że to sędzia. Mówi coś i zarówno Levi, jak i drugi gracz kiwają głowami.

Gdy powietrze wypełnia się oczekiwaniem, które czuję nawet na języku, tłum milknie. Stoję tu jak idiotka, nie mając pojęcia, co się, do cholery, dzieje.

Sędzia podrzuca monetę w powietrze i kiwa głową w stronę Leviego. Tłum wiwatuje, kiedy obaj zawodnicy podają ręce sobie, a następnie sędziemu, i każdy biegnie z powrotem do swojej drużyny.

Jestem zachwycona sposobem, w jaki porusza się Levi. Jest zwinny i tak cholernie piękny. Wszystko w nim jest konkretne, twarde i hipnotyzujące. Jego T-shirt przylega do mięśni pleców, falując przy każdym kroku. Ma napięte bicepsy pod krótkimi rękawami koszulki. Nie widzę pulsujących żył na jego ramionach, ale prawie czuję, jak są gotowe do gry. Jego uda i nogi to widok warty zobaczenia. Muskularne i wyrzeźbione, jakby był wzorem idealnej postury. Lub greckim posągiem. Oszatałamiący, choć zimny.

Wszyscy zawodnicy zajmują swoje pozycje na boisku. Levi i jego kuzyn podają sobie pierwszą piłkę. Wcześniejsze wiwaty musiały być spowodowane tym, że kapitan Elif wygrał w losowaniu, kto rozpocznie mecz.

Siadam ponownie, tak jak reszta kibiców. Chociaż niewiele rozumiem z gry, mogę powiedzieć, że Elity radzą sobie lepiej. Częściej zbliżają się do bramki, a piłka prawie zawsze jest przy nich. Za każdym razem, gdy Levi lub Aiden są przy piłce, dziewczyny wybuchają niekontrolowanym krzykiem. Nie mogę powstrzymać przyptywu adrenaliny na widok Leviego dowodzącego zespołem i wydającego instrukcje na prawo i lewo.

Przyszłam tutaj, żeby pooglądać Dana, ale prawie nie poświęcam mu uwagi. Za każdym razem, kiedy tak robię, od nowa szukam Leviego. Ciekawe, do kogo trafi nagroda za bycie najgorszą przyjaciółką.

Ze szkicownikiem na kolanach rysuję linie i próbuję uchwycić moment, gdy Levi kopie piłkę. Ma tak wspaniałą postawę. Jedno ramię odrzuca do tyłu, drugie przenosi do przodu. Jedna noga na trawie, a druga zawieszona w powietrzu. Jakby miał zaraz odlecieć.

Pierwsza połowa kończy się remisem. Kiedy zawodnicy kierują się z powrotem do środka, zbiegam po schodach i spotykam Elity w drodze do szatni. Tłum wiwatuje, posyłając słowa zachęty. Po raz kolejny Kingowie i pozostałe trzy asy dostają najwięcej słów uznania.

Dan ma spuszczoną głowę. Musi czuć się pokonany po swoim pierwszym meczu.

– Dasz radę, Danny! – krzyczę, żeby mnie usłyszał. – Jesteś najlepszy z cholernie najlepszych!

Dwie osoby odwracają się w moim kierunku. Pierwsza to Dan. Uśmiecha się od ucha do ucha i stuka się w pierś, po czym wskazuje na mnie.

Drugi to Levi, a wyraz jego twarzy jest całkowitym przeciwieństwem miny mojego przyjaciela. Błady błękit jego tęczy ciemnieje. Spogląda raz na mnie, raz na Dana i się zatrzymuje. Nie idzie dalej do środka i nie słucha już kolegi, który coś do niego mówi.

Po prostu... się zatrzymuje.

Wszyscy przestają istnieć, gdy jego oczy skupiają się na mnie – i tylko na mnie. Czuję się nieswojo na widok jego dziwnego, destabilizującego spojrzenia i sztywnej postawy. Zaczynam się dławić, jakby z tak dużej odległości był w stanie wyssać powietrze z moich płuc.

Kiedy inny zawodnik – numer dziewiętnaście, Knight – uderza ramieniem w ramię Leviego, chwila przyska. King krzywi się, przerywa kontakt wzrokowy i podąża do środka za kolegą z drużyny.

Ponownie łąpię oddech. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że go wstrzymywałam. Wracam na swoje miejsce. Drżą mi ręce, gdy podnoszę szkicownik i wpatruję się w narysowaną sylwetkę Leviego. Płoną mi policzki, a wewnątrz jestem całkiem roztrzęsiona.

O co, u diabła, w tym wszystkim chodzi?

Nie dotykał mnie, ale wciąż czuję jego palce na całej mojej skórze i gdzieś głęboko we mnie.

Powracam do szkicowania, podczas kiedy stadion wypełnia muzyka rockowa.

Wmawiam sobie, iż zostanę do końca gry tylko dlatego, że Dan potrzebuje mojego moralnego wsparcia. *Tylko dlatego.*

Pulchna dziewczyna z uroczymi warkoczami siada obok mnie przed rozpoczęciem drugiej połowy. Jej oczy błyszczą zarówno z podniecenia, jak i strachu.

– Och, przepraszam – duka, jakby dopiero teraz mnie zauważyła. – Czy to miejsce jest zajęte?

Uśmiecham się.

– Nie, proszę.

– Dzięki! – Wyciąga tabliczkę czekolady i częstuje mnie. – Nie powinnam podjadać o tej godzinie. Nie mów o tym mojej mamie ani dietetykowi, ani nikomu innemu.

Śmieję się, przyjmując mały kawałek.

– Nie pisnę ani słowa.

– Jestem Kimberly. Druga klasa – przedstawia się. – A ty to Clifford, prawda?

– Wystarczy Astrid.

– Więc... Astrid, nie pamiętam, żebym kiedyś widziała cię na meczu. Często przychodzisz?

– To mój pierwszy.

– Aha. – Milknie. – Och. To musisz dowiedzieć się kilku rzeczy, które przegapiłaś.

Kimberly spędza następne dziesięć minut, próbując nauczyć mnie jak najwięcej określeń związanych z piłką.

– Ja też nie jestem wielką fanką, ale czasami lubię przyjść pooglądać. – W jej głosie słychać rozmarzoną nutę. – Moja najlepsza przyjaciółka jest fanatyczną fanką Premier League, ale nigdy nie przychodzi na szkolne mecze.

– Dlaczego nie?

Wzrusza ramionami.

– Chyba ich nienawidzi.

– Nadchodzą! – krzyczy ktoś za nami. – Do boju Elity!

Podobnie jak przed pierwszą połową muzyka cichnie i wszyscy wstają. Kimberly i ja też.

Gdy zaczyna się druga połowa, od razu zauważam, że coś jest nie tak z Levim. Podczas kiedy Aiden i inni są zrelaksowani, on pozostaje spięty. Ma napięte ramiona, a jego instrukcje są krótsze niż w pierwszej połowie.

– Zastanawiam się, co jest nie tak z kapitanem – odzywa się Kimberly.

Więc nie tylko ja to zauważyłam.

– Zwykle tak nie gra, prawda? – pytam.

– Oczywiście, że nie. Zawsze jest opanowany i pewny siebie. W końcu jest kapitanem.

– Czyli jest dobrym graczem?

– Dobrym? – śmieje się. – Raczej idealnym. Jest najlepszym zawodnikiem, jakiego mamy, i czołowym środkowym pomocnikiem w mistrzostwach szkół. Mówimy tutaj o poziomie Premier League.

Przerywają nam okrzyki, gdy Cole zagrywa do Xandera, a potem piłka trafia z powrotem do Cole'a i prosto do Aidena, który zdobywa bramkę. Wszyscy krzyczą, w tym także Kimberly. Zawodnicy Elit rzucają się na Aidena i mierzwią mu włosy.

Wszyscy oprócz Lewiego.

Przybija tylko piątkę swojemu kuzynowi i wraca do linii na środku boiska.

Wtedy dostrzegam, że coś jest nie tak z jego postawą. Jego lewe ramię opada lekko w dół. Otwieram szeroko oczy. Uderzył Jerry'ego zeszłej nocy tą ręką.

Do końca gry boisko należy do czterech jeźdźców. Aiden, Xander, Cole i Ronan wydają się dobrze czuć w swoich skórkach, a tłum szaleje za każdym razem, kiedy są przy piłce. Levi często wraca na tyły. Według Kimberly ma to na celu obronę, ponieważ mają tylko jeden gol przewagi.

– Levi często gra w ten sposób? – pytam Kimberly.

– Kapitan? Nigdy. – Chociaż Kimberly mówi o Kingu, jej oczy nigdy nie opuszczają numeru dziewiętnastego, Xandera Knighta. – Nawet skauci² z Premier League mają przyjść go obejrzeć. Dzisiaj jest jego najgorszy występ od lat.

– Czekaj... To on chce grać zawodowo?

– Tak słyszałam. Zauważono go już w drugiej klasie, ale chyba chce najpierw skończyć szkołę. O mój Boże, tak! Dawaj!

Moje mięśnie napinają się, gdy Levi biegnie w kierunku bramki z Aidenem po swojej prawej stronie. Aiden podnosi rękę, lecz kapitan nie zwraca na niego uwagi i się przebija. Z każdym metrem, który pokonuje, moje serce bije głośniejsze, jakbym to ja biegła i dyszała.

Spokojnie, serce. To nie my biegniemy.

Kiedy Levi zbliża się do pola karnego, ktoś z przeciwnej drużyny go blokuje. Levi gwałtownie upada na murawę.

– Och – słyhać ogólne rozczarowanie tłumu.

Zaczynają pocić mi się dłonie, gdy chłopak leży nieruchomo na ziemi. Mój oddech staje się nierówny i przerywany, kiedy koledzy z drużyny Leviego gromadzą się wokół niego.

Mija sekunda... Dwie... Trzy... Cztery...

Podnosi się, wsparty o Aideną, i wszyscy wypuszczają oddech. Patrę z osłupieniem, jak otrzępuje swoją koszulkę, jakby nic się nie stało.

Oprócz uczucia ulgi czuję coś chorobliwego i paskudnego. Wstaję z miejsca, chwytam za plecak i pędem ruszam ku wyjściu ze stadionu.

Kimberly macha do mnie, gdy mamroczę:

– Pa.

Serce wali mi jak młot, kiedy wychodzę na korytarz i kieruję się do pracowni artystycznej. Zatrząskuję drzwi i opieram się o nie.

Nie rozumiem, o co, do diabła, w tym wszystkim chodzi i dlaczego tak się tym przejmuję.

Rozdział dwudziesty drugi

Levi

Jeszcze nie wiem, czy jesteś moją zagładą, czy moim zbawieniem.

– To nie jest mój kapitan, King. Wyjmij głowę z dupska – opieprza mnie trener, ale na tyle cicho, że tylko ja go słyszę, wychodząc z szatni.

Następnie skupiam się na chłopakach, którzy wiwatując, niosą Aideną na swoich barkach. Upuszczają go, klepią po plecach i mierzwią mu włosy.

Uśmiecha się, lecz jest to sztuczny grymas. Tak naprawdę nie sprawia mu to żadnej przyjemności, robi to tylko dla pozorów. Swego rodzaju mechanizm obronny.

W milczeniu zapinam koszulę. Znajoma ponura energia otacza mnie ze wszystkich stron niczym mury więzienia.

Powodem tego nie jest ani uporczywy ból mojego barku, ani mecz. To przez te pieprzone zielone oczy, które podążają za mną od zeszłego wieczoru. Równie dobrze mogłem spędzić bezsenłą noc, uderzając w worek na siłowni. Z tysiąc razy powstrzymywałem się przed wtargnięciem do jej domu w środku nocy, nie zważając na to, czy jej ojciec mnie zamorduje, czy nie. Ta obsesja staje się niebezpieczna i popieprzona. Nie jestem typem osoby, która pozwala komukolwiek przejąć moje myśli, umysł, a tym bardziej cholerne sny. A jednak wszystko kręci się wokół Astrid Clifford.

Jakby tego było mało, musiała pojawić się na meczu i wszystko schrzanić.

Nie wiem, co mnie bardziej wkurzyło. Fakt, że nie przyszła tam dla mnie, czy to, że kibicowała innemu facetowi na moich oczach. Cokolwiek to było, całkowicie zrujnowało moją grę w drugiej połowie. A teraz niewyżyta energia wciąż buzuje w moich żyłach, domagając się uwolnienia. Chyba będę musiał się z kimś pobić dzisiejszego wieczoru albo napić. Albo i jedno, i drugie.

Ktoś stuka mnie w ramię. Tak bardzo pochłonęły mnie własne myśli, że jestem tym zupełnie zaskoczony i zaciskam pięści. Po mojej prawej stronie pojawia się zmartwiona twarz Aideny.

– Szybki refleks, co nie?

– Odwal się – warczę mu prosto w twarz.

Moja wrogość nie robi na nim najmniejszego wrażenia.

– Tu nawet nie chodzi o mecz, prawda?

– Nie, kuzynie, tu nie chodzi o mecz. Nigdy nie chodzi o grę. Chodzi o moje popieprzone geny, pamiętasz?

Milczy przez kilka sekund. Cały Aiden. Wszystko musi dokładnie przeanalizować, włącznie z jego cholernymi myślami.

– Jeśli ustawienie na szachownicy ci nie sprzyja, tylko ty możesz je zmienić.

– Ejże, moi Kingowie! – przerywa nam Ronan z udawanym akcentem cockney⁸, zarzucając jedną rękę na ramię Aideny, a drugą na moje. – Impreza u mnie. Żadnych zastrzeżeń. Umowa stoi? Stoi – papla. Ciągnie nas obu na środek i ogłasza: – Przyjęcie z okazji wygranej u jedynej w swoim rodzaju trzynastki! Kapitan zatwierdził!

Chłopaki pohukują i podnoszą Astora.

– Czy nie miateś już nie urządzać dla nas imprez? – nabija się Xan.

– Zamknij się, Knight. – Ronan rzuca jemu i Cole'owi sprośne spojrzenie. – To moja rekompensata za to, że nie było króliczków w torcie.

Powinienem ich powstrzymać, ponieważ potrzebują regeneracji, ale nie mam ochoty psuć im zabawy w weekend. Poza tym muszę się wyrwać z tego transu albo zachlać przed snem.

– Czy można kogoś zaprosić? – pyta Daniel stojący w rogu.

– *Mais oui!* Im więcej, tym weselej, *mon ami*¹⁰.

Daniel uśmiecha się i bierze swój telefon. Przyglądam się jego dłoniom.

Czy on zamierza napisać do Astrid?

Krew we mnie pulsuje mocniej na samą tę myśl. Nie podoba mi się to. Kurwa, bardzo mi się to nie podoba.

Odsuwam ramię Ronana i podchodzę do Daniela.

– Czy to Astrid zagrzewała cię w trakcie przerwy? – pytam nonszalanckim tonem.

Jakbym kiedykolwiek mógł pomylić tę jej buntowniczą postawę, miękki głos czy cholernie błyszczące, zielone oczy.

– Ach, tak, kapitanie. Obiecała przyjść na mój pierwszy mecz. I najwyraźniej postanowiła być pieprzoną cheerleaderką.

– Zapraszasz ją na przyjęcie? – dopytuję.

– Wysłałem jej wiadomość, ale nie przyjdzie. Ona nienawidzi takich rzeczy.

Nie wiem, czy powinienem poczuć ulgę, czy być wkurzony, czy jedno i drugie.

Godzinę później połowa członków drużyny bzyka się w pokojach gościnnych w domu Ronana. Upewnił się, żeby zamknąć sypialnię rodziców na klucz. Nikt nie ma tam wstępu, odkąd Astor znalazł w niej Cole'a albo Aiden'a podczas – jak to on określił – „perwersyjnego gówna”.

W domku przy basenie zostają ze mną tylko Aiden i Cole, którzy grają w szachy. Rozegrałem jedną lub dwie partie, lecz szybko się znudziłem. Wypiłem drinka i to też mnie szybko znudziło. Tak jak wszystko.

Chcę stąd wyjść, opróżnić kilka kieliszków i, kurwa, pobić się z kimś. Doskonale wiem, dokąd może mnie to doprowadzić, odkąd Aiden trzyma mnie na smyczy. Kolejny niewolnik Jonathana.

Więc po prostu stoję w pobliżu, starając się pilnować innych członków zespołu.

Jakaś dziewczyna, Nicole Iksińska, wisi mi na ramieniu od początku imprezy. Ma na sobie koszulkę z moim numerem i patrzy na mnie dużymi, szeroko otwartymi oczami.

Chcę, żeby to była inna osoba z moim numerem na plecach. Inna twarz. Kurwa, inne oczy.

– Na kolana – rozkazuję jej.

– Nie jestem dziwką.

Rozchyła usta, lecz nawet jej wargi, kurwa, są nie takie, jak trzeba.

– Na kolana albo wypierdalaj stąd.

Jej wzrok błędzi do Aiden'a i Cole'a, którzy siedzą po przeciwnej stronie. Są zbyt pochłonięci swoją grą, by zwrócić na nią choćby najmniejszą uwagę.

Nicole, która jak sądzę, jest przyjaciółką Chloe, pada na ziemię między moimi nogami, oblizując usta i udając nieśmiałość. Tak bardzo różni się od Astrid i tego, jak ona autentycznie się rumieni i rozptywa w moich ramionach. Zaszła mi za skórę i nie chce stamtąd wyjść.

Wkładam palec do ust Nicole, otwierając je szeroko. Ona jest do bani, ale wydaję jej rozkaz.

– Nie ruszaj się.

Ta cała Nicole nie działa na mnie. Nie staje mi przy niej.

Próbuję sobie wyobrazić, że to księżniczka tutaj siedzi, zdana na moją łaskę, rumieniąc się. Mój kutas twardnieje, jakbym dostał zastrzyk ekstazy. Te oczy. Te cholerne, pieprzone oczy wpatrują się we mnie, jakby miały zaraz zaiskrzyć.

Ręka Nicole wędruje do paska moich spodni, podczas gdy jej druga dłoń pięści moje wyrzucenie. To nie jej dotyk sprawia, że robię się twardy, lecz obraz Astrid jako dobrej, małej księżniczki. Cliffordówna w mojej wyobraźni chwyta mnie drobnymi dłońmi, głaszcze, zamierza mnie wyssać, jednocześnie wpatrując się we mnie tymi...

– Wow, jesteś taki duży.

Ach, no i Nicole musiała to zrujnować swoim skrzekliwym głosem, który w niczym nie przypomina głosu Astrid. Nie wiem, co ja sobie w ogóle, kurwa, wyobrażałem. To nie ona i nigdy nią nie będzie. Kiedy zanurzę się w jej gardle, będą sobie wyobrażał, że to Astrid. To musi być ona.

Chwytam Nicole za ramiona, żeby ją odepchnąć, gdy słyszę, jak ktoś przy wejściu bierze głęboki oddech. Wiem, że to ona, zanim jeszcze podniosę głowę i ją ujrę. Nadal tam tkwi. Ma na sobie dżinsową spódniczkę, w której była wcześniej, i biały top. Cholera jasna, jest piękna jak zakazany owoc.

Wzrok Astrid przeskakuje ze mnie na Nicole, która odwraca głowę, by spojrzeć na przybysza. Księżniczka rozchyła usta, po czym potrząsa głową i ponownie spogląda to na Nicole, to na mnie.

Nie patrzy mi w oczy, kiedy niewyraźnie mówi:

– Ja... Umm... Myślałam, że Dan jest tutaj. Przepraszam za zamieszanie.

Zamyka cicho drzwi, a Nicole śmieje się w ten irytujący sposób. Wtedy zdaję sobie sprawę z tego, co właśnie zobaczyła Astrid.

Ja pierdolę.

Byłem tak pochłonięty jej widokiem, że zapomniałem, w jakiej sytuacji mnie widziała.

– Dlaczego, kurwa, się śmiejesz? – warczę na Nicole.

– Mała wiking poznała swoje miejsce zarówno w domu, jak i tutaj.

– W domu?

– Jest moją przyszywaną siostrą, ale to nie potrwa długo. – Przesuwa rękę z powrotem na moje spodnie. – Na czym skończyliśmy?

Odpycham ją, aż upada do tyłu, ledwo łąpiąc równowagę.

– Ale...! – wrzeszczy.

– Idź posać gdzie indziej.

Nie czekam, aż odejdzie, i przechodzę obok niej, kierując się do wyjścia.

Coś mi mówi, że tym razem naprawdę spieprzyłem.

Rozdział dwudziesty trzeci

Astrid

Walka z moimi demonami należy do mnie, nie do ciebie.

Nie będę płakać. *Nie będę płakać.*

Walcząc ze łzami i z napięciem w okolicach nosa, biorę głęboki oddech, Nie jestem tym typem dziewczyny. *Nigdy nie będę taką dziewczyną.*

Tłum wydaje się gęstnieć, im bardziej próbuję się wydostać z tego labiryntu.

Co z tego, że Dan nalegał, żebym świętowała zwycięstwo jego drużyny w jego pierwszym meczu? No i co z tego, że nie chciałam wracać do domu, gdyż w innym przypadku tata zabrałby mnie na kolację z Victorią? Przyjazd tutaj był cholernie wielkim błędem.

A może jednak nie był. Może musiałam zobaczyć Nicole między nogami Leviego, żeby w końcu się otrząsnąć, niezależnie od szaleństwa, które mną zawładnęło.

Mimo to czuję taki ból w klatce piersiowej, że trudno mi oddychać. Dlaczego, do diabła, to tak bardzo boli?

– Oto moja dziewczynka!

Zostaję objęta przez Dana. *Cuchnącego alkoholem Dana.*

– Ro, Xan, przedstawiłem wam moją najlepszą przyjaciółkę?

– O proszę, witaj. – Ronan, numer trzynastcie, uśmiecha się, a jego brązowe oczy błyszczą. – Dlaczego trzymałeś dla siebie tak dostojną damę, Danny?

– Tak, Danny. Dzielenie się to dbanie o innych.

Xander uśmiecha się i jest zbyt czarujący jak na mój gust. Ma klasyczny wygląd ładnego chłopca: blond włosy, niebieskie oczy i dołeczki.

– Jestem Ronan. – Bierze moją dłoń w swoją i składa na niej pocałunek. – Nie wierz w nic, co o mnie usłyszysz.

– Zwykle jest dużo gorzej – kończy za niego Xander.

– A teraz ręce precz od Astrid, świnie. – Dan odgania ich, jakby byli muchami. – Ona nie lubi seksu.

Szturcham go, a mimowolny rumieniec wkrada się na moją skórę, gdy mruczę:

– Dzięki za ogłoszenie tego, insekcje.

Chyba powinnam go stąd zabrać, zanim wyjawি wszystkie moje sekrety. Dan staje się gadułą, kiedy jest pijany.

– Wow, w porządku. – Ronan udaje, że wzdycha. – Musimy to naprawić. Zgłaszam się na ochotnika, *mademoiselle*¹¹.

Xander odpycha go z drogi.

– Jestem o miesiąc starszy od ciebie i dlatego mam pierwszeństwo – śmieje się. – Oczywiście jeśli ma panienka na to ochotę.

– Mój dom, moje zasady. – Ronan wypina pierś i patrzy na mnie. – Ty wybieraj.

Zaniemówiłam, nie wiedząc, co mam na to odpowiedzieć.

– Co powiesz na drinka zamiast tego? – proponuje mój przyjaciel.

– Hej, jestem królem picia. – Ronan klepie się w pierś. – Nikt nie może mnie pokonać.
– Astrid może. – Dan masuje moje ramiona. – Ona ma dziwnie wysoką tolerancję na alkohol.

Starczy. Zamawiam taksówkę i odwożę Dana do domu.

Ronan rozszerza oczy.

– Moja bohaterka.

– Czekaj – odzywa się Xander. Zbliży się tak bardzo, że czuję od niego zapach ciasta z jagodami. – Jesteś tą dziewczyną, którą kapitan przyprowadził do domku przy basenie na początku lata, prawda?

Tak. Noc, która zrujnowała moją niewidzialność. Dlaczego wtedy musiałam natknąć się na Leviego?

– Och, ta – duka Ronan.

Nawet on przestaje się uśmiechać, a atmosfera zmienia się z wesolej w napiętą.

– Ona jest artystką i nienawidzi sportowców, więc odpieprz się, Ro – sapie Dan.

– Moja mama jest kolekcjonerką – dodaje Ronan z półuśmiechem, który nie do końca sięga jego oczu. – Chcesz zobaczyć?

– Dan? – mamroczę.

Muszę z nim porozmawiać i powstrzymać go przed opowiadaniem o moim cholernym życiu jego przyjaciółom piłkarzom.

– Okej, chodźmy – odpowiada.

Ronan wskazuje nam drogę, podczas gdy Xander znika z jedną z dziewczyn. One wszystkie wydają się dzisiaj lecieć na drużynę piłkarską. Nicole z pewnością.

Nie. Na pewno nie. Nie będę o tym myśleć.

Czuję ucisk w klatce piersiowej za każdym razem, kiedy ten obraz pojawia się w mojej głowie.

Dan opiera się o mnie, śmiejąc się i pohukując, ilekroć któryś z jego kolegów przechodzi obok lub macha do niego.

Wchodzimy do pokoju, do którego skierował nas wcześniej Ronan. Jest to gabinet z mahoniowym biurkiem i krzesłami. Ściany pokryte są dziełami sztuki impresjonistów, wszystkie w odcieniach bieli, szarości i czerni, posortowane od najjaśniejszych do najciemniejszych. Ciekawy dobór kolorów jak na kobietę. Matka Ronana musi być bardzo zainteresowana sztuką, skoro posiada taką kolekcję.

– Co to jest? – pyta Dan, dotykając posągu Buddy z brązu.

– Możemy iść do domu?

– Teraz? – Marszczy brwi. – Impreza dopiero się zaczęła.

Już zamierzam mu przypomnieć, że ostatnio chodzi na zbyt wiele przyjęć, lecz nie chcę, żeby znowu pomyślał, iż świat kręci się wokół mnie.

– Wiem, że nie lubisz takich miejsc. – Podchodzi i łąpie mnie za ramiona. – Ale to nasz ostatni rok, pamiętasz? Mamy się dobrze bawić, żebyśmy nie żałowali. Czekaj... – Przeciera palcami skórę pod moimi oczami. – Płakałaś?

– Nie... Tak... Nie wiem.

Przygryzam dolną wargę, a potem po prostu wszystko z siebie wyrzucam, zaczynając od mojej kłótni z Victorią i Nicole dzisiejszego poranka, aż do momentu, kiedy znalazłam przyszywaną siostrę ssącą penisa Leviego.

– Pieprzona Nicole – wzdycha. – Nie mogę uwierzyć, że zabrał się za byle kogo.

Pochylam głowę, gdy Dan staje obok mnie, przy biurku. Wydaje się trzeźwiejszy niż kilka minut temu.

– A zatem obciągnęła kapitanowi – dodaje.

Nie brzmiało to jak pytanie, lecz i tak kiwam głową, czując ucisk w klatce piersiowej na samą myśl.

Daniel milczy przez chwilę.

– Dlaczego obchodzi cię, kto robi laskę kapitanowi?

Potrząsam głową przecząco.

– Nie obchodzi.

– Z całą pewnością obchodzi. – Uśmiecha się z lekkim poczuciem goryczy. – Inaczej nie byłabyś teraz taka zdenerwowana. Czy on ci się podoba?

– Oczywiście, że nie! To pierdolony drań, który myśli, że ma prawo do wszystkiego. Nienawidzę takich typów, pamiętasz?

– Tak, ale może zauważyłaś, że ma też inne cechy?

Zauważyłam i nienawidzę go za to jeszcze bardziej. Nie rozumiem, dlaczego odstąpił się przede mną, jeśli zamierzał skłonić Nicole do obciążenia mu.

– Wiesz... – urywa.

– Co?

– Słyszałem to od Ronana, kiedy ten był pijany, ale wygląda na to, że kapitan jest pod dużą presją ze strony swojego wujka. Może to ma coś wspólnego z tym, dlaczego Levi cię niepokoi?

– Nieważne.

– Hej, mały robalu. Nie powinniśmy uciekać od naszych problemów, pamiętasz? – Szturcha mnie w ramię. – Albo koniec maratonów *Wikingów*.

– To tortura. – Uśmiecham się, przytulając go jak brata. – Idź i baw się dobrze. Wiem, że nie możesz się doczekać, żeby się z kimś bzyknąć.

– Kurwa, dzięki – śmieje się. – Ale poważnie... wszystko w porządku?

– Tak, po prostu posiedzę tu trochę, a potem pójdę cię znaleźć. W porządku?

– Daj mi czas na szybki numer.

Uderzam go.

– Te detale są zbędne.

Śmieje się.

– Do zobaczenia, wariatko.

– Pa, wariacie.

Takeaway zespołu *The Chainsmokers* sączy się przez drzwi, gdy Dan wymyka się i zamyka je za sobą, wyciszając świat zewnętrzny.

Nadal opieram się o biurko, wpatrując się w przeciwległą ścianę i kontrast bieli z czernią. To jest jak yin i yang. Dobro kontra zło. Anioł kontra diabeł.

Próbuję się skupić jeszcze bardziej, żeby ujrzeć więcej, lecz jedyne, co widzę, to zadowolona twarz Nicole i diabelski uśmiezek Lewiego. Musiał bardzo jej pragnąć. Może właśnie teraz uprawia z nią seks.

Zamykam oczy, walcząc z tą wizją.

Za późno. Namalowałam ten obraz, a teraz on nie chce zniknąć.

Nie mogę uwierzyć, że wcześniej się o niego martwiłam.

Dlaczego? Niby dlaczego miałabym przejmować się tym śmieciem?

Powinnam się skupić na ważniejszych rzeczach, takich jak mój wypadek i próba przypomnienia sobie jakichś fragmentów z tamtej nocy.

Chaos imprezy przenika z powrotem do pokoju. Otwieram oczy, szczęśliwa, że Dan po mnie wrócił. Może wypił za dużo i zdecydował się iść do domu.

Wstrzymuję oddech, kiedy drzwi się zamykają i pewnymi, długimi krokami podchodzi do mnie Levi. Czuję wiele emocji naraz. Mam ochotę go uderzyć i podrapać. Mam ochotę na niego nakrzyczeć, ale to tylko pokaże, iż mi zależy, więc udaję, że oglądam obraz walki dobra ze złem.

– Nie powinieneś być teraz z Nicole?

Chwyta moje obie dłonie swoją silną ręką.

– Powinienem być dokładnie, kurwa, tutaj, księżniczko.

Rozdział dwudziesty czwarty

Astrid

To nie moja wina, tylko twoja.

– Nie dotykaj mnie – warczę.

Napiera na mnie, zaciskając ręce wokół moich nadgarstków. Uderzam plecami o biurko, gdy chłopak tak góruje nade mną, cały spięty i potężny. Mimo wszystko nie czuję się zastraszona. Do diabła, nawet nie postrzegam go teraz jako wikinga, któremu nie można się oprzeć. Jest po prostu pieprzonym draniem.

– Mówiłem ci, że cię zniszczę. – W jego tonie przebijają się złośliwość i ostrość, które mają ranić. – Mówiłem ci, że cię złamię, a ty nadal się nie wycofałaś. Nadal szydziłaś ze mnie, jakbyś sama się prosiła o odwet.

– Pieprz się, Levi. Pierdol się. Jedyne, czego kiedykolwiek chciałam, to przeżyć ostatni rok w spokoju, ale nie, musiałeś wszystko zrujnować. Czy prosiłam cię, żebyś się mną zainteresował? Czy zmusiłam cię do tego? To ty postanowiłeś mnie zniszczyć swoimi głupimi gierkami.

– A ty nie zamierzałaś przegrać.

Napina twarz, jakby to on miał prawo być zły, a nie na odwrót.

– Nie urodziłam się po to, żeby przegrać lub być pionkiem na twojej planszy.

Obserwuje mnie z takim skupieniem, jak gdyby ciął mnie na kawałki i zaglądał do środka. W innych okolicznościach byłabym wkurzona, lecz teraz czuję tylko pogardę. Chcę zrujnować go tak samo, jak on zrujnował mnie. Tym razem zamierzam być drapieżnikiem, a nie ofiarą.

– To, co widziałaś, nie jest tym, na co wyglądało – oznajmia chłodnym tonem, tak jakby dyskutował o pogodzie.

– Jasne. Zdecydowanie nie widziałam, że Nicole ssła ci penisa, King.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Czyż nie chcesz, żeby wszyscy tak do ciebie mówili, King?

– Ale nie ty.

Zbliża się do mnie na tyle, że napiera na mnie klatką piersiową. Z każdym oddechem moje piersi ocierają się o jego kurtkę Elit. Staram się nie skupiać na tym, że bolą mnie od tego sutki. Jego świeży zapach zmieszany z lekko wyczuwalnym aromatem wódki wypełnia moje zmysły.

Jest jak klęska żywiołowa – niemożliwy do uniknięcia i zawsze zostawiający za sobą zniszczenie. Nie chcę być ofiarą jego skutków. Walczę z nim, próbuję uderzyć go głową, lecz z łatwością robi unik.

– Uważasz mnie za żart? – pytam.

– Żart – powtarza powoli, wciąż trzymając mnie w bezlitosnym uścisku.

– A może jestem zdobyczą na wojnie, którą chcesz wygrać.

– Wojna to dziecinna igraszka w porównaniu z tobą, księżniczko.

– Ilu dziewczynom to powiedziałaś? Czy to dotyczy Nicole? Wiesz, ona zaopiekuje się kapitanem i tak dalej.

Wykrzywia usta w cwany uśmiechu.

Niech diabli wezmą jego i jego nieziemski wygląd.

– Dlaczego jesteś taka zła, księżniczko?

– Nie jestem.

– Może jesteś zazdrosna?

– Pieprz. Się.

I pieprzyć Nicole. I moje serce za to, że kiedykolwiek biło dla tego drania.

Przyciska swoją miednicę do miejsca, gdzie mój top styka się ze spódnicą. Coś grubego napiera przez jego dżinsy na dół mojego brzucha. Nie mogę powstrzymać dreszczu, który przebiega mi po plecach.

– Czujesz to, księżniczko? Niczego nie pragnę bardziej od rozsunięcia twoich nóg i wzięcia cię na ostro.

Jego sprośne słowa powodują, że czuję skurcz w żołądku. To jak retrospekcja z tamtej nocy i ledwo powstrzymuję się przed otarciem się o niego.

Potem przypominam sobie, że nie tak dawno ocierała się o niego pewna blondynka. Przygryzam dolną wargę prawie do krwi.

– Na mojej liście nie ma miejsca na resztki po Nicole.

– Pieprzyć Nicole. Pieprzyć wszystkich. Oni nie mają znaczenia.

– A ja mam? – szdę.

– Tak.

Nieruchomieje nagle, najwyraźniej zaskoczony własnymi słowami. Napina się i patrzymy na siebie o sekundę za długo, jakbyśmy chcieli rozkoszować się tą chwilą.

Wyrwam się z transu jako pierwsza.

– Zostaw mnie w spokoju, King.

– Mówiłem ci, żebyś przestała mnie tak nazywać.

Puszcza moje nadgarstki i łapie mnie za biodra. Jego ręce są duże i silne w porównaniu z moją drobną posturą. Podnosi mnie z łatwością.

Krzyczę, gdy sadza mnie na biurku. Rozsuwa moje nogi i dżinsowa spódnicą podciąga się wraz z tym ruchem. Umiejscawia się między moimi rozchyłonymi udami. Delikatne dreszcze przechodzą mi po skórze i wzdłuż kręgosłupa.

– Wiesz, o kim myślałem, kiedy Nicole była między moimi nogami?

– Nie chcę wiedzieć.

Jego gorące oddechy drażnią moje ucho, wywołując wewnątrz ciarki.

– Nie chcesz, co?

– Nie.

– I tak ci powiem. Kiedy podniosła wzrok, widziałem twoje piękne, zielone oczy. – Przesuwa palcami po moich rzęsach. – Kiedy otworzyła usta, zobaczyłem te wargi.

Zaczyna wodzić dłonią po całej mojej twarzy.

Przełykam głośno, próbując powstrzymać westchnienie. Oddycham nierówno.

– Więc co? – Mój głos jest niski, pokonany. – Przeleciałbyś ją i udawał, że to ja?

– Ona nie jest tobą.

Słowa ledwo wychodzą z jego ust, gdy Levi cały sztywnieje, jakby nienawidził tego, że ona nie jest mną, że nie może odgrywać na niej swojej gry i udawać, iż to ja. Czuję

dziwne poczucie spełnienia z tego powodu. Nawet King nie zawsze dostaje to, czego chce.

Levi chwyta garść moich włosów w pięść i ciągnie, aż moja głowa się odchyła. Przesuwa drugą ręką w górę mojego obojczyka i owija nią gardło. Jego uścisk jest tak mocny, że kontroluje mój oddech. Jedno ściśnięcie i całe powietrze zniknie. Mój puls przyspiesza, aż nie sposób tego nie usłyszeć.

Bum. Bum. Bum.

Pod tym kątem mam pełny obraz jego ostrej, zaciśniętej szczęki, pogardy w jego twardych rysach i czerni w jego bladych oczach. Zaczynam myśleć, że dla Leviego czerń nie jest kolorem. To stan jego umysłu i postawy. Za tym złowrogim, groźnym spojrzeniem kryje się potwór. Potwór, który rozerwie mnie na strzępy, jeśli mu na to pozwolę.

Cofam to. Rozerwie mnie na strzępy, nawet jeśli mu na to nie pozwolę. Już sprowokowałam króla, teraz nie ma powrotu do bycia zwykłym pionkiem na linii wroga. Najlepiej wspiąć się na szczyt i jakoś obalić władcę.

Ściska moje gardło przez chwilę.

– Nikt nie jest tobą, księżniczko.

Jestem zaskoczona, że moje serce nie wyrwało się jeszcze z mojej klatki piersiowej, która unosi się i opada w przeraźliwie szybkim tempie.

Kładę dłoń na torsie chłopaka w żałosnej próbie odepchnięcia go.

– To nie może się zdarzyć. Nienawidzę cię, Levi.

– Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, nienawidź mnie, ile chcesz.

Przesuwa wargami wzdłuż mojego ucha, wysuwając język, by drażnić rozgrzaną skórę. Ciche westchnienie wyrывa się z moich ust i nie mogę powstrzymać się od przechylania szyi na bok, nawet gdy ręka Leviego trzyma mnie w miejscu.

– To, co jest pomiędzy nami, jest toksyczne – wydecham cicho. – Nie pasujemy do siebie.

– Przeciwnie bieguny się przyciągają – mówi mi na ucho, a następnie je skubie.

Przygryzam dolną wargę, by powstrzymać zalewającą mnie powoli falę emocji. Zaciskam uda, ale to tylko pozwala Leviemu mocniej przycisnąć się do mojej wilgotnej kobiecości.

– Przeciwnieństwa się również wzajemnie wyniszczają.

– W tym też jestem dobry.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, jednak wszelkie słowa, które mam zamiar powiedzieć, ulatują, kiedy usta Kinga domagają się moich. W przeciwieństwie do pocałunku na parkingu ten jest bardziej desperacki, brutalny i kurewsko nieobliczalny.

Zderza swoje zęby z moimi i wsuwa mi swój język, jakby od zawsze posiadał tę część mnie. Jakby miał mnie przez całe życie. Tym razem nie walczę. *Nie potrafię*. Gdy ciągnie mnie za włosy, odchylam głowę i pozwalam mu się pocałować.

Nie... Wróć... Levi nie całuje, on mnie pożera. Zjada mnie, jakby uwielbiał mój smak. Sekundę później ściska moją szyję i rozdziela nasze wargi.

Dyszę i błagam o powietrze, a mimo to chcę więcej. Potrzebuję więcej. Nasze usta nie są przeznaczone do oddychania ani mówienia, zostały stworzone do całowania. To cholerna zbrodnia, że nie całował mnie przez cały ten czas. Powinniśmy byli się całować, odkąd tamtej nocy byłam odurzona jego dotykiem.

Tyle że teraz nie jestem pod wpływem, prawda? Levi jest narkotykiem, a ja jestem ofiarą mojego uzależnienia od niego. Jestem ofiarą jego obsesji na moim punkcie i sposobu, w jaki na mnie patrzy, jakbym była największym dylematem jego życia.

– Nie przychodź kibicować innym na moim meczu – warczy blisko mojego gardła.

– C-co?

– Nie stój tam, wykrzykując imię innego faceta w mojej pieprzonej obecności.

Uśmiecham się, niedowierzając.

– Masz obsesję na moim punkcie czy co?

– Nazwij to obsesją, głupotą albo pieprzonym szaleństwem – mamrocze, ściskając moje gardło. – Ale nie spuszcza ze mnie wzroku.

Nie mogę odpowiedzieć, ponieważ jego język wdziera się do moich ust. Podbija je. Niszczy, jakby to było jego prawo dane mu przez Boga. Jakbym została stworzona do tego, by mnie posiąść. Chcę mu oddać, co on bierze. Chcę go pocałować, jakbym też miała szansę wygrać tę bitwę. Mam ochotę wbić się pazurami w jego tarczę i zniszczyć jego mury obronne.

Lecz przecież taka nie jestem, prawda? Nie powinnam brać udziału w bitwach i wojnach. Mam spokojnie zakończyć ten cholerny rok.

Odrywam się od jego ust z jękiem.

– Ja...

– Przestań temu zaprzeczać. – RzUCA na mnie zakłęcie błękitem swoich oczu. Po raz ostatni ściska moje gardło, przesuwając dłoń po mojej piersi, obejmując ją. – Są takie pełne, prawda?

Kręcę głową, chociaż moje sutki są twarde jak nigdy wcześniej.

– Spójrz, jak napierają na twoją koszulkę. Założę się, że chcą, żebym je poczuł, co?

Przesuwa kciukiem po moim sutku poprzez materiał. Jego sprośne słowa i dotyk wywołują ogrom odczuć. Wszystko wydaje się dziesięciokrotnie ostrzejsze. Drewniane biurko pod mną jest zbyt twarde. Miękkie światło nagle staje się zbyt jaskrawe. Jego odurzający zapach przypomina opium lub kieliszek alkoholu.

– Kłam, ile chcesz, ale czuję twoje podniecenie, księżniczko.

Już mam zaprotestować, kiedy mocno szczypie mnie w sutek. Moja głowa opada z jękiem.

– O Boże.

Kontynuuje zabawę moim sutkiem, szczypiąc go, jakby jego palce były narzędziem tortur. I w pewnym sensie tak jest.

Gorące oddechy łaskoczą mnie w ucho, gdy szepcze:

– Chcesz mi powiedzieć, że jeśli cię teraz dotknę, nie będziesz mokra?

– L-Levi...

To miał być protest, lecz jestem zbyt odurzona jego słowami. Nie wspominając już o podwojonym ataku na moją pierś i moje ucho. Jestem zbyt oszołomiona, by myśleć.

– Powiedz mi, księżniczko, czy czuję wilgoć, jeśli w ciebie wejdem?

Nie mam szans odpowiedzieć. Chwyta mnie za włosy, odpycha do tyłu i szarpie moją spódnicę, odstaniając moje blade uda i ciemne majtki.

Iskra pożądania w jego oczach miesza się z tą dziwną czernią.

– Levi, ty...

Zamiera, kiedy kładzie ręce na moich majtkach. Przygryzam dolną wargę, powstrzymując jęk. To tak, jakby wszystkie moje nerwy zebrały się pod jego dłoń.

– Jesteś wilgotna. – Jego uśmiech powoduje, że wstrzymuję oddech. – Co sprawia, że jesteś wilgotna, księżniczko? – Zbliżył palce do paska mojej bielizny. – To, jak cię dotykam tutaj? – Przesuwa palcem po materiale, pocierając w górę i w dół. – Chcesz, żebym go włożył? Czy zamierzasz mnie potknąć jak dobra, grzeczna księżniczka?

Chociaż jego dotyk i sprośne słowa doprowadzają mnie do szaleństwa, to spojrzenie w jego oczach sprawia, że chcę swobodnie popaść w grzech. Patrzy na mnie, jakbym była najbardziej apetyczną rzeczą, jaką kiedykolwiek widział. Umiera z wygłodzenia, a jego niepohamowany, surowy głód przechodzi na mnie.

– Dojdiesz w moich dłoniach, prawda? – warczy. – Będziesz krzyczeć tak głośno, że cały ten pieprzony dom się rozpadnie, co? Wszyscy będą wiedzieć, że nieźle cię pieprzę, prawda?

Och, na miłość wikingów, dlaczego każde jego słowo podnieca mnie jeszcze bardziej?

– Ale najpierw chcesz, żebym cię zobaczył, czyż nie? Chcesz, żebym zobaczył tę cipkę, która wkrótce będzie należeć do mnie. Założę się, że jest nabrzmiała, różowa i gotowa na mnie.

Przełykam ślinę, nie mogąc normalnie oddychać. Być może tego pragnę, może jestem szalona i chcę, żeby zobaczył mnie całą.

Podnosi moje nogi i ściąga mi majtki, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Te fascynujące, blade oczy. Te bezdennie niebieskie tęczęwki. Ta intymność mnie niszczy.

Potem spojrzenie Leviego wędruje do tego, co odkrył. Oblizuję suche wargi, widząc dziki, intensywny wyraz jego twarzy. Jednak nie dane jest mi go dalej oglądać. Nie mogę zatrzymać tej chwili i schować jej na zawsze, bo King jest już między moimi nogami.

– Czym jesteś...?

Wszystkie myśli znikają, kiedy przesuwam językiem od dołu do góry, na szczyt mojej łechtaczki. Zamierzam coś powiedzieć, lecz moje usta pozostają jedynie szeroko otwarte, gdy Levi powtarza atak, nie dając mi czasu na oddech. Chwytam się krawędzi drewnianego biurka, kiedy kładę na nim głowę. Chłopak ssie i ciągnie zębami moje fałdki, a jego kilkudniowy zarost drapie wewnątrz moich ud. To uczucie jest wystarczające, by doprowadzić mnie na skraj.

– Smakujesz. Jak. Pieprzony grzech – wysapuje pomiędzy gryzieniem i lizaniem.

Czuję, że ociekam dla niego. Przez jego słowa. Przez całą jego cholerną aurę. Levi posiadał mnie w sposób, którego nie potrafię wyjaśnić. Nawet sama tego nie rozumiem.

Przygryza zębami moją łechtaczkę, a ja podrywam się z biurka, jakbym została opętana. King przytrzymuje mnie obiema rękami za biodra. Odnajduję palcami jego złote kosmyki i pcham lub ciągnę, nie jestem do końca pewna. Kontynuuje ssanie, skubanie i wsuwanie oraz wysuwanie języka, jakby nie mógł się nasycić, jakbym została stworzona, by mnie posiadał.

Coś dzikiego i niepohamowanego buduje się we mnie tak szybko, że nie mogę tego zarejestrować, nie mówiąc już o powstrzymaniu. Nie ma ostrzeżenia. Żadnego pohamowania ze strony Leviego i jego brutalnego języka. Dochodzę tak mocno, że uderzam głową o blat, przez co widzę czarne plamki.

Kątem oka zauważam jakiś ruch. A może to cień orgazmu.

Wracam do świata żywych z wargami Leviego na moich i jego językiem wbijającym się w moje usta. Te same wargi i język, które właśnie doprowadziły mnie do szaleństwa. Prawie dochodzę po raz drugi.

Tym razem odwzajemniam pocałunek. Wychodzę mu naprzeciw i oddaję dzikość, którą we mnie wzbudził. Staję się wojną, którą on próbuje wygrać.

Rozdział dwudziesty piąty

Astrid

Przeklinam los, jeśli to on nas ze sobą potoczył.

Skradam się na palcach w stronę tylnego wejścia do domku przy basenie. To moja stała technika wymykania się, którą doskonalam.

Nie ma mowy, żebym zjadła śniadanie z moją złą macochą i jej córką. To przypomina historię Kopciuszka, i to nie tę pozytywną część.

Cały weekend spędziłam z Danem w Ally's lub grając u niego w bilard. Aha, i oczywiście zwinęłam bułeczki cioci Nory, nie zostawiając choćby jednej dla Dana.

Wciąż nie mogłam powiedzieć ani słowa o tym, co wydarzyło się na przyjęciu u Ronana.

Zach, najstarszy brat Dana, odwiózł nas tej nocy do domu. Czekając na niego, zdążyłam uciec z gabinetu mamy Astora i schować się w ogrodzie. Dobra, zadzwoniłam też wcześniej do Zacha, żeby po nas przyjechał. Nic w tym dziwnego. Każdy by się przestraszył, mając tak rozpustny i głośny pierwszy orgazm. Orgazm, który nastąpił prosto na twarz Leviego. Jezu, nie wiem, co, do cholery, zawładnęło moim ciałem.

Na całe szczęście nie podążył za mną tamtej nocy, ale wysłał mi SMS-a.

Levi: Nie możesz przede mną uciec, księżniczko. Za każdym razem cię złapię.

Wczoraj rano wysłał kolejną wiadomość. O szóstej rano w niedzielę. Zastanawiam się, czy on w ogóle śpi.

Levi: Chodźmy pobiegać. Potrenujmy twoje nogi, żebyś lepiej uciekała.

Ignoruję obydwie wiadomości.

Fajnie by było, gdybym mogła powiedzieć, że wymyśliłam coś przez weekend. Było jednak wręcz przeciwnie. Wszystko staje się bardziej skomplikowane, niż sądziłam. Levi to cholerny problem bez rozwiązania. Jakaś mała część mnie chce zostać wciągnięta na jego orbitę. No dobra, ta część nie jest już taka mała.

Jest jeszcze za wcześnie, żeby Dan mnie odebrał. Dziś wieczorem mają trening, a on nie jest porannym ptaszkiem. Nie obudzi się, aż będzie czas iść do szkoły. Jeśli chcę uniknąć śniadania z piekła rodem, muszę wyjść teraz, zanim Victoria i Nicole wstaną.

Zwłaszcza Nicole. Staram się nie spotykać jej w domu od czasu tej sytuacji, kiedy była między nogami Leviego. Zanim ten z kolei znalazł się między moimi.

Boże, jakie to popieprzone.

Napotykam wzrok Sarah w kuchennym oknie. Przykładam palec do ust i spojrzeniem błagam ją, żeby milczała. Przewraca oczami, ale macha do mnie. Posyłam jej buziaka i znikam w domku przy basenie.

– Nie ma mowy. Astrid nie będzie przez to przechodzić ponownie.

Zatrzymuję się, słysząc głos taty, gdy docieram na róg budynku. Wychylam głowę najwolniej, jak to możliwe.

Stoi nad brzegiem basenu, już ubrany w swój trzyczęściowy czarny garnitur. Jedną rękę ma schowaną w kieszeni, a w drugiej trzyma telefon przyklejony do ucha.

– Jestem jej ojcem i prawnym opiekunem, komisarzu.

Prostuję plecy. Ma to związek z moim wypadkiem.

– Straciła matkę w wypadku i sama miała podobny.

Tata mówi tym swoim rozsądnym tonem, który mnie onieśmiela, nawet jeśli to nie ja jestem rozmówcą.

– Ona nie weźmie na siebie winy za pańską niekompetencję.

Cisza. Długa, gęsta cisza.

Tata patrzy w dal przez kilka sekund, które wydają się wiecznością.

– Nie i to moja ostateczna odpowiedź.

Klika coś w telefonie i się odwraca. Kucam i czmycham w kierunku przeciwnym do bocznych drzwi domku przy basenie.

Tata zatrzymuje się przed wejściem do kuchni i bierze głęboki wdech. Jest przygarbiony, kiedy łapie się za nasadę nosa. Nie widziałam, żeby tak robił, odkąd byłam małą dziewczynką. Myślałam, że całkowicie stracił ten nawyk.

Nie trwa to długo. Prostuje się, jak przystało na lorda Clifforda, otwiera drzwi i wchodzi do środka.

– Sarah, czy Astrid zeszła na śniadanie?

Cholera.

Biegnę w stronę tylnego wejścia, nie oglądając się za siebie.

Mam mętlik w głowie, gdy idę ulicą w kierunku parku. Zaciskam palce na paskach plecaka. Tata ukrywa coś, co ma związek z komisarzem policji i moim wypadkiem.

Astrid nie będzie przez to przechodzić ponownie.

Przechodzić przez co?

Ktoś stuka mnie palcem w ramię, a ja krzyczę. Byłam zbyt pochłonięta myślami, by zauważyć, że ktoś do mnie podchodzi, nie mówiąc już o tym, że szedł obok mnie.

Moje tętno wraca do normy, by ponownie przyspieszyć, kiedy spotykam te złowrogie, bladoniebieskie oczy. Czasami należą do anioła, innym razem jest tak, jakby sam diabeł obserwował mnie z góry. Dziś jest obydwu z nich po trochu.

Nie mogę powstrzymać gorąca ogarniającego moje ciało, gdy tylko na patrzę Leviego. Złote włosy wikinga zaczesał dziś do tyłu, jakby brał udział w pokazie mody. Niebieska kurtka jego drużyny przylega do jego ramion niczym druga skóra.

Wygina wargi na bok. Tymi ustami ssął mnie, skubał i sprawiał mi przyjemność, o jakiej istnieniu nie miałam wcześniej pojęcia. Całował mnie nimi jak szalony, mając na nich mój smak.

– Rumienisz się, księżniczko.

Uśmiecha się szerzej.

– Wcale nie.

Stuka mnie palcem wskazującym w nos.

– To urocze.

Cofam się, aż musi opuścić rękę.

Cholera. Wystarczy jeden dotyk, abym zapragnęła wślizgnąć się w jego ramiona.

– Dlaczego się zarumieniałaś? Czy dręczą cię jakieś wspomnienia?

– Och, proszę cię. Nie schlebiaj sobie. To nie przez to.

Spuszczam zarumienioną głowę, wypowiadając te słowa, bo nie chcę, żeby zobaczył moją reakcję.

– To? – pyta rozbawionym tonem.

– Wiesz co.

– Nie. Oświeć mnie.

– Przestań.

– Co przestać?

Ech. Jaki irytujący.

– Nie możesz po prostu odpuścić?

– Jesteś zbyt nieśmiała, by powiedzieć, że uprawialiśmy seks oralny, że pożerałem cię tak, jakbym nigdy wcześniej nie jadł, i że lizałem oraz gryzłem twoją gorącą, moką cipkę, kiedy doszłaś na mojej twarzy, i...

– Przestań.

Kładę obie ręce na jego ustach, uciszając go. Nie przejmuję się biegaczami w parku o wczesnej porze, tylko reakcją mojego głupiego ciała na wulgarność Kinga. Z każdym słowem wychodzącym z jego ust ogarnia mnie fala gorąca i gromadzi się między moimi udami. Nie wiem, kiedy, do diabła, tak bardzo uzależniłam się od jego sprośnej gadki.

Rozglądam się na boki.

– Dlaczego w ogóle tu jesteś?

– Przyjechałem po ciebie.

Przyjechałem po ciebie.

Brzmi nonszalancko, jakby to było takie oczywiste.

– Przyjechałbym do twojego domu, ale zgaduję, że lord Clifford nie przepada za mną.

– No coś ty, Sherlocku. – Marszczę brwi. – Skąd wiedziałeś, że będę w tym parku?

– Mam swoje sposoby.

Dan. Ten zdrajca. Choć powinnam być na niego zła za zaburzenie mojej porannej rutyny, jakoś nie jestem. Levi może i jest draniem, lecz udało mu się wyrwać mnie z opresji myślenia o tacie i o tym, co przede mną ukrywa.

Szturcha mnie w ramię.

– Pobiegaj ze mną.

– Jestem artystką, nie sportowcem, pamiętasz?

– Nie trzeba być sportowcem, żeby biegać.

– Spasuję. – Opadam na pustą ławkę. – Dzięki, ale nie.

Kiedy wyjmuję szkicownik, próbuję sobie wyobrazić, że chłopak nie stoi tuż przede mną.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Jego obecność zawsze wypełnia przestrzeń niczym zbliżający się huragan.

Przestaję otwierać notatnik, gdy przypominam sobie, że mój obecny szkic pochodzi z meczu. Pracowałam nad nim przez cały weekend.

– Hej. – Spotykam jego kalkulujące spojrzenie. – Ukradłeś mój rysunek tamtego dnia?

– Jaki rysunek?

– Taki nieistotny.

– Taki nieistotny, tak?

– Aha.

Nie ma mowy, żebym mu wygadała, że to była pierwsza rzecz, którą udało mi się naszkicować od miesiący.

– Teraz rozumiem – oznajmia.

Podążam za czujnym wzrokiem Leviego. Wpatruje się w końcówkę mojego tatuażu przedstawiającego słońce, księżyc i gwiazdę.

– Co rozumiesz?

– Powód, dla którego masz te wszystkie gwiazdki na obudowie telefonu, torbie, a nawet na swoich rysunkach. – Przechyliła głowę. – Wypowiadasz życzenia do gwiazd, księżniczko?

– Przestałam po śmierci mamy. – Mrużę oczy. – Ukradłeś mój szkic.

– A masz dowód?

– Wtopa, Levi. Właśnie się do tego przyznałeś.

– Niby jak się do tego przyznałem?

Wypinam pierś, czując zadowolenie.

– Powiedziłeś, że mam gwiazdki na rysunkach, a podobno nigdy ich nie widziałeś.

– Miałem na myśli to.

Wskazuje na mój szkicownik.

Jasne. Wrabiaj kogoś innego.

– Pobiegnijmy – powtarza.

– Odpowiedź wciąż brzmi „nie”.

Siada obok mnie. Jego oczy błyszczą groźnie i powietrze się zmienia. Nie słyszę już odgłosów parku ani biegaczy. Dobiega do mnie jedynie bicie mojego serca i czuję czysty, odurzający zapach Leviego.

– Możemy tu posiedzieć i nadrobić zaległości w tym, co wydarzyło się w sobotę. Wiesz, ta cała część o zjedzeniu cię – szepcze tak cicho, że to grzeszne. – Chcesz wiedzieć, czy nie zwałem sobie konia, myśląc o twojej twarzy, gdy dochodziłaś?

Podrywam się i zaczynam biec, aby ukryć ciepło pełzające po moich policzkach.

Czy on naprawdę to zrobił?

Błędna myśl, Astrid. Bardzo błędna myśl.

Levi dogania mnie, śmiejąc się po cichu. Pewnie dla niego to zabawne. Drań. Wygląda, jakby spacerował po parku, kiedy ja w bieg wkładam cały wysiłek. Jego nogi nie uginają się tak bardzo jak moje. Cholerni wysocy ludzie. Na jego czole nie ma ani kropelki potu, podczas gdy ja pocę się jak świnia.

Kiedy na niego spoglądam, jego twarde spojrzenie spoczywa na mnie. Nawet nie stara się biec i tylko dotrzymuje mi tempa. Zaproszenie go na wyścig byłoby samobójstwem. Z łatwością porusza mięśniami, a jego oddech jest stabilny w przeciwieństwie do mojego.

Po kilku okrążeniach pot pokrywa moje skronie i dłonie. Nogi bolą mnie niemiłosiernie, jakbym właśnie ukończyła maraton.

Opadam na ławkę, dysząc tak mocno, że serce prawie wyskakuje mi z gardła.

– Skończyłam. Mam dosyć.

Mroczny śmiech wypełnia moje uszy, gdy King podaje mi butelkę wody. Nie wiem, skąd ją wziął, ale nie obchodzi mnie to. Wypijam połowę za jednym zamachem.

Levi siedzi obok mnie, oddychając miarowo, podczas kiedy ja nie mogę wyrównać oddechu. Gdy na niego spoglądam, bierze łyk z tej samej butelki, z której przed chwilą piłam ja, a znajoma iskierka pojawia się w jego oczach.

Oblizuję wargi.

Pije z niej celowo, prawda?

– Jak wy, kosmici, robicie to cały czas?

Patrzę przed siebie, żeby oderwać się od jego błyszczących ust. Te cholerne usta.

– Chodzi o wytrzymałość. Poza tym wszystko robisz źle.

Wycieram pot z brwi i skroni.

– Robię wszystko źle, ponieważ w ogóle nie powinnam tego robić.

Śmieje się.

– Nie, chodziło mi o to, że nie powinnaś zużywać całej swojej energii na początku.

Musisz rozplanować użycie siły i powoli przyspieszać.

– Jak na meczach?

– W pewnym sensie.

Podnoszę na niego wzrok niepewna, czy chcę chwycić byka za rogi.

– W takim razie... Co się stało podczas ostatniego meczu?

Trudno wyczytać coś z jego twarzy. To tak, jakby przedtem odstonił się fort, a teraz się zamykał.

– Co masz na myśli?

– W drugiej połowie nie grałeś jak zwykle.

– Przyszłaś na jeden mecz i nagle jesteś ekspertką od tego, jak zwykle grywam?

– Skąd wiesz, że nie byłam na poprzednich meczach?

– Zauważyłbym cię.

– Nie, nie zauważyłbyś, Levi. Byłam dla ciebie niewidzialna aż do tej głupiej imprezy.

Nic nie mówi. Cisza rozciąga się na tyle długo, że robi się niekomfortowo. Bawię się paskami plecaka.

– Wierzysz w przeznaczenie? – pyta.

Jestem zdumiona tym tak bardzo nie pasującym do niego pytaniem.

– Niezbyt.

– Ja też nie, ale zaczynam.

Mój puls przyspiesza na dźwięk jego głosu, tak pociągająco przytłumionego.

– Dlaczego?

Chwyta mnie za włosy tak, że moja głowa jest odchylona do góry.

– Znalazłbym cię bez względu na wszystko, księżniczko. To była tylko kwestia czasu.

Rozdział dwudziesty szósty

Levi

Walcz, ile chcesz, ale nigdy nie wygrasz.

Dowiaduję się dwóch rzeczy, kiedy podrzucam Astrid do szkoły.

Pierwsza – ona nie chce, by ktoś ją ze mną zobaczył.

Druga – cholernie tego nienawidzę.

Pędzi w kierunku wejścia, jakby zapalił jej się tyłek, gdy tylko zaparkowałem auto. Chociaż żał byłoby podpalić ten mały, ciasny tyłeczek.

Daniel wysiada ze swojego samochodu, akurat kiedy Astrid przekracza próg szkoły. Musiał ją zawołać, bo odwraca się i spotyka go w połowie drogi, żeby go przytulić.

Zaciskam dłonie na kierownicy. Jeszcze jedna rzecz, której cholernie nienawidzę.

Przyglądam się twarzy Daniela w poszukiwaniu jakiegokolwiek pretekstu, żeby całkowicie wymazać go z jej życia. Na szczęście dla niego tylko obejmuje ją krótko, stojąc bokiem i trzymając ramię na jej plecach.

Astrid uśmiecha się szerzej na widok kolejnego mężczyzny, który wychodzi z samochodu jej przyjaciela. Jest wyższą, nieco grubszą wersją Daniela z fryzurą na irokeza.

Ktoś jeszcze to robi?

Rozchyła ramiona i Astrid przytula się do niego. Zgrzytam zębami, widząc, jak jego ręka spoczywa na jej krzyżu. Ten żałosny skurwiol uśmiecha się do niej z tym niewątpliwym głodem.

Hmm. Wygląda na to, że komuś się oberwie. Wkrótce.

Nikt nie dotyka tego, co należy do mnie. A Astrid Clifford jest już moja. Po prostu jeszcze tego nie wie.

Trening idzie jak po maśle, odkąd nie muszę się już martwić o małą księżniczkę kibicującą komuś innemu.

Cole mruga do mnie, gdy wychodzimy z szatni.

– Dobrze, że wrócił nasz kapitan.

– Czy ja kiedykolwiek wyjechałem, skurwysyny?

– Hmm, tak? – Xander unosi obie brwi. – W sobotę byłeś żywym trupem.

– Zamknij się, Knight.

– Tak, zamknij się, Knight. Moje przyjęcie rozweseliło kapitana. – Ronan obejmuje mnie ramieniem z przebiegłym wyrazem twarzy. – Czyżby obrazy mamy były aż tak inspirujące?

Uśmiecham się.

– Bardzo.

– Och, do cholery. – Robi smutną minę. – No coś ty, kapitanie. W gabinecie? Mama mnie, kurwa, zabije.

– Spoczywaj w pokoju, gówniarzu – mówi Cole.

– Tylko nie pieprz się z nieżywymi, jak już będziesz martwy – dodaje Xander, po czym wybucha śmiechem i wszyscy do niego dołączamy.

Ronan uderza w potylicę zarówno Xandera, jak i Cole'a, przez co zderzają się głowami. Pozwalam im iść przodem, podczas gdy Aiden skrada się do mnie jak dziwak, którym jest.

Skupia się na swoim telefonie, na którym przegląda jakieś media społecznościowe. To nie zdarza się często. Zwykle Aiden ma w dupie takie rzeczy. W przeciwieństwie do mnie posiada konto na Instagramie, ale używa go tylko do zachowania pozorów.

Przechylałam głowę, żeby zobaczyć, kto, do kurwy nędzy, zwrócił uwagę mojego kuzyna. Rzucam okiem na profil jakiejś dziewczyny, zanim zagaduję Aideną.

– Szukasz ofiary na satanistyczne praktyki?

– Może.

Jego pokerowa maska jest zbyt dobra. To tak, jakby naprawdę bawił go ten pomysł.

Zaraz... Czyżby...?

– O co chodzi, Lev?

– W jakiej sprawie?

– Żadnej walki z Jonathanem przez cały weekend. To rekord.

– On nie jest tego wart.

– A ty nie jesteś wyrywny. – Unosi brew. – Rób dalej, cokolwiek tam robisz.

Przystaję na sekundę, kiedy docierają do mnie słowa Aideny. Nie jestem wyrywny – nie żebym lubił to określenie.

Ja pierdolę, nigdy wcześniej nie byłem w stanie zaciągnąć hamulca, ale teraz koło samo zwalnia.

– Idziesz do Miejsca Spotkań? – rzuca Aiden przez ramię.

– Nie. I Ro!

– *Quoi*¹²?

Ronan oddycha ciężko, ledwo unikając ciosów Xandera.

– Weź ze sobą Daniela. – Robię pauzę. – Od teraz zawsze go ze sobą zabieraj.

Spotykam Astrid na parkingu. Marszczy brwi, patrząc na ekran komórki.

Musi przestać przebywać w takich cholernie odosobnionych miejscach jak to. Jeśli ktoś ma tutaj choćby połowę mojej władzy, z łatwością uda mu się wywinąć podobne gówno jak ja wcześniej.

– Kłopoty z dojazdem?

Wzdryga się i wpatruje we mnie szeroko otwartymi oczami, zanim wypuszcza oddech.

– Przestraszyłeś mnie.

– Więc może nie powinnaś przebywać w odosobnionych miejscach niczym ofiara błagająca o bycie pożątaną.

Unosi brodę.

– To, co zrobiłeś, nie wpłynie na moje życie.

Łapię ją za nadgarstek i przyciągam do siebie.

– Przestań narażać się na niebezpieczeństwa.

– Ty jesteś największym zagrożeniem, jakie może mi się przytrafić.

– Największym zagrożeniem, tak?

– Tak. Widziałeś się?

– Ty mi powiedz, księżniczko.

Zaciska usta o sekundę za długo i znowu mam ochotę je pożreć. Całowanie Astrid to nie tylko przyjemność. Powoli staje się to potrzebą jak oddychanie i jedzenie.

– Jesteś jak noc – stwierdza w końcu.

– Noc – powtarzam.

– Aha. I to nie byle jaka noc. Jesteś jak te ciemne, ciche noce, gdy nie wiadomo, co się wydarzy.

– Chcesz wiedzieć, co się teraz stanie?

Wstrzymuje oddech.

– Teraz?

Zaciskam dłoń na jej gardle, a jej puls przyspiesza pod moim kciukiem.

– Kiedy jesteś tak cholernie uparta, kusi mnie, żeby...

– Co zrobić? – mówi cicho, nie odrywając swojego błyszczącego wzroku od moich oczu.

Przesuwam językiem po jej uchu. Kocham dreszcz, który to w niej wywołuje.

– Szalone rzeczy, księżniczko.

– Jesteś... – Urywa, odchrząkując. – Mniejsza z tym. Nie żeby to miało znaczenie. Skąd wiedziałeś, że miałam problem z podwózką?

– Stoisz tu sama o ósmej wieczorem.

– Dan ma spotkanie z chłopakami z drużyny – oznajmia. Mruży oczy, po czym dodaje:

– Czy to normalne, że nie ma tam kapitana?

– Sami sobie poradzą.

– To niezbyt kapitanowskie z twojej strony.

– Nie ma takiego słowa. – Uśmiecham się. – Poza tym dziś wieczorem nie czuję się kapitanem.

– A kim?

– Tylko sobą.

Odnajduję jej usta. Zwykle przedzierałem się przez jej obronę. Tym razem nie. Pozwalam jej na mały bunt. Pozwalam jej stawiać opór.

Walcz ze mną. Walcz o nas.

Jeśli walka da jej złudzenie, że ma szansę na wygraną, to jak najbardziej pozwolę jej walczyć. Zamyka usta, ale jej ciało pochyła się w moją stronę.

Potem powoli – zbyt powoli – rozchyła wargi. Tylko odrobinę, lecz to wystarczy. Sama oddaje ten cał.

Jednak powinna już wiedzieć, że cał to za mało. Przejmuję całe cholerne boisko. Odnajduję jej język i pożeram ją, aż nic z niej nie zostaje, aż całkowicie się na mnie rzuca.

Los Astrid jest przesądzony.

Rozdział dwudziesty siódmy

Astrid

To taniec drapieżnika czy ofiary?

Mijają tygodnie i wydaje się, jakby moje życie nie należało do mnie. Nie żeby dawniej tak było.

Bez względu na to, jak bardzo mu odmawiam, Levi nie daje mi spokoju. Wręcz przeciwnie, im mocniej go odpycham, tym bardziej jest skłonny porwać mnie w ciemny kąt i całować, aż zabraknie mi tchu w płucach. Im mocniej opieram się pocałunkom, tym dłużej mnie całuje.

To dla niego gra. Odpychanie i przyciąganie. Levi jest zdobywcą. Spędza czas na planowaniu bitew i studiuje każdy ruch przeciwnika, więc kiedy uderza, to bezpośrednio w punkt. Nie interesują go połowiczne zwycięstwa. Dla niego wygrana oznacza zlikwidowanie przeciwnika.

Ledwo jestem w stanie ukryć tę pokręconą relację między nami przed resztą szkoły. Pozwala mi na to tylko dlatego, że zagroziłam mu, iż znowu pomaluję przednią szybę jego samochodu albo zrobię coś innego, równie podłego.

Wierzę, że to nic poważnego. Ta cała sprawa z Levim niedługo się skończy, a ja nie chcę być postrzegana jako kolejna zdobycz Jego Królewskiej Mości. Nie, nie będę tego typu dziewczyną.

Sama też płaciłam cenę za przymuszanie Leviego. W zamian za ograniczenie kontaktów w szkole do minimum postawił swoje warunki. Podkreślam, że chodzi o warunki – liczba mnoga.

Rano mam stawiać się na nasze głupie poranne bieganie, co, o dziwo, zaczyna mi się podobać. I muszę go pocałować na dzień dobry, a on zawsze pogłębia ten pocałunek i zostawia mnie bez tchu. Wieczorami odwozi mnie do domu. To cud, że udaje mi się go przekonywać do wysadzania mnie za rogiem, żeby tata go nie zobaczył.

Dan, zdrajca, nawet nie walczy o odzyskanie pozycji mojego kierowcy. „Podziękujes mi za to później”. Jego słowa, nie moje.

I dokładnie tak, muszę też pocałować tego manipulatora na dobranoc. To najbardziej kłopotliwe, ponieważ zwykle sprawia, że w następstwie czuję gorąco i jestem niespokojna przez całą noc. No dobra, jest tak tylko wtedy, gdy nie rozłoży moich nóg, żeby zrobić mi dobrze w cholernym samochodzie.

Ale wciąż niewiele o nim wiem pomimo tego całego czasu, który z nim spędzam. W niektóre dni jest diabłem z tym czarnym spojrzeniem w oczach. W inne śmieje się, dokucza mi i zamienia moje życie w piekło. Podczas kiedy jego pierwsza wersja mnie przeraża, część mnie chce dowiedzieć się, co jest tego przyczyną.

Lecz przede wszystkim muszę wiedzieć, jak długo zamierza mnie trzymać na smyczy. Nawet przy całym podnieceniu i przyjemności, jakie wnosi do mojego życia, nie jestem na tyle głupia, by mu zaufać. Nie po tym, gdy wyraźnie dał mi do zrozumienia, że zniszczy moje życie, jeśli nie ulegnę jego sile.

W przeciwieństwie do tego, czego żądał Levi, policja wciąż zajmuje się moją sprawą. To prawda, ostatnio nie poruszał tego tematu, ale to jest powód, dla którego w ogóle zwrócił na mnie uwagę.

Wtedy to było takie proste. Nienawidziłam Leviego i wszystkiego, co sobą reprezentował. Lecz teraz, każdego dnia, dostrzegam jego inne oblicze. Widzę, jak trzyma mnie za rękę, żeby pociągnąć mnie za sobą, kiedy biegniemy. Widzę jego nostalgiczny uśmiech, gdy pada deszcz, a on wyciąga mnie na zewnątrz. Widzę go na treningach z kolegami z drużyny i na zajęciach. Wygląda na to, że nie jest tym samym Levim. Podczas kiedy wszyscy inni nastolatki są bardzo spontaniczni i żyją chwilą, on jest odpowiedzialny. Zwykle prowadzi głęboką wewnętrzną rozmowę z samym sobą, nawet gdy jest otoczony przez najbliższych przyjaciół. To tak, jakby miał swój własny świat pełen fortów i mostów, za które nikt inny nie ma wstępu.

Część mnie chce wdrzeć się do jego sekretnego świata, ale druga część boi się tego, co tam znajdę. A jeśli wejście do jego świata to bilet w jedną stronę, a ja zostanę tam uwięziona?

Biorę kawę i dziękuję Sarah, kierując się do wyjścia z kuchni. Piszę do Dana SMS-a, że wychodzę. Jest piątkowe popołudnie i umówiliśmy się na spotkanie w Ally's. Zwykle spotykamy się w soboty, lecz odkąd mój przyjaciel wszedł do składu wyjściowego, ten plan jest już nieaktualny.

Idę prosto w stronę tylnego wyjścia. Tata i Victoria są na jakiejś kolacji charytatywnej, ale stare nawyki nie umierają. Wymykanie się z domu weszło mi w krew.

W pobliżu drzwi dziwne dźwięki sprawiają, że się zatrzymuję. Podchodzę bliżej, sprawdzając, czy nie znajdę tam jakiegoś zwierzęcia lub czegoś w tym rodzaju.

Odgłosy stają się coraz bardziej doniosłe. Rozlega się jęk, a potem słychać warczenie i charakterystyczne uderzenia ciała o ciało.

Powinam iść dalej, jednak tego typu dźwięki w domu są tak rzadkie jak słońce w Anglii. Nawet tata nigdy nie dotyka Victorii – z wyjątkiem platonicznego złapania za rękę tu czy tam. I chwata Bogu. Podziękuję za takie widoki.

Upewniając się, że nie będą w stanie mnie zauważyć, zaglądam do środka i zastygam. Pierwszą rzeczą, która mnie wita, jest nagi męski tyłek. Wbija się w moją przyszywaną siostrę niczym oszalałe zwierzę.

Twarz Nicole się wykrzywia. Nie wiem, czy z przyjemności, czy z bólu. Jej oczy spotykają się z moimi, a ja odskakuję, ale najpierw rozpoznaję faceta, z którym jest.

Wybiegam z domu zupełnie skołowana.

Christopher Vans. Najbliższy przyjaciel Leviego.

– Ziemia do robala!

Podnoszę głowę znad mojego czekoladowego koktajlu.

– Przysłaś pobyć sam na sam ze swoją słomką? – pyta Dan dramatycznym tonem. – Potrzebujesz chwili i chcesz, żebyśmy wyszedł na zewnątrz?

– Próbuję tylko usunąć bardzo niepokojący obraz, który widziałam w drodze tutaj.

– Niepokojący? – Przysuwa się bliżej, odstawiając swoją mrożoną kawę na bok – Mów.

– Właśnie widziałam Nicole uprawiającą seks z Christopherem Vanssem w naszym domku przy basenie.

Kąciki jego ust opadają. Trwa to tylko ułamek sekundy, lecz zauważam to. Zauważyłam też, jak marszczy twarz i spina ramiona. Natychmiast wraca do uśmiechu. Tylko teraz wydaje się to trochę wymuszone.

– Fuj. Koniec z *Netflix and chill*¹³ w twoim domku przy basenie.

Przewracam oczami.

– Właśnie ci powiedziałam, że widziałam Nicole uprawiającą seks, i to jest twoja pierwsza myśl?

– Czy życie seksualne Nicole wymaga komentarza? – Kiedy to mówi, przywdziewa niecodzienną dla niego maskę pokerzysty. – Ona się nawet dobrze nie pieprzy.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Bierze długi łyk swojego napoju i wzrusza ramionami.

– Wygląda na taką.

– Nie sądzisz, że to wszystko jest sprawką Kinga?

– Kapitana?

– Chodzi mi o to, że Christopher jest jego najbliższym przyjacielem.

– Był. Chris siedzi na ławce, kapitan nie patrzy w jego stronę. Uderzył go na początku roku za to, że był bezużyteczny.

– To okrutne. Czy wartość człowieka powinno się obliczać na podstawie tego, jak gra?

Wzrusza ramionami.

– Kapitanowi zależy tylko na wygrywaniu i nie sładzi obibokom. Niedawno nie odpuścił nawet swojemu kuzynowi.

Bawię się słomką, nucąc pod nosem. Coś mi mówi, że Christopher śpiący z moją przyszywaną siostrą to nie przypadek. Może publicznie udaje, że nie rozmawia z Levim, ale knują coś w sekrecie.

Dan robi psotną minę.

– A ja myślałem, że patrzysz zbyt rozmarzonym wzrokiem na swoją sympatię.

– On nie jest moją sympatią.

– Znam cię od trzech lat i nigdy nie widziałem cię tak zaangażowanej jak przy kapitanie.

– Groził mi, pamiętasz? Robię wszystko, aby się chronić.

– Mhm.

– Insekcie!

– Przyznaj. Lubisz go.

– Nienawidzę go.

– Założę się, że on też tak ciebie nienawidzi. – Porusza brwiami. – Czy to rodzaj jakiejś gry wstępnej? Odgrywanie ról? Jakieś inne perwersyjne rzeczy?

Uderzam go w ramię.

– Jesteś świnią. Czy według ciebie wszystko musi kręcić się wokół seksu?

– Nie inaczej – odpowiada rzeczowo. – Powiedz, że nie myślisz o kapitanie w kategoriach seksualnych.

– Nie myślę.

Mówię za szybko, zbyt defensywnie. Ale nawet gdy wypowiadam te słowa, przypominam sobie wargi Leviego, całujące mnie i sprawiające, że czuję się krucha. Niech szlag trafi tego drania za to, że uzależnił mnie od swoich ust.

- Tak, jasne. - Dan bierze kolejny długi łyk kawy mrożonej. - Całkowicie ci wierzę.
 - Dan!
 - Co? - Udaje nonszalancję, szczerząc się jak idiota. - Powiedziałem, że ci wierzę.
 - Jeśli natychmiast nie przestaniesz...
 - Zaczekaj - przerywa mi, przesuując swój napój w moim kierunku.
 - Co?
 - Ochłoń trochę. Całe to gadanie o kapitanie sprawiło, że się zarumieniłaś.
- Uderzam go ponownie i dopijam jego kawę.

Resztę wieczoru spędzamy na kręglach. Zach, starszy brat Dana, który studiuje w Imperial College, dołącza do nas pod koniec. Wygląda jak wyższa wersja Daniela. Ma wysportowane ciało, o które dba, spędzając sporo czasu na siłowni. Czasami, kiedy nie spotyka się z kolegami, dołącza do nas. Pomaga nam wymknąć się rodzicom, bo zna wszystkie te „sztuczki”.

Dan idzie po coś do picia, podczas gdy Zach i ja rywalizujemy dalej. Jego wynik jest zawsze perfekcyjny.

- To takie niesprawiedliwe - pryham, obserwując jego ręce. - Znasz jakieś triki, że zawsze je zbijasz, czyż nie?

Śmieje się, odstawiając perłowobiałe zęby.

- To nie sztuczki, tylko umiejętności, kochana. Pozwól.

Kiedy ja trzymam kulę, Zach podchodzi do mnie od tyłu i obejmuje mnie ramionami po obu stronach, aby pomóc mi wzmocnić uchwyt.

- Trzymaj ręce stabilnie. Nie naciskaj i nie spiesz się. - Przykłada dłoń do moich pleców.
- Pochyl się powoli i puść.

Wszystkie kręgle przewracając się za jednym zamachem.

- Tak! - Podskakuję, przytulając Zacha. - Udało mi się.

- Zrobiłaś to.

Owija ramiona wokół mojej talii.

Nagle silna ręka ciągnie mnie za ramię, a ja krzyczę, potykając się i prawie upadając. Potem stoję twarzą w twarz z bladymi oczami Leviego. Tyle że teraz są one całkowicie czarne.

Rozdział dwudziesty ósmy

Astrid

Nie jestem twoją własnością, Wasza Wysokość. Nie należę do nikogo.

Cofam wszystko, co mówiłam o strachu przed mrocznym obliczem Leviego. Nie boję się tego – jestem przerażona. Całkowicie lekceważy wszystkich wokół, kiedy jest w takim nastroju, i wydaje się niemożliwe, żeby dało się do niego dotrzeć.

Ma na sobie proste dżinsy i granatowy sweter, ale cała jego aura jest tak samo czarna jak spojrzenie jego oczu.

Biorę głęboki oddech, próbując rozproszyć napięcie w powietrzu.

– Levi. To jest Zachariah, on jest...

Słowa grzęzną mi w gardle, gdy King uderza ustami o moje.

Mieliśmy już dzikie pocałunki, właściwie wszystkie są takie, jednak ten jest inny. Nasze zęby się ocierają o siebie, i to tak, jakby chłopak wysysał ze mnie życie.

Zdobywa mnie. Chce mnie ukarać.

Szorstkość jego warg przyprawia mnie o zawrót głowy. Jestem bezradną marionetką w jego silnych ramionach. Nie mogę oddychać ani się wydostać. Napieram na jego klatkę piersiową, ale wygląda na to, że nie czuje mojego nacisku. On niczego nie czuje. Kiedy w końcu mnie puszcza, oddycham tak ciężko, że boję się, iż serce wyskoczy mi z klatki piersiowej. Levi przyciąga mnie do siebie stalowym uchwytem w talii, oczywiście pomimo moich protestów.

Mam ochotę go spoliczkować za całowanie mnie w taki sposób w miejscu publicznym. Dużo ludzi z naszej szkoły tutaj przyjeżdża. Jeśli ktoś się dowie, moja i tak już nadszarpięta reputacja jeszcze bardziej ucierpi. Obiecał, że zachowa to w tajemnicy. Cholera, obiecał.

Odchrząknięcie zwraca moją uwagę z powrotem na Zacha, który przez całe przedstawienie zajmował miejsca w pierwszym rzędzie. Niedaleko stoi Aiden, obserwując nas z obojętnym wyrazem twarzy.

Moje policzki płoną na myśl o Zachu patrzącym, jak jestem brutalnie całowana przez Leviego. Nie chciałam, żeby był tego świadkiem.

Pochylam głowę, nie będąc w stanie na niego spojrzeć.

– Ja... Umm... Zach, to jest...

– Levi King, a ona jest moja. – Wypowiada te słowa z chłodem, który niweluje jego śmiertelny uchwyt wokół mojej talii. – Trzymaj swoje pieprzone łapy z dala od niej.

Zanim Zach lub ja jesteśmy w stanie cokolwiek odpowiedzieć, Levi wyciąga mnie z kręgielni, jakbym była szmacianą lalką. Jestem zbyt oszołomiona, by zareagować lub cokolwiek powiedzieć. Ledwie nadążam za jego długimi krokami. Nie ma mowy o sformułowaniu jakichkolwiek słów.

Gdy znajdujemy się na parkingu, wracam do zmysłów i walczę z Levim, lecz on ponownie obejmuje moją talię, aż zaczyna mnie to boleć. Krzywię się.

– Nie miałeś prawa tego zrobić.

Szarpie mną, przez co uderzam plecami o bok jego jaguara. Dopiero teraz, pierwszy raz od czasu przedstawienia, które urządził wewnątrz, mogę bliżej przyjrzeć się jego oczom. Nadal są czarne, bez grama spokojnego błękitu. Jest niczym burza, która ma się jeszcze bardziej rozpętać.

– Nie miałem prawa? – powtarza, wpychając się na mnie całym ciałem, aż przesiąkam jego zapachem i czuję jego klatkę piersiową. – Ale on miał prawo położyć na tobie ręce?

– On?

Jestem skotowana.

– Ten drań w środku.

– Czy ty się ze mnie nabijasz? Zach jest jak mój najstarszy brat.

– Który chce cię przelecieć.

Jego słowa brzmią śmiertelnie spokojnie.

Rozchylam usta.

– Czy ty jesteś obtąkany?

Jeśli to w ogóle możliwe, jego oczy ciemnieją jeszcze bardziej i buzuje w nich napięcie. To maleńka część Leviego, do której się przyzwyczaiłam. Paruje jak dym, którego nie sposób złapać.

Przerażający spokój na jego twarzy doprowadza mnie do szału. Potrafię radzić sobie ze złością i wściekłością, lecz jak mogę walczyć ze śmiertelnym spokojem?

– Jesteś ślepa? – pyta wciąż opanowanym tonem. – Nie widzisz, jak on na ciebie patrzy?

– Jak na siostrę.

Wybuchła śmiechem, choć zupełnie pozbawionym humoru.

– Jeśli on patrzy na ciebie jak na siostrę, to ja patrzę na ciebie jak na pieprzoną zakonnice.

– Cholera, Levi! To, że ty chcesz mnie przelecieć, nie oznacza, że wszyscy inni też. Przestań zachowywać się jak jaskiniowiec.

– Jaskiniowiec, tak?

– Nie wiem, co, do cholery, jest dzisiaj z tobą nie tak, ale masz halucynacje i przesadzasz.

Uderza dłońią w maskę samochodu blisko mojej głowy, a ja podskakuję na ten dźwięk. Walczę ze łzami z bezradności i złości, rozmazującymi mi pole widzenia. Nienawidzę go za to, że sprawia, iż czuję się winna, chociaż nie zrobiłam nic złego. Jest tak podobny do taty, a ja poprzysięgam sobie, że już nigdy nie pozwolę nikomu się poniżać.

– Co ci dolega?! – podnoszę głos.

– Ty! – warczy. – Ty mi dolegasz.

Chwyta mój podbródek między kciukiem a palcem wskazującym i ścisną tak, że aż boli.

– Jesteś moja, więc nie zachowuj się, jakby było inaczej.

– Nigdy nie zgodziłam się być twoją, King. Nie jestem twoją własnością. Nie należę do nikogo.

– Należysz do mnie, księżniczko.

Rozsuwa moje uda i obejmuje moją kobiecość przez dżinsy.

– Każda część ciebie należy do mnie i wkrótce nie będzie to tylko w teorii.
Jego dotyk budzi moje ciało, sprawia, że jest gotowe, a ja nienawidzę go za to.

– A jeśli odmówię? – pytam, unosząc brodę.

Zaciska szczękę, gdy chłodnym, niepodlegającym negocjacom tonem mówi:

– Możesz myśleć, że masz wybór, ale go nie masz. Pokłonisz mi się.

– Cieszę się, że pokazałeś mi swoją prawdziwą twarz, choć w sumie zawsze taki byłeś.
Byłam idiotką, która nie chciała tego widzieć.

Odpycham go z całych sił i przebiegam obok niego. Łzy zamazują mi wzrok, kiedy wypadam na ulicę, wycierając oczy rękawem. Prawdopodobnie powinnam wrócić do środka i zabrać się z Danem, lecz nie mogę pokazać się Zachowi po tym, co się właśnie stało.

Idę wzdłuż drogi, z rękami zwisającymi bezwładnie po bokach. Ulice wypełnione są ludźmi zmierzającymi do lokalnych pubów i restauracji. Boli mnie serce i czuję emocjonalny bałagan za każdym razem, gdy pojawia się jakaś rodzina.

Dlaczego, do diabła, muszę myśleć o mojej nieistniejącej rodzinie, kiedy jestem w dołku?

Mój telefon dzwoni, więc wycieram nos, zanim odbieram.

– Tu Astrid.

– Panno Clifford – mówi zastępca komisarza przyjaznym tonem. – Mam nadzieję, że wszystko u panienki w porządku.

– Mam się dobrze, dziękuję. – Napinam mięśnie, gdy stoję w pobliżu drzewa, plecami do niego. – Czy pojawiło się coś nowego w sprawie?

– Tak i nie. Znaleźliśmy zakopane w ziemi nowe dowody, które wyglądają na uszkodzony zapis z monitoringu. Nasi technicy pracują nad odzyskaniem materiału.

Czuję szybsze bicie serca, kiedy słucham zastępcy wyjaśniającego, jak to może wpłynąć na zmiany w tej sprawie. Przekazuje mi także, że gdy znajdą podejrzanych, być może będę musiała ich zidentyfikować. Oczywiście po tym, jak porozmawiam z ojcem.

– Co ma pan na myśli, mówiąc, że mam porozmawiać z ojcem? – pytam.

Następuje wymowna pauza, zanim zastępca komisarza odchrząkuje.

– Lord Clifford jest przeciwny temu, żeby identyfikowała panienka podejrzanych. Mieliliśmy nadzieję, że panience uda się go przekonać.

To musiało być powodem wczorajszej kłótni między nim a komisarzem. Ale to bez znaczenia. Za kilka dni skończę osiemnaście lat i od tego czasu tata nie będzie miał już nade mną żadnej władzy opiekuńczej.

Tylko dlaczego tata miałby być tak przeciwny identyfikowaniu podejrzanych? Czy nie o to chodzi w całej sprawie?

Głowa mnie boli od tej afery z Levim i sprawy z tatą. Czuję się, jakbym stała na drodze do celu w ogniu krzyżowym, którego nie rozpętałam.

Piszę do Dana, żeby mnie odebrał. Bez Zacha.

Zamiast samochodu przyjaciela podąża za mną czerwone ferrari. Zatrzymuję się na chodniku i rzuca na nie zaciekawione spojrzenie.

Aiden King.

Wysiada z samochodu, ubrany w ciemnoniebieskie dżinsy i zwykły, szary T-shirt, który pasuje do koloru jego oczu.

Zakładam ręce na piersi, nie wiedząc, jak mam się przy nim zachować. Aiden jest tak samo zagadkowy jak jego kuzyn, a do tego bardziej bezduszny.

– Czy mogę ci w czymś pomóc? – pytam.

– Być może.

Opiera się o drzwi od strony pasażera, twarzą do mnie, z rękoma w kieszeniach.

– Jak?

– Pomyślałem, że może chciałabyś dowiedzieć się kilku rzeczy.

Marszczę brwi.

– Niby jakich?

– Słowa, które wypowiedziałaś wcześniej.

– Słyszałaś to?

– Nie moja wina, że byliście zbyt pochłonięci swoją matką kłótnią, żeby mnie nie zauważyć.

– Więc co? Jesteś tu, by napawać się swoimi umiejętnościami podsłuchiwania?

Nienawidzę kogoś atakować, lecz to Aiden King, a ja nie mam dobrych doświadczeń z rodem Kingów.

– Nie słuchasz mnie. Chodzi o to, co powiedziałaś.

– Co powiedziałam? – pytam.

– „Obłąkany”. „Halucynacje”. „Przesadzasz”. – Jego szare oczy stają się metaliczne. – Byłoby najlepiej dla wszystkich, jeśliśbyś więcej nie wymawiała tych słów przy Levim.

Opuszczam ręce.

– Dlaczego?

– Nie reaguje na nie za dobrze.

– Dlaczego nie?

Przechyla głowę. Jak Levi, kiedy się nad czymś zastanawia.

– Nie jesteś głupia. Na pewno coś zauważyłaś.

– Tak, jednak to nie ma większego sensu. – Robię pauzę. – Ale ty wiesz, prawda?

– Nawet jeśli tak, dlaczego miałbym ci powiedzieć? – pyta całkowicie obojętnym tonem, jakbym marnowała jego czas.

– To ty przyszedłeś mnie poinformować, że nie powinnam wypowiadać tych słów. Powinieneś mi powiedzieć, dlaczego nie miałabym ich mówić.

– Niekoniecznie. Jedyne, co musisz zrobić, to powstrzymać się od wspomniania o czymkolwiek związanym ze stabilnością psychiczną. Och, i przestań go prowokować. Im bardziej naciskasz, tym mocniej on odpycha. Im szybciej uciekasz, tym szybciej on goni.

Odwraca się, by odejść, a ja chwytam rękaw jego koszulki, zatrzymując go.

– Zaczekaj.

Patrzy na mnie znudzonym wzrokiem, gdy czeka, aż coś powiem. Przełykam ślinę i puszczam jego koszulkę.

– Powiedz mi coś. Cokolwiek.

– Co będę z tego miał?

Tłumię wewnętrzny jęk. Jest kuzynem Leviego, to widać.

Po sekundzie myślenia, mówię:

– Przyszedłeś tu z jakiegoś powodu. Wiesz, że mogę pomóc lub że już pomagam. Myślisz, że jestem wartościowa, inaczej nie przyszedłbyś mnie szukać.

Unosi brew.

– Jedno pytanie. Odpowiem na jedno pytanie.

– Czy on... ma zaburzenia psychiczne?

– Nie, ale jeśli dalej będzie jechał tą drogą, skończy na tej samej ścieżce.

– Jakiej ścieżce?

– Powiedziałem, że odpowiem na jedno pytanie. – Podchodzi do drzwi od strony kierowcy. – Daj mi coś cennego, a może odpowiem na drugie.

Wpatruję się w jego samochód, który znika w oddali. Zastanawiam się, czy on na pewno jest siedemnastolatkiem. Jego postawa i pewność siebie na to nie wskazują.

Lecz przynajmniej znalazłam swoje źródło informacji o Levim.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Levi

Szaleństwo nie prosi o pozwolenie – tak samo jak ja.

W kółko do bólu uderzam w worek na siłowni, aż moje kostki są posiniaczone. Nie przestaję. Jeśli to zrobię, być może znowu zmienię się w tę mroczną wersję siebie. Mógłbym przedrzeć się przez ulice i pójść ją odnaleźć, a wtedy mogę zrobić rzeczy, których będę żałować.

Trzask. Trzask. Trzask.

Dopóty uderzam w worek, dopóki nie mam już sił i prawie się przewracam. Wymierzam ostatni cios i opadam na matę, kiedy ciężkie oddechy wyrwają się z moich płuc. Świat wiruje wokół mnie niczym pieprzona mgła.

Po prawie półgodzinnym gapieniu się w dal chwiejnym krokiem wstaję i biorę szybki prysznic. Wrzucam koszulkę i strój piłkarski do torby, po czym wkładam papierosa do ust.

Nie zatrzymuję się u wujka przed meczem. Pierwszą rzeczą, którą zrobię, gdy tylko dostanę spadek, będzie kupno domu jak najdalej od niego. Może w Szkocji.

– Znowu wychodzisz? – woła Aiden, siedząc w rogu salonu.

Siedzi przed szklaną szachownicą, grając przeciwko samemu sobie jak jakiś dziwak.

Wypuszczam chmurę dymu.

– Powiedz wujkowi, że mam trening.

– Albo mogę po prostu powiedzieć mu prawdę, że nie chcesz go widzieć.

Wzruszam ramieniem.

– Może być.

Już mam iść dalej, kiedy znowu się odzywa:

– Rozmawiałem z twoją dziewczyną.

Papieros prawie wypada mi z ust, gdy się obracam.

– Że co, do cholery?

– Powiedziałem jej coś, czego ty byś nie powiedział.

W sekundę znajduję się przy nim, ciągnąc go za kołnierz.

– Trzymaj się od niej, kurwa, z daleka. Słyszysz?

– Zrobiłbym to, gdybyś przestał się cały czas zachowywać jak zrzędlivy kutas.

Odpycha mnie i siada z powrotem. Bierze królową między kciuk i palec wskazujący.

– Ci, którzy nie grają w szachy, myślą, że król jest najsilniejszą figurą, ponieważ gra kończy się, kiedy on zostaje zbity. Ale nie rozważają tego, że jeśli królowa zostanie zbита pierwsza, król nie ma szans na przeżycie.

Mrużę oczy, zastanawiając się nad znaczeniem jego słów. Obaj wychowaliśmy się na szachach, lecz on ma inną perspektywę. Nie przyznałby się do tego, ale jest taki jak Jonathan. Nie obchodzi ich, kogo muszą zniszczyć, aby dostać to, czego chcą.

Aiden zbija królową gońca, pozostawiając swojego białego króla bez obrony. Przesuwam czarnego króla w prawo.

– Nawet król może zbić króla. – Wpycham papierosa z powrotem do ust. – Szach-mat.

Wychodząc, biorę telefon i wpatruję się w wiadomość od Daniela, który napisał, że pojechał odebrać Astrid. Po tej sytuacji z jego bratem nie ufam mu tak samo.

Zatrzymuję się w pobliżu samochodu, przypominając sobie jej oczy pełne strachu i rozczarowania oraz wilgoć wypełniającą tę zielen.

Pieprzyć to. Pieprzyć jej problemy z zaufaniem. Skończyłem czekać, aż to zaakceptuje.

Jeśli muszę użyć siły, niech tak będzie.

Rozdział trzydziesty

Astrid

Pionek nie powinien grać z królem.

W poniedziałek kończę osiemnaście lat.

Nie świętuję. Od śmierci mamy przestałam obchodzić urodziny. Jej pogrzeb odbył się w moje urodziny.

A mój dzień zaczyna się jak pogrzeb.

Tata czeka tuż przed moim pokojem, więc nie mogę wymknąć się jak zwykle. Jestem zmuszona zjeść śniadanie z „rodziną” i zmierzyć się ze snobizmem na twarzy Victorii i ze spojrzeciami Nicole. Zgaduję, że to ona zeszłej nocy wsunęła pod moimi drzwiami notatkę: „Trzymaj się z daleka, suko”. Nie żeby mnie obchodziło, z kim ona sypia.

Po bolesnym śniadaniu z Victorią wbijającą palce w moje rany, kiedy przypomniała, że ominie mnie wystawa muzealna, w końcu kieruję się do wyjścia.

Napisałam do Dana, żeby mnie odebrał, ponieważ King zniknął na cały weekend. Cóż, niezupełnie zniknął. Drużyna udała się do Kent i zremisowała. Według Dana duchy nie działały na ich korzyść. W przeciwieństwie do poprzednich razów, gdy Levi brał udział w meczach wyjazdowych, teraz nie wysyłał mi wiadomości, drwiąc lub uwodząc mnie. Nie stał sprośnych SMS-ów, a potem nie pytał, czy się rumienię. Nie żebym chciała, by do mnie pisał. Nadal jestem wściekła jak diabli z powodu sceny, którą wywołał w piątek. Jednak nie mogłam przestać myśleć o tym, co powiedział Aiden. Levi i ja musimy porozmawiać, ale najpierw on musi przestać być kutasem.

Mimo to nie mogę poradzić sobie z pustką, którą odczuwam. Od dnia, w którym King wtargnął do mojego życia nieproszone, nie było dwóch dni, żebyśmy się nie widzieli. Powoli stawał się stałym elementem, a jego nieobecność wydaje się dziwna.

Dobra, być może próbowałam odszukać go w mediach społecznościowych, lecz on to utrudnia, biorąc pod uwagę fakt, że ich nie używa.

Aiden za to ma konto na Instagramie. Jedyne, co opublikował w ten weekend, to czarno-białe zdjęcie figurki królowej, która leży na pustej szachownicy. Opis: *Niech żyje królowa.*

Dan też nie był zbyt pomocny. Dodał selfie z Ronanem, Xanderem i trzema dziewczynami między nimi. Stworzył sobie prawdziwe plemię z Astorem i Knightem. Są jak jego bratnie dusze, jeśli chodzi o imprezy i dziewczyny.

Kiedy docieram do parku, wyjmuję szkicownik i próbuję uchwycić piękny widok starszej pary spacerującej z małym dzieckiem, ale nie udaje mi się poprawnie narysować linii.

Mój umysł wypełniają obrazy z parku w ciągu ostatnich kilku tygodni. Przyzwyczałam się do biegania obok Lewiego. To dziwne, że jestem tu całkiem sama.

Dostaję od przyjaciela wiadomość, że jest na zewnątrz. Gdy tylko wsiadam do samochodu, pierwszą rzeczą, na którą zwracam uwagę, jest zimny jak kamień wyraz jego twarzy. Dan jest zabawnym typem, który nie pozwala, by cokolwiek go przygnębiło. Jest

żartownisiem, graczem i imprezowiczem. Mogę policzyć, ile razy widziałam go tak poważnego. Nawet mundurek ma pomięty, jakby dopiero co wyrzucono go z łózka.

– Coś nie tak? – pytam ostrożnie. – Czy coś się stało w domu?

Potrząsa głową.

– Nie wchodziłaś na Snapchata?

– Nie mam Snapchata.

– Och, racja. – Jeżeli to możliwe, jeszcze bardziej się marszczy. – Astrid, wiesz, że cię kocham, prawda? Jestem tu dla ciebie bez względu na wszystko.

Okej, zapowiada się na grubszą akcję, jeśli używa mojego imienia.

– Przerażasz mnie, Dan. Co się, do cholery, dzieje?

– No dobra. – Chwyta niepewnie komórkę. – To nic nie znaczy, dobrze? To zaraz się rozwieje.

– Pokaż mi!

Nadal chowa swój telefon, ale wrywam go z jego dłoni. Wydaję z siebie głębokie westchnienie, kiedy widzę kolaż dwóch zdjęć.

Na jednym mam szeroko rozłożone nogi, głowę odrzuconą do tyłu, oczy zamknięte, a usta ułożone w literę „O”. Twarz Leviiego między moimi udami jest cała ciemna i niewyraźna. Rozpoznanie go jest niemożliwe. To z tego dnia na przyjęciu u Ronana.

Drugie jest zrobione z boku. Opieram się o samochód Leviiego, a on trzyma dłoń między moimi nogami. Po raz kolejny Levi, a nawet jego auto, są zamazane.

Podpis brzmi: „Dziwka z Royal Elite przyjmie więcej zleceń”.

Czuję, jak płoną mi policzki, a do oczu napływają łzy, gdy stoję twarzą w twarz z Danem, który patrzy na mnie, wciąż marszcząc czoło.

– Wszyscy w szkole to widzieli, prawda?

Krzywi się, a ja otrzymuję odpowiedź, której potrzebuję.

– To nic takiego, Astrid. Nie pozwól, żeby to cię zraniło.

Co z tego, że cała szkoła zobaczyła mnie podczas orgazmu lub z czyjąś ręką między moim nogami?

A co, jeśli to się rozejdzie dalej i zrujnuje całą moją cholerną przyszłość?

Trzęsę się, zęby prawie szcękają, jakbym się przeziębila. Po policzkach spływają mi łzy, ale ich nie czuję. Nie czuję wstydu. Drętwieję, jak po wypadku mamy.

Szok. Tak to nazwał doktor Edmonds.

– Chodź tu.

Dan przyciąga mnie do siebie, a ja szlocham w jego pierś. Telefon spada mi na kolana.

– C-co, jeśli tata się dowie? Już teraz mnie nienawidzi.

– Przestań myśleć o nim lub o kimkolwiek innym. Pieprzyć tego, kto to zrobił, dobrze? Nie pozwól im się poniżyć.

Staram się, naprawdę próbuję, lecz kiedy tylko wchodzimy do szkoły, zaczyna się gówniane przedstawienie. Mam wrażenie, że wszyscy na mnie patrzą. Myślałam, że jestem silna, ale nie jestem, kiedy połowa szkoły mnie nienawidzi, a druga połowa mnie ocenia.

– Dziwka.

– Suka.

– Kurwa.

Podobne pomruki rozlegają się wszędzie, dokąd idę, pomimo spojrzeń Dana. Jeśli on nie byłby po mojej stronie, zaatakowałiby mnie z pełną siłą.

– Hej, Danny! – woła uczeń ostatniego roku. – Podaj tę dziwkę dalej, gdy z nią skończysz, dobra?

Dan rzuca się na niego z ręką zaciśniętą w pięść. Odciągam go w ostatniej chwili, a tzy ponownie napływają mi do oczu.

Nie będę płakać. Nie będę płakać.

– Pójdę do domu – mówię przyjacielowi.

Dan tak ciężko pracuje, żeby dostać się na inżynierię w Cambridge. Nie chcę, żeby miał przeze mnie kłopoty. A tak właśnie będzie, jeśli ktoś inny go sprowokuje.

Chwyta mnie za ramię.

– Pozwolisz im, żeby sprawili, że poczujesz się słaba?

– Cóż, to nie tak, że mogę powstrzymać rozprzestrzenianie się tego lub cofnąć się w czasie i powstrzymać wszystko, zanim to się sta...

Urywam.

Możesz myśleć, że masz wybór, ale tak nie jest. Pokłonisz się przede mną.

Słowa Lewiego eksplodują w moim mózgu niczym niszczycielskie petardy. To nie przypadek, że był zamazany, podczas kiedy moją twarz mógł rozpoznać każdy jeden uczeń.

To nie może się dziać. Nie. Nie...

Wybiegam ze szkoły, a tzy zamazują mi widok, gdy moje serce pęka na milion kawałków.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Levi

Nikt, kto zadziera z tym, co moje, nie żyje na tyle długo, by móc o tym opowiedzieć.

W poniedziałek przed południem idę do samochodu, kiedy Aiden, Xander i Cole stają mi na drodze.

– Co znowu? – rzucam i masuję skronie, czując ból głowy przez kaca.

Weekend był w zasadzie poświęcony nałogom. Najpierw adrenalina podczas gry, potem alkohol i papierosy. Być może posunąłem się za daleko w walce na szoty z Ronanem. Mam nadzieję, że czuje się gorzej niż ja. Trener mnie zabije, jeśli zobaczy skacowaną twarz.

– Nie widziałeś? – pyta Xander.

Co za gówniane przedstawienie w poniedziałek.

– On nie ma mediów społecznościowych – zauważa Cole i dźga Xandera.

– Czy któryś z was, kretyni, powie mi, co się dzieje, czy muszę zacząć od pobicia kogoś z samego rana?

Poklepuję tylną kieszeń w poszukiwaniu papierosów. Wygląda na to, że wczoraj spaliłem cały zapas. Kolejne uzależnienie, które wymyka się spod kontroli.

Kurwa, super.

– Obiecuj, że zachowasz spokój – mówi Aiden.

Kiwam głową z roztargnieniem. Mam ochotę pieprzyć dziś szkołę i wracać spać.

– Wóz albo przewóz. – Xander wyciąga telefon. – Opublikowano je na szkolnej grupie.

Cały sztywnieję, gdy patrzę na dwa zdjęcia Astrid. Nie jest naga, ale kadry nie pozostawiają wiele wyobraźni.

Wrywam Xanderowi telefon i przeglądam fotografie.

– Można to zrobić w Photoshopie – mówi Cole niepewnym tonem.

– Nie, to ja na nich jestem.

Przechylam głowę, próbując zorientować się, gdzie ten skurwiel stał podczas fotografowania. Pierwsze zdjęcie wygląda, jakby zostało zrobione zza lewego okna, a drugie gdzieś w pobliżu windy. Ktokolwiek za tym stoi, już jest, kurwa, po nim.

– Obiecałeś – odzywa się Aiden.

Chwyta mnie za ramię i mocno naciska. I nie wiem, czy próbuje mnie trzymać w ryzach, czy po prostu powstrzymuje mnie przed wpadnięciem w jeszcze większy szat.

Nie zrobię tego, będąc wściekły. Nie. To sprawi, że będzie jeszcze większy bałagan. Zrobię to z takim pieprzonym spokojem, że będą chcieli, bym zamiast tego był zły.

– Widziałeś ją w szkole? – pytam.

– To ci się nie spodoba, kapitanie. – Cole patrzy to na mnie, to na pozostałą dwójkę. – Pojawiła się z Danielem i wyglądała tak, jakby już wiedziała.

Kopię pobliski słup, nie przejmując się bólem eksplodującym w palcach. Oczywiście się pojawiła. Astrid nie jest typem, który ucieka. Mam zamiar rozkwasić Danielowi twarz za to, że pozwolił jej przez to przejść.

– Jak bardzo było źle?

– Pomijając uwagi typu dziwka i kurwa... – zaczyna Xander, po czym robi pauzę. – Niektórzy rzucali jej sugestywne propozycje.

Te pieprzone dupki nie żyją. Nikt, kto zadziera z tym, co moje, nie żyje na tyle długo, by móc o tym opowiedzieć.

– Damy tej pieprzonej szkole nauczkę – oświadczam.

Już mam zamiar wsiąść do mojego jaguara, kiedy obok niego z piskiem opon zatrzymuje się czarne bmw.

Wściekły Daniel wyskakuje z zaciśniętymi pięściami. Patrzę ponad nim, spodziewając się, że Astrid wysiądzie z miejsca pasażera. Gdy tak się nie dzieje, ciężar, który od ostatniego piątku spoczywa na mojej klatce piersiowej, staje się jeszcze cięższy.

– Gdzie ona jest?

– O to ja powinienem cię zapytać, King – warczy.

– Co to, kurwa, ma znaczyć?

– Po wypadku psychiatra powiedział jej, że musi wyjść ze swojej skorupy, a ja naiwnie wierzyłem, że ty jej to umożliwisz, ale to już, kurwa, poszło za daleko. Nawet jak na pana, kapitanie.

Rzuca się na mnie, lecz Aiden szarpie go za ramiona.

– Odsuń. Się.

– Myślisz, że ja to zrobiłem? – pytam z niedowierzaniem. – Gdybym chciał zrujnować jej reputację, zrobiłbym to na początku, nie teraz.

– Przeszła przez piekło i z powrotem. Ona nie potrzebuje twojego syfu – wypluwa Daniel, walcząc z Aidenem i Xanderem. – Jeśli nie jesteś odpowiednim dla niej facetem, to ją, kurwa, zostaw w spokoju. Znajdę ją i nie będziesz mile widziany w jej towarzystwie. Nie obchodzi mnie, czy usuniesz mnie z drużyny. Właściwie to rezygnuję. Możesz obsadzić moją pozycję lub wsadzić ją sobie w dupę.

Zmierzam w jego stronę, aż dzieli nas niewielka odległość.

– Czekał. Co masz na myśli, mówiąc, że ją znajdziesz?

– Uciekła ze szkoły dwie godziny temu i nigdzie nie mogę jej znaleźć.

Odpycham Aideną i Xana na bok, aż stoję twarzą w twarz z Danielem.

– Gdzie ona, kurwa, jest?

– Sprawdziłem jej dom, Ally's, park i szkolną pracownię plastyczną, ale nie było jej w żadnym z tych miejsc.

– Nie szukałeś wystarczająco dobrze.

– To jedyne miejsca, w których regularnie bywa.

– Musi być jakieś, o którym zapomniałeś!

Zaczynam się coraz bardziej denerwować.

– Jeśli chce uciec – Aiden przesuwam wzrokiem ze mnie na Daniela – nie wybierze miejsca, w którym można ją znaleźć.

– Poproś Ronana, żeby urządził przyjęcie – mówię do kuzyna. – Chcę, żeby wszyscy uczniowie zostali zaproszeni.

Znajdę Astrid i cała szkoła pozna konsekwencje zadzierania z tym, co moje.

Rozdział trzydziesty drugi

Astrid

Myślał, że mnie złamał, ale nie powinien był pozwolić mi pozbierać się z powrotem, bo co mnie nie zabije... to powinno uciekać.

Przyciskam czoło do nagrobka, wdychając zapach brudu. Od godziny płaczę przy grobie mamy, lecz ból we mnie jest wciąż tak samo żywy jak oddychająca istota.

To takie żywe. Takie ciężkie. Takie prawdziwe.

– Spraw, żeby to się skończyło, mamó – zawodzę ochryłym głosem. – Proszę, żeby to wszystko się skończyło.

Gdyby tu teraz była, powiedziałaaby coś, co by sprawiło, że poczułabym się lepiej. Przytuliłaby mnie, aż nabrałabym wystarczająco dużo siły, by zebrać moje wszystkie rozsypane kawałki.

Zdrada Leviego wykopała głęboką, czarną dziurę w mojej klatce piersiowej, która wciąż się pogłębia z każdym oddechem. To wszystko moja wina. Nigdy nie powinnam była tracić przy nim czujności. On jest królem, a ja tylko pionkiem, którym postanowił zagrać. Nie mam pojęcia, dlaczego byłam taka głupia, wierząc, że to może być coś więcej.

– Astrid?

Prostuję się, słysząc głos dochodzący zza moich pleców. Wierzchem dłoni wycieram oczy i siadam.

– T-tata?

Ściąga brwi, kiedy patrzy na mnie z góry. Przyniósł czerwone tulipany. Ulubione kwiaty mamy. Dziwię się, że o tym pamięta. Do diabła, przede wszystkim jestem zdumiona, widząc go na cmentarzu.

W testamencie mama poprosiła, aby nigdy nie odwiedzano jej w rocznicę śmierci, ale zawsze jestem tutaj w moje urodziny. Tak właściwie to nie jest wbrew jej woli, skoro wypadają w rocznicę jej pogrzebu.

Przez wszystkie trzy lata od śmierci mamy tylko ja ją odwiedzałam, a przynajmniej tak sądziłam. Zastanawiam się, czy tata jest tym tajemniczym gościem, który zawsze zostawia czerwone tulipany na jej nagrobku.

– Co tutaj robisz, tato?

Kładzie kwiaty na nagrobku i siada obok mnie, nie przejmując się tym, że jego wyprasowany garnitur od Gucciego i brud nie idą w parze.

– Powinienem cię zapytać o to samo. Nie powinnaś być w szkole?

Krzywię się na wspomnienie szkoły.

Tata lekko mruży oczy.

– Chodzisz na wagary? Czy mam porozmawiać z dyrektorem?

– N-nie.

Myśl, Astrid, myśl.

– Po prostu musiałam porozmawiać z mamą. Tęsknię za nią.

Mój głos drży i zdaję sobie sprawę, ile w tym prawdy. Odkąd odeszła, moje życie nie wygląda za dobrze. Przez krótką chwilę, kiedy byłem z Levim, myślałem, że znów będę szczęśliwa. Lecz to wszystko było cholernym żartem. Robił to tylko po to, żeby mną manipulować.

Tata kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Wiem, że nigdy nie będę Jasmine, ale jeśli chcesz porozmawiać...

Urywa, jakby nie wiedział, jak dokończyć zdanie.

Pociągam nosem.

– D-dlaczego sprzeciwiasz się zidentyfikowaniu podejrzanych? – pytam.

Unosi brew.

– Widzę, że zastępca Vans mówi ci rzeczy, których nie powinien.

– Słyszałam, jak rozmawiałeś z komisarzem. Powiedzieliś, że nie chcesz, żebym znowu przechodziła przez to, co wydarzyło się w przeszłości. Dlaczego?

– I także podstuchujesz – dodaje z lekkim rozbawieniem.

– W sumie to nie jest podstuchiwanie, jeśli po prostu cię słyszę, gdy wychodzę.

– Masz na myśli, kiedy się wymykasz.

Wpadłam. Uśmiecham się lekko.

– Semantyka, tato.

Tata również unosi kąciki ust.

Zapomniałam, jak młodo i beztrosko wygląda, gdy szczerze się uśmiecha. Nie widziałam go tak promiennego, odkąd skończyłam siedem lat.

– Nie chcesz, żeby sprawiedliwości stało się zadość? – pytam.

– Sprawiedliwość w tym przypadku nie ma znaczenia.

– Ale dlaczego, tato? Sprawę mamy też zamknęłaś tak szybko. Jakby to się nigdy nie wydarzyło. Możesz udawać, że nigdy nie istniała, ale tak było.

– Wiem o tym.

Zaciska szczęki.

– Więc poprosiłeś o umorzenie śledztwa? Dlaczego, tato? Dlaczego?

– Kolejna osoba zmarła. Nie było potrzeby, aby sprawa toczyła się dalej.

Brakuje mi słów.

– K-ktoś jeszcze umarł?

– Tak. – Wstaje. – Więc odpuść.

– Ale...

– Potraktuj to tak, jakbym prosił cię o przystupę, i odpuść.

Po wypadku mamy wszędzie szukałam mówiących o tym artykułów, lecz zespół PR-owy taty jest tak dobry, że wszystko zostało zniszczone. Potem ogłosił publicznie, że jestem jego córką. W mediach informowano, że wypadek mamy był spowodowany przez psa.

To pierwszy raz, kiedy wspomniał o kimś innym.

Zaciskam usta pomimo wszystkich pytań, które chcę zadać. Nie mogę odmówić tacie pierwszej przystugi, o którą mnie prosi.

– W porządku.

– Dziękuję. – Podaje mi dłoń. – Zjedz ze mną lunch.

– Nie musisz pracować?

– To może poczekać.

Biorę go za rękę, oszołomiona, że chce zjeść ze mną lunch poza domem. Na początku jest niezręcznie, gdy tata pyta o szkołę i tak dalej. Potem oboje zamawiamy pizzę pepperoni i rozmawiamy o swoich przyszłych projektach. Najwyraźniej tata planuje stworzyć szkołę dla uchodźców i jestem z tego powodu nawet dumna.

Dzwoni jego asystentka, ale on każe jej przełożyć wszystkie spotkania z tego dnia. Po raz pierwszy w życiu czuję się bliżej taty, jakby nie nienawidził mnie tak bardzo.

Po obiedzie pyta, dokąd chcę iść dalej. Wybieram park rozrywki, do którego mama zabierała mnie na urodziny. Myślałam, że tata będzie tylko patrzył, jak się bawię, lecz on zdejmuje marynarkę i krawat, po czym dotacza do mnie. Mamy niezły ubaw, próbując wygrać pluszaki. Kto by pomyślał, że tata tak doskonale strzela? Ale przypominam sobie wtedy, że nadal trzyma strzelbę dziadka, więc może to było jedno z jego hobby. Na pewno teraz już tego nie robi.

Kilka osób go rozpoznaje i podchodzi do niego. Zawsze najpierw mnie przedstawia, jakby było dla niego ważne, żeby ludzie o mnie wiedzieli.

Podrzuca mnie do domu dopiero późnym popołudniem, kiedy odbiera telefon alarmowy.

– Przepraszam, że musimy zakończyć nasze spotkanie – mówi, gdy oboje wysiadamy z samochodu przed domem.

Uśmiecham się, wyciągając pluszowe zabawki, które wygraliśmy.

– Dzięki, tato. Dobrze się bawiłam. Czuję się teraz lżej.

– Pamiętaj, Astrid. Jesteś Clifford, a nas nikt nie poniża.

Próbuję się do niego uśmiechnąć, lecz na wspomnienie tego, jak dziś uciekłam ze szkoły, wychodzi mi to w postaci grymasu.

– Jeśli ktoś krzywdzi moją córkę, nie ujdzie mu to na sucho. Powiedz mi, kogo mam dopaść.

– Nikogo, tato.

– Jesteś pewna?

Przytakuję.

Bierze moją dłoń w swoją i zaciska coś na moim nadgarstku.

– Wszystkiego najlepszego, gwiazdeczko.

Zanim mogę cokolwiek powiedzieć, wraca do swojego samochodu i znika na końcu drogi.

Spoglądam w dół i zauważam delikatną bransoletkę na moim nadgarstku. Ma słońce, księżyc i gwiazdę – jak tatuaż.

Wykrzywiam usta w uśmiechu, ale ciężar, który w jakiś sposób zniknął, kiedy tata był obecny, teraz powraca.

Wchodzę do domu z westchnieniem. Victoria stoi przy wejściu, ubrana w grymas i sukienkę w ohydne wzory. Próbuję ją zignorować w drodze do środka, lecz zatrzymuje mnie w miejscu jej wypełniony jadem głos.

– Bez względu na to, co zrobisz, zawsze będziesz outsiderką.

– To dlaczego czujesz się taka zagrożona? – odpowiadam chłodno i przepycham się obok niej.

Kiedy jestem w moim pokoju, ostrożnie kładę pluszaki na biurko i rzucam się na łóżko, zamykając oczy.

Budzę się, gdy ktoś potrząsa moimi ramionami. Otwieram jedno oko.

– Dan?

– Jezu Chryste, Astrid. – Oddycha głęboko i siada obok mnie. – Szukałem cię przez cały dzień. Uprzedź mnie, kiedy będziesz uciekać.

– Przepraszam. Telefon mi padł. – Siadam, przecierając oczy. – Która godzina?

– Około szóstej. Przyszedłem, gdy tylko zadzwoniła Sarah. Gdzie się podziewałaś tak w ogóle?

Opowiadam mu o wizycie u mamy i zaimprovizowanej wycieczce urodzinowej z tatą.

– Założę się, że mój prezent będzie lepszy niż prezent wujka Henry'ego. – Sięga pod łóżko i daje mi pudełko bułeczek. – Specjalność mamy. Pomagałem.

Przytulam go.

– Jesteś najlepszy, insekcie.

– Wiem. – Uśmiecha się. – Możesz mi podziękować, dzieląc się bułeczkami.

– Niezła próba, ale nie.

– Skąpiec.

– One należą do mnie.

Śmieje się.

– Wszystkiego najlepszego, robalu. Jak chcesz świętować?

Słysząc dźwięk jego telefonu. Dan wycisza go i wyłącza, lecz wcześniej dostrzegam na ekranie migający napis: „Kapitan”.

Moje serce przeszywa ból, jakby ktoś je rozciął. Ale potem przypominam sobie słowa taty z wcześniej.

Jesteś Clifford, a nas nikt nie poniża.

Nie powinnam użalać się nad sobą. Powinnam sprawić, żeby to jemu było przykro. Powinnam sprawić, by poczuł mój ból.

– Czego on chce? – pytam Dana.

– Zapomnij o nim. – Macha lekceważąco ręką. – Wracając do planów urodzinowych... Uznałem, że ominę trening i przyjęcie u Ronana, więc jestem cały do twojej dyspozycji. Możemy pooglądać *Wikingów*.

Wstaję, czując, jak moje żyły wypełnia determinacja.

– Mam lepszy pomysł.

Rozdział trzydziesty trzeci

Levi

Mogłaś wygrać bitwę, ale do zakończenia wojny jeszcze daleko.

Przemierzam salon Ronana i przeczesuję dłonią i tak już rozczochrane włosy.

Cały dzień spędziłem na poszukiwaniu Astrid. Pojechałem do szkoły i pobitem kilkoro dzieciaków, które rzuciły sugestywne uwagi pod adresem księżniczki. Zrobiłem to w pobliżu tylnego wejścia, więc nie ma żadnych dowodów poza moimi zakrwawionymi palcami. Gdy skończyłem, poprosiłem całą drużynę o pomoc w poszukiwaniu Astrid.

Aiden siedzi naprzeciwko mnie i gra w szachy z Cole'em, lecz obserwuje każdy mój ruch, jakby był moją cholerną matką. Odwracam się od niego i wkładam papierosa do ust.

Daniel wysłał mi wiadomość, że znalazł Astrid i zabiera ją na przyjęcie. Myślałem, że będę musiał ją tu zaciągnąć, że nie przyjedzie tu z własnej woli.

Na pierwszy rzut oka to dla mnie korzystne, ale tak nie jest. Nic dobrego nie wynika z pokrzyżowania moich planów. Bardzo dobrze o tym wiem, odkąd Astrid spieprzyła każdy mój plan, jaki miałem wobec niej od dnia, kiedy się poznaliśmy.

Minęła cała cholerna godzina, odkąd dostałem SMS-a od Daniela, a ich wciąż nie ma.

Oddycham głośno i wrywam Xanowi zapalniczkę, ignorując jego protesty.

Impreza rozkręca się na całego, mimo że jest poniedziałek. Z głośników leci modna popowa piosenka, której osobiście nie lubię, a wszyscy tańczą i miotają się przy tym jak oszalałe zwierzęta. Niektórzy gracze z drużyny z Ronanem na czele piją szoty. Nie jestem nawet w nastroju, by ich powstrzymać. Pozwolę trenerowi skopać im tyłki podczas jutrzejszego treningu.

Wyciągam komórkę i wybieram numer Daniela po raz setny w ciągu ostatniej godziny, lecz jego telefon wciąż jest wyłączony. Przeklinam i zapalam papierosa.

Słychać jakieś pomruki przy wejściu, a Astor stuka mnie w ramię.

– Jasna cholera, kapitanie.

Kieruję uwagę tam, gdzie Ronan, Xander i większość dzieciaków się gapi. Rozchylam usta, prawie upuszczając papierosa.

W pierwszej chwili jej nie poznaję, ale wystarczy jedno spojrzenie tych ciemnozielonych oczu, by zidentyfikować dziewczynę, która spieprzyła moje życie na wszystkie możliwe sposoby. Głęboko wycięta, czarna sukienka sięga do połowy ud, podkreślając krągłości i pełne piersi oraz blady odcień skóry. Jej brązowe włosy opadają po obu stronach twarzy. Szkarłatna szminka kontrastuje z nieziemskim blaskiem jej cery. Ma na sobie pasujące czerwone szpilki, jakby wybierała się na imprezę do klubu.

Chcę ją gdzieś porwać, żeby nikt inny jej nie widział. Chcę oślepić moich kolegów z drużyny, żeby nie widzieli, jak promienieje. Może ona ma rację. Jestem pieprzonym jaskiniowcem.

– Wygląda cholernie seksownie – mamrocze Xander.

– Pewnie, jak cholera – mówi Ronan. – Gdzie ona ukrywała te cholerne smakołyki?
– Hej, skurwysyny. – Piorunuję wzrokiem ich obu. – Ręce przy sobie. Oczy wyłączone. Idźcie się gapić na kogoś innego.

– Ty też. – Ronan przechyla głowę. – Ona jest już zajęta, kapitanie.

Astrid zatrzymuje się przy wejściu i rzuca spojrzenie za siebie. Daniel mruga i idzie przed siebie. Dziewczyna się uśmiecha, gdy obok niej przystaje ktoś inny i podaje jej ramię. Chwyta go, jeszcze bardziej się szczerząc, jakby była jakąś pieprzoną gwiazdą filmową.

Przed oczami widzę czerwień. Absolutnie zajebistą czerwień.

Zachariah.

Przyprowadziła tego skurwiela na szkolną imprezę, jakby ogłaszała związek, który ma zobaczyć cały świat.

– Aha. Lubi dojrziałych typów – stwierdza Xander, szturchając mnie. – Co zamierzasz z tym zrobić, kapitanie?

Ruszam do przodu, lecz powstrzymuje mnie silną ręką.

Aiden.

Próbuję go odepchnąć, ale dotacza do niego Cole, szarpiąc mnie za drugie ramię.

– Puśćcie mnie, kurwa.

– Tak, puśćcie go. – Knight podskakuje jak dziecko w Boże Narodzenie. – Stówka, że wygra kapitan.

– Stówka na brata Danny'ego – odpowiada Ronan i ściska dłoń Xana.

– Nie zaczynaj bójkę w zatłoczonym miejscu! – krzyczy ponad muzyką Aiden. – Mój ojciec się dowie.

– Pieprzyć twojego ojca.

Walczę z nim, czując, jak ogarnia mnie wściekłość i rozptywa się po moich żyłach.

Za kogo, kurwa, uważa się Zachariah, żeby jej dotykać? Jak śmie kłaść łapy na czymś, co jest już moje? Jak ona śmie mu na to pozwalać?

Astrid śmieje się z czegoś, co on mówi. Widzę czerń, aż wszystkie kolory znikają w głębokiej, ciemnej otchłani.

– Boli jak cholera, prawda? – odzywa się Daniel, który opiera się o marmurowy blat, uśmiechając się złośliwie.

– Stary – ostrzega go Cole – przestań.

– Co ty, kurwa, myślisz, że robisz? Jak mogłeś pozwolić, żeby przyszła tu z tą szumowiną?

– Ta szumowina to mój brat i to nie on opublikował jej pornograficzne zdjęcia, upewniając się, że widziała je cała szkoła.

– Nie ja to, kurwa, zrobiłem! – wrzeszczę.

Bezskutecznie walczę z Cole'em i Aidenem.

– Nieważne – odpiera Daniel i po chwili staje przede mną. – Nie powstrzymasz tego, więc jesteś tak samo winny. Och, kapitanie, pożałujesz, że ją straciłeś.

Odchodzi, lekko odpychając Ronana.

– Straciłeś – powtarzam z gorzkim śmiechem.

Powiedział, że ją straciłem.

Pieprzyć go. Pieprzyć każdego, kto myśli, że Astrid nie jest już moja.

Błądzą wzrokiem po miejscu, gdzie drań, który wkrótce umrze, proponuje jej drinka.

Mimo że miała wielkie wejście, niektóre dzieciaki wciąż szepczą za jej plecami. Udaje, że ich nie zauważa, śmiejąc się z tego, co mówi ten palant, lecz ja rozpoznaję wszystkie jej słowa.

Sposób, w jaki drga jej górna warga. Sposób, w jaki mocniej ściska kubek.

Księżniczka może myśleć, że ze mną skończyła, tyle że my nawet, kurwa, jeszcze nie zaczęliśmy.

– Puść mnie – mówię do Aideny spokojnym tonem, w którym kryje się cała wściekłość.

– Nie będziesz sprawiać kłopotów? – pyta podejrzliwie.

– Nie. Zrobię to na spokojnie.

Oddycham głęboko, aby uspokoić szalejącą we mnie burzę.

Zanim ta noc dobiegnie końca, wszyscy w szkole będą znali swoje pieprzone miejsca. W tym także Astrid.

Rozdział trzydziesty czwarty

Astrid

Twój czas się skończył. Nie jestem już twoją poddaną.

Można wierzyć, że przebranie się w ładną sukienkę i założenie szpilek zmieni postrzeganie własnego wizerunku. Ale tak nie jest. W każdym razie nie tak bardzo, jakbym sobie tego życzyła.

Gdy zdecydowałam się tu przyjechać, chciałam, żeby wszyscy widzieli, że jestem silna. To moje urodziny i chociaż nie lubię tego dnia, to nikt nie będzie mnie zmuszał do ucieczki i ukrywania się tak jak dziś rano. Nie urodziłam się po to, by się kłaniać.

Zach zostaje przy mnie, a Dan dotacza do nas od czasu do czasu. Nawet mając ich w pobliżu, czuję się, jakbym spacerowała nago po pokoju pełnym ludzi. Swędzi mnie kark, kiedy pociągam tyk rozwodnionego napoju od Dana. Wiem, że on mnie obserwuje.

Chociaż nie chciałam patrzeć w jego kierunku, dostrzegam Lewiego w drodze na miejsce. Jeśli znowu na niego spojrzę, nie sądzę, że będę w stanie utrzymać tę fasadę. Nie sądzę, że będę w stanie kontynuować moją grę.

Zamykam oczy na krótką chwilę i biorę długi wdech. Nie pozwolę, by Levi King zrujnował mi tę noc. Nie jestem tą samą Astrid, która poddawała się za każdym razem, gdy mnie dotykał. Dzisiaj rzucę go na oczach wszystkich.

Zach i ja rozmawiamy o konferencji, w której chłopak bierze udział w przyszłym tygodniu, kiedy między nas wciska się jakiś byk. Jerry Huntington. Syn sędziego, z którym walczył Levi. Kołysze się na nogach, już pijany, chociaż impreza dopiero się zaczęła.

– Czego chcesz? – pytam.

– Tego samo, co wszyscy tutaj, ale boją się poprosić. – Oblizuje usta, przybliżając się do mnie. – Twojej cipki, kochanie.

Zach rzuca się do przodu, lecz go wyprzedzam. Uderzam Jerry'ego pięścią w twarz z taką siłą, że knykcie eksplodują mi bólem. Cofa się, kręcąc głową, ponownie wymierzam cios.

– Jeszcze raz powiesz do mnie w ten sposób, a rozwalę ci nos.

Warczy w odpowiedzi i rzuca się na mnie. Ludzie oniemiaли z wrażenia gromadzą się wokół nas. Stoję twardo, gotowa pokazać mu, co o nim myślę.

Nagle pojawia się Daniel, który uderza ramieniem w Huntingtona, popychając go na podłogę. Xander i inny gracz z drużyny piłkarskiej wyciągają Jerry'ego na zewnątrz, gdy ten rzuca przekleństwami.

Unoszę brodę i pokazuję mu środkowy palec.

Zach unosi brew.

– To było zajebiste.

Adrenalina bulgocze w moich żyłach niczym dawka narkotyku.

– Chcę pobić więcej osób.

Śmieje się, podając mi rękę.

– A może zamiast tego taniec?

Podskakując, zaczynam tańczyć do *Whatever It Takes* Imagine Dragons. Zarzucam Zachowi ręce na szyję i śmiejemy się, wygłupiając się na parkiecie. On obraca mnie i bierze z powrotem w swoje ramiona.

– Czy wszyscy zawsze się na ciebie gapią? – pyta, kiedy zmniejszamy tempo.

– Tylko wtedy, gdy jestem szkolnym pośmiewiskiem. – Staram się ukryć gorycz w moim głosie.

– Cóż, nie wiedzą, co tracą.

Jego oddech łaskocze mnie w ucho i nie mogę powstrzymać chichotu, który mi się wymyka.

– Wiesz... – zaczyna. – Zawsze się w tobie podkochiwałem, Astrid Clifford.

– P-podkochiwałeś?

– Mhm. Dałem sobie spokój tylko dlatego, że Danny roztrzaskałby mi twarz, jeśli bym skrzywdził jego najlepszą przyjaciółkę.

Dobra. Wow. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Może Levi miał rację.

– Czy to twój nowy podbój, dziwko? – syczy Chloe i szturcha mnie w ramię.

Już mam ją uderzyć podobnie jak Jerry'ego, ale piosenka nagle cichnie. Wszyscy przestają tańczyć i zaczynają się rozmowy. Ktoś krzyczy, żeby włączyć muzykę z powrotem.

Potem – jakby ktoś przekręcił przełącznik – pomruki ustają i tłum robi przejście Leviemu i jego czterem jeźdźcom. Ma na sobie strój drużyny i stoi pośrodku, jakby był właścicielem tego miejsca i wszystkich zebranych tutaj ludzi.

Odwracam wzrok, nie chcąc dać się wciągnąć na jego orbitę.

Daniel opuszcza bok Xandera i Ronana, by stanąć przy mnie. Jego ostre spojrzenie pada na kapitana – tego samego, którego idealizował przez tak długi czas. Najbardziej lojalny najlepszy przyjaciel w dziejach.

Chloe uśmiecha się promiennie do Leviiego, jak gdyby zobaczyła choinkę świąteczną. Odpycha partnera do tańca, jakby nigdy nie istniał.

– King, ja...

– Jeśli zamierzasz nazywać kogoś dziwką, zacznij od siebie. – Levi patrzy na nią z góry ciemnymi, spokojnymi oczami. – Rozłożyłaś nogi przed jedną połową drużyny i obciągnęłaś drugiej.

Po pomieszczeniu niosą się zaskoczone westchnienia. Wszyscy gromadzą się wokół nas, jakbyśmy byli rozrywką wieczoru.

Twarz Chloe robi się czerwona. Jej usta otwierają się i zamykają jak u ryby, ale dziewczyna nie odzywa się ani słowem.

Oczy Leviiego skupiają się na Nicole, która staje obok przyjaciółki.

– Jeśli masz jakieś uwagi na temat bycia dziwką – mówi do niej – możesz zacząć od tego, jak błagałaś o to na kolanach.

– To nieprawda – oburza się Nicole, spoglądając na niego, a potem przenosi wzrok na Dana, jakby to on wypowiedział te słowa.

Levi przechyla głowę.

– Chcesz zobaczyć materiał, który potwierdzi, czym zajmujesz się po lekcjach?

Twarz Nicole wykrzywia się w czystej panice, gdy jej spojrzenie skacze między Kingiem a Danem. Moje policzki płoną z gniewu. Levi nie może tego zrobić po tym, jak postanowił zrujnować mi życie.

Rozgląda się wokół, jakby szukał kogoś konkretnego, ale tak nie jest. Po prostu nawiązuje kontakt wzrokowy z jak największą liczbą dzieciaków. Wszyscy, dosłownie wszyscy, wzdrygają się lub kulą, ilekroć napotyka ich spojrzenia.

– Czy ktoś jeszcze ma jakąś uwagę, którą chciałby nas zaszczycić? – dodaje chłodnym tonem.

Znam ten fałszywy chłód. Używa go po to, by móc ich zniszczyć po tym, jak ich do siebie przyciągnie. Wojny wygrywa się spokojem, a nie szalejącą burzą.

Aiden, Xander, Cole i Ronan są niczym jego generałowie. Cała czwórka patrzy na wszystkich z góry, jakby byli żołnierzami. To przerażające, jak cała impreza zamiera po zaledwie kilku ich słowach.

– Ja mam.

Ktoś podnosi piwo, przepychając się przez tłum, by dostać się do Leviego.

Christopher Vans.

Staje przede mną i spluwa na podłogę. Czuć od niego alkohol, a jego przekrwione oczy otaczają czarne kręgi.

– Czy to ta nowa dziwka, którą pieprzysz, King? Nie wygląda na kogoś wyjątkowego.

Dan szarżuje do przodu, ale go odciągam. Jeśli ktoś dotoży tej szumowinie, to będę to ja.

– Nie jestem niczyją dziewczyną – warczę.

– Nie słyszałem cię – śmieje się.

– Skończyłeś? – pyta Levi.

Jego twarz wciąż ma nonszalancki wyraz, choć chłopak zaciska szczęki.

– Co? – Christopher chwieje się na nogach i uderza go butelką piwa w klatkę piersiową. – Mnie też nazwiesz dziewczyną?

– One są przynajmniej przydatne, nie to, co ty. – Levi prostuje się, aż jest kilka cali wyższy od Christophera. – Jesteś taką pieprzoną porażką, że nawet ludzie z pierwszej klasy mogą teraz zająć twoje miejsce w drużynie.

Dzieciaki biorą głęboki oddech. Wszyscy wiedzą, jak blisko Levi i Christopher byli od lat. Ale to musi być prawda, że od początku roku oddalili się od siebie.

Christopher rzuca się z pięściami na Leviego, który się cofa, a pijany Vans potyka się o własne stopy i upada na twarz.

Wszyscy się śmieją, a niektórzy robią zdjęcia i nagrywają to całe zamieszanie.

– Czy ktoś jeszcze ma coś do powiedzenia? – pyta King wystarczająco głośno, by wszyscy przestali mówić i oddychać.

Chwyta mnie za nadgarstek i zanim zdążę zaprotestować, przyciąga mnie do siebie, owijając rękę wokół mojej talii. Składa długi, zaborczy pocałunek na moim czole, potem na policzku i ustach.

Wokół nas rozlegają się pomruki, lecz jestem zbyt pochłonięta błyskiem w oczach Leviego, by zauważyć kogokolwiek jeszcze. Jest też ta czern, ale pomieszana z odrobiną wrażliwości, której nigdy wcześniej u niego nie dostrzegłam.

Po raz ostatni ściskając moje biodro, staje twarzą w twarz ze wszystkimi.

– Astrid jest pod moją ochroną. Jeśli zadrzecie z nią, będziecie mieli zatarg ze mną. Pogrzebię was tak cholernie głęboko, że będziecie się modlić o śmierć.

Zaczynają kiwać głowami, lecz Levi nie zwraca na nich uwagi. Król wydał dekret, a poddani nie mają wyboru i muszą być posłuszni. I tak po prostu kładzie rękę pod moimi

nogami i niesie mnie w ramionach niczym pannę młodą. Krzyczę, a potem próbuję walczyć.

- Dokąd ty mnie, do diabła, zabierasz?
- Porywam cię, księżniczko.

Rozdział trzydziesty piąty

Astrid

Przetrwanie twoich czynów nie powinno oznaczać, że całkowiec się z tobą zwiąże.

Co powinno się zrobić, gdy ktoś cię porwie?

Kopać i drapać pazurami? Zrobione.

Uderzać i wrzeszczeć? Także zrobione.

Nie przestaję krzyżeć i bić go na każdym kroku, a Levi wpycha mnie na siedzenie pasażera w swoim samochodzie, po czym wyciąga linę ze schowka.

– Co robisz?

Mój rozgorączkowany wzrok skacze między Kingiem a liną.

Po co, do diabła, on w ogóle trzyma linę w swoim samochodzie?

– Zamierzasz zachować spokój?

– Puść mnie, ty dupku, pozwól mi...

Jestem zupełnie zaskoczona, kiedy wygina mi ręce za plecy i jednocześnie napiera ciałem na moją klatkę piersiową. Wstrzymuję oddech, gdy jego silny zapach wypełnia moje nozdrza. Jego twardy tors spłaszcza moje piersi, sprawiając, że staję się cała rozgrzana i oniemiała.

Trzy dni temu również czułam takie ciepło, ale i tak wydaje mi się, że było to wieki temu.

Podczas kiedy sama jego obecność działa rozpraszająco, Levi owija linę wokół moich nadgarstków, zabezpieczając je za moimi plecami. Potem zapina mi pas bezpieczeństwa, więc nie mogę się ruszyć.

Cofa się, jakby sprawdzał swoje dzieło, i dwukrotnie puka mnie w nos.

– Bądź dobrą księżniczką.

– Pierdol się, King.

Jego oczy lekko się zwięzają. Mocno zamyka drzwi, a ja podskakuję. Poruszam się na boki, próbując się uwolnić, lecz on już siedzi na swoim miejscu, blokując zamki. Silnik samochodu budzi się do życia i ruszamy ulicami.

Wykręcami nadgarstki, jednak to tylko sprawia, że liny wpijają się głębiej w moje ciało.

– Porwanie jest przestępstwem, wiesz?

– Zupełnie mnie to nie obchodzi.

Jęczę zarówno z frustracji, jak i ze złości.

– A więc co? Myślisz, że możesz zachowywać się niczym jakiś złoczyńca i porwać mnie na swoim czarnym koniu, a ja nie będę miała innego wyjścia, jak tylko ci wybaczyć? Może też oczekujesz pocałunku w podziękę?

Unosi brew.

– Nie myślałem o tym w ten sposób, ale czemu nie.

– Ech. Nienawidzę cię.

– Udowodniłaś to, przyprawiając tę szumowinę. – Zaciska szczęki. – Zapłacisz mi za to.

– Nie masz prawa mi mówić, co mam robić. Nie jestem i nigdy nie będę jedną z twoich poddanych.

Rzuca mi mroczne spojrzenie.

– Nauczysz się, gdzie twoje miejsce. W końcu.

– Jak długo zamierzasz mnie przetrzymywać? Dzień? Tydzień? Miesiąc? – szdę. – Gdy tylko ucieknę, zgadnij, do kogo wrócę. Oto wskazówka. Jego imię zaczyna się na literę Z.

Naciska na hamulec tak mocno, że prawie uderzam głową o przednią szybę. Nachyla się do mnie, wysyłając niemą groźbę. Ścisza mój podbródek kciukiem i palcem wskazującym, czym zmusza mnie do zajrzenia prosto w te blade oczy. W tej chwili przytłacza mnie intymność. Jedne mury się walą, a inne wznoszą. Nie wiem tylko, czy to jego zapory puszczają, czy moje.

– Możesz być zdenerwowana i zła, ile zechcesz, ale nie przyprowadzaj więcej mężczyzn, kiedy jestem obecny.

– Albo co?

– Wykończę ich. Każdego, kurwa, jednego z nich.

Rozchylam usta.

– Nie... Nie zrobiłbyś tego.

– Przekonaj się – odpowiada. Jego oddech taskocze moją skórę, gdy Levi wysuwa język, żeby polizać moje ucho. Następnie szepcze mroczne, gorące słowa: – Wyzywam cię, żebyś mnie, kurwa, przetestowała, księżniczko.

Chciałabym wierzyć, że nie zrobiłby czegoś takiego, lecz potrafi być cholernie szalony. Wielokrotnie udowadniał, jaki jest nienormalny. Do diabła, gdybym go nie powstrzymała, nie wiem, jak daleko zaszłyby sprawy z Jerrym kilka tygodni temu.

– Jesteś dobrą dziewczynką, prawda? – mówi z wargami znajdującymi się przy kąciku moich ust, a mój oddech zmienia się w sapanie. – Więc może będziesz dobrą księżniczką i przestaniesz wszystko pieprzyć?

Mam ochotę przeklinać i krzyżeć na niego. Chcę mu powiedzieć, że to on spieprzył moje życie, ale nie ufam swojemu gniewowi. Czuję, że powiem coś, co tylko obróci się przeciwko mnie. Poza tym jest za blisko, żebym mogła się skoncentrować.

Ponownie włącza się do ruchu samochodowego, a ja postanawiam zignorować jego istnienie. Jeśli słowa na niego nie działają, wypróbuję ciszę. Wyglądam przez okno auta, zaciskając wargi. Wkrótce głośne życie miasta i jasne światła znikają, aż jezdnia staje się pusta.

Droga do Miejsca Spotkań.

Rozpoznaję okolicę, jeszcze zanim zatrzymujemy się na miejscu.

Levi wysiada ze swojej strony samochodu, po czym otwiera mi drzwi. Patrzę w przeciwnym kierunku. Chwyta mnie za podbródek, próbując sprawić, żebym spojrzała na niego, lecz twardo wbijam wzrok w jakiś punkt z boku.

– Jak sobie życzysz, księżniczko.

Ledwie słysząc jego słowa, kiedy wyszarpuje mnie z siedzenia pasażera i bierze na rękę. Nadgarstki wciąż mam związane za plecami. Moje piersi ocierają się o jego klatkę piersiową, powodując szaleńcze tarcie. Jego silne ramię na moich nagich udach wywołuje we mnie dreszcze.

Nie. Nie tędy droga.

W domu jest ciemno, ale gdy tylko wchodzimy do środka, automatycznie włącza się białe światło.

Levi z kamienną miną niesie mnie po schodach i przez korytarze. Oddycham ciężko, zarówno z powodu doznań, jakie wywołuje w moim ciele, jak i dlatego, że chcę, by poznał moje niezadowolenie.

Albo tego nie zauważa, albo mu to nie przeszkadza. Stawiam na to drugie.

Otwiera drzwi prowadzące do średniej wielkości sypialni z dużym łóżkiem i śnieżnobiałą pościelą. Jest tam też małe biurko i szafa. I to wszystko.

Levi rzuca mnie na łóżko, a ja ze ściśniętym gardłem czotgam się na drugi koniec materaca. Moja wcześniejsza odwaga całkowicie zniknęła. Jesteśmy tutaj sami. Prostuję łopatki, kiedy to sobie uświadamiam.

– Co ty, do cholery, robisz?

Nie odpowiada. Zamiast tego zdejmuje kurtkę, rzuca ją na biurko i podwija do łokci rękawy piłkarskiej koszulki.

– Czyli teraz ze mną rozmawiasz? – mówi w końcu.

– Puść mnie, Levi.

Opieram się o wezgłowie łóżka, serce wali mi tak głośno, że dźwięk ten wypełnia całą przestrzeń.

– Zwracasz się do mnie po imieniu. – Jego głos jest spokojny. Zbyt spokojny. Przeraża mnie tym. – To już jakiś postęp.

– Czy to kolejna z twoich gier? Próbujesz mnie przestraszyć? – Nienawidzę drżenia w moim głosie. To tylko dowodzi, jak bardzo jego plan działa. – Śmiało. Spraw, bym cię znienawidziła na dobre.

– Już mnie nienawidzisz?

Materac się ugina, gdy Levi czotga się w moją stronę z czarnymi, nieprzeniknionymi oczami.

– Tak.

Walczę ze łzami, które zamazują mi obraz.

– Nienawidzisz, co?

– Myślałeś, że przybiegnę do ciebie, bo stanąłeś w mojej obronie? Nowość, King. Nie jestem damą w opałach. Nie potrzebuję ratunku przed tym, co sam sprowokowałeś.

Levi łapie mnie za obie kostki i przyciąga do siebie. Krzyczę, kiedy upadam na związane z tyłu ręce i zsuwam się do przodu. Moje nogi są rozłożone po obu stronach jego silnych ud, a sukienka podwija się tak, że widać mi bieliznę. King chwytą mnie za biodra swoimi bezlitosnymi, silnymi dłońmi, aż znajduję się w pozycji półsiedzącej na jego kolanach.

– Te zdjęcia to nie moja robota – mówi z udawanym spokojem na twarzy.

Łzy rozmazują mi się przed oczami, gdy falami spływają po mnie złość i wstyd.

– Nie okłamuj mnie. Zastługuję przynajmniej na to.

– Nigdy cię nie okłamałem, księżniczko. Jeśli coś robię, przyznaję się do tego.

– Tak, jasne. To dlaczego twoja twarz, a nawet twój cholerny samochód były zamazane?

– Jeszcze nie wiem, ale się dowiem i ktokolwiek to zrobił, zapłaci za to.

Każde słowo wychodzące z jego ust jest tak pewne, że zaczynam w sobie wątpić.

Tylko czy on nie chce, żebym tak się właśnie czuła? Czy jego celem nie jest zredukowanie mnie do bezmyślnej istoty?

Trzyma rękę na moim biodrze, a jego palce wędrują na moją talię. Wstrzymuję oddech, czując zmysłowość tkwiącą w jego dotyku.

Mogę walczyć, lecz co wtedy? Po prostu sprawi, że wrócę dokładnie tam, gdzie on chce.

I być może – tylko może – jestem zmęczona walką.

– Ty też zapłacisz, księżniczko.

Jego głos staje się śmiertelny, podobnie jak jego oczy.

– Za co?

– Za przyprowadzenie tego skurwiela, chociaż kazałem ci trzymać się od niego z daleka. Co próbowałaś udowodnić, hmm?

Przełykam ślinę, kiedy jego zręczne palce zmiernie powoli do zamka mojej sukienki, a następnie go ciągną.

– Może próbowałaś udowodnić, że nie jesteś moja?

Pociąga moje ubranie w dół jednym ruchem. Wzdycham, gdy moje piersi wylewają się z wbudowanego gorsetu. Odruchowo próbuję je ukryć, ale jest to niemożliwe, ponieważ nadal mam związane ręce.

Czarne oczy Kinga stają się dzikie, kiedy obejmuje moje piersi. Patrzy na mnie, jakby chciał mnie w całości pożreć. Przełyka przeze mnie fala pożądania, a moje sutki stają i marszczą się, jakby błagały o jego uwagę. To szalone, jak bardzo jestem gotowa wyskoczyć z własnej skóry, ilekroć na mnie spojrzy w ten sposób. Leviego i mnie zawsze łączyło to dziwne, szalone połączenie, którego nigdy przedtem nie czułam z nikim innym. Odpychanie i przyciąganie. Prąd mocy.

Odnajduje kciukiem pulsujący sutek i porusza nim w górę i w dół. Blade oczy spotykają się z moimi w wyzwaniu. Dokucza mi, karze mnie i wyzywa, żebym coś z tym zrobiła. Małe pociski przyjemności wystrzelują mi między nogami, gdy przygryzam dolną wargę podczas tego ataku. King owija usta wokół mojego drugiego sutka i skubie go zębami. Robi się twardy. Wyładowanie elektryczne zaczyna się od jego gorących warg na moich piersiach i kończy się na mojej kobiecości.

– L-Levi... Proszę...

– O co prosisz? – mówi przy wrażliwej skórze moich piersi, jego oddech ogrzewa moją skórę. – Mam się zatrzymać czy kontynuować?

Nie wiem. W tej chwili nie wiem nic.

Kręci mi się w głowie, a moje nogi wokół jego ud stają się wiotkie. Ponieważ nie mogę odpowiedzieć słowami, moje ciało przejmuje kontrolę i wciskam piersi w palce i usta Leviego, cicho błagając o więcej.

– Chcesz, żebym mocniej ssał te małe, różowe sutki, księżniczko?

Wydaję cichy, pełen pożądania dźwięk, a moje powieki opadają z niepohamowanego pożądania.

– Chcesz, abym uczynił je delikatnymi i bolesnymi z ekstazy?

O Boże.

Jego sprośna gadka zawsze była moją zgubą. Kiwam lekko głową, bardziej się do niego wypinając.

– Nie tak szybko. – Uśmiecha się z pogardą, patrząc na mnie. – Co chciałaś dzisiaj udowodnić?

– Że nie jestem twoją własnością! – krzyczę, mój głos jest ochrypty.

– Nie jesteś moją własnością, tak? – Jego uśmiech znika i Levi wraca do swojej przerażającej, spokojnej fasady. – Naprawdę tak myślisz?

– Zraniłeś mnie – oznajmiam, odgradzając się od uciążliwej mieszaniny przyjemności, bólu i gniewu, które przechodzą przeze mnie jednocześnie. – Wszystkie twoje czyny mnie ranią. Jesteś toksyczny, Levi, i nie pozwolę dalej manipulować mną niczym pionkiem na twojej szachownicy.

Choć odsuwa usta, jego kciuk nadal przesuwa się tam i z powrotem po mojej drugiej piersi.

– Wszystkie moje czyny cię ranią – powtarza, jakby rozważał te słowa.

Tylko tym razem nie wychwytyję drwiącego tonu. Wręcz wygląda na autentycznie zdezorientowanego.

Przypominam sobie, przed czym kiedyś ostrzegł mnie Aiden, i czuję się okropnie z powodu tego, co powiedziałam. Cały gniew sprzed kilku chwil znika na widok zagubionego spojrzenia Leviego. To tak, jakby chciał coś zrobić, lecz nie wiedział jak. I może to wina moich źle dobranych słów.

– Nie, czekaj. – Mocniej oplątam go nogami w pasie, nie chcąc go stracić. – Nie to miałam na myśli.

Przechyla głowę.

– Czego nie miałaś na myśli?

– Że wszystkie twoje czyny mnie ranią. Niektóre... mnie uszczęśliwiają.

Unosi brew.

– Tak?

– Doprowadza mnie to do szału, ale dokładnie tak. Odwracasz moje myśli od nieprzyjemnych rzeczy, a do tego czuję się przy tobie swobodnie. I chyba tego nienawidzę. Nienawidzę tego, jak bezbronna się czuję. Nienawidzę tego, że jesteś w stanie zranić mnie tak łatwo, jak nikt inny.

No i proszę, powiedziałam to. Moje najgłębsze, najciemniejsze lęki zostały wyjawione.

Głośno przetykam ślinę po moim wyznaniu, zerkając na Leviego. Ledwo dostrzegam, kiedy owija rękę wokół mojego karku i łączy nasze usta. Nagle wyrwa się ze mnie zduszony jęk, gdy chłopak przyciąga mnie do siebie. Czuję, że szybko robi się twardy.

Zatracam się w pocałunku i słowach ukrytych pod zwierzęcą pasją. Nie musi mówić tego na głos, żebym to usłyszała. Sprawiam, że on też jest bezbronny. W przeciwieństwie do mnie on się tym podnieca, czyniąc z tego swoją siłę, a nie słabość. Ściąga ze mnie sukienkę do końca, aż leżę przed nim tylko w czarnych majtkach. Z każdym jego kolejnym dotykiem na mojej skórze pojawia się więcej ciarek, a moje płuca bardziej wypełniają się jego zapachem. Blade oczy rysują ścieżkę w dół mojej szyi, a jego język wędruje od mojego ucha przez obojczyk do piersi.

– O Boże... Levi...

– Tym razem nie rzucisz mi wyzwania? – szepcze.

Opieram się jego dłoni, kiedy ściąga ostatnią część mojego odzienia. Leżę przed nim zupełnie naga, podczas gdy on wciąż jest w pełni ubrany.

– Chcesz wyzwania? – pytam.

– Uwielbiam, kiedy mi je rzucasz, księżniczko. – Liże moje ucho i przyciska swoją erekcją do mojego miękkiego uda. – To sprawia, że mój kutas jest tak cholernie twardy.

– Rozwiąż mnie.

Wydycham głośno powietrze, walcząc z drżeniem głosu.

Levi jedynie potrząsa głową w odpowiedzi.

– Więc jak mam ci rzucić wyzwanie?

– Samo twoje istnienie jest wystarczającym wyzwaniem. – Jego usta wyginają się w sadystycznym uśmiechu. – Lubię widzieć cię związaną, księżniczko. Lubię mieć cię na swojej łasce. Lubię, gdy jesteś moja.

Jego palce unoszą się nad moją kobiecością, grożąc, lecz nie dotykając. Przesuwam się na materacu, potrzebując jakiegokolwiek tarcia. Do diabła, w tym momencie jestem gotowa rzucić się na jego udo.

– Chcesz, żebym cię dotknął?

Kiwam powoli głową. Levi owija dłoń wokół mojego gardła, lekko je ściskając.

– A kiedy to zrobię, dojdiesz, wykrzykując moje imię, aż zapomnisz wszystkie inne pieprzone imiona. Będiesz moją dobrą, małą księżniczką, prawda?

Przygryzam kącik dolnej wargi, gdy King drażni moje mokre fałdki.

Levi jest typem drapieżnika, który bawi się swoją ofiarą. Doprowadza mnie na krawędź tylko po to, by potem pożreć mnie bezlitośnie.

– Odpowiedz mi – warczy w moje gardło.

– Dlaczego lubisz spychać mnie na krawędź, Levi? – Przechylam głowę, cicho dając mu lepszy dostęp do mojej szyi. – Dlaczego lubisz się ze mną bawić, aż nie jestem w stanie rozróżnić ułudy od rzeczywistości?

– Ponieważ nie robię niczego połowicznie. Biorę wszystko, księżniczko.

– Wszystko?

– Twoje tły. Twój śmiech. Twój ból. Twoją radość. – Przeciąga językiem wzdłuż mojej dolnej wargi, a potem ją przygryza. – Wszystko, co masz do zaoferowania, należy do mnie.

Puszczam go, by móc zdjąć swoją koszulkę. Zasycha mi w ustach na widok mięśni jego klatki piersiowej, napinających się przy każdym ruchu. Jest tak wspaniały, że to niesprawiedliwe. Moje ciało pragnie go z każdym oddechem. Jestem dostrojona do niego w sposób, którego nie da się opisać słowami.

Za jednym zamachem zsuwa spodnie i bokserki. Wybatuszam oczy, kiedy jego gotowy penis wskazuje w moim kierunku.

Zanim mogę mu się w pełni przyjrzeć, nakrywa moje ciało swoim, przyklejając się do moich miękkich krzywizn. Jakbyśmy byli stworzeni, by pasować do siebie.

Sięga do stolika nocnego i wyciąga prezerwatywę, po czym zębami rozdziera opakowanie.

Wstrzymuję oddech, gdy patrzę na niego w całej jego nagiej chwale, unoszącego się nade mną niczym bóg. Bóg seksu.

Zawsze miałam jakieś wyobrażenie mojego pierwszego razu, ale nigdy, nawet w najśmielszych snach nie sądziłam, że przeżyję go z Levim. A teraz nie zamieniłabym tego na nic innego.

Mój oddech staje się nierówny, kiedy chłopak ciągnie mnie za biodra, aż jego penis znajduje się przy moim wejściu.

– Czas, żebyś była cała moja, księżniczko.

Wbijają się we mnie jednym długim, brutalnym ruchem. Krzyczę z powodu tego natrętnego uczucia, a moje oczy uciekają w głąb czaski.

O Boże. To boli!

Zaciskam powieki, próbując przyzwyczaić się do uczucia rozciągania. Jest tak duży, że trudno mi nawet oddychać.

– Ja pierdolę. Jesteś dziewicą?

Zatrzymuje się, patrząc na mnie z mieszaniną dezorientacji i czegoś, co wygląda na ból i podziw.

– Byłam – próbuję zażartować, przygryzając wargę z bólu. – Możesz się ruszyć czy coś?

Jego szorstkie wargi odnajdują moje delikatne i na chwilę zatracam się w pocałunku. Zaczyna poruszać się powoli i miarowo, gdy jego usta pożerają moje.

Wędruje dłońmi między nas, by dotknąć mojej łechtaczki, a ból mija, pozostawiając po sobie coś zupełnie innego – pełnię. Czuję tylko, jak mnie wypełnia, i jest to tak intymne doznanie. Takie... erotyczne.

Kiedy przyspiesza, wrywają mi się ciche jęki.

– Mocniej – mamroczę.

Levi marszczy brwi, jakby tak samo jak ja był zaskoczony, że to powiedziałam.

– Lubisz trochę bólu przy przyjemności, księżniczko?

Przygryza płatek mojego ucha, wywołując u mnie dreszcz.

– Nie wiem.

– Dowiedzmy się.

Jedną ręką ściska mnie za biodro, a drugą obejmuje moją szyję. Uchwyt nie jest wystarczająco ciasny, aby odciąć mi dopływ powietrza, lecz jest wystarczająco mocny, abym wiedziała, że znajduję się na łasce Lewego. Część mnie się rozluźnia, gdy czuję, że jest nade mną. Coś w oddaniu mu całej kontroli sprawia, że czuję się spokojna, a może nawet trochę potężna.

Ręce wciąż mam związane za plecami, kiedy Levi wbija się we mnie głębiej i mocniej, aż wszystko wypełnia się jego zapachem i obecnością. Irytujące nagromadzenie zaczynające się w mojej kobiecości rozprzestrzenia się po całym ciele niczym pożar.

– Kurwa, Astrid. Jesteś tak cholernie ciasna.

Pchnięcie.

– I piękna.

Pchnięcie.

– I doprowadzasz mnie do pieprzonego szaleństwa.

Spełnienie przetacza się przeze mnie z siłą huraganu. Ten orgazm jest tak różny od tych wcześniejszych, które dał mi ustami. Ten rozrywa mnie od środka. Nie mogę nawet myśleć ani oddychać. Mogę tylko wykrzyknąć jego imię, tak jak mi powiedział.

Prawie tracę przytomność, ale wracam do rzeczywistości w momencie, w którym plecy Lewego sztywnieją. Jego włosy wikinga kleją się od potu do skroni, a wszystkie mięśnie się napinają. Dochodzi z jękiem, wciskając się we mnie, a potem wraca ustami do atakowania moich warg.

Najlepsze. Urodziny. W życiu.

Rozdział trzydziesty szósty

Levi

Powinnaś już wiedzieć, że nie gram fair.

Łóżko jest puste. Pachnie bzem i seksem, ale nie ma śladu po Astrid.

Przeklinam, zrywając się na równe nogi, po czym na oślep podnoszę z podłogi spodnie i zakładam je na siebie. Jest szósta rano, a my jesteśmy na pustkowiu, więc nie mogła dotrzeć do cywilizacji, chyba że złapała podwózkę. A biorąc pod uwagę padający deszcz, nie mogła odejść daleko.

Po ostatniej nocy myślałem, że będzie zbyt obolała, by się ruszyć, lecz najwyraźniej, cholernie się pomyliłem. Nie powinienem był jej rozwiązywać. Co więcej, powinienem był przywiązać ją do siebie, kiedy brałem ją w ramiona.

Nigdy nie spałem z dziewczyną po seksie. Nigdy z nikim nie spałem. Kropka.

Odkąd straciłam tatę, cierpię na bezsenność, dlatego zacząłem pić, co przy okazji wkurza wujka. Kiedy jestem nawalony, udaje mi się przespać kilka godzin. Ale musiałem to nieco ograniczyć, odkąd zacząłem skupiać się na piłce nożnej. Zazwyczaj przez większość nocy wpatruję się w sufit albo wyciskam siódme poty na siłowni.

Tymczasem ostatnia noc była inna. W ramionach trzymałem niczym dziecko śpiącą, drobną istotkę. Spędziłem całe godziny, obserwując ją. Winny.

Każda linia jej twarzy i krzywizna jej ciała są wyryte w moich wspomnieniach. Gdy ją obserwowałem, przez mój umysł przemknęło wiele mrocznych myśli, lecz przede wszystkim były to niepowstrzymane fale zaborczości. Teraz należy tylko do mnie i nikt nie będzie mógł mi jej odebrać. Nigdy. Być może nie ma pojęcia, jak Astrid pasuje do tej całości, ale wiem na pewno, że jest moja. Jestem pewien, że będę żywił się wszystkim, co oferuje, jak pasożyt, za którego mnie uważa.

Nie zwracam sobie głowy koszulką. Chwytam kluczyki do samochodu i zbiegam po schodach.

Kurwa, leje na zewnątrz. Deszcz pada tak mocno, że droga jest mglista, a obraz zamazany.

Astrid stoi w środku ulewy, tuż przed domem, z zamkniętymi oczami i odchyloną głową, pozwalając, by woda moczyła jej twarz. Rozwarła szeroko ramiona, jakby była aniołem, który zaraz ma odlecieć.

Zamieram, obserwując, jak robi dokładnie to, co jej pokazałem, kiedy ją tu pierwszy raz przywiozłem. Sukienka przykleiła jej się do ciała, a strużki wody tworzą grubą ścieżkę od jej mokrych włosów do szyi.

Rzucam kluczyki do samochodu na werandę i podchodzę do niej. W ciągu sekundy stają się cały przemoczony od deszczu.

Nie wyczuwa mnie, gdy staję tuż za nią i przyglądam się malinkom, które zostawiłem na jej szyi i karku. Wściekle czerwone ślady na jej bladej skórze wywołują we mnie pierwotną reakcję. Polizałem ją, więc jest moja.

Obejmuję ją w tali i chowam głowę w zagłębieniu jej mokrej szyi. Bierze urywany oddech, kiedy ręką zakrywa moje złączone dłonie. Nie wiem, czy chce mnie odepchnąć, czy zatrzymać.

– Co ty tu robisz? – pytam blisko jej ucha, wywołując u niej dreszcz.

– Zbierałam się stąd.

Zaciskam szczękę.

– Dlaczego?

– Ponieważ... – Urywa. Nie patrząc na mnie, kontynuuje: – To był błąd, prawda?

– Według kogo? – warczę.

– Według mnie. – Obraca głowę, żeby na mnie spojrzeć. – Nie wiem, cholera, czego ode mnie chcesz, i to doprowadza mnie do szaleństwa.

– To dobrze. – Przygryzam płatek jej ucha, smakując ją i deszcz. – Ty też kurewsko doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Odwraca się w moim uścisku, kładąc obie dłonie na mojej klatce piersiowej.

– Czy kiedykolwiek zamierzasz przestać?

– Nigdy, księżniczko. – Robię pauzę. – Powiedzieliś, że się zbierałaś. Dlaczego jednak tego nie zrobiłaś?

– Padało.

– To wszystko?

– Wiesz, w dniu, w którym straciłam mamę, padało – wyznaje. – Od tamtego czasu nienawidziłam deszczowych dni. Dopóki – patrzy na mnie dziwnie krucha – nie pokazałaś mi, jak znowu się tym cieszyć. Dziękuję ci.

Nie. Podziękuj mojemu tacie.

Przesuwam palcami po jej włosach, odgarniając mokre kosmyki z jej twarzy.

– Więc jesteś mi coś winna, tak?

Uderza mnie w klatkę piersiową.

– Musiałaś obrócić sytuację na swoją korzyść, prawda?

– Czego oczekiwałaś?

– Dobra. Co jestem ci winna?

– Twój szkicownik.

– Nie – odpowiada defensywnie, a jej policzki czerwienieją nawet w deszczu.

Parskam śmiechem. Poproszenie o jej szkicownik to tylko formalność. Już przejrzałam go kilka razy, gdy miała problemy z dokończeniem okrążeń w parku. Do diabła, kiedy nie śpię, spędzam całą noc, patrząc na szkic, który ukradłem z jej domu, i wyobrażam sobie skupioną minę Astrid.

– Wybierz coś innego – proponuje.

– Ale chcę szkicownik.

– Wybierz coś innego albo nic nie dostaniesz.

– Zaczniemy od tańca w deszczu.

– Zaczniemy? – śmieje się. – A co będzie później?

– Widzisz, to twój problem, księżniczko. Musisz nauczyć się przestać myśleć o tym, co będzie później. – Przyciągam ją do siebie za pas, a mój poranny wzwód wbija się w jej brzuch. – Żyj chwilą.

Wrywa jej się ciche westchnienie, gdy spogląda na mnie szeroko otwartymi, wypełnionymi pożądaniem oczami.

– Zrujnujesz mnie.

Liżę jej łuk kupidyna.

– Obiecuję, że pokochasz każdą sekundę.

Astrid wstrzymuje na chwilę oddech.

– A jeśli nie?

– Przynajmniej nigdy nie zapomnisz tego doświadczenia.

– Nie możesz być miły?

– Jestem cholernie miły.

Zasysam jej dolną wargę do ust.

Odsuwa się, uśmiechając.

– Mógłbyś skłamać i powiedzieć, że dla mnie będziesz łagodny.

Śmieję się i po raz pierwszy od lat dźwięk ten jest autentyczny.

– Nigdy nie będę łagodny. Jeśli już, to będę bardziej zawzięty.

– Bardziej? – prawie krzyczy. – Można jeszcze bardziej?

– Jeszcze niczego nie widziałaś.

Biorę ją w ramiona i przykładam czoło do jej czoła, wciąż stojąc w deszczu.

– Możesz to uznać za coś dobrego, księżniczko, albo z tym walczyć. Zależy od ciebie.

Okręcam się, a ona piszczy. Owija ramiona wokół mojej szyi w stalowym uścisku – zupełnie jak dziecko przy kimś, komu ufa. Następnie wybucha tak głośnym śmiechem, że nie mogę powstrzymać kącików moich ust przed uniesieniem się.

– Nie możesz przynajmniej powiedzieć, co zrobimy później? – krzyczy pomiędzy salwami chichotu.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

Moje usta znajdują jej szyję i zasysam nieoznakowane miejsce na obojczyku, aż oddech Astrid staje się głośniejszy.

Po chwili w końcu mówię:

– Kiedy skończymy tańczyć w deszczu, ja...

– Co zrobisz? – niecierpliwi się.

Potrzeba w jej tonie sprawia, że twardnieję.

– Wezmę cię pod prysznicem, księżniczko.

Jej źrenice rozszerzają się, a ona głośno przełyka ślinę, gdy przybliży się do mnie. Część niej może nadal ze mną walczyć, ale wkrótce się przekona o tym, że nie ma ucieczki z mojego uścisku.

Wujek miał rację. Niszczę wszystko.

Jednak po raz pierwszy chcę coś zatrzymać, zamiast to roztrzaskać na kawałki.

Rozdział trzydziesty siódmy

Astrid

To królowa poświęca się dla króla.

Oddycham ciężko, kiedy Levi i ja zakładamy na siebie jakieś ubrania po wyjściu spod prysznicza. A mówiąc o jakichś ubraniach, mam na myśli to, że on zakłada czarne bokserki, a ja jego koszulkę piłkarską.

To było... wow. Nawet określenie „nadzwyczajne” nie jest wystarczające, aby opisać to, co się właśnie wydarzyło w łazience. Jestem zmęczona i zadowolona. Dzięki niemu odczuwam jednocześnie zupełnie różne emocje.

– Dziesiątka nigdy nie wyglądała tak cholernie dobrze.

Przenosi swoje ciemne oczy z moich piersi na miejsce, gdzie koszulka sięga do połowy uda.

Podnoszę włosy, żeby bardziej odkryć numer na stroju.

– Czyżby?

Na miłość wikingów. Czy ja z nim teraz flirtuję?

– Wiesz, gdzie wyglądałaby lepiej?

– Gdzie?

– Na podłodze.

Sięga w moim kierunku, lecz wrywam się z jego uścisku, chichocząc.

Ruszam korytarzem, uderzając bosymi stopami o drewniane panele. Za mną dobiegają grzmiące kroki. W moim żołądku budzi się strach i ekscytacja, gdy biegnę szybciej, żwawiej. Tak jak ofiara, której pragnie Levi.

Nagle zostaję otoczona od tyłu ramionami. Piszczę, kiedy moje stopy odrywają się od podłogi, a King obraca mną w swoich objęciach.

Jego gorące, ochrypte słowa łaskoczą mnie w ucho, gdy mówi:

– Możesz uciekać, ale nie możesz się ukryć. Zawsze cię złapię, księżniczko.

– Wiem – dyszę, a moje serce prawie wyskakuje z klatki piersiowej.

– To dlaczego uciekałaś?

Bo może lubię uczucie bycia ściganą. Może lubię chodzić razem z nim na cienkiej linii między zdrowiem psychicznym a szaleństwem. Uwielbiam sposób, w jaki moje serce bije, jakbym zaraz miała dostać zawału. Doprowadza mnie nad przepaść i uwielbiam ten widok.

– To sekret – śmieję się i dalej zbiegam na dół.

Piszczę, kiedy łapie mnie przy kuchni. Jedyнным powodem, dla którego mnie puszcza, jest to, że musimy coś zjeść.

Odsuwa stołek.

– Siadaj.

Zajmuję swoje miejsce, rozglądając się po czerwono-czarnej kuchni. Są tutaj otwarty bar z lodówką przypominającą szafę i marmurowe blaty.

Wędruję wzrokiem do najpiękniejszego elementu w pomieszczeniu.

Jego tors jest tak wyrzeźbiony, że z łatwością mogę dostrzec każdy mięsień jego sześciopaku. Napina je przy każdym ruchu, jakby mógł zmiażdżyć wszystko na swojej drodze. Mnie także, jeśli zechce. Czarne bokserki zarysowują jego mocne, piłkarskie uda, prawie nie pozostawiając nic dla wyobraźni. I ta linia V... Teraz rozumiem, dlaczego wszystkie dziewczyny mają obsesję na punkcie tej męskiej doskonałości. Nie chodzi o V, lecz o miejsce, do którego prowadzi. Do pewnej części ciała, która była we mnie kilka minut temu. Twarda i gruba, i...

– Podoba ci się to, co widzisz, księżniczko?

Spoglądam w jego rozbawione oczy.

– Nie przyglądałam się.

Dupek poszerza swój uśmiech.

– Coś w wyrazie twojej twarzy mówi mi, że to nieprawda.

Odwracam się tyłem, wycierając usta. Mam nadzieję, że się nie śliniłam.

– Rumienisz się, księżniczko. Nic nie jest w stanie tego ukryć.

Och.

Z powrotem obracam się przodem do Leviego, czując, że moje policzki są gorętsze niż wcześniej.

– Pospiesz się, żebyśmy mogli iść do szkoły – ponaglę go.

Przechodzi na drugą stronę lady i przez ramię rzuca:

– Nie.

– Co?

Staje przodem do mnie, a następnie opiera się na obu dłoniach, aż jego wspiana twarz jest tuż przy mojej.

– Powiedz mi, kiedy ostatnio złamałaś zasady.

Uśmiecha się, a wraz z nim jego oczy. Nie mogę się powstrzymać i również unoszę kąciki ust.

– Jesteś zbyt spięta. Co powiedziałem o życiu chwilą?

– Zrobiłam to, czyż nie?

Moje policzki ponownie płoną, gdy przypominam sobie, jak bardzo krzyczałam pod prysznicem, kiedy Levi zniknął między moimi nogami.

– Pewnie. – Stuka mnie w nos. – Jesteś cholernie urocza, gdy się rumienisz.

Odrzucam jego rękę.

– Nie muszę łamać zasad, aby żyć chwilą.

– Kiedy ostatni raz poszłaś na wagary?

– Wczoraj. Pamiętasz?

– To się nie liczy. Nie miałaś wyboru. Dzisiaj masz.

– A jeśli odpuszczę dziś szkołę, jaki jest plan?

Kręci głową z dezaprobatą.

– Plany przeczą całemu zamysłowi pójścia na wagary. Po prostu będziemy improwizować.

– Improwizować?

– Ze względu na ulewę zostaniemy w domu i będziemy robić rzeczy, jakie robi się w środku.

– Czyli jakie?

– Na przykład pieprzenie się do utraty tchu, księżniczko.

Tym razem moje policzki zamieniają się w istny pożar, a po plecach przebiega mi dreszcz obietnicy.

Jezu. Dopiero zeszłej nocy odkryłem tę część siebie i wciąż nie mam dość. Zmieniłam się w nimfomanekę czy co?

– To znaczy, jeśli nie jesteś zbyt obolała – dodaje i unosi brew.

– Nie jestem.

Jestem, ale nie pozwolę, żeby to zepsuło mi zabawę.

Ha, zaczynam myśleć jak Levi. Jedna noc z diabłem i już rozumiem jak on.

– Mogą być jajka? – proponuje.

Znika pod ladą, a przestrzeń wypełnia dźwięk obijania się o siebie garnków i patelni.

– Umiesz gotować? – pytam.

– Spędzając czas tutaj, nauczyłem się jednej lub dwóch sztuczek.

– Nie mieszkasz z Aidenem i wujkiem?

– Mieszkam, ale nie nazywam tego miejsca moim domem.

Wyłania się ponownie, tym razem z patelnią i naczyniami, po czym kieruje się do kuchenki.

– Czasami ja też nie czuję, że dom taty jest moim domem.

Przechyla głowę.

– Czasami?

– Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Czasami tak jest, a innym razem nie. Czuję się jak w domu, kiedy jest tylko tata. Kiedy nie widzę twarzy Victorii i Nicole ani nie słyszę ich drwin. Kiedy pomagam Sarah w kuchni, tak jak robiłam to z mamą. Kiedy tata przychodzi życzyć mi dobrej nocy.

Zeskakuję ze stołka i dołączam do Leviego za ladą. Po pierwsze widok stąd jest ciekawszy, po drugie chcę pomóc.

– Po prostu usiądź.

Odpycha mnie, lecz ja go szturcham.

– To jest mój sposób na życie chwilą. Pozwól mi.

Okazuje się, że popełniłam kolosalny błąd. Kończę z mąką na twarzy i ramionach, ponieważ Levi definiuje życie chwilą jako zabawę i macanie mnie. Na początku próbowałam z tym walczyć, ale przy Levim to nie wchodzi w rachubę. Mam wrażenie, jakby całkowicie mnie wsysał, nie zostawiając mi drogi ucieczki. Czasami mnie to przeraża. Jednak przez większość czasu jest to ekscytujące. Cała drzę, czekając na jego następne pomysły. On jest jak euforia, z której chyba nie chcę zejść.

Wiem, że Levi jest niebezpieczny, już parę razy to udowodnił. Widziałam to czarne spojrzenie i tę maskę niedostępności. Mam świadomość, że bierze wszystko, na co ma ochotę, bez oglądania się za siebie. Słyszałam jego złowrogi głos i lodowate słowa.

To wszystko miało na celu odepchnięcie mnie, a zamiast tego lecę do niego jak ćma do płomienia. On mnie spali, zniszczy, lecz i tak będę wracać po więcej.

Po śniadaniu gramy w szachy. Na środku salonu znajduje się wielka, szklana szachownica, przy której siadamy naprzeciwko siebie.

Levi mruży jedno oko, zanim zaczynamy.

– Ostrzegam cię. Miażdżę moich wrogów.

– Hmm. – Siadam na piętach i wypinam klatkę piersiową. – Pokaż, co potrafisz, King.

Jakbym wzniciła ogień, oczy Lewiego błyszczą wyzwaniem. Cały się prostuje, jak gdyby szykował się do bitwy.

Przegrywam po piętnastu minutach prób przechytrzenia go. Pokonuje całą moją obronę, a następnie zbija moją królową w najbardziej brutalny sposób. Dąsam się, wpatrując się w jego główne figury, które pozostały na szachownicy.

Śmieje się, kiedy dalej jestem obrażona.

– Robisz to wszystko nie tak.

– Czyli?

– Chronisz swojego króla, a powinnaś chronić coś o wiele ważniejszego.

– Królową?

– Możliwe. – Przechyliła głowę. – Ale jeśli naprawdę chcesz wygrać, potrzebujesz całego batalionu.

– A co z poświęceniem się dla większego dobra?

– Prawdziwy dowódca poświęca żołnierzy, nie generałów.

Również przechylam głowę, imitując Lewiego, po czym pytam:

– Jak to się stało, że tak bardzo pokochałeś szachy?

Milczy przez chwilę.

– To chyba rodzinne.

– Twój wujek gra?

– Tak, ale to nie dzięki niemu gram w szachy, tylko dzięki mojemu ojcu. To była jedna z nielicznych rzeczy, których mnie nauczył.

Prostuję się, czując napięcie kryjące się za jego słowami.

– Więc nie byliście blisko?

– Byliśmy, kiedy nie miał epizodów maniackalnych, co zdarzało się rzadko.

Patrzy na mnie, jakby był zaskoczony, że właśnie to wyjawiał. Rozchylam usta.

To, co powiedział Aiden, ma teraz sens. Levi nie ma problemów psychicznych, lecz żył w cieniu ojca, który je miał. Może ta część jego ojca też na niego wpłynęła.

Zanim mogę odezwać się choćby słowem, Levi uśmiecha się wyzywająco.

– Chcesz spróbować ponownie? Obiecuję, że tym razem cię nie zmiążdżę.

– Śmiało.

Siedzimy nad tym godzinami. To największa ilość czasu, jaką spędziłam w jednym miejscu – poza pracownią artystyczną – bez postradania zmysłów. Właściwie dobrze się bawię, mimo że Levi wygrywa za każdym razem.

Próbuję odwrócić jego uwagę, podciągając koszulkę w górę moich ud, ściągając ją w dół albo oblizując usta. Jego oczy ciemnieją z pożądania, jeszcze nim wygrywa ostatnią partię. Następnie odpycha szachownicę i bierze mnie w ramiona.

– Czy ty mnie przed chwilą uwodziłaś, księżniczko?

Odwracam wzrok, próbując ukryć gęsią skórę pokrywającą moje ciało, choć mam świadomość, że to bezsensowne.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Grałaś nieczysto.

– Ja... nie.

– Wiesz, co się dzieje z niegrzecznymi dziewczynkami, które grają nieczysto?

Odnajduje płatek mojego ucha i ssie go, nim przechodzi zębami w dół. Jęczę, opuszczam głowę na jego szyję. To szalone, jak coś tak niepozornego może sprawić, że

jestem całkowicie bezmyślna.

Levi nie jest kimś, z kim powinnam się wiązać, ale moje ciało tego nie rozumie. Jedyne, co czuję, to dreszczyk emocji i chęć na więcej. Chcę więcej. Chcę wszystkiego.

I to jest niepokojąco podobne do sposobu myślenia Leviego. Może sama stałam się królem diabłów.

Opuszcza mnie na sofę i zdejmuje swoje bokserki. Ściągam koszulkę przez głowę i rzucam ją za siebie. Jesteśmy nadszy, skóra przy skórze, bicie serca przy biciu serca.

Wbijam paznokcie w jego klatkę piersiową, zostawiając długie, czerwone ślady. W taki sam sposób, w jaki on pozostawił ślady na moich obojczykach, szyi i piersiach. Syczy, lecz jego oczy błyszczą nieujawnioną żądzą.

– Lubisz trochę bólu z przyjemnością, księżniczko.

Unosi kąciki ust, zawieszając swoje grzeszne wargi nad moimi.

– Ty też, Levi.

Tym razem przeciągam paznokciami po jego plecach, powodując u niego jęk.

– Oczywiście.

Wpatruję się w jego uśmiech, a moje serce przyspiesza. To nawet nie jest już śmieszne, jaki jest wspaniały.

Przesuwa palcami po moim brzuchu, kierując się do mokrych fałdek, czym pozostawia na mojej skórze pieczące mrowienie. Drażni moją techtaczkę, aż zaczynam szarpać się z jego ręką, błagając o więcej. Przyjemność promieniuje z mojej kobiecości i rozprzestrzenia się po całym ciele. Kiedy jestem na skraju spełnienia, Levi zastępuje palce penisem, wbijając się we mnie za jednym zamachem.

– O Boże – sapię.

– Nie do końca.

Wykrzywia usta, gdy jego twarz staje się dzika z pożądania i czegoś jeszcze, czego nie mogę określić.

Trzymam go za szyję, kiedy ssie delikatną skórę mojej piersi. Nie jestem pewna, czy jest jakieś miejsce, którego jeszcze nie oznaczył.

Przyciąga mnie do siebie tak, że siadam okrakiem na jego kolanach. Głębina tej pozycji sprawia, że czuję go wszędzie. W moim ciele. W powietrzu, którym oddycham. W mojej pieprzonej duszy.

Łączy nasze wargi i całuje mnie mocno, dziko i w sposób pozbawiony kontroli, gdy zwiększa tempo. Jego pchnięcia są mocne i nieustępliwe, jakby chciał wyrwać się głęboko we mnie. Uderza w przyjemne miejsce i coś we mnie pęka. Jesteśmy tak zjednoczeni, że w tej chwili nie ma części mnie, której by nie posiadał. Dochodzę z ochryptym krzykiem.

Kiedy spadam z fali uniesienia, zdaję sobie sprawę, że coś jest nie tak. Nie użył prezerwatywy.

Naciskam na jego klatkę piersiową, gdy przyspiesza, ale nie mogę znaleźć słów, żeby powiedzieć mu, by ze mnie wyszedł.

O Boże. Jak, do diabła, mogłam o tym zapomnieć?

– Wyciągnij...

W końcu oddycham, schodząc powoli z ekstazy po orgazmie.

Jego oczy ciemnieją, kiedy wbija się we mnie jeszcze mocniej i szybciej. Palce ma wplecione w moje włosy.

– Levi... – Walczę z narastającą we mnie przyjemnością rozpalającą każde zakończenie nerwowe. – Nie biorę antykoncepcji ani nic.

Nie sądziłam, że będę tego potrzebować, zważywszy na fakt, iż byłam dziewicą, lecz serio powinnam była o tym pomyśleć.

Jakbym włożyła mu pomysł do głowy, Levi wykrzywia się w zamyśleniu, co tylko oznacza kłopoty. Nie wykonuje ruchu, by się wycofać. Wręcz narzuca tak dzikie tempo, że nie mogę za nim nadążyć. Napręża plecy, a mnie chwyta panika niczym imadło.

– Proszę... Proszę... – błagam, a łzy zamazują mi obraz.

Jego ręka wystrzeliwuje w górę, by owinąć się wokół mojej szyi – wystarczająco mocno, by zatrzymać mnie w miejscu.

– Czy myśl o posiadaniu ze mną dzieci jest tak cholernie przybijająca?

Próbuję gorączkowo kręcić głową, ale z powodu jego uchwytu nie mogę się zbytnio poruszyć.

– To nie to... Nie chcę być kolejną wersją mojej mamy... N-nie... Levi... Proszę...

Jego uścisk na mojej szyi słabnie i gdy już myślę, że Levi będzie we mnie szczytować, wysuwa się.

– Następnym razem dojdę w tobie.

Następnym razem będę przygotowana.

Z wdzięcznością wypuszczam ciężki oddech. Levi nie słucha rozkazów ani prośb, a mimo to wyszedł ze mnie. Ma ściągnięte brwi, kiedy chwyta swojego twardego, pulsującego penisa w pięść, jakby był na to wściekły.

Kłękam między jego nogami. Nakrywam jego dłoń swoją i oblizuję usta.

– Pozwól mi – mówię.

Przechyla głowę.

– Dlaczego?

– Ponieważ chcę.

Po chwili patrzenia na mnie puszcza. Biorę go w rękę, przesuwając po nim w górę i w dół.

Bierze oddech.

– Kurwa, Astrid.

– Powiedz mi, co mam robić.

Nigdy wcześniej tego nie robiłam, a chcę, żeby było mu dobrze.

– Potrzebuję twoich ust, księżniczko.

Cholera jasna. Dlaczego te słowa są tak podniecające?

Niepewnie zlizuję preejakulat wypryskujący z jego czubka. To sprawia, że jęczy, a jego oczy ciemnieją. Powtarzam tę czynność, po czym liżę bok, a następnie cały członek do końca. To wyzwanie, ponieważ moje usta są małe, a on jest taki duży. Ssę go niepewnie. Levi podrywa się, jęcząc, więc robię to raz za razem. Wplata palce w moje włosy, lekko ciągnąc i pchając.

– Dokładnie tak, księżniczko. Rób tak dalej.

I robię. Spieszę się, żeby mieć go na mojej łasce w ten sposób. Powinnam była to zrobić na początku.

Zwiększam tempo, na co Levi przeklina, mocniej chwytając mnie za włosy, a jego penis tryska mi do gardła. Próbuję to wszystko przetłumaczyć, gdy patrzy na mnie z góry tym

ciemnym spojrzeniem. Smakuje śniadaniem i odrobiną jego naturalnego, słodkiego zapachu.

Wyciera kącik moich ust, a ja wspinam się na niego, by złączyć nasze wargi. Wrywa mu się jęk, kiedy pogłębia pocałunek.

Przez czas, który w moim odczuciu trwa długie godziny, pozostajemy splątani ze sobą, całując się powoli. Zbyt powoli. To jak inny rodzaj pieprzenia.

Choć najwyraźniej Levi cierpi na bezsenność, musiałam go wykończyć, bo ziewa i śmieje się, mówiąc, że to pierwszy raz od miesięcy.

Wciąż obejmując mnie ramieniem, sięga drugą ręką w stronę stolika. Chwyta paczkę papierosów i wyjmuje jednego, po czym bierze zapalniczkę. Jego zmęczone powieki opadają, ale wciąż widać isierkę pożądania. To sprawia, że jestem hiperświadoma wszystkiego. Zapachu seksu w powietrzu. Jego zmierzwionych włosów wikinga. Jego twardego ciała przy moim miękkim. Muskularnej nogi znajdującej się między moimi. Półtwardego penisa na delikatnym ciele mojego uda.

Lecz przede wszystkim sprawia, że jestem świadoma jego. Tego pięknego, cudownego faceta, który po cichu walczy ze swoją bezsennością i cieniem ojca z chorobą psychiczną.

Chcę go przytulić i powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze. Jednak nigdy tak nie jest, prawda? Nigdy nie jest w porządku stracić rodzica w tak młodym wieku, a blizna pozostanie tam na zawsze. Jest starannie skryta – na tyle głęboko, że nie można do niej dotrzeć.

Jedyne, co mogę zrobić, to powstrzymać go przed robieniem głupich rzeczy. Tak więc wrywam mu papierosa.

– Ta trucizna cię zabije.

Jego palce muskają moje ramię.

– Zabije, tak?

– Aha. Więc bądź dobrym Kingiem i rzuć palenie.

Uśmiecha leniwie.

– Co dostanę w zamian?

– Jezu. Czy zawsze musisz dostać coś w zamian?

– Zawsze.

– Czego chcesz?

Milczy przez chwilę i widzę, jak realizuje tysiące scenariuszy w swojej głowie.

– Otwórz usta.

To sprawia, że moje uda zaciskają się i kurczą z potrzeby.

– D-dlaczego?

– Chcesz, żebym rzucił palenie, prawda, księżniczko?

Przytakuję.

– Więc otwórz tę śliczną buźkę.

Robię to. Niczym napędzana hormonami idiotka po prostu to robię.

Oczekiwanie wije się na dnie mojego żołądka jak wygłodzony drapieżnik. Cholera, zmienił mnie w przeklęte zwierzę.

Obserwując mnie tymi zapadniętymi oczami, ściska papierosa kciukiem i palcem wskazującym. To szalone, że nawet jego palce wyglądają teraz tak seksownie. Są długie i twarde jak reszta jego ciała.

A potem wkłada papierosa między wargi. Orientuję się, że opieram głowę o jego ramię, żeby mieć lepszy widok na jego jędrne, nadające się do pocałunku usta. Na jego zęby szarpiące papierosa.

Czy mogę być tym papierosem, proszę?

Przykłada zapalniczkę do twarzy i podpala papierosa. Zapach nikotyny miesza się z zapachem seksu i potu w powietrzu.

– Powiedziałaś, że rzucasz...

Wtyka mi palec do ust, uciszając mnie. Potem go usuwa.

– Otwórz.

Ze zmarszczonymi brwiami tak robię.

Levi zaciąga się dymem, ale go nie wypuszcza. Zamiast tego chwytą moją szczękę, ściskając ją między palcami. Jego wargi znajdują się całe od moich, gdy wdycha mi nikotynę do gardła.

Cholera jasna. To jest gorące.

I palące.

To znaczy, nikotyna piecze mnie w gardło. Kaszlę, lecz on przetyka ten dźwięk mocnym pocałunkiem. Czuję się jak ten bezradny papieros – szarpany zębami i pożerany ustami.

Ale Levi smakuje jak ten papieros. Smakuje jak *ja*. Jeśli to jego ostatni papieros, to pozwolę mu się spalić.

Zasypiamy po tym pocałunku, wciąż owinięci wokół siebie. Kiedy robi się zimno, Levi łapie pobliski koc i nas nim przykrywa. Jakiś czas później ze spokojnego snu wyrывa mnie pewien szelest.

– Levi? – pytam.

– Hmm? – odpowiada sennie, chowając nos w moich włosach.

Nagle dobiega nas czyjś głos.

– Czy ktoś tam jest?

Otwieram oczy i wita mnie patrzący na nas spode łba mężczyzna, który wygląda jak starsza wersja Aideny.

Serce podchodzi mi do gardła, gdy dostrzegam mężczyznę stojącego obok niego.

– Astrid Elizabeth Clifford. Wstawaj stamtąd, natychmiast.

Rozdział trzydziesty ósmy

Astrid

Kiedy coś trafia szlag, wszystko po kolei się wali.

Tata. Cholera jasna, to mój tata.

Zwijam się przy boku Leviego, podnosząc prześcieradło do brody. Czuję uderzenie gorąca na twarzy i przestaję oddychać.

– Levi i kłopoty – mówi starsza wersja Aideny. – Dlaczego w ogóle mnie to nie dziwi?

Chłopak mnie zastania, gdy staję w swojej pełnej nagiej chwale, nie troszcząc się o dwóch dorosłych rzucających mu piorunujące spojrzenia. Nie spieszy się z wciąganiem bokserów, podczas kiedy ja szukam koszulki i zakładam ją przez głowę.

Spuszczam wzrok, bojąc się skierować go na tatę. Prawdopodobnie już nigdy nie będę mogła spojrzeć mu w oczy. Byłam dziewicą przez całe życie, gdy w końcu uprawiałam seks, tata musiał mnie nakryć. Największy pech w życiu.

– Co słysząc, Jonathan? – Głos Leviego jest znudzony, całkowite przeciwieństwo mojego chaotycznego wnętrza. – Nie wiedziałem, że masz skłonności do podglądania.

– Levi... – ostrzega Jonathan.

– Nawet twój siostrzeniec cię nie szanuje – mówi mój ojciec do Jonathana Kinga.

Tego Jonathana Kinga. Właściciela King Enterprises i największego wroga taty pod każdym względem.

– Odsuń się od mojej córki. Już.

Wzdrygam się na autorytatywny głos taty.

– Chodź tutaj, Levi.

Jonathan trzyma jedną rękę w kieszeni i jest śmiertelnie spokojny. Wywołuje tym podobne wrażenie do tego, które budzi Aiden swoją pokerową miną.

Levi przechyla głowę.

– Pasuję.

– Chodź tutaj albo wszystko się skończy. – Jonathan robi pauzę, podczas której między nim a siostrzeńcem wybucha jakaś bitwa. – Wszystko, Levi.

Chłopak zaciska szczękę, ale nie porusza się. Ani o cal. Chociaż nie wiem, o czym mówi Jonathan, coś mi podpowiada, że nie jest to na korzyść Leviego.

– Astrid.

Ostry głos taty powoduje, że prostuję ramiona. Odgarniam włosy do tyłu, kiedy chwieję się na nogach. Koszulka sięga mi do połowy ud, a mimo to wciąż ją obciążam.

Te bladoniebieskie oczy spotykają się z moimi przez krótką chwilę, a ja posyłam Leviemu zachęcający uśmiech. Jego palce muskają moje ramię, zanim opuszczam głowę i wlokę się do taty.

Gdy tylko znajduję się na wyciągnięcie ręki, tata chwyta mnie za ramię i chowa za swoimi plecami.

– Ostatni raz widzę Clifforda na mojej posiadłości.

Jonathan wpatruje się w tatę, który odwzajemnia spojrzenie. Między nimi toczy się bardziej zaciekle wojna niż wcześniej. Powietrze jest gęste od napięcia.

– Trzymaj swojego bratanka z dala od mojej córki.

Zostaje wyprowadzona z domu, zanim moge ostatni raz popatrzeć na Leviego. Od razu po wyjściu na zewnątrz nieruchomieję, próbując zatrzymać tatę.

– Czy oni walczą? Możesz ich pohamować?

– Ich sprawy rodzinne to nie nasz biznes.

– Ale czy to nie sprawy rodzinne sprawiły, że mnie znalazłeś?

– Dostałem bardzo nieprzyjemny telefon od Jonathana, kiedy cię szukałem. Powiedział mi, że moja córka może być z jego bratankiem.

Bardzo się tego wstydzę, lecz nie to mnie teraz obchodzi. Tętno dudni mi w uszach, gdy wyłożę słuch, by usłyszeć, co dzieje się w środku. Co, jeśli Jonathan pokona Leviego?

– Ale, tato, on...

– Ojczel! – warczy, sprawiając, że zamieram w pobliżu jego samochodu. – Ile razy mam ci mówić, żebyś nazywała mnie ojcem? Podałem ci dwie zasady. Dwie proste zasady. Nie zhańb nazwiska Clifford i unikaj osób o nazwisku King. Złamałaś je obie w jeden dzień. Obie. Za każdym razem, kiedy myślę, że do ciebie docieram, wszystko znów wymyka się spod kontroli. Nie wiem już, co mam z tobą zrobić, Astrid.

Łzy napływają mi do oczu i próbuję je powstrzymać, przyjmując atak słowny taty. To tak, jakbym znalazła się w obecności kogoś obcego, a nie kogoś, kto powinien być najbliższą mi osobą.

– Ja też o to nie prosiłam. Nie chciałam mieszkać z tobą i twoją głupią rodziną. Nie chciałam być skrępowana zasadami i obyczajami. Nie chciałam wymykać się codziennie, żeby nie być zmuszoną do zjedzenia śniadania z twoją żoną, która cały czas obraża mnie i moją matkę. Ale nie to jest najgorsze. Najgorsze jest to, że zawsze bierzesz jej stronę. Mama nigdy by tego nie zrobiła. Mama by mnie wysłuchała. Mama została, kiedy nas porzuciła. Chciałabym, żebyś ty umarł tamtego dnia, nie ona.

Żałuję tych słów, gdy tylko je wypowiadam. Drżą mi usta, kiedy twarz taty robi się zimna jak kamień. Czuję, jakbym płonęła.

– Ja... Ja...

– Wsiadaj do samochodu.

– T-tato... Ja... Ja nie...

– Wsiadaj do samochodu, Astrid.

Wzdrygam się na jego nieznośny sprzeciw i otwieram drzwi od strony pasażera. Pociągam nosem i wycieram oczy, walcząc z naporem emocji, które przeze mnie przepływają.

Gdy tata siada na swoim miejscu i nie patrzy na mnie, wiem, po prostu wiem, że schrzaniłam wszelkie szanse, jakie miałam u niego.

Jeśli tata nienawidził mnie wcześniej, to teraz po prostu już mu na mnie nie zależy.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Levi

Nasz spokój łądząco przypomina burzę.

Obserwuję, jak ojciec Astrid wyciąga ją z domu. Jediną rzeczą, która powstrzymuje mnie przed wyrwaniem jej, jest jej własne dobro. Jeśli postąpię tak, jak bym chciał, może wpaść w większe tarapaty, niż ma obecnie. Pomimo moich zastrzeżeń patrzy na niego, jakby był Bogiem. A może nie wtrącam się, bo jestem tchórzem, który nie chce, żeby wybrała jego zamiast mnie.

Stoję twarzą do Jonathana, upewniając się, że dostrzeżę napięcie promieniujące z mojego ciała. Widać po nim, co planuje.

Ma na sobie ciemnobrązowy, włoski garnitur i włoskie, skórzane buty. Wykonane ręcznie. Jedyne w swoim rodzaju. Tylko dla niego. Jonathan lubi wierzyć, że świat kręci się wokół niego. A dlaczego miałby w to nie wierzyć, skoro wszystko, czego pragnie, wiruje na jego orbicie? Włosy zaczesał do tyłu i przybrał obojętny wyraz twarzy. Aiden odziedziczył po nim tę umiejętność przywdziewania pokerowej maski.

– Jak mnie znalazłeś?

– Myślałeś, że nie wiem o twojej małej kryjówce? – Rozgląda się z lekceważeniem, po czym ponownie spogląda na mnie tymi metalicznymi oczami. – Mówiłem ci. Istniejesz tylko dlatego, że ja na to pozwalam.

Chociaż mam tysiące ripost na końcu języka, powstrzymuję się. Mieszkam z Jonathanem wystarczająco długo, by rozpoznać jego prowokacje. Karmi się złością. Teraz zdaję sobie sprawę, że źle sobie z tym wszystkim radziłem. Bawiłem się, będąc w uścisku diabła, i udawałem, że jestem ponad nim.

– Widzisz, rozpoznawanie powtarzających się schematów to moja mocna strona i wiedziałem, że w pewnym momencie spieprzysz sprawę. To jest zapisane w twoim DNA. Jeden błąd, Levi. Dałem ci prawo do jednego błędu i to musiała być Clifford.

Wymawia to nazwisko z obrzydzeniem, jakby ledwo co przechodziło mu przez gardło.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego.

Unosi brew, a ja przeklinam siebie za sformułowanie tego w ten sposób. Kurwa, właśnie zareagowałem dokładnie tak, jak chciał.

– Rozumiem. – Jonathan zbliża się do mnie pewnymi krokami, a stukot jego butów jest jedynym dźwiękiem w całym domu. – To nie jest bezsensowny romans, który służy ci jedynie za środek do zbuntowania się przeciwko mnie. Interesujące.

– Jeśli masz problem, to ze mną – warczę mu prosto w twarz. – Trzymaj się od niej z daleka, do diabła.

– Nie muszę się do niej zbliżać. Jej ojciec da sobie radę z umieszczeniem jej z powrotem tam, gdzie jej miejsce – stwierdza. Spokojny wyraz jego twarzy zmienia się w czystą nienawiść, gdy dodaje: – Z dala, kurwa, od Kingów.

Po raz pierwszy widzę, by Jonathan nienawidził kogoś tak bardzo. Uważa, że emocje takie jak gniew i odraza to strata czasu i energii. Lord Clifford musiał zrobić coś

niewybaczalnego, skoro wywołał u Jonathana taką pierwotną wrogość.

– Zdajesz sobie sprawę, że to twój upadek, prawda? – Jonathan patrzy na mnie z góry tym typowym spojrzeniem przekazującym, że jestem kamieniem w jego bucie. – Czy jesteś gotowy na siedem lat w mojej firmie? Koniec z piłką nożną i twoimi małymi eskapadami.

Zaciskam szczękę tak mocno, że dziwię się, iż nie pęka. Nadeszła chwila, której zawsze się obawiałam. Moje piłkarskie marzenie wędnie na moich pieprzonych oczach. W takich chwilach ludzie zaczynają żałować tego, co zrobili.

Ja nie. Gdybym mógł powtórzyć ostatnią noc i dzisiejszy dzień z Astrid, zrobiłbym to wszystko od nowa.

– Zakładam, że nie jesteś gotowy. – Jonathan kręci głową z czymś, co wygląda na irytację. – Jesteś uporczywie buntowniczy jak twój ojciec.

– Czy to jest ta część, w której mówisz mi, że oszaleję tak jak on?

– James nie był szalony. – Twarz i głos Jonathana stają się zimne jak kamień. – Miał problemy psychiczne, ale nie był obłąkany. Zrobił dla ciebie wszystko, niewdzięczny bachorze.

Otwieram usta w szoku.

Czy Jonathan właśnie stanął w obronie mojego ojca?

– Dam ci jeszcze jedną szansę i lepiej ją wykorzystaj, ponieważ normalnie nigdy nie daję drugich szans – oznajmia. Czeka, aż rozluźnię zaciśniętą pięść, nim kontynuuje: – Będziesz trzymał się z daleka od córki Clifforda. Nie wolno im zbliżać się do naszej rodziny.

– Dlaczego?

– Nie chcesz wiedzieć.

– To ja o tym zadecyduję.

– Nie spodoba ci się wynik, gówniarzu.

– Jesteś dobry we wzorach, prawda, Jonathan? Powiedz mi, co się stanie, jeśli się dowiem.

W salonie nastaje cisza, kiedy wujek mruży oczy.

– Dobrze zatem.

Rozpina marynarkę i siada na środkowym stołku przy barze. Zawsze wybiera dominujące pozycje, nawet gdy siedzi.

– Jeśli odkryjesz przyczynę, to złamię was oboje. Znienawidzisz siebie, potem znienawidzisz ją i znienawidzisz dzień, w którym kiedykolwiek się do niej zbliżyłeś, rozmawiałeś z nią lub jej dotknąłeś. Wpadniesz w swój tryb i zrobisz coś lekkomyślnego i impulsywnego, a ja będę musiał cię z tego wyciągnąć. Wtedy będziesz musiał spłacić swój dług wobec mnie, co da mi szansę kierowania twoim życiem – mówi srogo. Krzyżuje ręce na piersi, po czym ciągnie dalej: – Więc jeśli mimo ceny chcesz być uparty i szukać przyczyny, śmiało. Czekam na te możliwości.

Mam ochotę nazwać go kłamcą i powiedzieć, że nic nie oderwie mnie od Astrid, że żadna manipulacja nie sprawi, abyśmy byli osobno.

Ale to Jonathan King.

Nie skłamał, kiedy powiedział, że dobrze radzi sobie ze wzorami. Posiada talent przewidywania przyszłości. Dlatego ma na koncie tak wiele udanych transakcji.

Mimo to nie chcę mu wierzyć. Jeśli mógł przewidzieć przyszłość, dlaczego nie użył tej zdolności, by uratować własnego brata?

Siadam naprzeciw niego, napinając ramiona.

– Powiedz mi.

– Wiedziałem, że będziesz nalegać. – Jego głos przechodzi w pomruk, jakby mówił do siebie. – Tak samo uparty jak James.

Potem zaczyna opowiadać i z każdym wypowiedzianym przez niego słowem coś we mnie, kurwa, umiera.

Jonathan miał rację. Nigdy nie powinienem był się o tym dowiedzieć.

Rozdział czterdziesty

Astrid

Nie dostałam żadnego ostrzeżenia, zanim mnie zmiażdżyłeś.

Nie mogę spać.

Dzwonię do Leviego, ale jego telefon jest wyłączony. Ponure myśli szaleją mi w głowie przez całą noc, wymykając się spod kontroli i uderzając mnie w klatkę piersiową.

A jeśli jego wujek go skrzywdzi? A jeśli będzie potrzebował pomocy?

Prawdopodobnie dramatyzuję bardziej niż zwykle, lecz przybrali waleczne postawy, nie wspominając już o tym, że Jonathan King sprawiał wrażenie przerażającego. Ma sens, że jest ojcem Aideny i wujkiem Leviego. To dziedziczne.

Rano zbiegam po schodach z plecakiem na ramieniu. Sarah woła mnie, żebym coś zjadła, ale się nie zatrzymuję. Biegnę naszym podjazdem, kiedy do moich uszu dociera dźwięk silnika za mną. Odwracam się i zamieram, gdy patrzę w oślepiające światła samochodu.

Wszystko zastyga. Moje serce. Mój oddech. Wszystko.

Zostaję wyrwana z teraźniejszości i cofnięta w czasie.

Otocza mnie ciemność, a deszcz pada na mnie jak mściwe stworzenie. Cichy jęk bólu wypełnia moje zmysły niczym bulgotanie zmarłego.

Leżę bokiem, połową ciała zwisając za oknem samochodu. Druga połowa znajduje się na siedzeniu pasażera.

Szloch więźnie mi w gardle, kiedy zerkam w bok. Wiem, czego się spodziewać, lecz to nie przygotowuje mnie na szok związany z tym, co ma nadejść.

Klatka piersiowa mamy jest pokryta krwią i nie unosi się już ani nie opada. Ma zamknięte powieki, jakby spała.

Tyle że nie śpi.

– Nie... Nie... M-mamo... Nie... Proszę!

Próbuję doczołgać się do niej, ale coś twardego i zimnego drapie mnie w bok. Skowyt trwa, jednak nie pochodzi ode mnie. Właśnie wtedy, gdy mam zamiar przeszukać okolicę, coś mnie powstrzymuje. Łapie mnie za kostkę zakrwawiona ręka.

Krzyczę i upadam na tyłek, a potem wracam do teraźniejszości, do domu taty. Mercedes, którego nigdy wcześniej nie widziałam, stoi obok mnie z wyłączonym silnikiem. Nicole siedzi na miejscu kierowcy i patrzy na mnie z góry po tym, jak prawie na mnie najechała.

Stoję na chwiejnych nogach, oddychając gwałtownie. Moja klatka piersiowa unosi się dynamicznie, jakbym miała zaraz zemleć albo dostać zawału serca.

– Uważaj, jak chodzisz – warczy przez okno, kiedy przejeżdża obok mnie. – To jeszcze nie koniec.

Nie skupiam się na tym, co mówi. Słyszę ją. Widzę ją. Lecz to tak, jakbym znajdowała się poza własnym ciałem.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Sarah podbiega do mnie, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Nic mi nie jest – odpowiadam.

Przynajmniej tak myślę. Odwracam się i obserwuję, jak mercedes wyjeżdża z podjazdu. Wydaje się bardzo znajomy, ale nie wiem, gdzie go widziałam.

– Czy Nicole zmieniała auto?

– Ach, to.

Sarah otrzepuje mój mundurek, gdy patrzę w osłupieniu na miejsce, gdzie zniknął pojazd.

– Ten jest stary, zawsze stał schowany w garażu. Panna Nicole chciała wprowadzić pewne zmiany w swoim samochodzie, więc tymczasowo korzysta z tego. Od lat nie wyjeżdżał na jezdnię i dziwię się, że wciąż jeszcze działa.

Tata musiał nim jeździć, kiedy nas odwiedzał, dlatego wygląda znajomo.

– Czy coś nie tak? – pyta Sarah.

Kręcę głową, chociaż wydaje mi się, że coś jest nie tak.

Działam jak na autopilocie, gdy idę w stronę ulicy. Wciąż wpatruję się w swoją kostkę, jakby ta zakrwawiona ręka miała mnie znowu uwięzić.

To się nie dzieje. To niemożliwe.

Ale tata powiedział, że jest ktoś jeszcze. Czy teraz sobie przypominam? Czy to ma związek z zakrwawioną ręką?

Konieczność muszę odbyć konsultację psychologiczną z doktorem Edmondsem, a ponieważ mam skończone osiemnaście lat, nie potrzebuję pozwolenia opiekuna.

Ogarnia mnie fala smutku, kiedy rzucam ostatnie spojrzenie na dom i stojący na zewnątrz samochód taty.

Wczoraj nie pojechaliśmy prosto do domu. Zabrał mnie do lekarza po pigułkę dzień po i zastrzyk antykoncepcyjny. Chciałam mu powiedzieć, że się zabezpieczyliśmy, lecz nie potrafiłam. Czułam się bardziej zawstydzona w tamtym momencie niż wtedy, gdy zostałam nakryta w trakcie przytulania się do Leviego.

Nie odezwał się do mnie ani słowem w drodze powrotnej. Po raz pierwszy od śmierci mamy tata nie przyszedł życzyć mi dobrej nocy. Czekałam i czekałam, i czekałam, ale on się nie pojawił. Zbyt bardzo się bałam, by pójść i go przeprosić, bo jeśli tym razem by mnie odrzucił, nie wiem, czy byłabym w stanie się pozbierać.

Na zewnątrz auto Dana stoi zaparkowane tuż obok samochodu Nicole, a przyjaciel całym ciałem opiera się o okno dziewczyny. Ma bardzo napięte ramiona, kiedy mówi szybko. Jestem za daleko, żeby usłyszeć, o co chodzi, lecz Nicole patrzy na niego dzikim wzrokiem i z rozchylonymi ustami. Wygląda, jakby miała się... rozptakać?

Potem jej zamglone oczy spotykają się z moimi, a ona obraca kierownicą i rusza do przodu. Dan się cofa, przeklinając.

Na miłość wikingów. Czy Nicole próbuje dziś kogoś rozjechać?

Przyspieszam kroku w stronę Dana.

– O co, do diabła, w tym wszystkim chodziło?

– Nicole jest suką. Zresztą nic nowego. – Nerwowo przesuwam dłoń po twarzy. Gdy się odwraca, wydaje się mniej wzburzony. – Jak się czujesz? Lepiej?

Zeszłej nocy spędziłam dwie godziny na wideorozmowie z Danem. Musiałam zwierzyć się ze wszystkiego mojemu najlepszemu przyjacielowi.

– Nie. – Głos mi się łamie. – Tata się do mnie nie odzywa.

– Chodź tu.

Dan przytula mnie do siebie, a ja walczę ze łzami, obejmując go ramionami.

– Nie nienawidzisz mnie za to, że cię zostawiłam i wyjechałam z Levim?

– Robalu, to ja cię ciągle zostawiam, kiedy idę się bzykać. To nic takiego.

– Naprawdę?

– Naprawdę. W końcu nie jesteś dziewicą, więc nie muszę już odganiać tych, którzy zamierzają złożyć cię w ofierze szatanowi.

Śmieję się, gdy się odsuwam.

– Nie będziesz mnie osądzać?

– A co tu jest do osądzania? – Dan uśmiecha się, pokazując dołeczek. – Poza tym w podręczniku dla najlepszych przyjaciół jest napisane tłustymi, dużymi literami, że najlepszym przyjaciołom nie wolno osądzać.

– W jakim podręczniku?

– Jestem pewien, że gdzieś taki istnieje.

– Jestem zaskoczona, że czytasz jakiegokolwiek teksty, które nie pochodzą z magazynów porno.

– Wiem, prawda? Nie cieszysz się, że jestem twoim najlepszym przyjacielem?

– Cieszę się. Bez ciebie życie byłoby nudne, insecie.

– To mi się podoba. – Robi pauzę, a uśmiech i dołeczek znikają. – Gwoli ścisłości... w podręczniku jest również napisane, że najlepsi przyjaciele powinni mówić sobie, kiedy widzą, że drugi przyjaciel kieruje się w złą stronę. Kapitan to zły kierunek. – Przewraca oczami. – Ale to już wiesz.

– Myślisz, że to dziwne, że wciąż skłaniam się ku Levimu, mimo że wiem, do czego jest zdolny?

– Nie. – Szturcha mnie w ramię, poruszając brwiami. – To po prostu oznacza, że masz dziką stronę, której nie znałem.

Może ma rację.

– Poza tym to nie tak, że możesz wybrać, kogo lubisz. To gówno jest popaprane.

– Od kiedy zostałeś filozofem w temacie związków? – Odpycham go. – Nie mów mi, że naprawdę kogoś lubisz.

– Lubię każdą, która otwiera przede mną nogi. Albo usta. Jestem elastyczny.

– Jesteś świnią.

Śmieje się.

– Chodź, idziemy do szkoły.

– Czekaj. Myślisz, że z Levim wszystko w porządku?

– Nie wiesz?

Czuję ucisk w klatce piersiowej.

– Nie wiem o czym?

– Zespół imprezował wczoraj w Miejscu Spotkań.

– Imprezowali?

– Tak. – Dan się krzywi. – Poszedłem po tym, jak skończyliśmy rozmawiać.

– Był tam Levi?

– On to zorganizował.

– Och.

Martwiłam się o niego, a on urządził przyjęcie. Nawet nie zadał sobie trudu, żeby do mnie napisać albo sprawdzić, co u mnie.

– A co robił? – pytam.

– To, co zwykle. Impreza. Drinki.

– To... idealnie.

– Astrid...

– Nie, Dan. W porządku. – Zmuszam się do uśmiechu. – Chodźmy do szkoły.

Gorąca, czerwona lawa płynie w moich żyłach, gdy zmierzam ciężkimi krokami do samochodu i rzucam się na siedzenie pasażera.

Levi urządził wczoraj imprezę, jakby nic się nie stało. Nie zatrzymał się, żeby zapytać, jak poszło z tatą. Uważał, że nie musimy rozmawiać ani nic. Dla Leviego to musi być kolejna gra umysłowa.

Przede wszystkim nie powinnam się teraz skupiać na tym dupku. Nie, kiedy mam ważniejsze sprawy, o które powinnam się zatroszczyć.

– Właściwie, Dan, to idę do psychiatry.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Astrid

Nie zabiłeś mnie. Ty mnie zniszczyłeś.

Wychodzę z sesji z doktorem Edmondsem, czując zawroty głowy. Wszystko jest teraz za zasłoną dymną. Wypadek mamy. Mój wypadek.

Zaraz po śmierci mamy unikałam mojego psychiatry, sądząc, że żadna terapia jej nie wskrzesi ani nie pomoże mi ruszyć naprzód. Tata zmuszał mnie na początku do wizyt u doktora Edmondsa, ale kiedy dostałam ataku i obudziłam się z krzykiem w środku nocy, odpuścił. Dopiero po wypadku w lecie zmusił mnie do ponownego spotkania z Edmondsem.

– Wszystko w porządku? – Dan wstaje z siedzenia w poczekalni. – Dlaczego chciałaś widzieć się ze swoim psychiatrą?

– Ponieważ – patrzę na niego z bólem serca – myślę, że uciekałam.

Ściska mnie za ramię, pomagając mi usiąść na krzeselku, gdy asystent woła innego pacjenta.

– Doktor tak powiedział?

– Nie. Powiedział mi, że nie bez powodu przestałam go odwiedzać i istnieje też powód, dla którego wróciłam. – Mocniej ściskam jego ramię. – On ma rację, Dan. Miałam retrospekcję.

Marszczy brwi.

– Retrospekcję?

– Z wypadku mojego i mamy. Tata powiedział, że ktoś jeszcze umarł tego dnia, i myślę... Myślę, że ten ktoś prosił mnie o pomoc.

Moje oczy napełniają się łzami.

– Co, jeśli...? Co, jeśli ta osoba umarła, bo nie byłam w stanie pomóc?

– Nie. Nie. Spójrz na mnie, Astrid. – Chwyta mnie za ramię. – Doznałaś wstrząsu mózgu i nie byłaś w stanie pomóc nawet sobie, nie mówiąc już o kimś innym. Rozumiesz?

Kiwam powoli głową, bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego.

– To nie stanowi problemu, Dan. Problem polega na tym, że chcę sobie przypomnieć z niewłaściwych powodów. Chcę sobie przypomnieć, co się stało podczas mojego wypadku, bo w tej chwili jestem wściekła na Leviego. To popieprzone, prawda?

– To ludzkie. – Uśmiecha się. – Obrzućmy jego samochód jankami i przebijmy opony. Wkurza mnie ten jego jaguar.

Chichoczę. Tylko Dan obróciłby napiętą sytuację w żart.

– Więc doktor powiedział, że mogłabyś sobie przypomnieć? – pyta.

– Tak, ale wszystko zależy wyłącznie ode mnie. Najwyraźniej blokowałam wspomnienia.

– Boisz się?

– Nie. Może. Sama nie wiem...

– Jestem tutaj. Dasz radę, ty mały robalu.

- Boże, nie wiem, co by mnie spotkało, gdybym nie miała ciebie, insekcie.
 - Prawdopodobnie cała masa gówna. - Wykrzywia usta. - Postawisz mi lunch?
 - Cheeseburgery - mówimy jednocześnie.
 - A może pójdziemy na wagary? - proponuje, poruszając brwiami.
 - Wiem, co knujesz, Dan, i nie, nie uciekam już przed szkołą.
- Skończyłam z kłanianiem się. Czas unieść brodę wysoko.

W szkole nikt nie spogląda w moją stronę, a kiedy już to robią, pochylają głowy.

Wszyscy oprócz Nicole i jej skrzydłowej, Chloe. One patrzą na mnie groźnie, ale trzymają swoje tępe buzie na kłódki.

Dan idzie obok mnie, mrugając do swojego haremu, a ja liczę kroki, żeby się nie potknąć i nie przewrócić. Nienawidzę być w centrum uwagi. Jedyne, czego chcę, to zaszyć się w mojej pracowni artystycznej i nie wychodzić, aż nadejdzie czas powrotu do domu.

Dan przed treningiem ma spotkanie ze swoim trenerem i gdy znika w głębi korytarza, przyspieszam kroku do studia.

Ktoś przecina mi drogę, więc zatrzymuję się z piskiem.

Aiden.

Ma na sobie swoją piłkarską kurtkę i spodnie od mundurku. Nie spieszy mu się na spotkanie z trenerem. W końcu jest gwiazdą drużyny.

- Czego chcesz? - pytam tak chłodno, jak tylko potrafię.

Nienawidzę tego, jak bardzo mam ochotę rozejrzeć się za drugim Kingiem albo jak bardzo chcę zobaczyć w tym chłopaku jego kuzyna.

Opiera się o ścianę, krzyżując ręce na piersi.

- Coś uległo zmianie.

- I ja powinnam o tym wiedzieć?

Wyraz jego twarzy jest pusty.

- Słyszałaś, o czym wczoraj rozmawiali mój ojciec i Lev?

Kręcę głową.

- Tata i ja wyszliśmy jako pierwsi.

Aiden dalej taksuje mnie wzrokiem, jakby czegoś szukał. Potem odpycha się od ściany i ma zamiar odejść.

- Czekaj. Wiesz, dlaczego nasi ojcowie są sobie wrody?

Przez chwilę wydaje się zamyślony.

- Hmm. To może mieć z tym związek.

- Z czym?

- Lev dziwnie się zachowuje.

- Czy to dlatego wczoraj nagle zorganizował przyjęcie?

- Być może. - Robi pauzę. - Zignorował cię, prawda?

Zaciskam usta, nie chcąc przyznać się do tego, jak bardzo to boli.

Aiden skupia wzrok na czymś za mną. To pierwszy raz, kiedy widzę, jak jego metaliczne oczy wyrażają coś innego niż śmiertelną obojętność. Jakby opętał go demon, jego tęczyówki ciemnieją, aż stają się przerażająco czarne.

Zerkam przez ramię, żeby zobaczyć, kto jest ofiarą gniewu młodego Kinga.

Rozchylam usta, gdy dostrzegam Kimberly – pulchną dziewczynę, która uczyła mnie zasad piłki nożnej. Siedzieliśmy razem przez prawie cały mecz.

Zerka na mnie i uśmiecha się niepewnie, machając mi lekko. Odwzajemniam ten gest. Potem bierze pod ramię wyższą blondynką, stojącą obok niej i wymieniającą spojrzenia z Aidenem.

Sama jestem niska, więc pierwszą rzeczą, jaką zauważam w przyjaciółce Kimberly, są jej długie nogi, które ciągną się milami. Okej, to lekka przesada, ale są tak wyćwiczone, jakby była atletką. Ma bladą skórę i elektryzujące, niebieskie oczy, które błyszczą złośliwie, kiedy taksuje Aiden. Ma jaja, żeby tak otwarcie się na niego gapić. To straszny mały gnojek, który przypomina seryjnego mordercę.

– Chcesz czegoś spróbować? – pyta mnie, nie przerywając kontaktu wzrokowego z blondynką.

– Spróbować? – powtarzam zdezorientowana.

– Chodzi mi o Leviego.

– Co takiego?

Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

– Dowiesz się.

Blondynka zrywa kontakt wzrokowy i skręca za rogiem z Kimberly. Aiden nadal obserwuje miejsce, w którym stała, nawet po tym, jak całkowicie zniknęła. Jego usta wykrzywają się w sadystycznym uśmiechu, zanim staje twarzą w twarz ze mną.

– Pozwól mi przetestować coś na Levim.

Wskazuję na jego rękę.

– Czy obejmowanie mnie jest tego częścią?

Kiwa głową.

– Powiedziałbym ci, żebyś mi zaufała, ale wiem, że tego nie zrobisz.

Przynajmniej zdaje sobie z tego sprawę.

Kilka minut później siedzę na ławce i oglądam trening z Aidenem u mojego boku. Zastanawiam się, czy nie odepchnąć jego ramienia, lecz powstrzymuje mnie jego teoria o przetestowaniu czegoś.

– Czy nie powinieneś brać udział w treningu? – pytam.

– Potrzebuję odpoczynku po lekkiej kontuzji.

Wskazuje głową na przechodzącego gracza.

Ja natomiast ciągle czekam, aż Levi wyjdzie z szatni.

Niemal wszyscy zawodnicy są już na boisku, łącznie z Danem. Marszczy brwi, patrząc na mnie, jakby pytał, co ja tu, kurwa, robię. Sama nie wiem, ale jeśli ktoś może zmusić Leviego do działania, to tylko Aiden.

Ronan i Cole spoglądają na nas ze zdumieniem, zresztą tak jak reszta drużyny.

Tylko Xander śmieje się i krzyczy:

– Stówa, że King zabije dziś Kinga.

Myślę, że dostaje nawet kilka zakładów od innych członków zespołu, w tym od Ronana i Dana.

Wstrzymuję oddech, kiedy Levi wychodzi z trenerem Larsonem. Coś we mnie się zapala, gdy widzę go ponownie po czasie, który spędziliśmy splątani ze sobą. Powinno być na niego zła, lecz nie mogę nie zauważyć, jak świetnie wygląda jego atletyczne

ciało w błękitnych szortach i koszulce. Jak jego potargane blond włosy opadają mu na czoło i jak bladoniebieskie oczy błyszczą w słońcu. Cholera, trudno mu się oprzeć.

Odstawia nogi do tyłu, rozgrzewając się i słuchając trenera. Przechodzi do rozciągania ręki za głowę i się odwraca.

Wtedy jego wzrok spotyka się z moim.

Przełykam ślinę, kiedy ogarnia mnie chęć odepchnięcia ramienia Aiden, ale się jej opieram. Chcę zobaczyć reakcję Leviego. Chcę zobaczyć, jak się wkurza, tak samo jak wkurzył się na Jerry'ego i na imprezie. Przynajmniej udowodniłoby to, że to nie jest dla niego gra.

Levi zatrzymuje się w połowie rozciągania, a moje serce wali tak głośno, że nie słyszę nic innego.

Jakby robot przejął kontrolę nad jego ciałem, Levi odwraca się i idzie dalej z trenerem w kierunku innych zawodników.

Coś pęka w mojej klatce piersiowej. Gdyby nie spojrzął mi w oczy, założyłabym, że jestem niewidzialna.

Albo może faktycznie jestem niewidzialna.

– Hmm. – Aiden opuszcza rękę. – To nie zadziało.

Szloch więźnie mi w gardle.

Czy wszystko, co wydarzyło się między nami, było tylko głupią grą? Jak on mógł?

Wstaję i ruszam w stronę linii bocznej. Czuję, jak cała się gotuję, i w momencie, gdy łączę się metalowej poręczy, wiem, że powiem coś głupiego.

– Levi! – wołam.

Nie odwraca się ani mnie nie zauważa, ale uwaga całej drużyny jest skupiona na mnie. Dan kręci głowę, a Xander szturcha Leviego łokciem.

– King! – krzyczę. – Jeśli nie odwrócisz się w tej chwili, to koniec. Bezapelacyjny koniec. Słyszysz mnie?

Żałuję, że to powiedziałam. Wołałabym, żeby się nie odwrócił.

Kiedy to robi, jego oczy są całkowicie bez wyrazu. Nie poznaję takiego Leviego. Ani trochę. To tak, jakby obcy wyssał jego duszę i zostawił tę osobę. Uśmiecha się w ten okrutny, sadystyczny sposób.

Potem jego słowa wytrącają mnie z równowagi.

– Nie ma nawet czego kończyć.

Rozdział czterdziesty drugi

Levi

Przegrana bitwa nie oznacza zakończenia wojny.

W momencie, w którym Aiden wchodzi do szatni, rzucam nim o ścianę, miażdżąc jego tchawicę przedramieniem.

– Co ty, kurwa, robisz? – warczę prosto w jego pozbawioną emocji twarz.

Wokół nas rozlegają się pomruki reszty członków zespołu. Powinienem być odpuścić, dopóki nie wrócimy do domu, ale ogień w środku już by mnie pochłonął. Ledwo byłem w stanie powstrzymać się od wdrapania się na płot i roztrzaskania twarzy Aiden a o ziemię podczas ćwiczeń.

Odważył się jej dotknąć. Położył na niej swoje pieprzone ręce.

Kąciki jego ust wyginają się w uśmiechu.

– Jednak zadziało.

Chwytam go za ramię – to samo pieprzone ramię, którym ją obejmował – i je wykręcam.

– Chcesz mieć gips?

– Kapitanie. – Cole zbliża się powoli. – Możemy to omówić. Nie trzeba łamać rzeczy... lub kości.

– Powiedz. Mi – warczę prosto w pokerową twarz mojego kuzyna. – Co ty, kurwa, robisz?

Milczy, spotykając moje spojrzenie. Zacieśniam ucisk na jego już skręconym ramieniu. Zamierzam je, kurwa, złamać i do diabła z tym, jeśli Jonathan przejmie kontrolę nad moim życiem. Zresztą już to robi.

Xander kopie nogę Aiden a.

– Cokolwiek to jest, powiedz mu, mały chujku.

– On naprawdę złamie ci rękę – syczy Cole.

Wyraz twarzy Aiden a się nie zmienia bez względu na to, jak bardzo naciskam. Pieprzony psychol stał się nieludzko odporny na ból od tego incydentu dziewięć lat temu.

– Joł, King. – Ronan patrzy na niego wybałuszonymi oczami. – *Mais tu es fou ou quoi?*

¹⁴ Chcesz mieć złamaną rękę?

Nie chce. Ale jeśli złamana ręka da mu to, czego naprawdę pragnie, nie miałby nic przeciwko.

– Kto ci kazał trzymać rozmowę z moim ojcem w tajemnicy? – mówi w końcu Aiden.

– Jeszcze raz zbliż się do Astrid, a cię, kurwa, zabiję.

– Wyjaw mi sekret.

– Pasuję.

Uśmiecha się w szyderczy sposób.

– Jeśli nie dasz mi tego, czego chcę, ja nie zrobię tego, czego ty chcesz. Zgadnij co, Lev? Gra zawsze zaczyna się od dwóch królów na szachownicy.

– Jeden do zera dla Aiden a! – krzyczy Ronan.

Następnie Astor wydaje z siebie zaskoczony okrzyk bólu, kiedy Cole uderza go w tył głowy.

Uśmiecham się i puszczam Aiden, popychając go na szafkę. Mógłbym go uderzyć i rozerwać kończyna po kończynie, lecz siła fizyczna nie działa na to małe gównno. Sam to powiedział: „Mądrość, nie siła”. Aby wygrać, muszę grać tak, jak on.

– Więc to jest gra, tak? – pytam.

– Pewnie.

Uśmiecha się, otrzepując kurtkę i kierując się do wyjścia z szatni.

– Bardzo dobrze – odpowiadam. – Dzisiaj robię pierwszy krok. Spotkajmy się na parkingu.

– Oby było warto.

Z ostatnim szyderczym uśmiechem znikam za drzwiami.

Staję twarzą w twarz z resztą zespołu i moim najbardziej autorytatywnym tonem mówię:

– Jeśli ktokolwiek zbliży się do Astrid, będzie miał ze mną osobisty problem. Czy muszę się powtarzać?

– Nie, kapitanie – recytują chórem.

– To dotyczy całej szkoły.

– Tak, kapitanie.

Podnoszę rękę, odprawiając ich, a oni wracają do swoich zadań.

Wszyscy poza jednym. Daniel patrzy na mnie groźnie i szturcha mnie w ramię, wychodząc.

– Nie przyjmuję rozkazów od tchórzliwego kapitana.

Zgrzytam zębami, ale odpuszczam. Tego nie mówił mój pomocnik, tylko najlepszy przyjaciel Astrid.

Po przebraniu się wychodzę i przystaję przed szatnią, opierając się plecami o ścianę. Mógłbym utrzymać pozory, jednak czuję zbyt duży wewnętrzny chaos, co mnie osłabia. Próbowałem utopić go w alkoholu, lecz to gównno nigdy nie jest dobre. Nie wspominając już o tym, że trener skopie mi tyłek, jeśli przyjdę na trening na kacu. Palenie też jest wykluczone po ostatnim erotycznym dymku z Astrid.

Wyraz jej twarzy, kiedy powiedziałem, że nie ma czego kończyć, wciąż mnie rani niczym pieprzone noże. Jonathan musiał schrzanić moje życie w zupełnie inny sposób.

Potrzebuję czasu, żeby rozgryźć tę całą gównianą sytuację, ale to nie znaczy, że ktoś inny może mieć Astrid. Nie Aiden. Nie Zachariah. Nikt, kurwa.

Chris przechodzi obok mnie, zmierzając w stronę gabinetu trenera Larsona. Obserwuję go od tyłu, przechylając głowę i mrużąc oczy. Później zajmę się jego pijackim tyłkiem. Pozostaje wykluczony z drużyny, dopóki jest skacowany albo naćpany.

Gdy docieram na parking, dostrzegam wyjeżdżającego Dana. Jest sam, co oznacza, że Astrid musiała wrócić do domu wcześniej. Jest silna. Kurwa, musi być, ponieważ od czasu mojej otwierającej oczy rozmowy z Jonathanem zaczynam myśleć, że jestem całkowicie popsuty, zero szans na naprawę.

– Ciekawe miejsce na bitwę – dociera do mnie szyderczy ton Aiden, który opiera się o swój samochód zaparkowany naprzeciwko mojego.

Rzucam torbę na tylne siedzenie i opieram się o drzwi kierowcy, krzyżując ręce na piersi.

– Czego chcesz, Aiden?

– Prosta sprawa. Powiedz mi, co powiedział ci ojciec i co sprawiło, że stałeś się taki nieprzewidywalny.

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

– Nie lubię być niedoinformowany.

Wzrusza ramionami.

– Poważnie? Sięgasz po broń przy czymś tak nieistotnym?

– Nieistotne bitwy wygrywają wojnę. A teraz powiedz mi, co muszę wiedzieć.

– Nie.

– W takim razie zajmę się Astrid. Uważaj, King, twoja własna królowa przyniesie ci klęskę.

W pierwszym odruchu chcę uderzyć go w twarz.

Nie robię tego.

Powinienem być wiedzieć, że Aiden będzie atakował mój staby punkt. Ale moja rozmowa z Jonathanem to nie jego pieprzona sprawa i tak pozostanie.

– Nie mogę się doczekać spędzenia czasu z Clifford. Może powinienem dołączyć do niej i Sterlinga na kręglach?

– Zrób to.

– Jeśli sprawdzasz mój bluff, to twoja strata. Wiesz, że to zrobię.

– Jestem pewien, że to zrobisz. – Kiwam głową w stronę miejsca, gdzie pojawia się wysoka blondynka kierująca się do małego, zielonego samochodu jej przyjaciółki. – W zamian spróbuję Królowej Lodu.

Przestaje się uśmiechać. Tylko na ułamek sekundy, lecz biorąc pod uwagę, że chodzi o kogoś z przebiegłym umysłem, jest to zauważalne.

– Słyszałem, że pod tą powierzchownością może być zabawna i nie taka lodowata.

Zauważam drganie jego powieki.

Szach-mat.

Szturcham go ramieniem.

– Trzymaj się, kurwa, z dala od Astrid.

Wsiadam do samochodu, a Aiden nadal wpatruje się w tę dziewczynę ciemnymi, gniewnymi oczami. Nie ufam jemu, ale ufam jego popieprzonej fiksacji na punkcie tej blondynki od pierwszego razu, kiedy ją zobaczył w zeszłym roku. To ta sama, którą śledził na Instagramie niczym jakiś zboczeniec piątego stopnia.

Teraz, gdy zajęłem się Aidenem, czas skupić się na pilniejszych sprawach, takich jak Jonathan i jego pieprzony sekret z piekła rodem.

Rozdział czterdziesty trzeci

Astrid

Jeśli życie napiera, kontratakuj.

Mija tydzień, a życie kręci się dalej. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Skupiam się na terapii z doktorem Edmondsem. Teraz mamy nawet dwie sesje w tygodniu. Wspomnienia wciąż nie wróciły, lecz rozmowa z psychiatrą pomaga. Przynajmniej mogę się skupić na czymś, co nie jest związane z dupkiem, którego imienia nie wypowiem.

Od dnia, w którym udał, że mnie nie zna, wymazał mnie ze swojego życia. Kiedy przechodzi obok mnie, nawet na mnie nie patrzy. To tak, jakbym znów stała się niewidzialna.

Ja również wymazałam go ze swojego życia.

Doktor Edmonds mówi, że unikam problemów. Tak samo skomentował fakt, że nie rozmawiałam z ojcem, odkąd w zeszłym tygodniu poleciał do Rosji. Ale cóż, psychiatra nie wie wszystkiego. Przede wszystkim ma mi pomóc odzyskać moje wspomnienia.

W głębi duszy wiem, że Levi coś ukrywa na temat dnia mojego wypadku. To dlatego tak mu zależało, żebym porzuciła sprawę.

Od miesiący byłam tak zaślepiona jego niegodziwością i urokiem, że... nie zagłębiałam się w to bardziej.

Teraz nie jestem zaślepiona. Nie spocznę, dopóki nie odkryję wszystkiego, co ma związek z moim wypadkiem.

Zerwę mu tę koronę z głowy i popchnę go nad przepaść. Może wtedy zrozumie, jak to jest mieć złamane serce i patrzeć, jak się wykrwawia.

W sobotę drużyna gospodarzy wygrywa, a Ronan urządza swoje zwyczajowe przyjęcie. Dan zaprosił mnie na imprezę. Wcześniej odmawiałam, ale teraz tej nie ominę. Już nie uciekam.

Gdy któraś z fanek Leviego nazywa mnie dziwką, ja też ją tak nazywam. Jeśli ktoś spróbuje mnie dotknąć, uderzę go w twarz. Skończyłam z tolerowaniem ich niedorzecznego zastraszania.

Dan powstrzymał mnie przed spoliczkowaniem Jerry'ego, kiedy ten znowu zaczął wygadywać bzdury w zeszłym tygodniu. Przyjaciel powiedział, że muszę chronić moje dłonie artystki, i sam wymierzył Jerry'emu cios w twarz, powalając go na ziemię w moim imieniu. Zostałby zawieszony, gdyby nie moje zeznania.

– Najlepsi przyjaciele są po to, by wyręczać się nawzajem w biciu innych – stwierdził, gdy tego dnia znalazłam go w kozie.

– Nie, nie są po to, insekcje – zaśmiałam się.

– Cóż, powinno tak być. Zdecydowanie dodam to do podręcznika.

Teraz kładę rękę na ramieniu Dana, kiedy wchodzimy do posiadłości Ronana. Pijani nastolatki otaczają nas z obu stron, całując się lub skacząc do basenu w kształcie

nerki. Z głośników dobiega głośna, popowa piosenka, której nie rozpoznaję, lecz wielu z uczniów tańczy do niej, rozlewając dokoła alkohol.

Można by pomyśleć, że Ronan spróbuje załagodzić chaos, ale zakłada się z Xanderem o to, kto będzie w stanie wychylić więcej szotów. Jeśli wycie i krzyki nad basenem są jakimkolwiek wyznacznikiem, Astor nie zakończy imprezy w najbliższym czasie.

Dokąd, do cholery, pojechali jego rodzice?

Chwytam drinka od kelnera – ponieważ przecież to zupełnie normalne, że na przyjęciach dla nastolatków są kelnerzy i lokaje – i wypijam go duszkiem.

– Płynna odwaga tak wcześnie? – pyta Dan, unosząc lekko kąciki ust, zanim też opróżnia kieliszek.

Przeczesuję palcami włosy.

– Dobra... Jak wyglądam?

– Jak twardzielka. – Szczypie mnie w policzek. – Powinnaś była wcześniej oszaleć.

Przez szaleństwo Dan rozumie, że mam na sobie obscenicznie krótkie, dżinsowe szorty, do kupna których nakłonił mnie w zeszłym roku. Usta pomalowałam na czerwono, a włosy spięłam w niedbały kucyk, nad zrobieniem którego spędziłam godzinę, próbując sprawić, by wyglądał dobrze. Do tego założyłam czarny top bez ramiączek i wbrew sugestiom Dana dobrałam też dżinsową kurtkę.

Mimo że mam potrzebę poczuć moją siłę, nadal chcę z powrotem wczłogać się do mojej strefy komfortu. Ale tego nie zrobię. Zatem odwaga w płynie.

Dan i ja pijemy tequilę przez jakieś pół godziny, zanim on zaczyna być niespokojny.

Popycham go w stronę drugoklasistki, która obserwuje go przez cały czas.

– Idź pobzykać.

Porusza brwiami.

– Chcesz dołączyć?

Krzywię się.

– Pieprz się, insekcie.

– Możemy.

– Fuj, Dan. Teraz potrzebuję wybielacza. Wielkie dzięki.

Imituje dłońmi dwa pistolety, idąc tyłem z uśmiechem.

– Zadzwon do mnie i się stąd zabierzemy, dobrze?

To pewne zobowiązanie u Dana. Jednak dziś jest inaczej. Ja się nie wycofuję.

Opróżniam jeszcze jeden kieliszek. Wow, tequila tutaj jest wystarczająco mocna, żeby zaczęło mi się kręcić w głowie.

Zaraz... Czy to ja się kręcę, czy przestrzeń?

Chociaż moje nogi są chwiejne, idę dalej zygzakiem w kierunku drużyny piłkarskiej, z którą Ronan urządza zawody w piciu. Kradnę kieliszek od osoby przechodzącej obok i rzucam „przepraszam”, gdy wpadam na jedną lub dwie inne.

Plan jest taki, żeby obserwować to z daleka. Naprawdę *daleka*. Chowam się więc za wielkim liściem rośliny doniczkowej, która rzuca cień na moją twarz.

I proszę, praktycznie mnie nie widać.

Czuję, że pocę się na szyi i ramionach. Tu jest cholernie gorąco.

Dotykam ręki jakiegoś chłopaka i podaję mu mój kieliszek.

– Potrzyмай to.

– Jasne, kochana.

Uśmiecha się do mnie. Odwzajemniam uśmiech, a przynajmniej tak mi się wydaje, kiedy zdejmuję kurtkę i rzucam ją gdzieś za siebie.

Znacznie lepiej.

– Dzięki! – Odbieram kieliszek i w końcu zdaję sobie sprawę, kogo stoję. – Och, Knight! Do boju, Elity!

– Juhu! – Robi pauzę. – Czekaj. Czy Danny mówił prawdę? Masz wysoką tolerancję na alkohol?

Dotykam klatki piersiowej.

– Tak, zgadza się.

Błyszczą mu oczy, gdy bierze mnie pod ramię i ciągnie do reszty drużyny.

– Nie – syczę szeptem. – Mam obserwować z daleka, głupku.

Śmieje się i dźwięk ten wydaje się przebiegły, kiedy Xander mruga.

– Uwierz mi, kochana, tak będzie zabawniej.

Knight przepycha się między piłkarzy, zanim zatrzymujemy się obok Cole'a i numeru trzynastego. Zaczynam chichotać. Zapomniałam, jak nazywa się ten, który urządził przyjęcie.

– Zobaczcie, kogo znalazłem! – przekrzykuje pohukiwania chłopaków Xander. – Konkurencja dla Ronana.

Ach, tak. Ronan. To jego imię.

– Taa, jasne, suko. – Astor wyciera alkohol z ust, jest czerwony na policzkach. – Mogę wypić cały galon i nadal pieprzyć dwie dziewczyny.

– Jesteś świnią – odpowiadam mu na wpół bełkotliwym tonem.

Wybuchają wokół nas westchnienia. Cole ściska ramię Ronana.

– Musisz udowodnić swoją wartość, gnojku.

– Umowa – mówi mi prosto w twarz Astor. – Nikt nie może pokonać króla.

– Mogę pokonać każdego króla – syczę, podwijając wyimaginowane rękawy.

– Łuu! – wykrzykuje Knight i podnosi moją rękę. – Zaczyna się, drużyno. Pora na zakłady.

Na środek wkracza Aiden i odpycha Xandera i Ronana.

– Odejdź, Clifford.

Determinacja pulsuje mi w żyłach, gdy kładę palec na klatce piersiowej chłopaka i go odpycham.

– Żaden król nie będzie mi mówił, co mam robić.

– Hashtag: dostało ci się – mamrocze Knight, kaszląc, a pozostali się śmieją.

Odgarniam włosy do tyłu.

– Jedziemy z tym czy jak?

Ronan podaje mi rękę.

– Tak, moja królowo.

Uśmiecham się na przesadnie dramatyczny ton, którego używa.

Aiden kręci głową na widok swoich przyjaciół.

– To wasze życie.

W mgnieniu oka Astor i ja stoimy na stole, a cała drużyna tworzy wokół nas krąg.

– Pij, pij, pij! – skandują wszyscy.

Jedyną zasadą gry jest to, że ten, kto upadnie, przegrywa. Moim dostawcą kieliszków jest Xander, a Ronanowi niechętnie polewa Cole.

Na początku tak naprawdę nie wiem, co robię, aż do momentu, kiedy czuję energię bużującą w moich żyłach. Podczas pierwszych głębszych prawie cała drużyna jest po stronie Ronana i skanduje jego numer i imię.

Potem, po kilku rundach, gdy nadążam za jego tempem, opróżniając jeden kieliszek za drugim, wielu członków zespołu zaczyna skandować „Astrid”.

Jest coś zaraźliwego w tym, że tak wielu ludzi wykrzykuje moje imię i mi kibicuje.

– Spadasz! – bełkocze Ronan, kiedy oboje się kołyszemy.

– Nie, to ty spadasz!

Sufit wiruje, ale mrugam, przykładając kieliszek do ust. Nie trafiam i wybucham śmiechem, gdy alkohol spływa mi po szyi.

– Przegrał! – wydiera się cała drużyna, łapiąc upadającego Ronana.

– O tak! – krzyczy Xander do kilku chłopaków po bokach. – Wskakujcie z kasy, suki.

– Zwyciężyłam?

Cole uśmiecha się, kręcąc głową.

– Zwyciężyłaś.

– Wygrałam! – wybucham i zaczynam podskakiwać.

Kiepski pomysł. Sufit kręci się w kółko, kiedy upadam do tyłu. Doping i pohukiwanie całkowicie ustają.

Gdy chwytają mnie silne ramiona, otwieram oczy i widzę twarz, która torturowała mnie przez ostatnie dwa tygodnie. Bładoniebieskie oczy patrzą na mnie z góry, jakbym była najpiękniejszą rzeczą na świecie.

To spojrzenie zmienia mój mózg w papkę. Boli mnie świadomość, że nie mam już tego w swoim życiu. Nie wiem, dlaczego przyszedł, jeśli przez cały ten czas planował odejść.

Łapię go za policzki obiema rękami.

– Och, naprawdę tu jesteś – mówię. Pod powiekami wzbierają mi łzy, kiedy zaczynam się śmiać: – To sen czy koszmar?

– I jedno, i drugie, księżniczko.

Rozdział czterdziesty czwarty

Astrid

Dlaczego ciebie nie da się zranić?

Kiedy otwieram oczy, przychodzą mi do głowy dwie myśli.

Gdzie, do diabła, jestem? Dlaczego ktoś hałasuje w pobliżu mojego ucha?

Krzywię się z bólu, gdy łapię się za głowę. Najwyraźniej cały ten hałas dobiega właśnie z niej.

Odwracam się na bok i powoli siadam. Na stoliku nocnym stoi kawa, butelka wody i paracetamol. Chwytam za opakowanie tabletek i wodę, która łagodzi drapanie w moim gardle na tyle, że mogę napić się kawy.

Fuj.

Jest gorzka, ale i tak ją wypijam, bo muszę się rozbudzić. Tequila i wszystkie inne szoty, które wypitałm później, to był zły pomysł. Jeśli Dan chciał mnie powstrzymać, powinien był to zrobić wcześniej. Dodam to do jego podręcznika przyjaźni.

Mam wrażenie, że zaraz się przewrócę i zwymiotuję. Aha, i że kac potrwa z tydzień.

Rozglądam się po otoczeniu. Siedzę na ogromnym łóżku z niechlujnie ułożoną pościelą. Zastony powiewają przy otwartych drzwiach balkonowych.

Nigdy wcześniej nie widziałam tego pokoju w domu Dana. Zastanawiam się, od kiedy mają złote sklepienia sufitów.

Spoglądam na siebie i biorę głęboki wdech, gdy okazuje się, że jestem tylko w szlafroku. Słyszę bicie mojego serca, kiedy zerkam pod spód. Cholera, jestem zupełnie naga. Nie znajduję się w domu Dana i jestem naga. Mam nadzieję, że nie zrobiłam czegoś, czego będę żałować.

Chrząknięcie wrywa mnie z odrętwienia. Pęka mi głowa. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że w pokoju jest ktoś jeszcze. Zaczynam oddychać nierównomiernie.

Levi siedzi w fotelu, trzymając nogę na nodze. Ma na sobie jeansy i czarny T-shirt, który wyraźnie zaznacza mięśnie jego brzucha. Jego potargane włosy są odgarnięte do tyłu, odsłaniając ostre rysy jego twarzy i mordercze spojrzenie bladych oczu.

Moje głupie ciało budzi się do życia, a na dole czuję delikatne mrowienie.

O nie. Nie tędy droga.

Zacieśniając poły szlafrocka na piersiach, zrywam się łóżka, przy czym przez przypadek przewracam stojącą na stoliku nocnym filiżankę kawy.

Jakaś mała, głupia część we mnie pragnie jego stów. Dotyku. Wszystkiego.

Jednak nie jestem już tą dziewczyną. Po raz pierwszy poważnie traktuję nazwisko Clifford. King nie kieruje już moim życiem.

Podchodzę do drzwi, skrywając mój ból i odgradzając od Leviego moje serce. W chwili gdy otwieram drzwi, ręka chłopaka zatrzaskuje je od tyłu. Duże i bardzo twarde ciało przytula się do moich pleców. Emituje z niego ciepło.

Niech diabli wezmą jego i jego ciepło.

Wbijam łokcie w żebra Leviego, lecz on się nie cofa. Wręcz bardziej wypycha biodra, blokując mi jakikolwiek ruch.

Łzy napływają mi do oczu z wściekłości.

Jak śmiałaś to zrobić, skoro już mnie skreśliła? Jak śmie bawić się moim ciałem i sercem, jakby były jakąś zabawką?

Odwracam się i uderzam go w klatkę piersiową.

– Nie masz prawa tego robić. Nas już nie ma, King.

Trudno cokolwiek wyczytać z jego twarzy.

– Kto tak twierdzi?

– Ty! Nie ma czego kończyć, pamiętasz?

– Więc zdecydowałaś się napić z moją drużyną. – Jego głos staje się surowy. – Czy to twój sposób, żeby się na mnie odegrać?

To był mój sposób na powrót do siebie. Planowałam pić, aż zapomnę. Ale w pewnym momencie zaczęłam się dobrze bawić z Ronanem i chłopakami. Mogłam chociaż na chwilę zapomnieć o tym draniu.

– Mam cię dość, King – oznajmiam, po czym śmieję się ponuro. – Och, chwila... Przecież nie było niczego, czego mogłabym mieć dość.

– Kurwa, Astrid.

Wzdycha głośno, zamykając oczy. Kiedy je otwiera, ogarnia mnie chaos emocji, których nie potrafię zrozumieć.

Co ci się stało? Dlaczego mnie odepchnęłaś?

Mam te pytania na końcu języka, lecz ich nie zadaję, bo w głębi duszy boję się odpowiedzi. Boję się, że świeża rana się otworzy i nie będę już w stanie dojść do siebie.

– Przystań zachowywać się tak, jakbyś mogła należeć do kogoś innego. – Chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie. – Nawet przez chwilę nie przestałaś być moja.

Zaciskam pięści i najmocniej jak potrafię uderzam go w klatkę piersiową.

– Czego, do cholery, ode mnie chcesz, Levi? – pytam i wymierzam mu cios. – Czego? – Zadaję kolejny. – Nie mogę już tak dłużej.

Chwyta moje nadgarstki.

– Czego nie możesz?

– Nie mogę udawać, że wszystko jest w porządku. Nie mogę planować twojej śmierci, gdy tak bardzo pragnę cię znowu zobaczyć. Szach-mat, wygrałeś. Wygrałeś, kurwa. Czy teraz jesteś zadowolony?

– Ani trochę.

Obraca mnie, a ja upadam na łóżko. King natychmiast znajduje się nade mną, a jego ciało przystania moje. Poły szlafroka się rozjeżdżają, a do moich ud przyciska się erekcja.

Czuję, jak się rozpadam. Czuję nagły przyptyw gorąca, wywołany tarcieniem.

Dwa tygodnie. To były dwa cholernie puste tygodnie bez niego. Pragnę znów być spełniona i tylko Levi może mi to dać.

Zaciskam palce na jego T-shircie. Nie wiem, czy robię to po to, żeby go do siebie przybliżyć, czy odepchnąć.

– Jak mogę wygrać, skoro od samego początku z tobą przegrywam, księżniczko? – W jego oczach widzę dziwną czułość, która uderza mnie prosto w pierś. – Wiesz, jak spędziłem ostatnie dwa tygodnie bez ciebie?

– Nie chcę wiedzieć.

– Szkoda, bo i tak się dowiesz.

Obraca mnie, a ja oddycham głośno, kiedy ląduję na czworakach. Moje ręce i kolana drżą. Nie mogę pojąć, co się dzieje, gdy obejmuje mnie od tyłu, przybliżając usta do mojego ucha. Przesuwa po nim językiem i kieruje się w dół mojej szyi.

Drzę, czując między udami przyptyw przyjemności. O Boże, ledwo mnie dotknął, a już staję się bezradnym głupcem.

– Nie, Levi... Nie... Nie mogę dłużej tego robić. Przestań.

– Myślisz, że nie chcę przestać? – warczy mi do ucha, ściągnając szlafrok z moich ramion i odrzucając go. – Przez dwa cholerne tygodnie walczyłem ze sobą i zgadnij co?

Za moimi plecami rozlega się dźwięk zamka błyskawicznego, a ja głośno przełykam ślinę.

– C-co?

– Nie mogę wygrać, skoro już abdykowałem, księżniczko.

Rzucam okiem przez ramię i wciągam powietrze. Cały jest twardy – jego brzuch, uda i penis.

Dreszcz przebiega przez całe moje ciało. Chcę go w sobie.

Nie. *Potrzebuję go w sobie.*

Zaczynam się zastanawiać, czy kiedykolwiek będę tak reagować na kogokolwiek innego. Kiedy znajduję się blisko niego, jest to zarówno przerażające, jak i ekscytujące. Chociaż wiem, że przede mną roztacza się ciemna otchłań, idę tam. To szalone i lekkomyślne, jednak tacy właśnie jesteśmy. Levi i ja nie zaczęliśmy jak w bajce i mam świadomość, że nie czeka nas bajkowe zakończenie, lecz wciąż pragnę tego, co mamy.

Oddycham z trudem, a serce próbuje mi się wyrwać z klatki piersiowej.

Jak ten potwór może mnie aż tak pociągać?

Chwyta mocno za moje biodro.

– Widzę cię, ale cię nie dotykam. Słyszę cię, ale nie mogę z tobą rozmawiać. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Dobrze – odpowiadam i opieram się o jego dłoń, ocierając się o jego udo. – Ponieważ ty doprowadzasz mnie do szatu od dłuższego czasu.

Levi puszcza moje biodro i wsuwa palec wskazujący i środkowy w moje usta. Zaczynam je ssać, ujeżdżając jego nogę. Pewnie czuje teraz na mięśniach moją wilgoć, lecz ja nie przestaję, nie potrafię.

Widocznie mu to nie przeszkadza, bo zaczyna szybciej przesuwać udem po moich wrażliwych fałdkach, doprowadzając mnie do szatu.

– Sprawiasz, że ociekam. – Jego głos jest chrapliwy. – Ja pierdolę. Czujesz siebie na mnie, księżniczko?

Przytakuję.

Kciukiem wolnej ręki przesuwa po moim sutku, który twardnieje, a potem go szczypie. Mocno.

– Chcesz, żebym sprawił, że dojdziesz?

W odpowiedzi jęczę, nadal mając w ustach jego palce. Levi wysuwa swoje udo spomiędzy moich nóg, pozostawiając mnie pustą, obolałą i cholernie niezaspokojoną.

– Co...?

Słowa grzęzną mi w gardle, gdy przesuwa swoim twardym, grubym penisem w górę i w dół mojego wejścia. Cholera jasna, to nawet lepsze niż jego udo. Oddycham

nierówno i szybko.

– Powiedz, że jesteś moja – żąda, wciąż trzymając palce w moich ustach.

– Jestem twoja.

– Nie obchodzi mnie, co się, kurwa, stanie. Już więcej nie odejdziesz.

Wchodzi we mnie, zanim zdążę sformułować jakąkolwiek odpowiedź.

Napływ emocji sprawia, że zamykam oczy i czuję łzy pod powiekami. To uczucie, ta przynależność. Myślałam, że to sobie wcześniej wymyśliłam, ale to prawda. Coś pierwotnego przechodzi przeze mnie za każdym razem, kiedy łączymy się w ten sposób.

On też jest mój. Jego ciężki oddech. Jego nieustępliwe uderzenia. Jego przyprawiający o zawrót głowy zapach. On cały należy do mnie.

Levi wyjmuje swoje palce z moich ust, wbijając się we mnie długo i mocno. Wyciera zabłakaną łzę spod mojego oka.

– Powiedziałem ci, że następny raz bez zabezpieczenia. Chcę cię w pełni poczuć.

Uśmiecham się wbrew sobie.

– To nie o to chodzi. Zabezpieczam się.

– Uff, kurwa.

– A ja myślałam, że ostatnim razem próbowałeś mnie zapłodnić.

– Och, kiedyś to się stanie, ale nie jesteś jeszcze na to gotowa.

Drażni płatek mojego ucha i wgryza się w szyję.

Jestem za bardzo pochłonięta jego ciałem, by wyrobić sobie jakąkolwiek opinię na temat tego, co właśnie powiedział.

Opieram się na nim, gdy jego pchnięcia stają się mocniejsze, szybsze i niekontrolowane. Z każdym uderzeniem trafia w ten słodki punkt, który doprowadza mnie do szału.

– O Boże, Levi... Więcej.

– Jesteś moja?

– Och, proszę...

– Powiedz mi, że jesteś moja, księżniczko. Powiedz mi, że nie pozwolisz nikomu się dotknąć w ten sposób. Powiedz, że się nie zmienisz ani mnie nie zostawisz.

Moje serce dudni niczym burza na dźwięk jego napiętego tonu i w reakcji na sposób, w jaki na mnie patrzy – jakby moja odpowiedź miała go albo zesać na potępienie, albo zbawić.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, lecz on gwałtownie wpycha w nie palec.

– Nie kłam. Jeśli przysięgniesz, kurwa, dotrzymaj słowa.

– Jestem twoja, Levi – szepczę, napotykając jego spojrzenie.

I tak też czuję. Byłam jego o wiele dłużej, niż chciałam przyznać.

– Obiecuj – warczy.

– Obiecuję.

Jego pchnięcia stają się zwierzęce, moje ruchy podobnie. Napina mięśnie i przeklina, wołając moje imię.

Ten orgazm jest mocniejszy niż jakikolwiek inny. Może dlatego, że minęło tyle czasu, a może dlatego, że cholernie za nim tęskniłam. Albo może – tylko może – to z powodu tych wszystkich pomieszanych uczuć, które kumulują się teraz w mojej klatce piersiowej.

Mam kompletnie przerąbane.

Rozdział czterdziesty piąty

Levi

Jeśli bycie z tobą jest błędem, to będę go popełniać za każdym pieprzonym razem.

Przedzieram się przez bajzel w domu Ronana, niosąc wiadro wody.

Wszyscy członkowie drużyny wyszli wczoraj po tym, jak przerwałem imprezę. Trójka, którą musiałem opieprzyć, ukryła się, ale przede mną nie ma ucieczki. Xander, Cole i mały gnojek Ronan leżą rozciągnięci na kanapach w salonie, z kończynami przerzuconymi jedna przez drugą w niezręcznych pozycjach. Aiden przesłał mi nagranie, na którym Astrid obejmuje Ronana za ramię, kiedy w tym samym czasie piją. Xander, Cole i pozostała część zespołu im wiwatują. Nigdy nie jechałem tak szybko jak tej nocy. Miałem zamiar ściągnąć ją na podłogę, zbić chłopaków na miazgę, a potem wrócić i raz po raz uderzać w worek bokserski.

Jednak w chwili, gdy wpadła w moje ramiona, nie mogłem odjechać. Próbowiałem, lecz sęk w tym, że Astrid zalała mi za moją pierdoloną skórę i pozbycie się jej stało się czymś niemożliwym.

W ten dzisiejszy poranek powiedziałem sobie, że to był ostatni raz. Ostatni kontakt fizyczny. Ostatni pieprzony pocałunek.

Ale to także niewykonalne. Nie ma, kurwa, mowy, żebym kiedykolwiek miał jej dość. Pieprzyć nazwiska King i Clifford. Pieprzyć animozje. Pieprzyć wszystko. Następuje zmiana planów i Jonathan będzie musiał to zaakceptować.

Stoję nad trzema frajerami, którzy się ośmielili mi przeciwstawić, i wylewam na nich wiadro wody.

Ronan sapie, otwierając szeroko oczy.

– To nie ja. To ten diabeł wcielony Xan mnie do tego namówił.

– Odpieprz się. – Knight siada, wycierając wodę z twarzy. – Nie żyjesz, Ro.

– Co, do cholery? – Cole otwiera oczy i mruga. – Kapitanie?

– Na zewnątrz. Natychmiast – rozkazuję.

– *Et la merde*¹⁵. – Ronan zrywa się na nogi. – Obiecuję, że jej nie pieprzyłem... tak sądzę.

Xander uderza go w kark.

– Pogarszasz sprawę, dupku.

– Nie tylko namówiliście ją do picia, ale także ośmieliliście się jej dotknąć.

Przyglądam się ich zaspianym twarzom.

Cole unosi palec wskazujący. Ledwo trzyma się na nogach, a na całej jego szyi widać czerwone zadrapania. Ktoś miał niezłą noc.

– Sprostowanie – mówi. – Nie zmuszaliśmy jej. Sama chciała to zrobić.

– Czyżby? – pytam i krzyżuję ręce.

Xan go uderza.

– Skończ – rzuca. Następnie śmieje się, patrząc na mnie. – To się więcej nie powtórzy, kapitanie. Słowo napastnika.

– Wiem, że nie, ponieważ za każdym razem, gdy choćby pomyślicie o odstawieniu takiego numeru, najpierw przypomnicie sobie o porannym pływaniu, które zaraz nastąpi.

– Ale na zewnątrz jest cholernie zimno – jęczy Ronan.

Unoszę brew.

– Dokładnie tak.

– Kapitanie – Xander obdarza mnie swoim czarującym uśmiechem – nie możesz mnie poświęcić. Jestem twoim najlepszym napastnikiem.

– Chyba masz na myśli mnie – dobiega nas znudzony głos Aiden, który opiera się o blat, popijając kawę z kubka.

– Zdrajca – mamrocze Cole.

Aiden unosi ramiona.

– Ostrzegałem cię. To jedna z tych chwil pod tytułem „A nie mówiłem?”.

Wiedziałem, że mogę liczyć na obsesję kuzyna na punkcie tamtej dziewczyny. Teraz nie odważy się przekroczyć granic, ponieważ doskonale wie, że jestem słowny.

– Na zewnątrz. Dziesięć długości każdy – zarządzam.

Wskazuję w kierunku basenu. Pada deszcz. Idealnie.

– Mam nadzieję, że zebrałeś wystarczająco dużo pieniędzy z zakładów, żeby potem umieścić nas w pieprzonym szpitalu – marudzi Cole, trącąc Xandera.

– Wszystkie złe pomysły zaczynają się na literę X. – Ronan klepie go po ramieniu. – Connard.

– Och, odpieprzcie się. Wy też chcieliście zobaczyć reakcję kapitana.

– Cieszę się, że mogę spełnić wasze życzenie – odpieram i posyłam im uśmiech. – Później odbędzie się dodatkowy trening.

Pomieszczenie wypełnia zbiorowy jęk, kiedy chłopaki zaczynają się rozbierać.

– Czy możemy przynajmniej najpierw zjeść śniadanie? – pyta Xan niepewnym tonem.

Potrząsam głową.

– Warto było spróbować – mamrocze.

– Co się dzieje?

Głos dochodzący z progu zatrzymuje mnie w miejscu. Wszyscy patrzą w jej stronę. Ma na sobie szorty i jeden z moich T-shirtów, które zostawiłem u Ronana.

Gdy widzę, że ma na sobie barwy mojej drużyny i mój numer, ogarnia mnie zaborczość. Od teraz chcę, żeby nosiła tylko to. Jej włosy są jeszcze wilgotne po prysznicu i opadają po obu stronach twarzy. Skupia swoje jasnozielone oczy na każdym z chłopaków, a oni przestają się rozbierać. To Astor biegnie w jej stronę jako pierwszy, trzymając ręce na pasku.

– Astrid, moja królowo picia. Powiedz kapitanowi tyranowi, żeby przestał nas torturować.

– Płyniesz dodatkową długość, Ronan – mówię do niego.

– Torturować? – powtarza Astrid, wyglądając na skołowaną.

Ronan i Xander wyjaśniają sytuację i wkrótce dziewczyna zostaje otoczona przez trzech dupków błagających ją, aby ich uratowała.

– Chciałam to zrobić. To było zabawne – stwierdza, chichocząc. – Czy nie jesteś dla nich trochę za surowy?

– Jest! – krzyczy Ronan i przybija jej piątkę.

– Hej, skurwysyny, ręce przy sobie. – Staję między nimi a Astrid. – Dziesięć długości basenu lub coś innego. Wybór należy do was.

Wiedzą, że alternatywa będzie o wiele, kurwa, gorsza, więc wszyscy trzej biegną w stronę basenu, zdejmując po drodze ubrania.

Astrid wybuchła śmiechem, kiedy Ronan i Cole wpychają Xandera do wody, wołając:

– Diabeł pierwszy!

Nadal się w nich wpatruje, uśmiechając się, gdy narzekają na zimno. Żałuję, że nie kazałem im wejść w ubraniach. Nie podoba mi się, że widzi ich półnagich. Staję przed nią, zasłaniając jej widok. Kątem dostrzegam, jak Aiden uśmiecha się szyderczo, kręcąc głową. Pokazuję mu środkowy palec za plecami Astrid i biorę ją pod ramię.

– Chcesz śniadanie? – pytam.

– Zrobię nam, jeśli pozwolisz im wyjść.

Mrużę oczy.

– Nie.

Ściska mnie za rękę i staje na palcach. Muska ustami mój policzek.

– Proszę?

Cóż, kurwa. Nie mogę odmówić, kiedy tak robi. Odwracam się do kuzyna.

– Powiedz im, że mogą wyjść.

– Jak przepłyną jeszcze jedną długość.

Aiden dalej popija swoją kawę ze spokojem, najwyraźniej trochę za bardzo rozkoszując się tym przedstawieniem.

Dołączam do Astrid za kuchennym blatem, podczas gdy ona wyciąga jajka i paczki bekonu z lodówki. Muskam jej biodra od tyłu, a ona wciąga powietrze. Niczego nie pragnę bardziej niż porwać ją na górę i pieprzyć, aż nie będzie mogła chodzić.

Ale powiedziała, że musi wiedzieć wszystko. Nie jestem jeszcze na to gotowy. Nie jestem gotów zakończyć ten rozejm.

Po prysznicu i przebraniu się w suche ubrania dołączają do nas trzej idioci. Astrid skończyła już przygotowywać dla nich śniadanie. Aiden i ja pomogliśmy. Poprawka – zmusiłem tego gnojka Aideną do pomocy.

To surrealistyczne, kiedy wszyscy siadamy do posiłku. Zajmuję miejsce u szczytu stołu, po mojej prawej stronie jest Astrid, a po lewej Aiden.

– Twoi rodzice nigdy tu nie przebywają? – pyta Astrid Ronana.

– Dużo pracują dla Unii Europejskiej i takie tam – odpowiada i kończy przeżuwać bekon. – *C'est merveilleux*¹⁶, moja królowo.

– Przestań ją tak nazywać – ostrzegam.

Przewraca oczami w tym samym czasie co Astrid.

– Zgadzą się na te wszystkie imprezy, które urządzasz? – ciekawi się dziewczyna, nakładając Xanderowi kolejną porcję jajek.

Na szczęście zrobiła więcej, bo rano jemy jak wilki.

– Musieliby tu mieszkać, aby się tym przejmować. – Ronan spogląda na mnie spode łba. – Ale z pewnością im powiem, do czego mnie zmusiłeś, jeśli złapię cholerną Ebole, kapitanie.

Xan zatrzymuje się w połowie przeżuwania.

– Czy to gównu nie jest zabójcze?

– Nie można zarazić się Ebolą od zimna – informuje ich Cole.

Jednak Ronan i Xander go nie słuchają. Kontynuują swoje przesadne narzekanie, tworząc wyimaginowane scenariusze śmierci z winy Eboli.

Astrid śmieje się i żartuje z nimi. Chociaż nienawidzę obserwować, jak śmieje się z kimkolwiek innym niż ja, jej spontaniczna energia działa na mnie hipnotyzująco. Wie, że nie będę jej księciem z bajki, a i tak mnie pragnie. Właściwie to pragnie mnie, bo nim nie jestem.

Kopię Ronana i Xandera za każdym razem, gdy próbują z nią porozmawiać, i chwytam ją za udo pod stołem. Wędruję ręką w górę jej nogi pod szortami. Wciąga powietrze, starając się skupić na kawie.

Kiedy spogląda na mnie tymi pieprzonymi wielkimi oczami, ledwie łąpię oddech.

Zastanawiam się, czy nadal będzie tak na mnie patrzeć, gdy pozna prawdę.

Rozdział czterdziesty szósty

Astrid

Bez względu na to, jak bardzo chcesz ją ukryć, mroczna prawda zawsze wyjdzie na jaw.

Po śniadaniu z chłopakami Levi próbuje się ich pozbyć.

Kiedy to nie działa, porywa mnie do pokoju na górze, żeby udowodnić mi, że powinnam skupiać wzrok tylko na nim i nie patrzeć na jego kolegów z drużyny. Mogłabym się z nimi zaprzyjaźnić tylko po to, żeby mi to wszystko udowodnił po raz kolejny. Ta część Leviiego zawsze wprawia mnie w zakłopotanie.

Przemyka mi przez myśl, że muszę być ciężka, więc próbuję z niego zejść, ale on zabrania mi się ruszyć, trzymając swoje silne dłonie na moich plecach.

Przewraca nas tak, że leżymy naprzeciw siebie. Chcę pozwolić mu spać, ponieważ wątpię, że zasnął ubiegłej nocy, lecz jego usta odnajdują moje, a ja się rozptylam.

Całujemy się godzinami, a przynajmniej tak mi się wydaje. Pożeramy się nawzajem w powolnym, namiętym tempie, jakbyśmy na nowo uczyli się siebie nawzajem.

Uwielbiam go całować. Nie tylko czuję jego smak w ustach, ale także czuję go na sobie i we mnie. Levi i ja zostaliśmy stworzeni do wymieniania pocałunków. Nigdy nie powinniśmy przestać tego robić. To przekleństwo, że nie całowaliśmy się od tamtej imprezy.

Po chwili, która wydaje mi się wiecznością, chłopak cofa się, lecz wplata palce w moje włosy, bawiąc się spadającymi kosmykami.

Kocham te jego wszystkie drobne elementy gesty, jakby nie miał mnie dość. Ja też przeczesuję palcami włosy tego wikinga.

– Na co masz dzisiaj ochotę? – pyta.

– A co?

– Staram się być miły, księżniczko.

Zsuwa rękę z moich włosów, by owinąć ją wokół mojego gardła, lekko ściskając. Chwytam go za ramię, niepewna, czy chcę go powstrzymać, czy zachęcić. Sądząc po drżeniu moich ud, jednak to drugie.

To szalone, jak bardzo jego intymność budzi we mnie coś całkowicie dzikiego. Wywołuje to ekstazę, która rozprzestrzenia się w moim krwioobiegu.

– Czy to twoja wersja bycia miłym? – odpieram, przygryzając dolną wargę.

– Och, jestem cholernie miły. – Muska ustami mój policzek. – Gdyby to zależało ode mnie, leżałabyś naga w moim łóżku przez cały dzień.

Ogarnia mnie znajoma potrzeba. Może ja też tego chcę. Może nie zamierzam opuścić jego ramion, dopóki nie będę miała dość.

Ale czy jest w ogóle możliwe, żebym kiedyś miała go dość? Poza tym daje mi szansę na lepsze poznanie go, a on rzadko daje szansę.

– Mogę poprosić o cokolwiek? – dociekam.

Mruży oczy.

– Pytaj, to zobaczymy.

– Nie. Najpierw muszę wiedzieć, czy zgodzisz się na wszystko.

– To nie przejdzie, księżniczko. Nie zgadzam się na coś, nie znając tego konsekwencji.

To okropna metoda negocjacyjna i pewny sposób na przegraną już na samym początku.

– Zrób dla mnie wyjątek.

– Zamierzasz pytać o innych ludzi? Jeśli tak, to zdecydowanie odmawiam.

– No szkoda. Orgia z Xanderem, Ronanem i Cole'em właśnie przeszła mi koło nosa. Jego oczy ciemnieją, gdy mocniej chwyta moje biodro, niemalże sprawiając mi ból.

– Chcesz urządzić orgię z tymi trzema skurwielami?

Kiedy milczę, napina się. Złość, która od niego promieniuje, sączy się pod moją skórę, mimo że nie jest skierowana do mnie. Przynajmniej tak myślę.

– Czy oni ci coś zrobili zeszłej nocy?

– Nic.

Nadal wpatruje się we mnie.

– Żartuję, Levi. Jezu.

– Żartujesz, tak?

– Całkowicie. Nie żebym mogła kiedykolwiek pragnąć kogokolwiek innego niż ciebie. To wywołuje u niego figlarny uśmiech.

– Dobra linia obrony.

Naprawdę zaczynam poznawać jego diabelski rozum.

– Więc co chcesz robić? – pyta. – Ostatnia szansa. Inaczej realizujemy mój plan pozostania nago przez cały dzień.

Kusi mnie, żeby zgodzić się na jego wizję i powiedzieć: „Do diabła z tym”. Ale coś, co zawsze chciałam z nim zrobić, nie daje mi spokoju.

– Chcę normalnej randki. Może film i wesołe miasteczko?

– Tylko tyle?

Kiwam, spuszczaając głowę.

– Tak naprawdę nigdy wcześniej nie umawiałam się na randki i chcę tego doświadczyć.

– Czekaj... Wróć. Naprawdę nie? Żadnych randek?

– Miałam kilka niezręcznych randek w gimnazjum, kiedy mieszkałam z mamą.

– Jacyś idioci, o których powinienem wiedzieć?

– Nie, ty dziwaku – śmieję się. – Zawsze jesteś taki zaborczy?

– Tylko jeśli chodzi o ciebie, księżniczko.

Nie mogę powstrzymać ciepła, które rozlewa się po moich policzkach i szyi. On w ten irytujący sposób sprawia, że rumienię się na jego słowa.

– Nawet nie próbuj porównywać mnie do twoich poprzednich randek – mówię.

– Nie umawiam się na randki.

– Och.

– Będziesz moją pierwszą.

Nie mogę powstrzymać głupiego uśmiechu, który pojawia się na mojej twarzy.

– To znaczy, że się zgadzasz?

– Nie tak szybko. – Opuszcza głowę, aż jego usta znajdują się o cal od moich. – Co dostanę w zamian?

– A czego chcesz?

- Ciebie w moim łóżku po randce.
 - Czyli płacę za randkę seksem?
- Wzrusza ramieniem, a w jego oczach błyszczą rozbawienie.
- Jeśli chcesz spojrzeć na to w ten sposób.
 - To brzmi okropnie, jakbyś był moim sponsorem.
 - Będę dla ciebie czymkolwiek zechcesz, dopóki ty będziesz moja.
 - A co, jeśli się rozmyślę?
- Przygryza kącik mojej wargi, wywołując u mnie dreszcze.
- Trudno. Pakt z diabłem to bilet w jedną stronę.

Kiedy powiedziałam Leviemu, że chcę iść na normalną randkę, z pewnością nie miałam na myśli odchodzenia od zmysłów w wesołym miasteczku. Pocę się i mam problemy ze złapaniem tchu, gdy schodzimy z kolejki górskiej.

Levi śmieje się, biorąc mnie za rękę.

- To nie jest zabawne! - oburzam się i go szturcham.

- Jak na kogoś, kto wygrał pijacką potyczkę z naszym numerem jeden w picciu, jesteś beznadziejna, jeśli chodzi o tego typu przejażdżki.

- Oj tam.

- Szkoda, że nie widziałaś swojej miny - mówi rozbawiony.

Rzucam mu piorunujące spojrzenie, krzywiąc się.

Chwyta mnie za policzki i przyciąga tak, że jego twarz znajduje się zaledwie o kilka cali od mojej.

- Jesteś cholernie urocza, kiedy się złościś.

- Czy dlatego przez dwa tygodnie mnie unikałeś?

To pytanie pojawia się zniechęca, prawdopodobnie dlatego, że chodzi mi po głowie, odkąd obudziłam się dziś rano. Nie będę udawała, że wszystko jest w porządku po tym, jak spędził dwa tygodnie udając, że nie istnieję.

Wyraz jego twarzy staje się niewyraźny, gdy mnie puszcza. Właśnie wtedy, kiedy myślę, że się wycofa i będę musiała gonić go po całym parku, splata swoją dłoń z moją. Próbuje odejść, ale gdy trzyma mnie jako zakładniczkę, to trochę niemożliwe, aby odbiec zbyt daleko.

- Powiedz mi dlaczego. - Głos mi się łamie. - Mam prawo wiedzieć, dlaczego potraktowałaś mnie tak, jakbym nie istniała.

Nie odzywa się ani słowem, dalej idąc przed siebie.

- Zrobisz to jeszcze raz? Mam siedzieć i czekać, aż zwrócisz się przeciwko mnie?

Levi ciągnie mnie za rękę, przez co zatrzymuję się z piskiem.

- Uwierz mi, księżniczko. To się więcej nie powtórzy.

- Niby dlaczego nie? Jeśli zrobisz to raz, co cię powstrzyma przed zrobieniem tego ponownie?

Wydaje sfrustrowany dźwięk i dalej ciągnie mnie za sobą. W pierwszej chwili myślę, że wychodzimy, lecz on zatrzymuje się przed diabelskim młynem i daje mężczyźnie nasze bilety, zanim usadawia mnie na siedzeniu. Krzyżuję ręce i zajmuję miejsce jak najdalej od niego. Przesuwa się w moją stronę. Kiedy próbuję wstać, szarpie mnie za udo silną ręką. Wrywa się ze mnie jęk frustracji.

- Jestem teraz na ciebie zła.

– Możesz się złościć, ile chcesz, nie odchodząc ode mnie.

Wzdycham z irytacją i patrzę na zewnątrz, gdy pojazd zaczyna się poruszać. Im wyżej jedziemy, tym mniejszy staje się świat. Ludzie są tak mali, że trudno ich rozpoznać.

Ręka Lewiego wędruje po nogawce moich szortów, ale chwytam ją i odrzucam.

– Jeśli nie jesteś gotowy do rozmowy, nie dotykaj mnie.

– I tu się mylisz, księżniczko. – Jego dłoń otacza moje gardło. – Dotykam tego, co moje, kiedy tylko chcę.

– Przestań – syczę, czując, jak moje mury się kruszą. – Po prostu przestań grać ze mną w te gry umysłowe i mi powiedz, Levi.

Przechyla głowę – jak zawsze, gdy coś knuje. Zwykle oznacza to kłopoty.

– Nadal szukasz informacji o tym, co wydarzyło się tamtej nocy? – pyta.

Marszczę brwi.

– W jaki sposób rozmowa zeszła na ten temat?

– Odpowiedz.

– Mówiłam ci, że nie zrezygnuję, dopóki sprawiedliwości nie stanie się zadość – stwierdzam. Rozchylam usta, kiedy obserwuję jego twarz, po czym dodaję: – O to chodzi? Miąłeś coś wspólnego z wypadkiem?

Mięsień jego szczęki napina się i Levi skupia się na świetle zewnętrznym.

Chwytam jego twarz w dłonie, zmuszając go, by na mnie spojrzał.

– Miąłeś?

O Boże. Proszę, powiedz mi, że to nieprawda.

Szukam czegoś w jego bladych oczach, lecz są zaszkłone. Zamyka się w swojej skorupie.

– Byłem tam – oznajmia spokojnie.

Zbyt spokojnie. Z mojego gardła wydobywa się szloch.

On tam był. Levi widział, jak zostałam potrącona.

– Ale nie brałem udziału w wypadku.

– Więc byłeś jednym z tych, którzy ścigali mnie niczym zwierzę? – pytam w osłupieniu.

– Nie.

– Jak, do diabła, mam wierzyć w cokolwiek, co mówisz, Levi?

Wszystko zaczyna się układać, a ja patrzę na niego, jakby to nie był on.

– To dlatego się do mnie zbliżyłeś, prawda? Nie chciałeś, żebym ujawniła, co ty i twoja grupka przyjaciół zrobiliście. Czekał... Czy Ronan, Xan i Cole też brali w tym udział? O mój Boże. Oczywiście, że tak. Aiden kazał im zostawić mnie na pewną śmierć, prawda?

– Astrid!

Chwyta mnie za ramiona i uświadamiam sobie, że po moich policzkach płyną łzy. Obiecałam sobie, że nigdy nie będę przez niego płakać, i proszę bardzo.

Tyle że nie płaczę przez niego, a nad sobą. Nad żalosnym głupcem we mnie, który rozważał ponowne zaufanie Kingowi.

– Po raz ostatni powtarzam, że nie miałem nic wspólnego z wypadkiem.

– Jak się czułeś, King, kiedy zobaczyłeś mnie całą we krwi? – lamentuję. – Podnieciło cię to?

– Nie! – wybucha i zacieśnia uścisk na moim ramieniu.

– To dlaczego tak nalegałeś, żebym porzuciła sprawę? Dlaczego zamieniłeś moje życie w piekło? I nie okłamuj mnie. Jeśli to zrobisz, całkowicie cię skreślę. Przysięgam.

– Skreślisz mnie, co? – powtarza. Łapie w pięść pasmo moich włosów, jego oczy wyglądają złowrogo. – Myślisz, że mogłabyś o mnie zapomnieć?

– Może nie od razu – mój głos jest pełen emocji – ale obiecuję, że w końcu to zrobię. Nie jestem twoją zabawką, Levi, i nigdy nie będę.

Puszcza moje włosy i wzdycha.

– Pieprzyć to.

Pieprzyć to? Co to, do diabła, ma znaczyć?

– Pamiętasz, co się stało w noc twojego wypadku? – pyta.

– Przypadkowy pożar?

– Tyle że to nie było przypadkowe.

Otwieram oczy szeroko.

– Ty...

Kiwa głową.

– Podpaliłem posiadłość mojego wujka.

– Ale dlaczego?

– Podpalenie jest karalne i prowadzi do więzienia, księżniczko. Wujek mógłby mnie z tego wyciągnąć, jednak zapłaciłbym za to własną wolnością. Dlatego chciałem, żebyś odpuściła tę sprawę.

– Nie o to mi chodziło. Dlaczego podpaliłeś posiadłość wujka?

Śmieje się bez humoru.

– Bo chciałem się przeciwko niemu zbuntować? Bo zagroził, że zabierze mi spadek i będzie trzymał mnie na smyczy? Bo chciałem być kutasem i zniszczyć jego ulubiony wakacyjny domek tuż przed latem? Do wyboru, do koloru.

Wow. Nie zdawałam sobie sprawy, że jego stosunki z wujkiem są aż tak napięte.

– Wujek może przejąć twój spadek?

– Mój ojciec wyznaczył go na mojego opiekuna, dopóki nie skończę dwudziestu pięciu lat. Jeśli nie będę posłuszny, nie pozwoli mi tknąć ani grosza z rodzinnych pieniędzy.

– Czy on naprawdę może to zrobić, skoro masz skończone osiemnaście lat?

– Tak. Nawet jeśli nie może, nie mogę z nim walczyć w sądzie. Żaden prawnik nie pobije haremu prawników wujka.

– Dlaczego on ci to robi?

Wypuszcza długi oddech.

– Nie chce, żebym poszedł w ślady ojca. Widzisz, mój ojciec w przeciwieństwie do Jonathana nie był idealnym Kingiem. James King bardziej kochał życie i nigdy nie zajmował się rodzinnym biznesem. Grał w rugby w młodości, ale uległ kontuzji, która zmusiła go do przejścia na wcześniejszą emeryturę. Popadł w depresję, a potem manię. Podczas gdy wujek budował imperium, mój ojciec wydawał pieniądze Kingów na narkotyki i hazard.

Im dłużej mówi o swoim ojcu, tym więcej energii zaczyna w nim buzować. Powoli przybliżyłam się do niego, jakbym się bała, że go zdenerwuję. Boli mnie serce i czuję jego ból.

Żaden król nie rodzi się królem, tylko staje się nim dopiero w trakcie procesu dorastania. Nie można powiedzieć, że Levi był w czepku urodzony. Jego matka porzuciła

go bez oglądania się za siebie, ojciec miał problemy psychiczne, a wujek jest najwyraźniej kontrolującym maniakiem. Aha, a jego kuzyn to psychopata.

– Ale powiedziałaś mi, że twoje relacje z ojcem były dobre.

– Bo tak było, kiedy nie miał ataków ani nie był naćpany... czyli nie za często jak na więź ojca z synem. – Robi pauzę. – Nauczył mnie być sobą. Nie zdawałem sobie sprawy, ile naprawdę dla mnie znaczył, dopóki go nie straciłem.

Opieram głowę o jego napięte ramię, ściskając jego dłoń w mojej.

Pewnie dlatego ma uprzedzenia wobec narkotyków. To był jeden z powodów, dla których stracił ojca.

– Jonathan nie chce, żebym był nieudacznikiem jak mój ojciec, i nie cofnie się przed niczym, by dostać to, czego chce.

Rozumiem, skąd u Leviego i Aideny ich bezwzględna strona. Levi nie przyznałby się do tego otwarcie, lecz jest podobny do wujka pod różnymi względami.

– A czego chcesz ty? – pytam szeptem.

Jego oczy odnajdują moje i łagodnieją.

– Ciebie.

Gdyby moje serce mogło się wyrwać z klatki, dokładnie w tym momencie leżałoby u naszych stóp.

– Czego jeszcze? – wypuszczam słowa jednym tchem.

– Wystarczyś ty.

Odnajduje moje usta, składając najwolniejszy, najbardziej zmysłowy pocałunek jak do tej pory.

Odpycham go, kładąc dłoń na jego piersi.

– Musi być coś jeszcze, czego chcesz.

Milczy przez chwilę.

– Piłka nożna.

– Chcesz grać zawodowo?

Kiwa głową.

– Miałem kilka telefonów. Interesował się mną Liverpool i Manchester.

– Wow. To liczące się drużyny.

Mruży oczy.

– Skąd niby wie o tym panna, której nie interesuje piłka nożna?

– Dan mnie podszkolił. – Uśmiecham się. – Ale, wow, cieszę się twoim szczęściem.

Próbuję ukryć złamane serce na myśl, że Levi wyjedzie na drugi koniec kraju.

– Nieistotne. Jeśli wujek na to nie przystanie, żadna dobra drużyna mnie nie przyjmie. – oznajmia. Spogląda na nasze splecione dłonie i dodaje: – Co z tobą? Dokąd zamierzasz pojechać?

– Tata myśli o Imperial College¹⁷.

– Niech zgadnę... to nie jest uczelnia, na której chcesz studiować.

– Jestem artystką. I w przyszłości nadal chcę nią być.

– Powiedziałaś mu o tym?

– Widziałaś mojego tatę? – żartuję niezręcznie.

– Wydawał się o wiele rozsądniejszy niż mój wujek.

– Naprawdę tak myślisz?

– Niekoniecznie. – Wzrusza ramionami. – Ale wróg wujka jest moim przyjacielem.

Śmieję się, opierając głowę o jego ramię. Na chwilę zatracamy się w światłach w oddali, kiedy wagonik diabelskiego młyna kontynuuje swoją podróż na szczyt.

Wtedy przychodzi mi do głowy szalona myśl.

– Levi... widziałeś, kto mnie potrącił tamtej nocy?

– Gdybym wiedział, kto to był, powiedziałbym ci.

Odsuwam się, wpatrując się w niego. Potem chwytam go za ramiona i przytulam.

– Byłeś tam, kiedy mnie potrącono?

– Ustyszałem uderzenie.

– Czyli byłeś na drodze? Widziałeś kogoś?

– Uwierz mi, księżniczko, gdybym wiedział, kto cię skrzywdził, byłbym pierwszym, który by go dorwał.

Lecz pewna myśl nie daje mi spokoju.

Czy to możliwe...?

Podwijam rękawy jego koszulki do łokci, na co Levi wybucha śmiechem.

– Zostanę twoim sponsorem szybciej, niż mi się wydaje?

Zatrzymuję spojrzenie na jego żyłastych przedramionach. Spoglądam na zacienione miejsce. W ciemności pieprzyk w pobliżu jego łokcia wygląda jak mała gwiazda.

Mój wzrok jest niewyraźny, gdy spoglądam na twarz Lewiego.

– Uratowałeś mnie.

Rozdział czterdziesty siódmy

Astrid

Gdy już myślę, że jesteś mój, wszystko rozplywa się we mgle.

Mijają tygodnie, a każdy dzień jest surrealistyczny. Levi codziennie testuje moje granice, a ja od razu mu się odwdzięczam tym samym. On i ja to dwa kawałki tej samej układanki. Obraz tworzy całość, kiedy jesteśmy razem.

Levi obejmuje mnie w talii, gdy wchodzimy do szkoły. Większość graczy z drużyny piłkarskiej otacza nas, jakby byli naszymi rycerzami. Dan, Aiden, Xander, Ronan i Cole są jak moi osobiści ochroniarze i chodzą za mną, kiedy Leviego nie ma w pobliżu. Widzę, że młodszy King nie jest z tego zadowolony, ale Levi w jakiś sposób go do tego zmusił.

Od czasu sytuacji na basenie pozostali trzej jeźdźcy milczą, gdy Levi jest w pobliżu. Najwyraźniej ich kapitan wycisnął z nich ostatnie poty na treningu. Mam nadzieję, że to nie z powodu żartu o orgii. Choć, znając Leviego, prawdopodobnie miało to jakieś znaczenie. Jest on nie tylko przesadnie zaborczy, lecz zmienia się też w małostkowego zazdrośnika za każdym razem, kiedy patrzę na jego kolegów z drużyny. Zrobiłam to celowo z raz czy dwa, żeby go wkurzyć.

Uśmiecham się zalotnie, gdy zwracam się do Ronana:

– Kiedy urządzimy kolejny konkurs w picciu?

– Dziś wieczorem, jeśli chcesz... – Jego uśmiech nagle słabnie, gdy Levi rzuca mu piorunujące spojrzenie. – Albo nigdy. Tak, nigdy – mówi. Następnie pochyla się do mnie i szepcze: – Zejdź na dół, kiedy kapitan zaśnie.

– Słyszałem to.

Wyraz twarzy Leviego wyraża czystą pogardę. Mogę sobie tylko wyobrazić, jakie sposoby na ukaranie Ronana właśnie wymyśla.

– Jesteś żałosny – stwierdza Aiden i kręci głową na widok swojego kuzyna.

Levi pokazuje mu środkowy palec.

– Punkt dwudziesta – rzuca Ronan, kaszląc, a ja przenoszę wzrok na niego.

Obok nas przechodzi blondynka, przyjaciółka Kimberly. Przytula książki do piersi i kieruje się w stronę biblioteki. Wszyscy chłopcy się na nią gapią, ale tylko Aiden i Levi się z tym nie kryją.

– O co chodzi? – pytam. – To była was obu?

Czuję ukłucie zazdrości. Levi powiedział, że nie umawiał się na randki, lecz gdyby miał taką eks, moja pewność siebie by się zachwiała.

– Ona nie jest niczyją byłą ani obecną – śmieje się Xander. – To Królowa Lodu. Lodowa Księżniczka.

– Na nieszczęście tego faceta – żartuje Cole, trącąc Aideną.

Ten posyła mu nieprzeniknione spojrzenie i powraca do przeglądania czegoś na swoim telefonie, jakby nic się nie stało.

– Jest trochę taka jak ty. – Knight pstryka na mnie palcami. – Kapitan oszalał na twoim punkcie.

– Odwal się, Xan – mówi mu Levi.

– Nie. – Szturcham Leviego łokciem w bok. – Chcę wiedzieć więcej.

Rozbawiony wzrok Ronana skacze między mną a dziewczyną, gdy ta znika wewnątrz biblioteki.

– Astrid, myślisz, że ta laska jest ładna?

– Czy ty sobie jaja robisz? Wygląda jak lalka.

I dobrze, że to Aiden się nią interesuje, a nie Levi.

Cofam to. Nie powinnam się cieszyć, że ktoś zwrócił na siebie uwagę psychopaty.

W oczach Astora widać pożądanie.

– Ale na tyle, że byś na nią poleciała?

Ronan jest typem, który wszystko sprowadza do seksu – tak jak Dan. Jednakże spędziłam z nim już wystarczająco dużo czasu, by nauczyć się, że to on ma największe serce z całej czwórki jeźdźców. Xander jest zbyt zmienny, Cole zbyt cichy, a Aiden zbyt... cóż, nie wiadomo. Nie mogę pojąć jego prawdziwego charakteru bez względu na to, jak bardzo go studiuję.

– Tak, zdecydowanie – kontynuuję grę Astora.

– Chcę to obejrzeć! – woła Ronan. – Zaklepuję miejsce w pierwszym rzędzie!

– W twoich pieprzonych snach – kpi Levi i wyciąga rękę, by odwrócić twarz Astora w drugą stronę.

– Och, daj spokój, kapitanie. Przez ciebie straciłem prostytutki przebrane za króliczki, które miały wyskoczyć z tortu.

– Prostitutki króliczki w torcie? – dziwię się ze śmiechem.

– Ronan chciał, żeby dziwki przebrane za króliczki wyskoczyły z tortu w jego urodziny – mówi Cole. – Kapitan zabronił.

Wow. Nawet nie wiem, jak to skomentować.

– Już raz zabiłeś moją fantazję, kapitanie – stwierdza Ronan swoim dramatycznym głosem. – Nie możesz tego zrobić *une autre fois*¹⁸. Dwie gorące dziewczyny byłyby wystrzałowe. To strata, że nikt tego nie zobaczy.

– Kto powiedział, że nikt nie zobaczy? – Levi spotyka moje spojrzenie swoim ciemnym, pełnym pożądania wzrokiem. – Ja zobaczę.

– Też bym popatrzył – rzuca Aiden, nie odrywając oczu od telefonu.

Nie wiem, który mnie bardziej zszokował. Kto by pomyślał, że obaj kuzyni mają tę stronę.

Kiedy docieramy do mojej klasy, Levi przyciąga mnie do siebie za biodra i pochyla się, by wyszeptać mi do ucha:

– Szatnia. Po treningu.

W zeszłym tygodniu zakradłam się do szatni drużyny piłkarskiej, żeby zrobić niespodziankę Leviemu. Niespodzianka w jakiś sposób zakończyła się tym, że obciągnęłam mu pod prysznicem, a potem on przeleciał mnie przy szafkach. Wciąż mam siniaki i malinki na dowód. Czuję, że przyspiesza mi puls i zalewa mnie fala gorąca na samo wspomnienie tamtego dnia.

– To była jednorazowa sytuacja.

– A ja zamieniam to na cykliczną sytuację. – Przesuwa językiem po moim uchu. – Przyjdź tam, księżniczko.

– Albo co?

Oblizuję usta, nie mogąc oprzeć się pokusie, by się z nim nie podroczyć. Zawsze czuję ten dreszczyk, gdy to robię.

– Albo znowu cię zwiążę. – Robi pauzę. – Czekaj... Chciałabyś tego, czyż nie?

Zaciskam usta, żeby powstrzymać się od krzyku, że tak, do diabła.

Dwukrotnie puka mnie w nos. Ten gest stał się uzależnieniem.

– Będę czekał.

Jak zakochana idiotka obserwuję jego umięśnione, szerokie plecy, kiedy kieruje się w głąb korytarza. Jest po prostu za wysoki i zbyt dobrze zbudowany, to niesprawiedliwe. Mój własny wiking.

Gdy odwracam się, żeby wejść do klasy, zderzam się z kimś ramionami.

Nicole.

Przez ostatnie kilka tygodni była wyjątkowo agresywna. Zwykle kontratakuję, ale nie chcę mieć z nią większych problemów. Jeśli powie tacie o mnie i Kingu, sprawy staną się bardziej zagmatwane niż kiedykolwiek. Jedynym powodem, dla którego trzyma buzię na kłódkę na temat mojego związku z Levim, jest to, że zagroziłam jej, iż jej sekszadki z Christopherem pod dachem taty również wyjdą na jaw. To trzyma ją w ryzach... w pewnym sensie. Ona i Chloe wciąż rzucają uwagi pod moim adresem – czy to na korytarzach, czy na meczach, kiedy się tam pojawiają. Postanowiłam je zignorować, wyciszyć, żeby stały się szumem w tle. Nareszcie żyję tak, jak zawsze chciałam, i nie pozwolę im ani nikomu innemu tego zrujnować.

Z każdą sesją z doktorem Edmondsem doceniam wszystko, co mam. Pogodziłam się nawet z samą sobą, że być może już nigdy nie przywołam wspomnień z wypadku. I nie szkodzi, gdyż moje wspomnienia lub jakiegokolwiek urazy, które żywię, nie decydują o tym, jakim jestem człowiekiem. Moja przeszłość nie będzie mnie definiować. Od tego postanowienia czuję się bardziej komfortowo we własnej skórze, a nawet zaczęłam odyskiwać swoją muzę. Małe kroki, lecz zawsze jakieś.

Chciałabym powiedzieć, że to wszystko dzięki terapii, jednak to nieprawda. Istnieje inny rodzaj terapii – taki opakowany w zagadkę o nazwie Levi. Odkąd się dowiedziałam, że to on mnie uratował tamtej nocy, czuję się tak, jakby ktoś tchnął świeże powietrze w moje płuca. Mój własny sposób na drugą szansę. I nie bez powodu ją dostałam. Zawsze myślałam, że King był moim dręczycielem i łobuzem, ale może od samego początku był kimś więcej.

Nie jestem na tyle naiwna, by sądzić, że życie z Levim jest łatwe, bo tak nie jest. Chociaż w odróżnieniu do jego ojca nie cierpi na chorobę psychiczną, ma duszącą dzikość, która wymaga ode mnie wszystkiego. Ilekroć oferuje mi kawałek swojego serca, w zamian konfiskuje część moją. Mam tylko nadzieję, że pod koniec nie zostanie całkowicie zniszczone, bez szans na naprawę.

Nasz początek to nie było jakieś sympatyczne spotkanie. Było krwawo i makabrycznie, a część mnie wie, że Levi nigdy nie będzie typem księcia z bajki. Akceptuję to całkowicie. Zresztą zawsze wolałam złoczyńców.

Uwielbiam nasze poranne biegi i nietradycyjne randki oraz to, jak dla mnie pozuje, aż w końcu zdejmuję ze mnie ubrania, odwracając role i czyniąc ze mnie jego modelkę. Za każdym razem, gdy uprawiamy seks, to tak, jakby odciskał ślad w mojej duszy, kawałek po każdym cholernym kawałku. Stał się nałogiem, którego nie mam dość.

Lecz przede wszystkim wiem, że nie mam dość jego. To on wywraca mój świat do góry nogami. Intensywny seks i gry umysłowe są częścią tego, kim jest. I chcę go całego, nawet pomimo sporu między tatą a jego wujkiem. Kiedy zapytałam Leviego, czy nie jest ciekaw powodu ich zatargu, powiedział, że to nie nasza sprawa. Nie jesteśmy naszymi rodzinami.

– Ziemia do Astrid.

Odwracam głowę do Dana, który siedzi na blacie mojej ławki i rozprawia o nadchodzącym meczu.

– Hej, robalu. – Przyjaciół wbija palec w moje ramię. – Nie słuchałaś mnie, prawda?

– Słuchałam. Rzucisz ich na kolana.

– Panią Jills? – Marszczy nos. – Dzięki za obrzydliwy obraz tego, jak rzucam na kolana naszą pięćdziesięcioletnią nauczycielkę matematyki.

Wybucham śmiechem.

– Przepraszam, ale, hej, przecież masz listę kobiet do zaliczenia.

– Nie znajdują się na niej pięćdziesięcioletnie nauczycielki.

– Nie?

– Kurwa, nie ma mowy.

Wzdycha z irytacją i spogląda w prawą stronę – na miejsce, w którym Nicole taksuje nas morderczym spojrzeniem.

– Chcesz zdjęcie? – pyta ją Dan z sarkazmem.

Moja przybrana siostra odgarnia włosy do tyłu i odpiera:

– Jakby ktoś potrzebował przypomnienia o tobie i twojej paskudnej twarzy.

– Więc przestań się przyglądać.

– A ty przestań się do mnie odzywać.

– Jezu. – Dan znów odwraca się twarzą do mnie, cały napięty. – Jak dajesz radę z nią mieszkać?

– Cały czas się wymykam. – Posyłam mu uśmiech. – Nie zwracaj na nią uwagi.

– Jeśli ci dokuczają, daj mi znać.

– Będziesz bronił mojego honoru?

– O tak. To jedna z zasad z pieprzonego podręcznika przyjaźni, który powinnaś była przeczytać do tej pory. Jesteś najbardziej leniwą najlepszą przyjaciółką na świecie.

– Pracuję nad tym – żartuję. – Hej, insekcie, chcesz iść na zakupy w ten weekend?

Porusza brwiami.

– Zdzirowata bielizna dla kapitana? – Przystaje się uśmiechać. – Czeka. Niewłaściwy obraz.

– Nie – śmieję się. – Potrzebuję formalnych ubrań na rozmowę kwalifikacyjną do Imperial College.

– Ach. To. – Pochyla się. – Nie będziesz rozmawiała z ojcem o Royal College of Art?

Biorąc pod uwagę, że tata unikał mnie w domu i nawet nie próbował zmuszać do tych okropnych śniadań, nie widzę sensu.

– To twoja przyszłość. Nie powinnaś uszczęśliwiać swoich rodziców kosztem tego, co uszczęśliwi cię.

– Wow. Od kiedy stałeś się taki mądry, insekcie?

Unosi lekko kąciki ust.

– Ponieważ nie idę w inżynierię.

– Och. Dlaczego nie?

Rodzina Dana posiada firmę inżynierską. Od niego i Zacha oczekuje się, że przejmą rodzinny biznes. Odkąd zostałam jego najlepszą przyjaciółką, zawsze planował pójść na kierunek inżynierski w Cambridge. Ma same wysokie stopnie i imponujące osiągnięcia, dzięki którym z łatwością się tam dostanie.

Teraz czuję się jak okropna przyjaciółka, bo wcześniej nie zauważyłam, że ma inne plany.

– Będę radcą prawnym.

– To też fajnie. Ale co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

– Inżynierowie są uważani za kujonów, zwłaszcza na studiach. Poza tym prawnicy prowadzą bardziej aktywne życie seksualne.

– Proszę, powiedz mi, że nie zmieniasz swoich zainteresowań z powodu życia seksualnego.

– Ma to pewne znaczenie. No dobra, duże znaczenie. Ale nie, czuję, że bardziej się nadaję do wygrywania potyczek słownych.

Chwytam go za rękę.

– Jestem z ciebie taka dumna. Nieważne, co zdecydujesz, insekcie.

– Ja też. – Odsuwa rękę. – Ale nie dotykaj mnie. Kapitan jest pieprzony na tym punkcie.

Oboje się śmiejemy, wiedząc dokładnie, ile w tym prawdy.

Mój telefon wibruje, informując o przyjściu SMS-a.

Tata: Spotkajmy się na szkolnym parkingu.

Moje serce zaczyna szybko bić. Nie wiem, z jakiego powodu tata miałby spotkać się ze mną w szkole.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą? – pyta Dan, najwyraźniej widząc wiadomość.

– Nie, w porządku. Będzie dobrze – kłamie.

Wariuję wewnątrz. Tata powiedział mi dwa dni temu, że chce porozmawiać z rodziną o czymś ważnym, lecz nie sądziłam, że tak szybko. Może ma dość i w końcu zaadoptuje Nicole, a mnie wyrzuci.

Kiedy wychodzę ze szkoły, czuję bolesny ucisk w klatce piersiowej. Przez cały ten czas przekonywałam samą siebie, że nie obchodzi mnie, czy tata adoptuje Nicole. I tak nie mam zamiaru być księżniczką Clifforda. Ale teraz, gdy stało się to rzeczywistością, chce mi się płakać. To mój tata, nie jej. Mój. W głębi duszy wciąż tęsknię za ojcem, który nosił mnie na ramionach, kiedy byłam małą dziewczynką.

Deszcz dudni o ziemię na parkingu. Ponieważ robi się wieczór, prawie wszystkie samochody uczniów i nauczycieli zniknęły.

Otwieram parasol i wchodzę na mokry chodnik. Jest ciemno, parno i tak cholernie mokro. Gdybym nie była tak szalenie zaniepokojona, upuściłabym parasol i stanęła w deszczu.

Wchodzę na parking, szukając mercedesa taty. Robi się coraz ciemniej, a żadne światła nie są jeszcze włączone, więc mój wzrok nie sięga za daleko.

Mój telefon wibruje.

Levi: Trening został odwołany. Przyjdź do szatni.

Wystarczy przeczytanie jego wiadomości, a z mojej klatki piersiowej znika ciężar. Sama myśl o nim zawsze wprawia mnie w szczególny nastrój. To tak, jakbym stała się

niezwyciężona, wiedząc, że zawsze będzie przy mnie. Od śmierci mamy byłam niczym żywy trup, dopóki Levi nie tchnął we mnie życia.

Klikam w pole tekstowe, aby odpisać, gdy nagle oślepiają mnie jasne lampy. Zamieram, a po moich kończynach rozchodzą się dreszcze. Nadal patrzę przed siebie, lecz nic nie widzę z powodu światła, podobnie jak tamtego dnia na imprezie. Moje serce bije szybciej, a ręce trzęsą się tak bardzo, że upuszczam komórkę.

Rusz się. Rusz. Wykonaj cholerny ruch.

Wszystko wokół znika – poza szumem ulewy, zapachem ziemi po deszczu i oślepiającym, białym światłem.

– Kochanie, podaj mi telefon.

– Czy to znowu tata? – Nie mogę nic poradzić na mój lekceważący ton.

Mama się uśmiecha.

– Mamy dla ciebie dobrą wiadomość, kochanie.

– Chodzi o śmierć dziadka?

Marszczy brwi.

– No tak, ale to oznacza dla nas coś więcej. Dla naszej rodziny.

– Rodzina? Jaka rodzina, mammo? Jest żonaty i szczęśliwy ze swoją blond arystokratką i córką. Nie jest częścią naszej rodziny.

– Gwiazdeczko. – Jej głos łagodnieje. – Nie wszystko jest tym, czym się wydaje.

– Tak, to pewne, mammo. Tata nie zostawił nas dla nowej pieprzonej rodziny.

– Czy nie mówiłaś, że chcesz z nim mieszkać?

Grzebię w jej torbie w poszukiwaniu komórki.

– To było wieki temu. Nigdy nie zamieszkać z nim bez ciebie.

Bierze głęboki oddech.

– Skończyłam uciekać, kochanie. Teraz jestem gotowa.

– Na co?

– Cholera. Ja pierdolę! – przeklina, skręcając dynamicznie autem.

Spoglądam w górę przez zalaną deszczem przednią szybę, a mama wciska klakson przez długą sekundę.

– Rusz się! – wrzeszczy, a ja patrzę z przerażeniem, jak próbuje ominąć psa na środku ulicy.

Kiedy skręca samochodem na pobocze, pierwszą rzeczą, którą widzę, jest mężczyzna.

To zabawne, jak takie chwile dzieją się niczym w zwolnionym tempie, mimo że tak naprawdę trwają zaledwie ułamek sekundy.

Mężczyzna ma rozłożone ręce, zamknięte oczy i uniesioną ku niebu twarz. Stoi w strugach deszczu i wygląda na tak... spokojnego.

Mama hamuje, ale się nie zatrzymujemy. Nie mam czasu na krzyk, gdy coś uderza o samochód, a my koziołkujemy.

Zostaję siłą sprowadzona do teraźniejszości. Łapię powietrze, klęcząc na betonie i trzymając głowę w drżących dłoniach.

– Astrid?

Czyjaś ręka ściska moje ramię.

Podnoszę powoli wzrok. Tata patrzy na mnie ze zmartwionym wyrazem twarzy.

– Wszystko w porządku? Co się stało?

Stawia mnie na nogi, a ja z całej siły przytrzymuję się jego ramienia, jakby był moją siatką bezpieczeństwa.

– T-tato – zawodzę, a po policzkach spływają mi łzy. – Proszę, powiedz mi, że tą drugą osobą, która zginęła w wypadku, nie był James King. Proszę.

Zaciska usta i to jest cała odpowiedź, której potrzebuję, zanim cały świat staje się czarny.

Moja matka zabita ojca Leviego.

Rozdział czterdziesty ósmy

Levi

Wszystko się wali bez słowa ostrzeżenia.

Astrid nie zjawia się w szatni. Albo udaje, że jest trudna do zdobycia, albo coś jest nie tak. Cholera, mam nadzieję, że to opcja numer jeden.

Dzwonię, ale ona nie odbiera. Pytam Daniela, gdzie może być, a on mówi, że spotkała się ze swoim ojcem i widocznie wróciła z nim do domu. Dziewczyna nie odpowiada na żadne moje wiadomości ani połączenia.

Mój nastrój się pogarsza, kiedy Astrid nie pojawia się w szkole. Unika mnie przez całe trzy pieprzone dni.

Jeśli to zemsta za te dwa tygodnie z piekła rodem, to mogę to zaakceptować. Lecz Astrid nie ma tak czarnego serca jak moje. Jasne, jest kompletną wariatką, gdy chce, ale nie jest mściwa. Chyba że... dzieje się coś naprawdę złego.

Po treningu siedzę w samochodzie, kiedy nagle odzywa się mój telefon, obwieszczając przyjście SMS-a od firmy ochroniarskiej wujka. Jonathan najprawdopodobniej się o wszystkim dowie, lecz podejmę ryzyko. Cały czas trzymałem rozbity materiał z nagraniem z tamtej imprezy w lecie, ale teraz, po tym dniu na diabelskim młynie chcę poznać prawdę bardziej niż Astrid. Wiedziałem, że ludzie Jonathana zrobią to szybciej niż policja, dlatego poprosiłem ich o przysługę.

Marszczę brwi, gdy oglądam wydarzenia z tamtego dnia. Astrid zapukała do moich drzwi po tym, jak ją wyrzuciłem. Gdybym wtedy tego nie zrobił, ten wypadek by się nie wydarzył. Tańczyła pod księżycem zupełnie sama niczym pieprzony anioł.

Zaciskam szczękę, kiedy widzę, jak Astrid z nagrania zaczyna biec. Przeglądam wszystkie pozostałe kamery, starając się uchwycić dwójkę, która ją goni.

On.

Wiedziałem.

Oglądam nagranie dalej, lecz kamery sięgają tylko do skraju drogi. Potrącenie Astrid nie zostało uchwycone. Jest tylko boczne ujęcie samochodu pędzącego drogą. Już mam to wyłączyć, gdy coś zauważam.

Chwila...

Cofam nagranie i oglądam od nowa. I tak parę razy.

Cóż, kurwa, to wszystko zmienia.

Aiden, Xan, Ronan i Cole stoją przy mnie, a na podłodze, zaraz obok swoich sługusów drży Chris.

Moje knykcie krwawią po zbitiu go na miazgę. Właśnie przyznał się, że to on zrobił zdjęcia, które pokazał mi Xander. Chciał się na mnie odegrać, więc zniszczył moją „zabawkę”. Zasłużył tym sobie na uderzenie, którym złamałem mu nos.

Dwóch pierwszaków, David i Michael, stoją skuleni w kącie, przysięgając, że niczego nie zrobili.

Ciągnę Chrisa za kołnierz, aż dyszę mu w twarz.

– A teraz opowiedz mi wszystko.

– Sam mówiłeś „żadnych pieprzonych błędów” – warczy, pokazując zakrwawione zęby. – Usłyszała, jak rozmawialiśmy, i musiałem ją, kurwa, uciszyć.

– Więc zaplanowałeś wypadek?

– Co, do cholery? – Pluje krwią. – Nie mieliśmy nic wspólnego z wypadkiem. Goniliśmy ją tylko po to, żeby ją uciszyć.

Luzuję uścisk na jego kołnierzu. Zaplanowałem tego dnia podpalenie. Kazałem Chrisowi i dwóm pierwszacom zrobić to ze mną, ponieważ nie chciałem, aby Aiden i jego banda dowiedzieli się o moim buncie przeciwko Jonathanowi. Młodzi, którzy trzęsą się teraz w rogu, powtarzają, że zrobili tylko to, co im kazano. Nie są winni. Ja jestem.

Wiedziała, że Chris jest niestabilny i ma smykałkę do ryzyka, ale wykorzystywałem to na swoją korzyść. Michael i David to tylko pionki, które zrobią wszystko dla swojego kapitana. Łącznie z podpaleniem... i prawdopodobnie morderstwem.

Może i nie prowadziłem samochodu, który potrącił Astrid tamtej nocy, lecz brałem w tym wszystkim jakiś udział.

– Zrobiliśmy tylko to, co powiedział Christopher – oznajmia Michael, który wygląda, jakby miał się posikać. – Chciałem powiedzieć o wszystkim policji, ale mój ojczym wyrzuciłby mnie z domu, jeślibym miał sprawę.

– Przepraszamy, k-kapitanie – jąka się David. – P-proszę, wybaczysz nam?

– To zależy.

Popycham Chrisa, który ponownie upada na podłogę.

– Od czego? – pyta Michael.

– Opowiedzcie mi wszystko, co widzieliście tamtej nocy – żądam. Następnie spoglądam na Chrisa i dodaję: – A ty mi powiedz, dlaczego, do cholery, sypiasz z przysyszywaną siostrą Astrid.

Kiedy cała trójka kończy swoje relacje zdarzeń i wyjaśnienia, zaczynam widzieć pełen obraz. Brakuje mi tylko jednego małego elementu wspólnego.

I muszę zaryzykować swoją przyszłość, aby zobaczyć finał. Dla Astrid. Kurwa, ona jest tego warta.

– K-King?

Nicole patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, gdy stoję przed drzwiami domu lorda Clifforda.

Spędziłem całą noc na oglądaniu materiału z tamtej imprezy, robiąc zrzuty ekranu i zapisując krótkie klipy jako dowód. Na jaw wyszło kilka ciekawych rzeczy.

Nicole spogląda ostrożnie przez ramię, po czym zamyka drzwi i wychodzi na zewnątrz.

– Nie powinno cię tu być, mój ojczym cię zabije.

Zerkam za nią, mimo że drzwi są zamknięte.

– Jest tutaj Astrid?

Wykrzywia usta.

– Powinieneś już iść.

– Nie ma mowy.

Zaczynam się przepychać, lecz się zatrzymuję i taksuję dziewczynę wzrokiem.

– Jest coś, co mnie ciekawi, Nicole.

Oblizuje wargi, odrzucając blond włosy do tyłu.

– Co takiego?

– Pieprzyłaś się z Danielem po tym, jak dodałaś mu czegoś do drinka?

Jej twarz staje się biała.

– N-nie wiem, o czym mówisz.

Wyciągam telefon i pokazuję jej dwa klipy jako dowód na ten zarzut. Wrzuca na nich pigułki do dwóch kieliszków i wręcza jeden Danielowi. Potem on bierze od niej drugi kieliszek i podaje go Astrid.

Nicole zaczyna się trząść i z trudem przełyka ślinę.

– Cóż – kontynuuję – w pokojach nie ma kamer, więc musisz mi powiedzieć, czy pieprzyłaś się z Danielem, kiedy Astrid miała wypadek?

– K-King, ja... Ja... nie chciałam, żeby to zaszło tak daleko, przysięgam.

Przysuwam się bliżej.

– Mam wystarczająco dużo dowodów, by Daniel oskarżył cię o gwałt.

– To... To nie jest...

– Jaki dokładnie miałaś plan? On i Astrid mieli się pieprzyć? Jesteś podglądaczem czy to jakieś inne popieprzone dziwactwo?

– Ten kieliszek miał być dla mnie, nie Astrid! Daniel ma być mój, nie jej. Ale musiał zabrać mojego cholernego drinka i dać go swojej głupiej Astrid. Uczyłam się z nim przez całe życie, ale nagle ona tu wpada, a on zostaje jej najlepszym przyjacielem. Z dnia na dzień. Co ona ma, czego ja nie mam?

– Więc zdecydowałaś się go zgwałcić?

Jej usta drżą.

– Ja... Ja nie... Nie wiesz, co się stało, więc się zamknij.

– W takim razie możesz mi powiedzieć, dlaczego po tym puściłaś się z Chrisem?

– Zrobiłam to tylko po to, by wzbudzić w Danielu zazdrość.

– Niech zgadnę. To nie zadziało. Więc wykorzystowałaś Chrisa, żeby się dowiedzieć, czy ktoś widział, co zrobiłaś tamtej nocy, albo czy zachowało się jakieś nagranie, które mogłoby cię w to wplątać.

– Nie. Nawet nie miałam pojęcia, że są kamery. Myślisz, że jestem na tyle głupia, aby to zrobić, wiedząc o monitoringu?

Hmm. To zmienia postać rzeczy.

Drzwi się otwierają i Nicole ociera policzki, szepcząc:

– Proszę.

– Czy coś się stało? – pyta wyniosłym tonem kobieta.

Victoria Clifford, matka Nicole, patrzy na nas chłodnym, choć powitalnym spojrzeniem.

– Nie, mamo.

Nicole znów spogląda na mnie błagalnie. W końcu ją dopadnę, ale nie mam teraz dla niej czasu.

– Mogę ci w czymś pomóc? – pyta mnie Victoria.

– Tak. Przyszedłem zobaczyć się z lordem Cliffordem.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Levi

Król zawsze upada bez swojej królowej.

Znajdujemy się w biurze ojca Astrid. Mężczyzna patrzy na mnie z góry, mimo że obaj siedzimy.

Wujek mówi, że arystokraci tacy są. Lubią patrzeć na ludzi z góry. Lubią myśleć, że mają królewską krew i tak dalej.

Ostatecznie magnaci tacy jak ci z King Enterprises są prawdziwymi królami.

Jednak to nie moje nazwisko jest powodem do dumy, kiedy napotykam lodowate spojrzenia lorda Clifforda. Nie jest nim też moja przeszłość ani teraźniejszość.

To przyszłość. Moja i Astrid.

Lord Clifford słucha z beznamiętnym wyrazem twarzy, gdy przekazuję mu wszystko, co odkryłem.

Kiedy kończy oglądać klipy, które przestałem, zamyka laptop. Oprócz lekkiego zaciśnięcia szczęki nie wykazuje żadnej reakcji. Człowiek ze stali. Zupełnie jak Jonathan.

Jego biurko jest duże i zrobione z mahoniu, ale poza komputerem i szklanką szkockiej nie ma tam wielu rzeczy.

– Zdasz sobie sprawę, że jest tu wystarczająco dużo informacji, by oskarżyć cię o podpalenie i zatajanie dowodów? Masz już osiemnaście lat, więc poniesiesz pełną odpowiedzialność – mówi spokojnym i opanowanym tonem, jakby był na spotkaniu w Izbie Lordów.

– Właściwie nie ma żadnego dowodu na to, że to ja dokonałem podpalenia. Wiem, gdzie są wszystkie kamery, więc upewniłem się, że poruszam się w ich martwych punktach. Jeśli chodzi o zatajanie dowodów, policja straciła nagranie. Ich niekompetencja nie jest moją winą. Z tego, co kojarzę, posiadanie uszkodzonego dysku, który znalazłem na naszej posesji, nie jest przestępstwem. Poza tym w przypadku jakichkolwiek zarzutów Jonathan dopilnuje, żebym wyszedł z tego bez szwanku.

Lord Clifford uśmiecha się pogardliwie.

– Rzeczywiście krew z krwi tego łajdaka. Nauczył cię być kutasem?

– To naturalne. Nieodzowne dla tego nazwiska.

Unosi brew.

– Ale on trzyma cię na smyczy. To, co właśnie zrobiłeś, zrujnuje twoją przyszłość i zmusi cię do spędzenia kolejnych siedmiu lat pod rządami tego tyrana.

– Jak... – zaczynam, po czym odchrząkuję. – Skąd pan o tym wie?

– Myślisz, że nie sprawdziłbym przeszłości kogoś, kogo znalazłem w łóżku z moją jedyną córką?

– *Touché.*

Bierze łyk swojej whisky, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Zdecydowałeś się przedłożyć ten dowód pomimo gróźb ze strony Jonathana?

– Tak – odpowiadam bez cienia wątpliwości.

- Dlaczego?
- Bo chcę sprawiedliwości dla Astrid.
- A co ze sprawiedliwością dla twojego ojca?

Zaskakuje mnie tym spokojnie wypowiedzianym pytaniem. Spuszczam spojrzenie, próbując opanować wyraz mojej twarzy. Odkąd wujek opowiedział mi o wypadku sprzed trzech lat, toczę ze sobą ciągłą walkę. O to, czego chcę i czego potrzebuję. O to, co straciłem i co mogę mieć. O przeszłość i przyszłość. Lecz już dokonałem wyboru.

- Już wiesz – przerywa ciszę lord Clifford i z brękiem odstawia szklankę na stół.

Przytakuję.

- Ale nadal chcę zobaczyć, dokąd zajdą sprawy między mną a Astrid, i...

- Zdecydowanie nie – przerywa mi, wstając.

- Z całym szacunkiem, Astrid i ja nie mamy nic wspólnego z czymś, co wydarzyło się w przeszłości, ani ze sporem między panem a wujkiem. Jesteśmy oddzielnymi jednostkami i zasługujemy na takie traktowanie.

- Nie jesteś na tyle naiwny, żeby tak myśleć, prawda? – Wychodzi zza biurka i staje przede mną. – Spór między mną a tym draniem, Kingiem, dotyczy tego, że on obwinił matkę Astrid o wypadek, mówiąc, że zabiła twojego ojca. Próbowałem udowodnić, że wydarzyło się coś podejrzanego. Jasmine była ostrożnym kierowcą i przez całe życie nie dostała mandatu.

- To był wypadek, w którym oboje zginęli – odpieram, zgrzytając zębami. – To koniec. To już przeszłość.

Lord Clifford wzdycha głęboko.

- Powiedz to mojej córce, która jest zamknięta w swoim pokoju od wielu dni, odkąd przypomniała sobie o wypadku.

Wstaję powoli.

- Ona pamięta?

- Tak.

- Niech pozwoli mi pan z nią porozmawiać – mówię. Przetykam ślinę, po czym wypowiadam słowa, o które nigdy bym się nie posądził. – Niech się pan zgodzi, proszę.

Potrząsa głową.

- Astrid i ja jesteśmy tacy sami – ciągnę dalej. – Tej nocy oboje straciliśmy rodziców. To ja mogę ją najlepiej zrozumieć.

- Niczego nie rozumiesz, synu. Astrid zamyka się w sobie, ponieważ myśli, że jej matka zabiła Jamesa. Czuje się winna wobec ciebie. Spotkanie się z tobą to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje.

- Kurwa – przeklinam pod nosem, używając krawędzi biurka jako podparcia.

Zastanawiam się, czy to znaczy, że straciłem ją na zawsze.

Nie. Nie zaakceptuję tego.

- Ten jeden raz – proszę ponownie lorda Clifforda. – Niech pozwoli mi pan zobaczyć ją jeszcze tylko ten raz.

- Widok twojej twarzy jedynie przypomni jej o winie. To ją zrani, a ja obiecałem, że to się więcej nie powtórzy. – Robi pauzę. – Poza tym pośrednio brałeś udział w jej wypadku. Najlepiej będzie, jeśli oboje pójdziecie każde w swoją stronę.

- Nie chcę tego – warczę.

- Nie zawsze możesz dostać to, czego chcesz. Witamy w prawdziwym życiu.

W domu stoję przed szklaną szachownicą i spoglądam na czarnego króla. Tata zawsze lubił grać czarnymi figurami, a ja przejąłem ten nawyk po tym, jak nauczył mnie grać.

Po wyjściu z rezydencji lorda Clifforda stanąłem na zewnątrz i obserwowałem wszystkie okna, mając nadzieję, że Astrid wyjrzy z jednego z nich.

Nie zrobiła tego.

– Tak mi przykro, ojcze – mówię do figury króla.

Wybrałem przyszłość zamiast przeszłości, ale straciłem jedno i drugie.

– Patrzcie, kto zaszczycił nas swoją obecnością.

Opuszczam ramiona, gdy wujek siada przy szachownicy, po stronie białych figur. Musiał spędzić w biurze całą noc – albo ze dwie – sądząc po jego nieogolonej twarzy oraz braku krawata i marynarki.

– Masz ochotę zagrać? – pyta.

Siadam i przestawiam ostatnią partię Aiden, którą kuzyn rozegrał przeciwko samemu sobie.

Wujek odwraca się i nalewa dwie szklanki koniaku. Unoszę brew, kiedy proponuje mi jedną.

– Co zrobiłem, żeby zasłużyć na drinka od samego Jonathana Kinga?

Stuka się ze mną.

– Urodziłeś się Kingiem.

– Osobiście bardziej lubię wódkę, ale, no cóż...

Mruży oczy.

– Teraz wiem, gdzie zniknęły te wszystkie butelki.

Wzruszam ramionami i biorę łyk. Gorzki smak pozostawia pieczenie z tyłu mojego gardła. Odkładam szklankę z boku szachownicy i przesuwam pierwszy pionek do przodu, naśladując otwierający ruch wujka. Nie jest tak strasznie otrzymać wiadomość o swoim upadku do piekła podczas gry w szachy.

– Dostałem telefon od zastępcy komisarza.

No to zaczynamy.

– Domyślam się, że to nie dlatego, że zbiłem jego syna na miazgę?

– Zrobiłeś to? – oburza się i wbija we mnie swoje nieprzeniknione spojrzenie, obracając szklankę. – Co mówiłem na temat przemocy?

– Że niczego nie rozwiązuje – odpowiadam, posyłając mu uśmiech. – Ale z pewnością sprawia, że można otrzymać odpowiedzi na pytania.

Wujek potrząsa głową.

– Jesteś tak bardzo podobny do Jamesa, że to niesamowite.

– Mój ojciec nie był brutalnym człowiekiem.

Po kilku ruchach pionkami wystawiam skoczkę.

– Był, kiedy był gnojkiem w twoim wieku.

Hmm. Może ojciec i ja jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż myślałem.

– Nienawidziłeś go za to? – pytam.

– James był moim starszym bratem i jedynym rodzeństwem. Nigdy nie żywiłem do niego nienawiści.

– Ale zawsze czułem twój oddech na karku.

– Ponieważ powoli się unieścieciał tymi wszystkimi narkotykami, imprezami i nie tylko.

– Niech zgadnę, trzymałeś mnie na smyczy, żeby nie stał się taki jak on.

– Oczywiście. – Zbija mojego skoczka. – Jak myślisz, po co to było?

– Czy ktoś ci kiedyś mówił, że w gówniany sposób okazujesz troskę?

Wzrusza ramionami i bierze łyk koniaku.

– Robię wszystko, aby chronić moją rodzinę.

– Będąc dyktatorem?

– Metody nie mają znaczenia. Wyniki owszem.

Prycham. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Kiedy wujek bierze łyk, zauważam lukę i używam mojej królowej, by zbić jego gońca. Unosi brew, prawdopodobnie dlatego, że odkryłem swojego króla. To bez znaczenia, gdyż moja wieża jest na miejscu i jeśli on wykona ruch, jego królowa zostanie wystawiona.

– Narobiłeś bałaganu – stwierdza i coś mi mówi, że nie chodzi o grę.

– Jestem gotowy ponieść konsekwencje.

– Wiesz, że...? – zaczyna, lecz nagle śmieje się nostalgicznie. – Nigdy nie udało mi się pokonać Jamesa w szachy. To doprowadzało mnie do szaleństwa.

– Nie ma mowy. Ty i przegrana?

– Ja i przegrana. – Unosi szklankę do ust, po czym zastyga. – Byłem kujonem w tej rodzinie, podczas gdy James był lubiany. Przyciągał całą uwagę, całą sławę i wszystkie dziewczyny. A mimo to ciągle wygrywał ze mną w szachy, a to miało być moją specjalnością. Pewnego dnia zapytałem go, jak to robi, a on powiedział: „Jesteś zbyt spięty, braciszku. Nie graj w grę...”.

– „...ograj gracza” – kończę za niego.

Kiwa głową.

– Teraz w pełni rozumiem znaczenie jego słów. Nie powinienem był cię kontrolować. Poniosłem sromotną klęskę, co kosztowało mnie domek letniskowy.

Chcę zaatakować jego królową, ale przystaję.

– Przepraszam?

– Obaj wiemy, że nie masz tego na myśli – prycha.

– Miałbym, gdybyś umorzył całą sprawę przeciwko byłej żonie lorda Clifforda.

– Nie ma żadnej sprawy do umorzenia. Zarówno Clifford, jak i ja pogrzebaliśmy wypadek nie bez powodu. On nie chciał, aby nazwisko jego byłej żony pojawiło się w prasie, a ja nie chciałem, żeby dziennikarze rozgłaszali, że mój brat był pijany i naćpany w chwili śmierci. – Wskazuje na mnie szklanką. – Clifford i ja zgodziliśmy się jednak od tego czasu nawzajem zamieniać swoje życie w piekło. Nawiasem mówiąc, wygrywam.

– Oczywiście, że tak. Zawsze wygrywasz, wujku.

– Nie zawsze, chłopcze. Bez względu na moje starania straciłem brata. – Blokuje mnie swoją wieżą. – Ciebie nie stracę.

Waham się, zanim chwytam gońca. Jeśli to taktyka, która ma sprawić, że zwątpię w mój następny ruch, to kurewsko działa.

– Chcesz grać zawodowo? Masz do tego predyspozycje.

– M-mam?

– Pod jednym warunkiem.

Zbijam jego królową i się uśmiecham.

– Ha! Słucham.

– Szach-mat, gnojku. – Odwzajemnia uśmiech. – Poświęcenie królowej dla króla to czysta przyjemność.

Nie zgadzam się z tym. Patrzę na mojego króla otoczonego wieżą i skoczkiem wujka. Ten drań nie mógł ochronić ani siebie, ani swojej królowej, a teraz czas królestwa dobiegł końca, zanim w ogóle nastął jego początek.

Kręcę głową, skupiając się z powrotem na wujku.

– Naprawdę pozwolisz mi grać profesjonalnie czy to jakaś twoja sztuczka?

– I jedno, i drugie – śmieje się. – Oto, co musisz zrobić w zamian...

Rozdział pięćdziesiąty

Astrid

Wszystko kiedyś się kończy, nawet wojna.

Wypuszczam głośno powietrze, gdy z okna mojego pokoju obserwuję odchodzącego Leviego.

Pragnę za nim pobiec i wpaść w jego objęcia. Tak bardzo chcę go przytulić, i to nie tylko dlatego, że sama potrzebuję przytulenia. Kiedy Sarah powiedziała mi, że przyjechał ktoś o nazwisku King, prawie dostałam zawału serca. Niewiele brakowało, żebym tam poszła, chcąc ochronić go przed tatą.

Ale nie mogłam stawić mu czoła. Wątpię, czy kiedykolwiek będę w stanie. Levi miał głęboką więź ze swoim ojcem i gdy pozna prawdę o tym, co stało się trzy lata temu, już na mnie nie spojrzy.

Opieram głowę o framugę okna i wielokrotnie uderzam o nią czołem.

Uścisk. Tak bardzo potrzebuję teraz przytulenia.

Biorę telefon i odblokowuję ekran. Mam setki nieodczytanych powiadomień. Próbuję je zignorować, lecz wtedy zauważam jedno o wpisie na szkolnej grupie uczniowskiej: „W RES jest córka mordercy”.

Serce podchodzi mi do gardła, kiedy otwieram pełen post. Ktoś z kółka dziennikarskiego twierdzi, iż otrzymał informację, że do RES uczęszcza córka mordercy, której nazwisko wkrótce zdradzi. Nie mogę złapać tchu, a pokój zaczyna wirować.

Jak...? Jak mogli się dowiedzieć tak szybko? Wiemy o tym tylko tata i ja.

I... Jonathan King.

Czyżby to był jego sposób na zniszczenie mojego ojca? Ale czy to również nie zniestrawiłoby szkoły? Ma w niej większość udziałów, więc dlaczego miałby ją spotwarzyć?

Już mam zadzwonić do Dana, gdy ktoś wali w moje drzwi tak mocno, że podskakuję w miejscu. Zanim mam szansę zareagować, do środka wpada Nicole i zamyka za sobą. Ma wygniezione ubrania i włosy w całkowitym nieładzie. Jej oczy są przekrwione, a po policzkach płyną jej łzy.

– Co się dzie...?

– Nie miałam nic wspólnego z tym, co się wydarzyło tamtej nocy – wyrzuca z siebie, spoglądając rozbieranym wzrokiem. – Naprawdę nic nie wiem o twoim wypadku, chciałam tylko Daniela. To wszystko.

– Chciałaś Daniela? – powtarzam z niedowierzaniem. – W sensie... mojego najlepszego przyjaciela, Dana?

– Tak, tak, tego Dana!

– Ale... zawsze go obrażasz i patrzysz na niego z góry.

– Mechanizm obronny, idiotko. – Pociąga nosem. – Nie chciałam cię odurzyć. Dałam mu tego drinka, a drugi miał być dla mnie, ale musiał go wyrwać pomiędzy moich palców i dać tobie.

Och.

– Czekał... Dan też był pod wpływem?

– Taa i spędził ze mną noc – odpowiada, po czym unosi brodę.

– O. Mój. Boże. – Ruszam w jej stronę. – Co ty mu, kurwa, zrobiłaś, Nicole?

– To wszystko przez ciebie – warczy. – Odkąd pojawiłaś się w moim życiu, mój dom, moja szkoła, wszystko stało się pieprzonym piekłem. Ja pierwsza go miałam. Widziałam go pierwsza! Dlaczego nie możesz po prostu odejść, żeby wszystko wróciło do poprzedniego stanu?

Wybiega, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć. I tak nie mam na nią czasu.

O Boże, byłam taka zaślepiona przez cały ten czas. Nie byłam jedyną osobą, która przeżyła traumę tamtej nocy. Dan też został zaatakowany. Zastanawiam się, dlaczego nie powiedział o tym ani słowa.

Dzwonię do niego, lecz nie odbiera.

– Cholera, Dan – ledwo mogę wydobyć słowa – odbierz.

Nadal próbuję się do niego dobić, zakładając bluzę z kapturem. W takim razie muszę go znaleźć i udusić za ukrywanie tego. Ale najpierw go przytulę.

Wychodząc z pokoju, wpadłam na tatę. Cofam się, spuszczaając głowę.

– Ach, tato... Przepraszam, to znaczy, ojcze. Muszę zobaczyć się z Danem.

– Czy to może trochę poczekać? – pyta i wchodzi do środka. – Poza tym Daniel jest na zebraniu.

– J-jakim?

– Dni otwarte uczelni – mówi tata. – Wspomniał o tym Sarah, kiedy przyszedł dziś rano, a ty nie chciałaś nikogo widzieć. Powiedział, że wpadnie później.

– Och, racja. Okej.

Wypuszczam oddech. Nie wiem, dlaczego pomyślałam, że jest w niebezpieczeństwie.

Tata wchodzi do mojego pokoju, jakby widział go po raz pierwszy.

– Czy jest coś, o czym chciałbyś porozmawiać, tato? Przepraszam, to znaczy, ojcze.

– Tato wystarczy – odpowiada, a jego spojrzenie mięknie. – Astrid, przepraszam, że kazałam ci używać określenia, które ci nie pasowało.

– O-okej.

Nie wiem, dlaczego denerwuję się bardziej teraz, kiedy pozwala mi nazywać się tatą. Odnoszę dziwne wrażenie, że przypomina to ostatni posiłek, jaki oferują więźniom przed wykonaniem wyroku śmierci.

Czy zaraz ogłosi, że zaadoptuje Nicole?

Zajmuje miejsce na brzegu łóżka.

– Usiądziesz?

Zdaję sobie sprawę, że przyciskam się do framugi, jakbym szukała ucieczki. Niepewnie się odsuwam i podchodzę. Również siadam na łóżku, lecz jak najdalej od ojca.

Moje serce bije tak głośno, że słyszę tylko szum w uszach. Jak wtedy, gdy rodzice usiedli ze mną i powiedzieli mi, że tata nie będzie nas już tak często odwiedzał. Przygotowuję się na złe wieści. Bez względu na to, ile ich ostatnio otrzymuję, wcale nie jest łatwiej.

Zanim zdąży się odezwać, wyrzucam z siebie to, czego – będąc zbyt wielkim tchórzem – nie byłam w stanie powiedzieć przez te wszystkie tygodnie.

– Przepraszam, tato.

– Za co?

– Za powiedzenie tego, co powiedziałam tamtego dnia. Byłam zła. Nie miałam na myśli tego, że, no wiesz, chciałam twojej śmierci. Nie. Jesteś moim... tatą. Po prostu tęsknię za mamą i chciałabym mieć was oboje przy sobie.

Wypuszcza długie westchnienie.

– Ja też.

– Naprawdę?

– Tak. Jasmine i ja postanowiliśmy oficjalnie wrócić do siebie tuż przed jej wypadkiem.

– Jego oczy wypełniają się smutkiem. – Mimo wszystko pozostało to tylko snem.

– Czekaj... Planowałeś rozwód z Victorią? Ale czy nie była twoją żoną, odkąd skończyłam siedem lat?

– Na papierze tak. Jest idealną żoną wybraną przez moich rodziców, ale nigdy nie była moją żoną. Twoja matka była jedyną kobietą, którą chciałem poślubić.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Zrobiłem. – Drapie się w czoło i odchrząkuje. – W Vegas.

– Vegas? W tym Las Vegas?

– Tak. W tym.

Wow, jakoś nie mogę sobie wyobrazić mojego taty, lorda Henry'ego Clifforda, spadkobiercy fortuny rodziny Clifford i członka Izby Lordów, który odwiedza Vegas. Nie mówiąc już o ślubie w tym miejscu.

– Mama nigdy o tym nie wspominała.

– Ale powiedziała ci, że nie jesteś nieślubnym dzieckiem, prawda?

– Tak, powiedziała.

Zdradziła mi, że zarejestrowali ich małżeństwo potajemnie. I tyle.

– O co chodzi? – pyta, kiedy milczę przez długi czas.

Nieśmiało się uśmiecham.

– Przepraszam, wciąż próbuję ogarnąć tę część o Vegas.

– Nie zawsze byłem taki poukładany. Byłem dość dziki za młodu. Co wiesz o okolicznościach, w jakich poznałem twoją matkę?

– Nigdy dokładnie tego nie wyjaśniła. Wspominała coś o przyjęciu.

– Tak myślałem, że mogła to nazwać przyjęciem. – Kręci głową z nostalgicznym uśmiechem. – To była prawdopodobnie jej wersja cenzury rodzicielskiej. Moi przyjaciele i ja imprezowaliśmy i graliśmy całą noc. Pod wpływem alkoholu zdecydowaliśmy, że tatuaże z czaszkami to świetny pomysł. Poszliśmy do salonu na końcu ulicy, w którym, jak się okazało, pracowała Jasmine. Była... oszałamiająca. Zignorowałem moich kolegów, chcąc, żeby mnie wytatuowała. Tyle że śmiała się z mojego pomysłu z czaszką i tego, jak „nieoryginalny” był. Dałem jej więc wolną rękę, by mogła wykonać, cokolwiek zechce, o ile będzie można to ukryć pod ubraniem. – Robi pauzę, jakby rozkoszował się swoimi słowami. – Wyglądała na przeszczęśliwą. Nigdy wcześniej nie widziałem nikogo tak uradowanego. Najwyraźniej po raz pierwszy ktoś dał jej wolność artystyczną. Obiecała, że nie pożałuje.

Przysuwam się do niego o cal.

– I co zrobiła?

Nie wiedziałam, że tata ma tatuaż. A może pamiętałam, dopóki z nami mieszkał, a potem zapomniałam.

Wstaje i rozpiną guziki.

– Pokażę ci.

Odwraca się i unosi tył koszuli.

Moja szczęka opadłaby do podłogi, gdyby tylko fizycznie było to możliwe. Środkową część pleców taty pokrywa czarno-czerwony tatuaż przedstawiający feniksa, który został wykonany w stylu 3D. Kończyny ptaka przypominają płomienie.

– Wow.

Widziałam wiele prac mamy, lecz ta jest najbardziej zachwycająca. Postaram się kiedyś szkicować tak jak ona.

– To nie wszystko – dodaje tata.

Podwija rękaw, żeby pokazać mi małe malunki ustawione w pionowej linii na przedramieniu. Słońce, księżyc i gwiazda. Słońce na ramieniu taty jest czarne.

– Jak mój – zauważam.

Pokazuję mu mój wzór w tym samym miejscu co jego. Jednak w moim przypadku to gwiazda jest wypełniona tuszem. A w tatuażu mamy księżyc był koloru czarnego.

– Zrobiła nam pasujące tatuaże – odzywam się, chichocząc.

– Byłem temu przeciwny, ponieważ miałaś zaledwie piętnaście lat, ale i tak się cieszę, że to zrobiła.

Tata uśmiecha się, zapina koszulę i znów siada obok mnie.

– Ile zajęło jej wykonanie feniksa?

– Około tygodnia. Tak dużo rozmawialiśmy przez ten czas. Po raz pierwszy ktoś naprawdę zainteresował się mną, a nie moim nazwiskiem. Więc potem ukryłem przed nią swoją prawdziwą tożsamość. Mieszkaliśmy razem przez kilka miesięcy, zanim zabrałem ją do Vegas.

– Jak mama dowiedziała się, kim jesteś?

– W okropny sposób. Moi rodzice się wtręci i nie było to miłe. Ludzie tacy jak ja nie powinni być z ludźmi takimi jak Jasmine. Nawet jeśli o tym wiedziałem, nie mogłem jej stracić. Zwłaszcza kiedy była z tobą w ciąży.

Przysuwam się bliżej, aż nie ma już między nami przerwy.

– Co zrobiłeś?

– Zawarłem z ojcem umowę, że ślub, ty i Jasmine pozostaniecie tajemnicą. Gdybym odmówił, zakończyliby to w brutalny sposób, raniąc Jasmine.

Odwraca ode mnie spojrzenie – spojrzenie tych oczu identycznych jak moje.

– Te siedem lat, które spędziłem z wami, było najszczęśliwszym okresem w moim życiu, gwiazdeczko.

Szloch więźnie mi w gardle.

– Więc dlaczego odszedłeś? Dlaczego w końcu poślubiłeś Victorię i odrzuciłeś mnie i mamę?

– Właściwie to twoja mama rzuciła mnie. Teraz zdaję sobie sprawę, że musiała to być sztuczka mojego ojca, Victorii lub jej rodziców. Albo wszystkich. Zostałem zmuszony do odejścia. Jestem jedynym spadkobiercą mojej rodziny i wiedziałem, że gdybym nie był posłuszny, moi rodzice pogrzebaliby ciebie i Jasmine tak głęboko, aż nigdy bym was nie znalazł.

– Poświęcenie dla większej sprawy.

– Nie, Astrid. Nie. – Chwyta mnie za ramiona. – Nie było niczego dobrego w opuszczeniu ciebie i twojej matki. Nie ma dnia, żebym tego nie żałował. Ale za każdym razem, gdy wracałem, Jasmine mnie odpychała. Pozwalała mi was czasami widywać, ale odcięła mnie od waszego życia, mówiąc, że nie pasujecie do mojego świata. Jej ciągłe odrzucanie było dla mnie karą.

– Naprawdę planowałeś wrócić do mamy?

– Tak. Po śmierci ojca skończyłem z tą maskaradą. W końcu przekonałem Jasmine, by dała mi jeszcze jedną szansę, a ona się zgodziła – wyznaje. Jego twarz się napina, kiedy tata dodaje: – Ale tak się nigdy nie stało.

– Była naprawdę szczęśliwa tamtej nocy, tato. – Uśmiecham się, walcząc z gulą w gardle. – To ja miałam napad złości.

– To nie była twoja wina. Nie wiedziałaś. – Robi pauzę. – Astrid, najbliższy okres będzie trudny dla naszej rodziny. Potrzebuję, żebyś była silna. Czy możesz to dla mnie zrobić?

Kiwam powoli głową.

– Co się stanie? – pytam łamiącym się głosem.

– Niektórzy zapłacą – odpowiada poważnie.

Milczymy przez długie sekundy, aż robi się to prawie niezręczne.

– Czy mogę ci coś powiedzieć, tato?

– Wszystko.

Zbieram całą odwagę i wyrzucam z siebie:

– Nie chcę iść do Imperial College. Chcę studiować sztukę jak moja mama.

– W porządku.

– W porządku? – dziwię się.

– Oczywiście. Nie zmuszę cię do studiowania czegoś, czego nie lubisz. Poza tym masz za duży talent, żeby go zmarnować.

Nie wiem, która część powinna mnie najbardziej zaskoczyć. To, że tata widział moje szkice, czy to, że pozwala mi studiować sztukę.

– Dziękuję – mamroczę, a głos więźnie mi w gardle. – Przez cały ten czas myślałam... Myślałam, że mnie nienawidzisz.

– Och, chodź tutaj, Astrid.

Wyciąga ramiona, a ja zanurzam się w nie, owijając ręce wokół jego talii. Cisną mi się łzy i nie mogę ich powstrzymać.

– Przepraszam, tak mi przykro, że sprawiłem, że tak się czułaś. – Odgarnia moje włosy do tyłu. – Bałem się, że ciebie też stracę, więc byłem surowy. Teraz zdaję sobie sprawę, że nie tego potrzebowałaś.

– Ja po prostu... tak bardzo tęsknię za mamą i tylko ty mi o niej przypominasz.

– Też za nią tęsknię. – Całuje czubek mojej głowy. – Przepraszam, że nie mogłem przeżywać żałoby razem z tobą. Chciałem, żebyś ruszyła dalej ze swoim życiem, ale to też było złe. Najpierw musiałaś porządnie się wypłakać. Obiecuję uczyć się na własnych błędach i być dla ciebie lepszym ojcem.

Spoglądam na niego zamglonymi oczami.

– Nie wyrzucisz mnie i nie adoptujesz Nicole?

– Tego nonsensu nigdy nie brałem pod uwagę – śmieje się. – Jesteś jedyną córką, jaką mam. Nicole odejdzie, kiedy jej matka zostanie odprawiona.

– Co masz na myśli, mówiąc „odprawiona”?

Tata otwiera usta, żeby coś powiedzieć, lecz wtedy nagle otwierają się drzwi. Do środka wchodzi Victoria z zabytkową strzelbą dziadka skierowaną w naszą stronę.

– Nikt mnie nigdzie nie odprawi.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Levi

Czy to wszystko naprawdę się wydarzyło?

Wbijam wzrok w rezydencję lorda Clifforda. Logicznie rzecz biorąc, powinienem dać Astrid czas, żeby mogła to przetrwać, ale nigdy nie grzeszyłem cierpliwością. Skoro muszę wspiąć się przez okno i przeszukać każdy pokój, żeby ją znaleźć, niech będzie. Porozmawiamy, a potem zacałuję ją na śmierć. Albo odwrotnie. Kolejność nie ma znaczenia.

Wypadek sprzed trzech lat nie będzie dyktował losu Astrid i mojego. Jesteśmy ponad to. Jesteśmy znacznie, kurwa, ponad to. Astrid nie tylko wryła się w moją duszę, lecz stała się także jej nieodłączną częścią, moim rdzeniem. I nikt, kurwa, nie może mi tego odebrać. Nawet ona.

– Kapitanie? – woła Daniel. – Co ty tutaj robisz?

– To samo co ty. Chcę zobaczyć się z Astrid – odpowiadam i mrużę oczy. – Ale ja byłem pierwszy, więc poczekaj na swoją kolej.

Wzdycha.

– Ona dużo teraz przechodzi. Może powinieneś dać jej trochę czasu, żeby sobie z tym poradziła. Słyszałeś kiedyś o takim określeniu?

– Z czymkolwiek trzeba sobie poradzić, Astrid i ja zrobimy to razem.

Przepycham się obok niego w kierunku wejścia. Chwyta mnie za ramię i ciągnie do tyłu z siłą, o jaką go nie posądzałem.

– Kurwa, zatrzymaj się – mówi. – Ona nie jest taka jak ty. Astrid nie jest typem, który idzie naprzód, nie troszcząc się o tych, którzy zostali w tyle.

– Myślisz, że właśnie taki jestem?

– Tak myśli o tobie cała drużyna! Tylko za bardzo się boją, żeby ci to powiedzieć prosto w twarz.

– Tak? Co niby takiego zrobiłem?

Wyrzuca ręce w powietrze.

– Podczas treningów do walki o mistrzostwo torturujesz nas bardziej niż trener.

– Więc co? Teraz nie chcemy już mistrzostwa?

– Chcemy, ale zaczęliśmy to, żeby się dobrze bawić. Nie każdy z nas będzie grał zawodowo. Do diabła, nawet połowa z nas nie będzie. – Wypuszcza głęboki oddech. – To ostatni sezon, w którym będziemy mogli rywalizować w piłce nożnej, zanim wszyscy pójdą w politykę albo zajmą się pracą w korporacji.

Hmm. Nigdy nie postrzegałem tego w ten sposób.

– Miło się rozmawiało. – Klepię Daniela w ramię. – Skończmy, jak zobaczę się z Astrid.

– Kapitanie! – krzyczy, biegnąc obok mnie. – Nie słuchałeś ani jednego słowa, które powiedziałem. Ona potrzebuje czasu. Kiedy się uspokoi, wyjdzie z własnej woli i porozmawia z tobą.

– A jeśli nigdy tego nie zrobię? – odpieram, patrząc Danielowi w oczy. – A co, jeśli się odsunie i zda sobie sprawę, że już mnie, kurwa, nie chce?

Milczy o sekundę za długo, nim odpowiada:

– Wybór należy do niej. Kolejne słowo, którego musisz się nauczyć.

Wbijam palec w jego klatkę piersiową.

– Tak się, kurwa, nie stanie.

Daniel znowu próbuje mnie powstrzymać, gdy nagle ciszę przerywa głośny dźwięk. Oboje zatrzymujemy się i spoglądamy na siebie przerażeni. Właśnie dobiegł strzał z wnętrza domu Astrid.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

Astrid

Wszyscy upadają. Łącznie z królem i jego królową.

Krzyczę, kiedy rozbrzmiewa wokół nas strzał.

Wbijam palce w przedramię taty, gdy patrzę na niego szaleńczym wzrokiem, szukając jakichkolwiek obrażeń.

– Nic mi nie jest, Astrid – uspokaja mnie, wskazując na dziurę w ścianie za sobą.

Moje tętno przyspiesza, aż nie mogę skupić się na niczym innym niż na brzęczeniu w moich uszach.

– Odtóż strzelbę, Victoria – nakazuje tata spokojnym, ale stanowczym tonem, zastaniając mnie sobą.

Mimo to wychylam się zza niego.

Victoria stoi w drzwiach, a jej palec drży na spuście. Pierwszy raz w życiu widzę łzy spływające po jej policzkach. Zawsze żartowałam z Danem, że ta kobieta jest nieczułym robotem, biorąc pod uwagę, że nie okazuje emocji, lecz powinnam była wiedzieć, iż tacy są najbardziej niebezpieczni.

– Stałam przy twoim boku – odzywa się roztrzęsionym tonem i zdaje się, że jest na skraju załamania nerwowego. – Byłam dla ciebie idealną żoną. Robiłam wszystko. Od tych obiadów po te głupie spotkania żon. Jak śmiesz mnie wyrzucać?

– Mieliliśmy umowę, Victoria – mówi do niej powoli. – Ustaliliśmy, że nasze małżeństwo to kontrakt. Zapewniłem dom tobie i twojej córce i spłaciłem długi twojego zmarłego męża. W zamian odgrywałaś rolę żony. Zgodziłaś się na te warunki.

– Myślałam, że zmienisz zdanie. – Jej palec chwieje się na spuście, a ja cofam się jeszcze bardziej za plecami taty. – Czekałam na ciebie. Moglibyśmy być prawdziwą rodziną – uśmiecha się z nostalgią, która zaraz znika – gdyby nie ta dziwka.

– Moja matka nie była dziwką – warczę.

– I ty! – wybucha, celując we mnie pistoletem i patrząc z maniackalnym wyrazem twarzy. – Moja córka ma prawo do nazwiska Clifford. Nie zasługujesz na nic poza zgniciem wraz ze swoją sukowatą matką. Ale po prostu nie chcesz, kurwa, umrzeć.

Rozchylam usta, kiedy nie mogę złapać powietrza. Mój wzrok przenosi się z niej na tatę, który zaciska szczękę, lecz zachowuje spokój.

– Więc to ty to zrobiłaś. Potrąciłaś Astrid na przyjęciu.

– Tak, zrobiłam to. Pojechałam odebrać Nicole, a ta mała suka właśnie wbiegała na ulicę, błagając o bycie potrąconą – śmieje się. – Zwolniłam, miałam zamiar się zatrzymać, ale potem pomyślałam, że jeśli dołączy do swojej matki, w końcu będziemy prawdziwą rodziną.

Ledwo widzę, gdy patrzę na tego potwora w jej oczach. Planowała mnie zabić. To nie był wypadek, zrobiła to celowo.

Gniew bulgocze w moich żyłach niczym lawa. Wtedy dostaję olśnienia. Stary mercedes Nicole, którym jechała któregoś dnia, był tym samym mercedesem, który

widziałam zaparkowany w pobliżu naszego domu dzień przed wypadkiem mamy.

– Manipulowałaś przy hamulcach samochodu mojej matki, prawda?

– Tak, to też zrobiłam. – Uśmiecha się jak wariatka. – Henry planował się ze mną rozwieść i ożenić ponownie z nią, więc zdecydowałam się ją wymazać. Szkoda, że nie poszłaś z nią na dno jak dobra, mała suka.

Krzyczę i przepycham się obok taty w jej stronę. Mam zamiar ją zamordować. Uduszę ją gołymi rękami.

Tata szarpie mnie z powrotem, kiedy Victoria przybiera groźną postawę.

– Puść mnie! – zawodzę, a łzy spływają mi po policzkach. – Tato, puść mnie!

– Tak, puść ją, Henry. – Jej głos jest miękki, prawie macierzyński. – Jeśli to zrobisz, wreszcie będziemy rodziną.

– Nigdy nie byliśmy rodziną! – Tata podnosi głos. – Jedyna rodzina, którą chciałem, to Jasmine i Astrid.

– Nie. – Łza spływa po jej policzku. – Czuję wobec niej tylko poczucie obowiązku, ponieważ uwięzła cię dzieckiem.

– To nie miało nic do rzeczy. Była i jest jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem.

– Nie, Henry. My jesteśmy rodziną.

– Już nie – odpowiada tata ostrym tonem.

– Ty! – krzyczy Victoria, celując we mnie strzelbą. – To wszystko przez ciebie. Tym razem cię zabiję.

Przełykam głośno ślinę, moje kończyny drżą tak mocno, że nie mogę tego kontrolować.

Tata staje przede mną w taki sposób, że nic nie widzę.

– Rzuć broń, Victoria – prosi cicho. – Nie pogarszaj sprawy.

Kobieta gorączkowo kręci głową.

– Policja jest w drodze – oznajmia tata. – To koniec.

– Nie! Nie! Ta mała suka nie może rozkoszować się swoim życiem, kiedy ja zgniję za kratkami.

– Mamo!

Cała nasza uwaga skupia się na głosie dochodzącym zza pleców Victorii. Nicole stoi na chwiejnych nogach, a za nią Levi i Dan.

Przyszli. Łzy wypełniają moje oczy. Levi wrócił po mnie. Nie zrezygnował ze mnie. Nasze spojrzenia spotykają się na ułamek sekundy i widzę w jego oczach troskę i tęsknotę. Desperacką, intensywną tęsknotę, która dorównuje mojej.

– N-Nicole? – jąka się Victoria. – Wracaj do swojego pokoju, kochanie. Zajmę się tym i przyjdę po ciebie, dobrze?

– Mamo, przestań. – Głos Nicole drży z każdym wypowiedzianym słowem, jakby trudno było jej mówić. – Proszę.

– Ale, kochanie. Robię to dla nas. Dla twojej przyszłości. Będziesz Clifford. Wkrótce.

– Nie chcę być Clifford. Uwielbiam nazwisko taty.

– Co ty wygadujesz? Właśnie na to pracowałyśmy.

– To ty na to pracowałaś. Ja chciałam tylko uwolnić się od tych wszystkich kajdan i protokołów oraz od noszenia masek. Znosiłam to życie tylko dla ciebie, mamo.

– Ale... Co z twoją przyszłością i drzwiami, które otworzy przed tobą nazwisko rodowe?

– Robi pauzę. – Porozmawiamy o tym później, kiedy skończę.

Dan szturcha Nicole, a ona krzywi się, zanim robi krok do przodu.

– Mamo, proszę. – Wyciąga drżącą dłoń w stronę matki. – Wujek Henry zawsze dawał nam wszystko, czego chcieliśmy. Nie możesz go teraz skrzywdzić.

– Nie zrobię krzywdy jemu. Zabiję jego córkę.

– Przestań! – wrzeszczy dziewczyna. – Po prostu przestań, mamo. Straciłam już ojca, nie mogę stracić też ciebie.

Victoria opuszcza broń, w jej oczach błyszczą łzy.

– Ja... zrobiłam to wszystko dla ciebie, kochanie. Zrobiłam wszystko, abyś miała lepsze życie.

– Wiem – zawodzi Nicole, przytulając matkę. – Wiem.

Wzdycham, gdy Levi robi krok do przodu i wyrywa strzelbę z rąk Victorii. Przez sekundę myślę, że broń wybuchnie i go zabije albo że Victoria podejmie walkę i go zastrzeli. Oddycham z ulgą, kiedy Levi przekręca bezpiecznik i zablokowanie strzelbę.

Tata przyciąga mnie do siebie. Obejmuje mocno moje plecy w ochronnym uścisku. Odwzajemniam ten gest, chociaż część mnie ma ochotę pobiec do Leviego i go pocałować.

Do środka wpadają funkcjonariusze wraz z zastępcą komisarza. Jeden z policjantów wykręca Victorii ręce za plecy i zakuwa ją w kajdanki.

– Victoria Clifford, zostajesz aresztowana za usiłowanie zabójstwa Jasmine Green i Astrid Clifford. Masz prawo zachować milczenie...

Gdy policjant odczytuje Victorii jej prawa, Nicole szlocha, błagając ich, by puścili jej matkę.

Mimo że nie czuję najmniejszego współczucia dla Victorii i cieszę się, że w końcu dostaje to, na co zasługuje, nie mogę powstrzymać się od współczucia dla Nicole. Życie, jakie zna, dobiegło końca. Straciła oboje rodziców i nie może zrobić nic, aby to zatrzymać lub cofnąć czas.

Daniel chwyta dziewczynę za ramię, ciągnąc ją do tyłu, kiedy ona dalej trzyma matkę. Próbuje z nim walczyć, ale Victoria kręci głową. W prawdziwie wiktoriańskim stylu przestaje płakać i unosi brodę jak arystokratka.

Tata klepie mnie po dłoni i podchodzi do kobiety. Kiwa głową do Dana, żeby zabrał Nicole. Gdy szloch mojej przyszywanej siostry znika w korytarzu, tata patrzy na Victorię z najbardziej wściekłym wyrazem twarzy, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Odebrałeś mi moje życie i obiecuję, że w zamian odbiorę ci twoje – mówi z czystą pogardą, od której cierpnie mi skóra. – Upewnię się, że będziesz gnić w więzieniu aż do śmierci.

Jej oddech staje się urywany, gdy ponownie kręci głową.

Tata wymienia spojrzenia z zastępcą komisarza, zanim wszyscy idą korytarzem.

Zaczynam podążać za nimi, kiedy Levi blokuje mi drogę, spoglądając na mnie ze zmarszczką między brwiami. Musiał oddać strzelbę jednemu z funkcjonariuszy, bo ma puste ręce. Gdy rozkłada ramiona, tak bardzo chcę się w nie wtulić. Chcę wypłakać się w jego objęciach i powiedzieć mu, jak bardzo go kocham. Lecz to byłaby tortura dla nas obojga.

O naszym losie zdecydował bezpieczny pies pewnej deszczowej nocy trzy lata temu. Tylko wehikuł do podróży w czasie mógłby zmienić przeszłość. Może wtedy mama by żyła i ponownie wyszła za tatę. Może wtedy ojciec Leviego też by żył. Może nie doszłoby

do sporu między Jonathanem Kingiem a lordem Henrym Cliffordem. Może spotkalibyśmy się w innych okolicznościach.

Ale w moim życiu nie ma „może”. Nie ma też maszyn do podróży w czasie. Prawda jest taka, że skończyliśmy, zanim jeszcze zaczęliśmy. I to boli.

– Astrid... – odzywa się, lecz urywa, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów. – Kocham cię. Szaleję za tobą, księżniczko.

Łzy napływają mi do oczu, ale je powstrzymuję.

Bądź silna. Musisz być silna.

– Ja też cię kocham, Levi.

Mamroczę te słowa, jakbym się ich bała. Boję się, że teraz, kiedy je wypowiedziałam, skazałam siebie na jeszcze większy upadek.

Uśmiecha się, gdy łączy nasze usta. Nie sposób mu się oprzeć. Nie potrafię. Rozbijam się i płonę, lecz wciąż cieszę się każdym zderzeniem. Każdą rzęsą. Każdą iskrą. Pocałunek jest pełen namiętności i niewypowiedzianych słów. Jakby Levi błagał, żebym z nim została, bym nigdy go nie opuściła. I kusi mnie, żeby tak zrobić.

Tyle że nie mogę. Kładę obie ręce na jego klatce piersiowej i odpycham go, kręcąc głową.

– Nie.

– Dlaczego, kurwa, nie? – Łapie się za włosy, prawie je wrywając. – Kochamy się nawzajem.

– To nigdy nie jest wystarczające. To nie wystarczyło moim rodzicom i na pewno nie jest wystarczające obecnie.

– Powiedziałaś, że mnie nie zostawisz bez względu na wszystko. Prosiłem cię, żebyś nie mówiła czegoś, czego, kurwa, nie masz na myśli, ale i tak obiecałaś. Obiecałaś, kurwa, Astrid.

Ściskam w pięści moją bluzę z kapturem w miejscu, w którym znajduje się serce.

– To boli, Levi. Twój widok sprawia mi ogromny ból.

Jego ciało zamiera, jakby ktoś oblał go lodowatą wodą – i tym kimś jestem ja. Opuszcza ramiona i kiwa głową, po czym odwraca się i wychodzi.

Uginają się pode mną kolana i upadam, zdając sobie sprawę, że mi się udało. Rozdzieliłam nas na zawsze.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Astrid

Nie jesteśmy już razem, ale czy to naprawdę koniec?

Kolejne dwa tygodnie po aresztowaniu Victorii mijają bardzo szybko. Nicole przeprowadziła się do domu krewnego w południowo-zachodnim Londynie. Tata proponował jej, żeby została, lecz odmówiła. Victoria przyznała się do winy, ale wiem, że tata mimo to zrobił wszystko, co w jego politycznej mocy, żeby kobieta jak najdłużej została za kratkami. Postanowiłam wrócić do szkoły po nieobecności. Według Dana cała historia o córce mordercy została podrzuczona do kółka dziennikarskiego przez Victorię, a ponieważ jej sprawa trafiła do mediów, oberwało się Nicole i teraz to ona jest znana jako córka morderczyni. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek wróciła do RES lub skończyła klasę maturalną. I z jakiegoś powodu jest mi jej żal. Podobnie jak ja, Nicole nie wybrała takiego życia. Zaakceptowała to tylko dla swojego rodzica. To źle, że płaci za grzechy swojej matki, nawet jeśli Nicole sama jest okropną suką. Nigdy nie widziałam jej tak załamanej jak w dniu, w którym spakowała walizki i pożegnała się ze mną i tatą, podczas gdy Daniel stał u mojego boku. Nie spojrzała mu w oczy, tylko spuściła głowę i wyszła za drzwi.

– Czy kiedykolwiek powiesz mi, co zaszło między wami tamtej nocy? – pytam Dana, kiedy już jej nie ma.

Zaciska szczękę.

– Nieważne.

– Dan... Jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Powinieneś mi mówić takie rzeczy. Powinam być przy tobie, gdy cierpisz.

– To trochę zbyt dramatyczne, robalu. Stonuj odrobinę.

– Nie. Tak jest napisane w podręczniku przyjaźni. W końcu go przeczytałam.

– Najwyższa pora – śmieje się.

– Więc? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Przede wszystkim to cholernie krępujące powiedzieć, że byłem odurzony i mogłem odurzyć też ciebie. I, och, czekaj. Tej nocy uległaś wypadkowi.

– Cóż, mieliśmy na to czas później. Dlaczego nigdy o tym nie wspomniałaś?

– Sprawiasz, że brzmi to jak katastrofa lub jakbym miał traumę.

– A nie masz?

Nadal wpatruje się w miejsce, gdzie zniknęła Nicole.

– Nie mam.

– Ale czy ona... cię nie zaatakowała?

– Nie do końca.

– Nie do końca? Co to miało znaczyć?

– Nic, o co musisz się martwić. To już koniec z Nicole.

Lecz coś mi mówi, że to nieprawda.

Siedzę przy biurku w moim pokoju i wpatruję się w szkicownik. Miałam znaleźć kilka rysunków, które wyrażają mnie i mój styl, aby móc wystać je na uczelnie, ale gdzieś odleciałam. Przez ostatnią godzinę studiowałam wiele szkiców Leviego. Jest kilka takich, na których strzela bramki, biega lub po prostu stoi przed drużyną ze skrzyżowanymi rękami.

Nie mogę wyrzucić go z głowy. Od dnia, w którym mnie zostawił, wciąż odtwarzam wyraz jego oczu. Zranienie. Porażkę. Złamałam mu skrzydła, lecz to ja krwawię. Śniło mi się, że wraca i puka do moich drzwi albo wkrada się przez okno.

Ale to tylko marzenia. Nawet jeśli przyjdzie, ponowne odepchnięcie go będzie jeszcze trudniejsze. Powiedziałam mu prawdę. Zobaczy we mnie tylko córkę kobiety, który zabiła jego ojca. I chociaż mama nie miała z tym nic wspólnego, to jego ojciec zmarł tego dnia. Nie mogłabym żyć z tym, że patrzyłby na mnie w ten sposób.

Nie oznacza to jednak, że mogę przestać o nim myśleć. Nie znaczy to również, że mogę powstrzymać moją muzę nakazującą mi szkicowanie jego.

Parę miesięcy. Minie mniej niż kilka miesięcy i pójdziemy własnymi ścieżkami.

Dan wspomniał, że Jonathan King pozwolił grać Leviemu zawodowo. Wybierze Manchester lub Liverpool i zamieszka po drugiej stronie kraju, podczas kiedy ja będę kontynuowała naukę w Londynie. Moje serce boli i krwawi na myśl, że już nigdy go nie zobaczę.

– Są naprawdę ładne.

Wzdrygam się i napotykam spojrzenie taty. Przerzucam szkicownik, zatrzaskując go, i walczę z zawstyżeniem na moich policzkach. Dzięki Bogu tata nie widział rysunków przedstawiających półnagięgo Leviego.

– Pukałem – mówi. – Trzy razy.

– Och, przepraszam.

– W porządku. – Odsuwa krzesło i siada obok mnie. – Naprawdę tak uważam. Masz wyjątkowy talent, który różni się od talentu twojej matki.

Uśmiecham się.

– Dzięki, tato.

– Wracasz do szkoły?

Krzywię się.

– Chyba już czas. Nie mogę wiecznie uciekać.

Nieważne, jak bardzo chcę.

– Wiem, że ostatnie wydarzenia to wariactwo, ale jesteś silna i ufam, że sobie z tym poradzisz.

– Wiem, tato, tylko...

– Ten King?

Przełykam ślinę.

– Między nami koniec. Nie martw się.

– Nie martwię się. Mój spór z Jonathanem nie jest czymś, czym wy dwoje powinniście się martwić.

– Tato... czy teraz aprobujesz Leviego?

– Miał jaja, by stawić mi czoła, a nawet zaryzykował swoją przyszłość, przynosząc dowody dotyczące twojego wypadku. Zarobił kilka punktów. – Marszczy nos. – Wciąż ma w sobie tę odrażającą dumę Kingów, choć można ją z niego wytrzebić.

- Ale... ale co z mamą i jego ojcem?
- Oboje umarli, Astrid. To był wypadek. Ani ty, ani Levi nie mieliście z tym nic wspólnego. - Łapie mnie za dłoń. - Całe to poczucie winy pochodzi z twojego wnętrza i tylko ty możesz z tym zaważczyć.
- Nie wiem jak - wyznaję łamiącym się głosem.
- Zapytaj siebie. Żyjesz przeszłością czy przyszłością?
- Nie wiem, co odpowiedzieć ani jak zareagować.
- Tata wstaje i klepie mnie po dłoni.
- Jeśli to coś zmieni, on wydawał się irytująco nastawiony na przyszłość.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Levi

Nie ma końca przed końcem.

Hałas z trybun jest ogłuszający. Znajdujemy się na dobrej drodze do zdobycia mistrzostwa. Trener Larson patrzy na mnie niczym jastrzęb i wskazuje na zegarek. Pięć. Zostało tylko pięć minut. Daję Ronanowi i Cole'owi znać, żeby cofnęli się do obrony. Wiem, że chcę zakończyć z przytupem, ale to i tak kurewsko dobrze obronić stan dwa do jednego dla nas przeciwko Manchesterowi, mimo że gramy na własnym boisku. Pierwszego gola strzeliłem ja, a drugiego Aiden.

Słowa Daniela z tamtego dnia zostały ze mną. W ostatnich kilku meczach dałem drużynie więcej swobody, o ile były wyniki. Z rolą kapitana wiąże się nie tylko prowadzenie drużyny do zwycięstwa. Oznacza to również bycie przy jej członkach, kiedy przegrywamy, i słuchanie ich, gdy mówią. Tak, jak zrobiłby każdy odpowiedzialny generał.

Tracimy piłkę, a Aiden w drodze powrotnej uderza mnie ramieniem.

– Jesteś ospały, kapitanie. – Pogarda bije z jego oczu, kiedy biegnie tyłem. – Byłbym zaskoczony, gdybyś zaimponował jakiemuś skautowi swoim bezpiecznym podejściem.

Chujek.

Śmieje się, wymieniając spojrzenia z Xanderem. Czasami wydaje mi się, że Aiden pozwala sobie na luz tylko podczas gry. Przez dziewięćdziesiąt minut rozgramiania obrony drugiej drużyny zmienia się w bestię, której nie można zatrzymać, dopóki przeciwnik nie jest wykończony.

Cole zabiera piłkę pomocnikowi i podaje do mnie. Utrzymuję się przy piłce, lustrując boisko. Mogę po prostu obronić nasz wynik, czym na pewno wygramy mecz. Mogę grać tak, jak chce trener. Jak wszyscy się tego spodziewają. Lecz nie jestem tchórzem. Jestem Kingiem, a my nie gramy, kurwa, bezpiecznie.

Biegnę do przodu i już wyobrażam sobie, jak trener wykrzykuje wulgaryzmy. Skupiam się na szalejącym tłumie, adrenalinie buzującej w moich żyłach i mojej drużynie podążającej za mną. Aiden i Xander biegną po obu stronach boiska, dzięki czemu tworzymy trójkąt. Drybluję obok jednego z obrońców i podaję piłkę Xanowi, który jednym mistrzowskim dotknięciem zmienia kierunek do Aiden. Staję plecami do ostatniego obrońcy i upewniam się, że jesteśmy na tej samej linii. Aiden rzuca się do przodu jak byk pomiędzy dwoma obrońcami i podaje mi piłkę. Nie zawracam sobie głowy utrzymaniem jej w miejscu. Strzelam, gdy jest jeszcze w powietrzu.

Tłum szaleje. Nie mam nawet szansy zobaczyć piłki w siatce. Aiden powala mnie na ziemię, a cała drużyna plus gracze rezerwowi rzucają się na mnie. Nie mogę oddychać, ale i tak się śmieję.

Oplątało się. Ryzyko się oplątało. Tu już nie chodzi tylko o grę. Chodzi o tego pieprzonego zombie, którym byłem przez ostatnie dwa tygodnie. Po tym, jak odszedłem

od Astrid, nawet nie oglądałem się za siebie, ponieważ grałem ostrożnie. To nie ja. I nigdy taki nie będę.

Xan i Ro niosą mnie na ramionach, a ja krzyczę razem z nimi. To zwycięstwo jest nasze, nie tylko moje. Na tym prawdopodobnie polega różnica między mną a Aidenem. On jest zbyt dużym indywidualistą, aby dobrze rozegrać mecz. I to powód, dla którego upewnię się, że nie zostanie kapitanem, kiedy stąd odejdę. Chłopaki puszczają mnie, gdy docieramy do trenera Larsona. Te patrzy na mnie z dezaprobatą i wszyscy milkną.

– To był niebezpieczny wyczyn, kapitanie. – Uśmiecha się. – A przy tym cholernie dobry.

Łapie mnie za szyję, a ja przyjmuję poklepywania od wszystkich.

– Trenerze.

On i reszta zespołu prostują się na dźwięk głosu wujka.

– Panie King. – Trener Larson ściska dłoń wujka. – Powinien pan być dumny z syna i z bratanka.

– Zgadza się. Oczywiście. – Głos Jonathana jest całkowicie neutralny.

Aiden i ja wymieniamy spojrzenia i przewracamy oczami.

– Ktoś do ciebie, Lev – oznajmia wujek.

Następnie wskazuje na mężczyznę ubranego w trzyczęściowy garnitur. Wygląda jak typy, z którymi zadaje się wujek.

Chwila. To jest...

– Pan Jeremy? – Trener Larson, który zawsze jest opanowany, prawie potyka się o własne słowa. – To zaszczyt pana poznać.

– Cały zaszczyt po mojej stronie, trenerze. – Jeremy podaje Larsonowi rękę. – Stworzył pan imponującą drużynę – stwierdza, po czym odwraca się w moją stronę. – Levi King?

– Jedyne w swoim rodzaju! – krzyczy Xan.

– Widziałem dziś wyjątkowe umiejętności kapitana – śmieje się Jeremy. – Twoje przywództwo i zdolność podejmowania decyzji w krótkim czasie są dokładnie tym, czego szukamy. Końcówka tylko udowodniła, jak bardzo cię potrzebujemy. – Patrzy na Jonathana. – Nie powiedziałeś mi, że ukrywasz taki klejnot, King.

– To przychodzi z nazwiskiem rodowym – mówi wujek.

Jeremy uśmiecha się, spoglądając na Aideną.

– Wkrótce będziemy też rozmawiać z drugim Kingiem.

– Aha, nie ma takiej opcji, Jeremy – odpięra wujek i zabiera mężczyznę, zanim asystenci trenerów zaczną go nagabywać.

Przełykam łyk wody i wylewam trochę na głowę. Jeden problem rozwiązany.

– Przyjęcie na cześć zwycięstwa u mnie! – krzyczy Ronan, chwytając mnie za ramię. – Kapitan, gość honorowy.

– Będziesz musiał poradzić sobie sam – odpowiadam i zrzucam jego rękę.

– Dlaczego? – pyta Cole, wrywając mi butelkę.

– Muszę gdzieś pojechać.

Dokądś, dokąd jestem spóźniony o dwa tygodnie.

– Nie musisz – odzywa się Xander i porusza brwiami, pokazując na coś za mną.

Wstrzymuję oddech, kiedy się odwracam. Okrzyki chłopaków, kibice i cały pieprzony świat znikają. Pozostaje tylko dziewczyna idąca przez boisko. Ma na sobie moją koszulkę z numerem dziesięć. Jej włosy opadają niczym pieprzona aureola wokół jej twarzy.

Powietrze boleśnie wraca do moich płuc. Czuję tyle życia po duszeniu się przez dwa tygodnie. To cholernie boli. Zrobię wszystko, żeby już nigdy nie bolało – ani mnie, ani jej. Astrid powiedziała mi kiedyś, że jestem jak ciemna noc, ale to w ciemne noce gwiazdy takie jak ona świecą najjaśniej.

Rozdział pięćdziesiąty piąty

Astrid

Mój.

Czuję, jak moje serce próbuje wyrwać się z piersi, kiedy patrzę na Leviego. Pot i woda sprawiają, że jego wspaniałe włosy wikinga są zmierzwione i lśniąco. Biegnie w moją stronę w ten zwinny, oszałamiający sposób, który sprawił, że znosiłam to nasze poranne bieganie. Widać napinające się mięśnie brzucha pod jego koszulką, a silne uda wyglądają, jakby miały wyskoczyć z szortów. Zatrzymuje się przede mną. Ma lekki rumieniec po heroicznej walce na boisku, którą właśnie stoczył.

Przyszłam dopiero na drugą połowę, po tym, jak po raz tysięczny powtarzałam sobie, że to właściwa decyzja, i modliłam się, abym nie zepsuła wszystkiego całkowicie.

– Gratulacje – mamrocze, niemal jękając się jak idiotka. – To była świetna gra.

– W dupie z tym. – Oddycha ciężko, zbliżając się do mnie powoli. – Dlaczego tu jesteś, Astrid?

– Ja...

Byłam głupia? Proszę o drugą szansę?

Od czego, do diabła, mam w ogóle zacząć z moim mętlikiem w głowie?

Zmniejsza dzielący nas dystans. Ociera się klatką piersiową o moje piersi i czuję go całą sobą. To, jaki jest wysoki. Jego naturalny zapach pomieszany teraz z adrenaliną. Jego obecność.

Boże, tęskniłam za nim. Tak cholernie za nim tęskniłam.

Chwyta mnie za ramiona silnymi dłońmi, a ja na chwilę zamykam oczy, by nie poddać się temu uczuciu. Jego dotyk zawsze był dla mnie zgubny, a ja tak długo głodowałam.

– Powiedz mi, że ty też nie możesz spać. Powiedz, że doprowadzałem cię do takiego samego szaleństwa jak ty mnie.

Kiwam głową, walcząc z rosnącym ciśnieniem w gardle.

– Wiem, że łączy nas mroczna przeszłość, ale wybieram samolubstwo. Wybieram przyszłość, Levi.

– Dzięki, kurwa, Bogu, bo nigdy z ciebie nie zrezygnuję, księżniczko.

Wypuszczam długi oddech.

– Myślałam, że już to zrobiłeś.

– Nie. Muszę zasłużyć na moją diabelską reputację.

Rzucam się na niego, zaciskając dłonie na jego plecach. Levi owija ręce wokół mojej talii i przyciąga mnie do siebie. Jesteśmy tak blisko, że chłopak mnie miażdży, aż nie mogę oddychać.

Cofam to. Mogę oddychać. Oddycham nim. Jego uściskiem. Jego ciepłem. Przyszłością, którą pragnę z nim stworzyć.

Coś wyjątkowego potoczyło Leviego i mnie tego dnia, w którym naćpana wpadłam do prywatnego pokoju, a King mnie wyrzucił, żeby mnie później uratować. Byliśmy

wyjątkowi, odkąd wziął mnie na swój celownik, a ja z nim walczyłam. Przeszłość nie będzie definiować naszego życia. Przyszłość to zrobi.

– A teraz to powiedz – szepcze mi do ucha.

– Co mam powiedzieć?

– Że jesteś moja.

– Jestem twoja – śmieję się, patrząc na niego. – Nawet jeśli będziemy w związku na odległość.

– Pieprzyć związku na odległość.

Serce mi pęka, jakby chłopak wbił sztylet w moją pierś. Zastanawiam się, czy Levi planuje spędzić ze mną resztę roku, a potem nasze drogi się rozejdą.

Stuka mnie w nos.

– Pocałunek za twoje myśli?

– Więc co? To koniec, kiedy pojedziesz do Manchesteru lub Liverpoolu?

– Nic się, kurwa, nie skończy.

– Ale ty jedziesz...

– Nigdzie się nie wybieram, księżniczko. Wujek przywiózł swojego przyjaciela, który, tak się składa, jest dyrektorem generalnym Arsenalu. Chciał się upewnić, że zostanę w Londynie.

– Arsenal. Wow.

– Wiem. Jonathan nie przestaje manipulować aż do samego końca.

– Nie, to znaczy, cieszę się razem z tobą... oczywiście jeśli zdecydujesz się zostać w Londynie.

– Kurwa, jasne, że zostaję. Pójdę tam, dokąd ty pójdiesz, księżniczko.

Łączy nasze usta w namiętym, pochłaniającym wszystko pocałunku, który zapiera mi dech w piersiach. Jęczę, wplatając palce w jego włosy, podczas gdy chłopaki wiwatują wokół nas. Staję na palcach, pokazując dokładnie to, co on.

Jest mój.

Epilog

Astrid

Rok później

– To nie jest zabawne.

Serce prawie wyskakuje mi z piersi, nawet kiedy staram się utrzymać beztroski ton. Cała posiadłość Kingów skąpana jest w deszczu zalewającym fontannę pośrodku ogrodu i drzewa w oddali. Powinnam była wiedzieć, że knuje coś niedobrego. On zawsze knuje coś niedobrego.

– Levi? – wołam niepewnym głosem, gdy wchodzę chwiejnie do rezydencji.

Rozglądam się dokoła, spodziewając się jednego z jego niesmacznych żartów, kiedy skacze na mnie od tyłu. Prawdopodobnie nigdy mu się do tego nie przyznam, ale tę część jego osobowości kocham najbardziej. Z nim nigdy nie jest nudno. Sprawia, że moje dni są niezapomniane, a noce tak ekscytujące jak przejażdżka kolejką górską.

Wczoraj widział, jak jem lunch z kilkoma znajomymi z college'u, i akurat byli to mężczyźni. Levi postanowił być kutasem i pocałował mnie na oczach wszystkich, aż musiałam przeprosić i wyjść. Wciąż czuję ból po tym, jak mocno i szybko przycisnął mnie do drzwi, kiedy tylko weszliśmy do jego mieszkania. To jego sposób na karę. Gra, którą prowadzi z moim ciałem i której nigdy nie chcę zakończyć.

Gdy tylko ukończyliśmy szkołę, Levi zdecydował się na samodzielne życie. Nadal nie dotknął pieniędzy ze swojego funduszu powierniczego i utrzymuje się, robiąc karierę w Arsenalu. Zadziwia mnie, jak on może jednocześnie bawić się i studiować. Ja czuję się przytłoczona samymi zajęciami plastycznymi.

Na papierze nadal mieszkam z tatą, ale w rzeczywistości często wpadam do mieszkania Leviego. Teraz praktycznie mieszkamy razem.

– Długo będziesz podły? – pytam, pocierając ramiona.

Czuję, jak moje nagie kończyny ogarnia zimno, i nie jest to spowodowane chłodem. Część mnie nie może się doczekać tego, co zaplanował. Levi może i dorósł, jednak wciąż jest tym samym nieprzewidywalnym dupkiem, który chce wyrzucić mój świat do góry nogami. Jedyna różnica polega na tym, że teraz to kocham. Nie. Pragnę tego. Czasami mam wrażenie, że jego szaleństwo jest odbiciem mojego. A kiedy budzę się rano z jego twarzą obok mojej, odmawiam cichą modlitwę, aby zawsze budzić się w ten sposób. Może wstrząsnąć moim światem, lecz jest też jedyną osobą, która jest w stanie go zrównoważyć. Jest moją kotwicą i moją ostoją. Ma pewne problemy z zaborczością i kontrolowaniem, ale to część tego, kim jest Levi King.

Właściwie, po lepszym poznaniu jego wujka i kuzyna, mogę stwierdzić, że Levi jest najbezpieczniejszy z nich wszystkich. Wiem, że trudno w to uwierzyć. Płynie w ich krwi coś pochrzanionego. Wszyscy są pokręceny na swój sposób i nie zamierzają za to przeproszać.

Za moimi plecami rozlega się dźwięk. Zatrzymuję się i spoglądam w bok. Ledwo oddycham.

– Levi?

Nic.

Czekam kilka długich sekund, a potem wypuszczam powietrze. Wracam do środka. Do diabła z gierkami Leviego.

Coś uderza we mnie od tyłu. Krzyczę, dopóki nie rozpoznaję jego ciepła i wyjątkowego zapachu.

– Co mówiłem o opuszczeniu gardy, księżniczko? – szepcze do mojego ucha, zanim skubnie płatek. – Wtedy zawsze zaatakuję.

– Jesteś okropny – odpowiadam, starając się kontrolować bicie serca.

– Nadal mnie za to kochasz.

– Może już nie – drwię. – Może zakochuję się w kimś innym z mojej grupy.

– Czy naprawdę chcesz mieć krew wszystkich swoich kolegów z grupy na swoich rękach?

Wzdycham w przesadnej reakcji.

– Nie zrobiłbyś tego.

– Och, jak najbardziej bym to zrobił.

Tak. Jest wystarczająco szalony, by to zrobić.

Zanim mogę cokolwiek powiedzieć, bierze mnie w ramiona. Wzdycham, gdy biegniemy prosto w deszcz, i piszczę z czystego podniecenia, kiedy mokniemy.

Wpija się w moje usta, całując tak, że mogę oddychać wyłącznie nim. To takie desperackie. Tracę zmysły i już nie wiem, gdzie jestem. Wciąż pożera każdy cal jednym dotknięciem.

To uczucie, bycie z nim w deszczu, to nigdy mi się nie nudzi. To jedna z moich ulubionych rzeczy, które robimy.

Zamiast obrócić mnie w ramionach, stawia mnie na nogi i się cofa.

Zanim mogę zrozumieć, co się dzieje, klęka i wyciąga z kieszeni pierścioneł z wielkim brylantem.

– Nadałaś sens mojemu życiu i chcę spędzić z tobą każdą jego chwilę.

Patrzy na mnie tymi bladoniebieskimi oczami, które błyszczą intensywnie. Jego mokre blond włosy przykleiły mu się do skroni.

– Czy wyjdiesz za mnie, księżniczko?

– Tak! Po stokroć tak, Levi!

Podnoszę go z ziemi i przyciskam usta do jego ust, gdy wsuwa pierścioneł na mój palec.

– Zgłaszam się na ochotnika, aby zostać drużbą! – rozlega się za nami głos Ronana.

Levi i ja przestajemy się całować, ale on nadal mnie trzyma.

Mój przyjaciel i czterech jeźdźców, aktualna linia ataku Elit, wiwatują, wplatając w to złośliwe uwagi.

Albo raczej tylko Dan, Xander, Ronan i Cole wiwatują. Aiden opiera się o ścianę ze skrzyżowanymi nogami i znudzonym wyrazem wypisanym na twarzy, kiedy przegląda telefon. W zeszłym roku myślałam, że młodszy King może być lekko psychopatyczny, lecz teraz jestem prawie pewna, że ma kliniczne zaburzenie antyspołeczne. Nic nie stanowi dla niego wartości. Nie wygląda na znudzonego jedynie wtedy, gdy jest w pobliżu pewnej Królowej Lodu.

– O cholera! – wykrzykuje zdumiony Dan. – Czy to czyni mnie drużną?

Śmieję się beztrosko i szczęśliwie.

– Pewnie, insekcie.

Przez frontowe drzwi wychodzi tata z dumnym uśmiechem.

Obok niego staje Jonathan, patrząc to na syna, to na bratanka. Czasami myślę, że chce, żeby Aiden był bardziej podobny do Leviego, kiedy indziej wydaje się, że jest dokładnie odwrotnie.

Nie nazwałabym taty i Jonathana przyjaciółmi, ale tolerują się na tyle, że odwiedzają nas, gdy ich zaprosimy.

– Jestem szczęśliwa – szepczę do Leviego. – Dziękuję, że istniejesz, mój królu.

Uśmiecha się.

– Dziękuję, że jesteś moja, księżniczko.

A potem znowu mnie całuje.

Scena bonusowa

Astrid

Tuż przed weselem

Czuję się kompletnie wyczerpana, kiedy otwieram drzwi do mieszkania. Spędziłam cały dzień z konsultantką ślubną, florystką i wszystkimi innymi specjalistami.

Szczerze mówiąc, gdybym wiedziała, że planowanie wesela będzie tak pracochłonne, zdecydowałabym się urządzić małą ceremonię. Levi upierał się, że chce, by nasz ślub olśnił wszystkich, żeby wiedzieli, że jestem jego. Typowy Levi.

Tata też pragnie, żeby ślub jego jedynaczki był odpowiedni. Nie mogłam mu tego odmówić.

Teraz i tak jest już za późno na zmianę planów. Do wielkiego dnia został tylko tydzień. Miejmy nadzieję, że wcześniej się nie załamie.

Nie mam niczego złego na myśli, bo Levi naprawdę pomaga. Jest jeszcze bardziej entuzjastycznie nastawiony do tej farsy z planowaniem niż ja. Jednak to ja muszę przejść przez niekończące się przymiarki sukien i tak dalej. Jak powtarza nasza konsultantka, pani Hudson: „Na ślubie chodzi o pannę młodą”.

Co, jeśli ta konkretna panna młoda nie lubi być w centrum uwagi? Cóż, nie ma jak tego zmienić. Utknęłam.

Mój telefon wydaje z siebie dźwięk obwieszczający przyjście SMS-a. Zarzucam plecak na ramię i przekładam zakupy oraz broszury pani Hudson, żeby odnaleźć komórkę.

Uśmiecham się. To wiadomość od mojego najlepszego przyjaciela.

Daniel: Wymiałam w roli drużny honorowej. Zgadnij, kto skradnie ci show, robaluz?

Załączył zdjęcie, które zrobiliśmy wczoraj w przymierzalni. Ja mam na sobie suknię ślubną, a on szykowny, czarny smoking. Na jego twarzy maluje się zadowolony wyraz, gdy Dan dotyka muszki i obejmuje mnie drugim ramieniem.

Boże. Jaki on durny.

Ale poważnie, gdyby Dan nie był przy mnie przez cały ten czas, zwariowałabym.

Odpisuję jedną ręką, wciąż trzymając zbyt dużą liczbę rzeczy.

Astrid: W każdej chwili możesz skraść show, insekcie.

Daniel: Nie cofniesz tego. Mam na to dowody, zrzut ekranu i tym podobne.

Już mam odpowiedzieć, kiedy ciszę przerywa przytłumiony głos.

– Księżniczko?

Szybko wyłączam telefon i chowam go do torby. Nie chcę, żeby Levi zobaczył suknię ślubną – bez względu na to, jak bardzo mnie o to męczy. I to nie z powodu głupiego przesądu. Chodzi o coś, co widziałam w kolekcji pani Hudson. Ma album ze zdjęciami, w którym robi zdjęcia panów młodych, gdy panny młode idą w ich kierunku. Wyrazy ich twarzy są często pełne podziwu, miłości i nieopisanego szczęścia. Chcę zobaczyć ten wyraz twarzy Leviego w dniu naszego ślubu. Do diabła, to być może jedyny powód, dla którego chętnie kontynuuję ten cały koszmar z planowaniem. Dlatego musi zobaczyć sukienkę po raz pierwszy dopiero w przyszłym tygodniu, podczas ceremonii.

Rzucam plecak na skórzaną sofę i zostawiam broszury na stoliku.

– Gdzie jesteś? – pytam, idąc na palcach korytarzem.

Chociaż praktycznie mieszkamy razem od mniej więcej roku, ostatnio spędzam więcej czasu z tatą. To tak, jakbym się z nim żegnała, zanim wyprowadzę się na dobre.

Oczywiście Levi nie był zbyt zachwycony tym pomysłem. Ciągłe wysyła mi wiadomości o swoim pustym łóżku, pustym sercu i pustej duszy. Uśmiecham się do nich jak idiotka.

Dziś postanowiłam zostać tu na noc po raz ostatni przed ślubem.

– Tutaj! – woła, a dźwięk dobiega z ostatniego pokoju na końcu korytarza.

Pomieszczenie, które Levi zamienił w moją pracownię plastyczną, kiedy tylko dostał to mieszkanie. Właściwie pierwszą rzeczą, którą wybrał w tym domu, była lokalizacja mojej pracowni artystycznej.

Ale co on tam teraz robi? O Boże...

Proszę, oby tylko nie widział obrazu. Nie powinien go oglądać aż do nocy poślubnej. To ma być prezent.

Biegnę korytarzem i otwieram drzwi. Zatrzymuję się z piskiem, gdy tylko wchodzę do środka. Levi leży na sofie, z rękami za głową, a jego masywne ciało przyćmiewa przestrzeń.

Aha, i jest nagi. Zupełnie, kurwa, nagi.

Przez chwilę brak mi słów. Moje chciwe oczy obserwują jego wyrzeźbiony brzuch, muskularne uda i to pyszne wcięcie, które prowadzi do jego podnieconego penisu.

Otrząsam się z odrętwienia i skupiam na jego twarzy, potarganych blond włosach, aroganckim uśmieszku i bladoniebieskich oczach. Te cholerne niebieskie oczy.

Mam zamiar go przestuchać, lecz stać mnie tylko na szept, kiedy mówię:

– Co ty robisz?

– A na co to wygląda? – Uśmiecha się, a oczy mu błyszczą. – Pozuję dla ciebie.

– Pozujesz dla mnie?

– Wiem, że mnie malowałaś i zerkąłeś na moje ciało, gdy myślałaś, że śpię.

Wzdycham.

– Widziałeś obraz?

– Nie. Poczekam, aż mi go pokażesz.

Wydaję z siebie oddech pełen ulgi.

Dobra, uratowana. Ale skąd, cholera, wiedział, że go maluję? Co ważniejsze...

– Dlaczego myślisz, że to akt? – pytam, mrużąc oczy.

Śmieje się głęboko, szorstko i to jest cholernie gorące. Uwielbiam, kiedy się śmieje w ten sposób.

Chyba że jest przy innych kobietach. Wtedy tego nie lubię.

– Obserwujesz mnie tylko wtedy, gdy śpię nago. Poza tym rumienisz się, księżniczko.

– Wcale nie. To tylko przez ciepło w pokoju.

– Ciepło w pokoju, co?

– Och, zamknij się.

Jego śmiech odbija się echem, kiedy prędko podchodzę do płótna i opadam na stołek.

Pomimo beznadziejnego nastawienia Kinga nie przegapię szansy na to, by być moim modelem. Poza tym ma rację, pracowałam nad aktem.

Gdy kilka miesięcy temu wspomniałam Leviemu o aktach, zaskakująco chętnie przystał na ten pomysł, o ile będzie pierwszym, ostatnim i jedynym nagim mężczyzną, którego kiedykolwiek namaluję. Prawda jest taka, że nie interesują mnie inni nadzy modele. Potrzeba dużo intymności, aby naszkicować kogoś w jego podstawowej formie, odkrytej i surowej. Odkąd chodziliśmy do Royal Elite School, szkicowałam półnagiego Levia za jego plecami. Od tego czasu w mojej głowie kiełkował pomysł stworzenia nagiego portretu jego wspaniałego ciała. Pomyślałam więc, że co może być lepszego niż podarowanie mu nagiego szkicu w prezencie ślubnym? Pracowałam nad tym od miesięcy, ostrożnie dodając szczegóły. Mając go teraz całkowicie nagiego przed sobą, zaoszczędzę mnóstwo energii i skradania się. Zrobiłam mu tyle zdjęć, że to podchodzi pod prześladowanie, lecz wciąż nie mogłam dobrze wykonać kilku szczegółów. To świetna okazja. Zdejmuję pokrywę i wyjmuję węgiel. W mgnieniu oka wchodzę w trans, szkicując mięśnie brzucha Levia, krzywiznę jego szyi, linię obojczyka. Następnie poprawiam niektóre części mięśni ramion i żył na dłoniach. Te ręce, które niosą mnie tak bez wysiłku za każdym razem. Ręce, które chwytają mnie za udo pod stołem, gdy jesteśmy poza domem, a następnie powoli suną w górę i...

Kręcę głową w duchu.

Skup się, Astrid.

Zaczynam pracować nad dolną częścią brzucha i linią V prowadzącą do jego penisa. Iskra tęsknoty uderza we mnie znikąd.

Do diabła, czy teraz nie stoi mu jeszcze bardziej?

Trudno być profesjonalistką, kiedy jedyne, czego chcę, to go pocałować i pozwolić, aby cały stres zniknął wraz z seksem.

– Znowu się rumienisz, księżniczko.

Obserwuje mnie tymi błyszczącymi oczami, pełnymi uroku, potęgi i siły.

– Przestań tak na mnie patrzeć – mamroczę, a moja ręka drży.

– Jak? – pyta bardzo powoli.

– Jakbyś chciał... no wiesz.

– Pieprzyć się? Sprawić, że będziesz krzyczeć na cały głos podczas silnego orgazmu?

Przyjemność biegnie wzdłuż mojego kręgosłupa i gromadzi się na dnie żołądka.

Dlaczego tak bardzo tego chcę?

Levi nagle się podrywa. Też szybko wstaję, zakrywając płótno.

– Co ty robisz? Modele się nie ruszają.

– Ten tak.

W kilka sekund długimi krokami przemierza odległość między nami. Owija ramiona wokół mojej talii. Ocieramy się o siebie dolnymi częściami ciała, a ja syczę na twardość jego penisa wbijającego się w moje szorty.

Dlaczego, do diabła, wciąż mam na sobie ubranie?

– Chciałem to zrobić od chwili, gdy weszłaś – mówi chrapliwym tonem.

Zanim mogę zrozumieć, co się dzieje, łączy nasze usta w żarliwym, mocnym pocałunku, który zapiera mi dech w piersiach. Zarzucam mu ręce na szyję, nie zważając na to, że mam całe dłonie pokryte węglem.

Nie przerywając pocałunku, Levi kładzie dłonie pod moim tyłkiem i unosi mnie z podłogi. Ten gest jest taki prosty i tak naturalny. Wynosi mnie ze studia.

– Czy nie powinieneś mi pozować? – pytam bez tchu, prosto w jego usta.

– Później – mamrocze głosem ochryłym z podniecenia. – Możemy to dokończyć później.

Nie żebym narzekąca na obrót wydarzeń.

Wpada do sypialni – naszej sypialni – i zatrzaskuje drzwi stopą. Kładzie mnie na łóżku i prawie zdiera ze mnie szorty i T-shirt. Mam problem z zapięciem, a on pomaga mi się rozebrać. Jak na niego przystało, rozdziera moją bieliznę i wkłada palce w moją najbardziej wrażliwą część, zapierając mi dech w piersiach. Błagam o więcej.

Dyszę, pokazując mu moje pokryte węglem ręce.

– Jestem cała brudna.

– Sprawię, że będziesz jeszcze bardziej brudna, księżniczko – szepcze, po czym składa pocałunek na mojej szyi.

Nie poprzestaje na tym.

Zrzuca ze mnie stanik – ostatnią część garderoby – i ssie mój obojczyk, a następnie delikatną skórę piersi. Wyginam plecy nad materacem, pozwalając, aby ogarnęło mnie to obezwładniające uczucie, pochwytiło dogłębnie i pochłonęło.

– Levi...

Wplątam palce w krótkie włosy na jego karku.

– Kurwa, uwielbiam sposób, w jaki wymawiasz moje imię. – Zakrywa ustami wrażliwy sutek i zasysa go, podczas kiedy palcem bawi się drugim. – I kocham te cycki. Zostały stworzone dla mnie, prawda, księżniczko?

– Tak – jęczę.

Dotyka moich piersi, a to uczucie trafia prosto do mojej kobiecości.

– Owiń nogi wokół mojej talii – rozkazuje ochryłym głosem.

Coś w jego autorytatywnym tonie podnieca mnie jeszcze bardziej. Robię, jak mi każe.

– Ciśnij – nakazuje.

Wykonuję jego polecenie, chociaż trzęsą mi się uda.

Levi unosi głowę znad moich piersi i szepcze:

– Kocham cię.

Potem wchodzi we mnie do samego końca. Jestem nim tak przepętiona, że nie sądzę, abym kiedykolwiek poczuła pustkę. Powietrze, którym oddycham, wypełnione jest zapachem Leviego – piżmem i jego świeżym oddechem. Moje ciało, serce i dusza drżą przy każdym głębokim pchnięciu. Nie jest szorstki i szybki, ale nie jest też wolny. To idealny rytm, bym czuła iskry w moim brzuchu i na całym ciele.

Wszystkie moje emocje eskalują i jakoś osiadają w przestrzeni między nami. Uświadamiam sobie, że mnie uwielbia. A to sprawia, że do oczu napływają mi łzy szczęścia.

– Dlaczego płaczesz?

Opuszką kciuka ociera moją zabłąkaną łzę, marszcząc czoło.

– Po prostu jestem szczęśliwa. – Składam pocałunek na jego ustach. – Bardzo szczęśliwa.

– Jesteś?

Uśmiecha się, a jego pchnięcia nabierają tempa.

Kiwam głową, gdy trafia we właściwe miejsce. Potem, kiedy wysuwa się i wchodzi z powrotem, znowu się zatracam. Całkowicie.

– Kocham cię – dyszę, gdy orgazm uderza we mnie z siłą, jakiej nigdy wcześniej nie czułam.

Jakby moje słowa były afrodyzjakiem, Levi przeklina. Mięśnie jego brzucha napinają się od siły pchnięć, kiedy wchodzi we mnie z szorstkim, męskim jękiem.

Nasze urywane oddechy pulsują między nami, gdy oboje się uspokajamy. Levi przyciąga mnie do siebie i kładzie moją głowę w zgięciu swojego ramienia. Pokój jest pełen seksu, dopaminy i spokoju. Tyle spokoju.

Gdybym wiedziała, że w ten sposób usunie ze mnie cały stres, spędziłabym z nim wszystkie poprzednie dni.

– Czujesz się lepiej? – pyta.

Przykłada dłoń do mojego policzka, odgarnia spocone kosmyki i głaszcze moją szczękę.

Gapię się na niego.

– Z czym lepiej? – odpowiadam.

– Przez ostatnie kilka dni byłaś na skraju załamania.

Przygląda mi się bardzo uważnie.

Przetykam ślinę.

– Wiedziałaś o tym? – szepczę.

– Wiem o tobie wszystko, księżniczko.

– Myślałam, że jesteś zbyt zajęty treningami i uczelnią.

– Dla ciebie nigdy nie jestem zbyt zajęty. – Całuje mnie w czoło, delikatnie i czule. – Zostaniesz moją żoną, pamiętasz? Zawsze będę wiedzieć o tobie wszystko.

Żona.

To słowo przyprawia mnie o zawrót głowy, jakiego nie czułam od dnia oświadczyń. Chcę być jego żoną. Chcę codziennie budzić się przy jego twarzy i robić mu ukradkiem zdjęcia, aby móc go później naszkicować. Nie mam wątpliwości, że Levi jest mężczyzną, z którym chcę spędzić resztę życia.

– A ty będziesz moim mężem.

Składam pocałunek na jego ramieniu, gdzie pobrudziłam go węglem.

– Ja pierdolę. – Jego blade oczy błyszczą potężną zaborczością. – Powtórz to.

– Mąż?

Levi gwałtownie kiwa głową.

– Mój mąż. – Składam pocałunki na jego szyi, szczęce i wargach. – Moja miłość, moje życie i moje wszystko.

Niski dźwięk wyrывa się z jego gardła, kiedy Levi chwytą mnie za biodra i wspina się na mnie.

– Moja żona. Moje wszystko.

Tydzień później przypieczętowuje tę obietnicę głębokim pocałunkiem.

KONIEC

-
- ¹ *C'est pas cool* – (z franc.) to nie w porządku (przyp. red.).
- ² *S'il te plait* – (z franc.) proszę (przyp. red.).
- ³ Brytyjska tajna służba wywiadowcza (przyp. red.).
- ⁴ *C'est tellement fantastique* – (z franc.) to takie fantastyczne (przyp. red.).
- ⁵ *Merde* – (z franc.) cholera (przyp. red.).
- ⁶ *Connard* – (z franc.) drań (przyp. red.).
- ⁷ Skaut – osoba, której zadaniem jest wyszukiwanie potencjalnych nowych zawodników (przyp. red.).
- ⁸ Cockney – gwara londyńska, którą posługują się osoby wywodzące się z niższych warstw społecznych (przyp. red.).
- ⁹ *Mais oui* – (z franc.) ależ tak (przyp. red.).
- ¹⁰ *Mon ami* – (z franc.) mój przyjacielu (przyp. red.).
- ¹¹ *Mademoiselle* – (z franc.) panienka (przyp. red.).
- ¹² *Quoi* – (z franc.) co (przyp. red.).
- ¹³ *Netflix and chill* – zwrot oznaczający spotkanie, podczas którego oglądanie filmów jest tylko pretekstem do oddawania się różnego rodzaju czynnościom seksualnym (przyp. red.).
- ¹⁴ *Mais tu es fou ou quoi?* – (z franc.) Jesteś szalony czy co? (przyp. red.).
- ¹⁵ *Et la merde* – (z franc.) no i cholera (przyp. red.).
- ¹⁶ *C'est merveilleux* – (z franc.) to wspaniałe (przyp. red.).
- ¹⁷ Imperial College London – publiczna uczelnia wyższa w Londynie, specjalizująca się w inżynierii, medycynie i biznesie (przyp. red.).
- ¹⁸ *Une autre fois* – (z franc.) kolejny raz (przyp. red.).